

ZESZYTY CHOJNICKIE

41
2025

750-LECIE
CHOJNIC



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

41
2025



CHOJNICE
MIASTO OD LAT

CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

41

2025

**pod redakcją
Kazimierza Jaruszewskiego
i Bogdana Kuffla**



Chojnice 2025

Redaguje Kolegium w składzie:

dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa, dr Kazimierz Jaruszewski, dr Emilia Kalitta,
mgr Jacek Klajna, mgr Bogdan Kuffel, dr Jerzy Szwankowski, dr Przemysław Zientkowski

Rada Naukowa:

dr inż. Arseniusz Finster, dr Marcin Synak – przewodniczący,
ks. abp dr hab. Wiesław Śmigiel

Redaktor tematyczny:

prof. dr hab. Piotr Zwierzchowski

Redakcja językowa (język polski):

mgr Agnieszka Maceluch, mgr Grzegorz Szczepaniak

Tłumaczenie na język angielski:

mgr Katarzyna Nowak

Tłumaczenie na język niemiecki:

dr Przemysław Remer

Recenzenci zewnętrzni:

dr hab. Piotr Daszkiewicz (Polska Akademia Nauk),
dr Marek Kołyszko (Instytut Archeologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),
dr Monika Lewicka (Wydział Pedagogiki, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy),
prof. dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX wieku, Akademia Pomorska w Słupsku),
dr hab. Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii, Uniwersytet Łódzki)

Projekt okładki:

Justyna Laska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:

Adam Krause, Maciej Stanke, Olgierd Szopiński

Wydawcy:

Urząd Miejski w Chojnicach

Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2025

© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2025

ISSN 1509-3050

Ark. wyd. 11,6

Nakład 220 egz.

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:

Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart

81-574 Gdynia, ul. Goska 8

Deklaracja o wersji pierwotnej:

Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe.

Wersja elektroniczna znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w Chojnicach:

www.miastochojnice.pl

Spis treści

Słowo od Kolegium Redakcyjnego	11
--------------------------------------	----

I ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Paweł Mynarczyk: <i>Zdrada w świetle doniesień prasowych. O dwóch oficerach chojnickiego 1. Batalionu Strzelców skazanych na śmierć w 1927 roku.</i>	15
Jerzy Szwanowski: <i>Reprezentacja okręgu wyborczego Południowe Pomorze w Izbie Panów pruskiego Landtagu.</i>	21
Tomasz Fiałkowski: <i>Milenium kontra Tysiąclecie w powiecie chojnickim</i>	49
Kinga Laska, Krystian Gralla: <i>Relacja z procesów o krzywoprzysięstwo Masłoffa i Lewy'ego w sprawie morderstwa Ernsta Wintera w świetle „Gazety Toruńskiej” i „Dziennika Poznańskiego”</i>	63

II STUDIA • MATERIAŁY

Jacek Knopek: <i>Ucieczki z chojnickiej „Doliny Śmierci” jesienią 1939 roku.</i> ...	77
Paweł Redlarski: <i>Bartłomiej Nowodworski, najsłynniejszy polski kawaler maltański rodem z Nowego Dworu – w 400. rocznicę śmierci</i>	95
Arkadiusz Jażdżewski: <i>Radio Weekend wczoraj i dziś – od audycji weekendowych do całotygodniowych</i>	115
Anna Urbańska: <i>Motocykliści w Chojnicach</i>	123

III MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Franciszek Stosik: <i>Białe plamy na Pomorzu</i>	129
Marian Fryda: <i>Nieznane dokumenty dotyczące historii Chocińskiego Młyna</i> ..	133

IV BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Katarzyna Słomińska: <i>Wspomnienia z lat okupacji niemieckiej na Pomorzu</i> ..	145
Jacek Kłajna: <i>Irena Kłajna we wspomnieniach syna</i>	149
Beata Stachowiak-Panske: <i>Carl Castelli – zegarmistrz z Chojnic</i>	159
Tadeusz Chrzanowski: <i>Leśniczy Bernard Hapka (1909–1986)</i>	167

V SPRAWOZDANIA

Przemysław Zientkowski: <i>Sprawozdanie z Chojnickich Dni Tischnerowskich 2025</i>	179
--	-----

Maria Eichler: <i>O Bieszku i o „naszych chłopcach”</i>	183
Mariusz Guzek: <i>Filmobranie Chojnice 2025</i>	187
Piotr Eichler: <i>Zbrodnia pomorska. Krojanty</i>	191
Janusz Gierszewski, Wojciech Piestrzyński: <i>Bezbronni czy świadomi? Seniorzy wobec zagrożeń informacyjnych i oszustw w powiecie chojnickim</i>	195
Damian Nosko: <i>Konferencja naukowa w Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach: „Zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży”</i>	207

VI RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Przemysław Zientkowski: „ <i>Ksiądz Arkadiusz Liss. Proboszcz chojnickiej Fary 1947–1974</i> ”, <i>Praca zbiorowa</i> , red. ks. dr Karol Misiurski, Katowice 2024, ss. 60	213
Janusz Szczepański: <i>Przemysław Zientkowski, „Stefana Bieszka dramaty dydaktyczne i ich pedagogiczne interpretacje”, Wydawnictwo Bernardinum 2024, ss. 226</i>	217
Tomasz Myszk: <i>Opowieść rzeźnika w „Kręgach przemocy” H. W. Smitha – refleksja po ćwierćwieczu</i>	221
Kazimierz Jaruszewski: <i>Marek Prejs, „Kalwarie polskie. Perspektywa komunikacyjna”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, ss. 296</i>	229

VII MISCELLANEA

Krzysztof Tyborski: <i>Stowarzyszenie Historyczne „Osorya”</i>	233
Noty o autorach.	241
Instrukcja dla autorów.	247

Table of contents

A Word from the Editorial Board	11
---	----

I ARTICLES • DISSERTATIONS

Paweł Mynarczyk: <i>Betrayal in the Light of Press Reports. About two officers from the Chojnice 1st Rifle Battalion sentenced to death in 1927.</i>	15
Jerzy Szwanekowski: <i>Representation of the Southern Pomeranian constituency in the House of Lords of the Prussian Landtag.</i>	21
Tomasz Fiałkowski: <i>Millennium versus Thousandth Anniversary in the Chojnice County</i>	49
Kinga Laska, Krystian Gralla: <i>An account of the Masloff and Lewy perjury trials in the murder of Ernst Winter in the light of The Torun Newspaper and The Poznań Journal</i>	63

II STUDIES • MATERIALS

Jacek Knopek: <i>Escapes from Chojnice Death Valley in the autumn of 1939</i> . . .	77
Paweł Redlarski: <i>Bartłomiej Nowodworski, the most famous Polish Knight of Malta from Nowy Dwór – on the 400th death anniversary.</i>	95
Arkadiusz Jażdżewski: <i>Radio Weekend Yesterday and Today – From Weekend to Daily Broadcasts.</i>	115
Anna Urbańska: <i>Motorcyclists in Chojnice</i>	123

III SOURCE MATERIALS

Franciszek Stosik: <i>Historical Silences in Pomerania.</i>	129
Marian Fryda: <i>Unknown Documents Concerning the History of Chociński Młyn</i>	133

IV BIOGRAPHIES • PROFILES • MEMORIES

Katarzyna Słomińska: <i>Memories from the German Occupation in Pomerania</i>	145
Jacek Klajna: <i>Irena Klajna in her son's memories</i>	149
Beata Stachowiak-Panske: <i>Carl Castelli – Watchmaker from Chojnice.</i>	159
Tadeusz Chrzanowski: <i>Forester Bernard Hapka (1909–1986)</i>	167

V REPORTS

Przemysław Zientkowski: <i>Report from the Tischner Days in Chojnice 2025</i> ..	179
Maria Eichler: <i>About Bieszk and Our Boys</i>	183
Mariusz Guzek: <i>Chojnice Filmobranie 2025</i>	187
Piotr Eichler: <i>Pomeranian Crime. Krojanty</i>	191
Janusz Gierszewski, Wojciech Piestrzyński: <i>Defenseless or Aware? Seniors versus Information Threats and Fraud in the Chojnice County</i>	195
Damian Nosko: <i>Scientific Conference at the Center for Technical Sciences in Chojnice: "Mental Health of Children and Youth"</i>	207

VI REVIEWS • DISCUSSIONS • POLEMICS

Przemysław Zientkowski: <i>"Father Arkadiusz Liss. Parish Priest of the Chojnice Parish Church 1947–1974", Collective work, ed. by Fr. Dr. Karol Misiurski, Katowice 2024, p. 60</i>	213
Janusz Szczepański: <i>Przemysław Zientkowski, "Stefan Bieszk's Didactic Dramas and Their Pedagogical Interpretations", Bernardinum Publishing House, 2024, p. 226</i>	217
Tomasz Myszka: <i>The Butcher's Tale in H. W. Smith's "Circles of Violence" – A Reflection 25 Years Later</i>	221
Kazimierz Jaruszewski: <i>Marek Prejs, "Polish Calvaries. A Communication Perspective", Warsaw University Publishing House, Warsaw 2022, p. 296</i>	229

VII MISCELLANEA

Krzysztof Tyborski: <i>The Osorya Historical Association</i>	233
Notes about Authors	241
Information for Authors	247

Inhaltsverzeichnis

Vom Herausgeber	11
-----------------------	----

I ARTIKEL • ABHANDLUNGEN

Paweł Mynarczyk: <i>Verrat im Licht der Presseberichte. Über zwei Offiziere des 1. des 1. Konitzer Schützenbataillons, die 1927 zum Tode verurteilt wurden</i>	15
Jerzy Szwanowski: <i>Die Vertretung des Wahlkreises Südliches Pommern im Herrenhaus des Preußischen Landtags</i>	21
Tomasz Fiałkowski: <i>Millennium kontra Tausendjahrfeier im Landkreis Chojnice</i>	49
Kinga Laska, Krystian Gralla: <i>Bericht über die Prozesse wegen Meineides von Masloff und Lewy im Mordfall Ernst Winter anhand der „Thorner Zeitung“ und des „Posener Tageblatt“</i>	63

II STUDIEN • MATERIALIEN

Jacek Knopek: <i>Fluchten aus dem „Tal des Todes“ bei Chojnice im Herbst 1939</i>	77
Paweł Redlarski: <i>Bartłomiej Nowodworski – der berühmteste polnische Malteserritter aus Neuhoof (Nowy Dwór) – zum 400. Todestag</i>	95
Arkadiusz Jażdżewski: <i>Radio Weekend gestern und heute – von Wochenendsendungen zum Wochenprogramm</i>	115
Anna Urbańska: <i>Motorradfahrer in Chojnice</i>	123

III QUELLENMATERIALIEN

Franciszek Stosik: <i>Weißer Flecken in Pommern</i>	129
Marian Fryda: <i>Unbekannte Dokumente zur Geschichte von Kotziner Mühle (Chociński Młyn)</i>	133

IV BIOGRAFIEN • PORTRÄTS • ERINNERUNGEN

Katarzyna Słomińska: <i>Erinnerungen an die Zeit der deutschen Besetzung in Pommern</i>	145
Jacek Klajna: <i>Irena Klajna in den Erinnerungen ihres Sohnes</i>	149
Beata Stachowiak-Panske: <i>Carl Castelli – Uhrmacher aus Chojnice</i>	159

Tadeusz Chrzanowski: <i>Förster Bernard Hapka (1909–1986)</i>	167
---	-----

V BERICHTE

Przemysław Zientkowski: <i>Bericht über die Chojnice Tischner-Tage 2025</i>	179
Maria Eichler: <i>Über Bieszek und „unsere Jungs“</i>	183
Mariusz Guzek: <i>Filmfestival Chojnice 2025 (Filmobranie Chojnice 2025)</i> . . .	187
Piotr Eichler: <i>Das pommersche Verbrechen. Krojanty</i>	191
Janusz Gierszewski, Wojciech Piestrzyński: <i>Wehrlos oder bewusst? Senioren und Informationsgefahren sowie Betrug im Landkreis Chojnice</i>	195
Damian Nosko: <i>Wissenschaftliche Konferenz im Zentrum für Technische Wissenschaften in Chojnice: „Psychische Gesundheit von Kindern und Jugendlichen“</i>	207

VI REZENSIONEN • BESPRECHUNGEN • POLEMIKEN

Przemysław Zientkowski: „ <i>Priester Arkadiusz Liss. Pfarrer der Chojnice Pfarrkirche 1947–1974</i> “, Sammelband, hrsg. von Dr. Karol Misiurski, Katowice 2024, S. 60	213
Janusz Szczepański: <i>Przemysław Zientkowski, „Die didaktischen Dramen von Stefan Bieszek und ihre pädagogische Interpretation“, Verlag Bernardinum 2024, S. 226</i>	217
Tomasz Myszka: <i>Die Geschichte eines Metzgers in ‚Kreise der Gewalt‘ von H. W. Smith – Reflexion nach einem Vierteljahrhundert</i>	221
Kazimierz Jaruszewski: <i>Marek Prejs, „Polnische Kalvarien. Kommunikationsperspektive“, Universität Warschau 2022, S. 296</i>	229

VII MISCELLANEA

Krzysztof Tyborski: <i>Geschichtsverein „Osorya“</i>	233
Hinweise zu Autoren	241
Anleitung für Autoren	247

Słowo od Kolegium Redakcyjnego

Przekazujemy Czytelnikom czterdziesty pierwszy numer naszego rocznika. „Zeszyty Chojnickie”, choć dawniej nieregularnie, ukazują się od 1964 roku. Ta edycja periodyku ma szczególny charakter, bowiem zaprezentowana będzie w okresie obchodów 750-lecia Chojnic.

Staramy się zachować interdyscyplinarny profil czasopisma, jednakże w tym numerze dominują materiały o charakterze historycznym i biograficznym. Bogate są również działy dotyczące studiów i materiałów, recenzji, a także omówień oraz sprawozdań z kilku wydarzeń kulturalnych i naukowych. Niewątpliwie warto się także zapoznać z dwoma materiałami źródłowymi, opatrzonymi naukowym komentarzem. W tej edycji pisma zamieściliśmy również nową Instrukcję dla autorów, z którą wszyscy współtwórcy „Zeszytów Chojnickich” powinni się zapoznać.

Miło nam poinformować Czytelników, że nasze grono redakcyjne powiększyło się o dra Przemysława Zientkowskiego, aktywnego i energicznego animatora kultury i nauki w Chojnicach, wicedyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej. Natomiast do grupy recenzentów zewnętrznych periodyku dołączyli dr hab. Katarzyna Marszałek (UKW) i dr hab. Piotr Daszkiewicz (PAN), już od lat zaprzyjaźniony z naszym chojnickim ośrodkiem naukowym i wydawniczym.

Pozytywny jest ponadto fakt, że udało się Redakcji pozyskać nowych autorów, debiutujących na łamach „Zeszytów Chojnickich”. Periodyk zaczął pełnić funkcję integrującą środowisko naukowe ziemi chojnickiej i ościennych powiatów. Wśród współautorów pisma znajdują się m.in. lokalni regionaliści, pasjonaci historii, popularyzatorzy oświaty. W imieniu Kolegium Redakcyjnego składam wyrazy wdzięczności i uznania dla dra Marcina Synaka, przewodniczącego

Rady Naukowej rocznika, za wnikliwą analizę wszystkich przyjętych do druku tekstów.

Tak jak dotychczas, zachęcamy potencjalnych autorów do współtworzenia naszego czasopisma i nadsyłanie opracowań mieszczących się w szeroko pojętym profilu „Zeszytów Chojnickich”.

Życzymy przyjemnej i pożytecznej lektury!

dr Kazimierz Jaruszewski

Chojnice, w grudniu 2025 roku

I

ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Paweł Mynarczyk

Zdrada w świetle doniesień prasowych. O dwóch oficerach chojnickiego 1. Batalionu Strzelców skazanych na śmierć w 1927 roku

W piątek 25 marca 1927 roku wychodzący w Chojnicach „Dziennik Pomorski” na drugiej stronie numeru donosił (pisownia oryginalna):

Sensacyjna afera szpiegowska. Aresztowanie szpiega. Lansowanie pogłosek. Śledztwo w ścisłej tajemnicy. [...] W ubiegły wtorek przyaresztowany został porucznik P. z załogi stacjonującego tutaj Baonu Strzelców za uprawianie szpiegostwa na rzecz państwa ościennego. W sprawie tej zainteresowanych jest szereg dalszych osób, które w związku z tem zostały przytrzymane. Dalsze szczegóły osłoniętego tajemnicą śledztwa są nieznane¹.

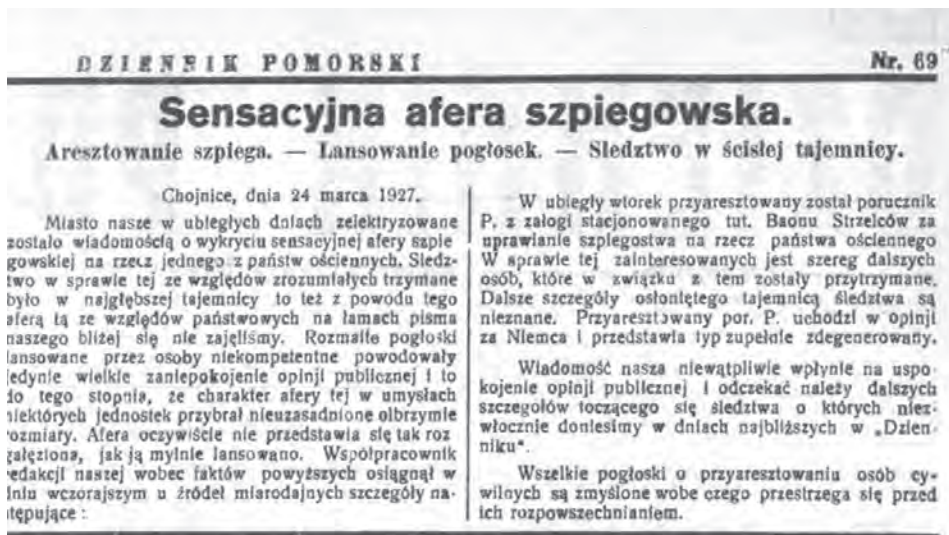
Depesza sygnowana była datą o dzień wcześniejszą, 24 marca. W ten sposób przedostała się do chojnickiej opinii publicznej sprawa dotycząca szpiegostwa, która skończyła się skazaniem na śmierć dwóch oficerów młodszych stacjonującego w Chojnicach 1. Batalionu Strzelców i kilkuletnim wyrokiem ciężkiego więzienia dla kolejnej osoby – narzeczonej jednego z oficerów.

Intencją artykułu jest prześledzenie, w jaki sposób o tych wydarzeniach informowała prasa, reprezentowana tu przez chojnicki „Dziennik Pomorski”, toruńskie „Słowo Pomorskie”, „Gazetę Bydgoską” oraz będący półoficjalnym organem Ministerstwa Spraw Wojskowych dziennik „Polska Zbrojna”.

Chojnice, położone w okresie międzywojennym przy granicy z Niemcami, były miastem pozostającym w kręgu zainteresowania placówek wywiadowczych i kontrwywiadowczych, zarówno polskich, jak i niemieckich. Dochodziło tu do inwigilacji, zatrzymywano też osoby podejrzane o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Strona polska utrzymywała tu stałe placówki wywiadu, m.in. posterunek ekspozytury poznańskiej w latach 1924–1926 i posterunek oficerski ekspozytury gdańskiej i bydgoskiej (1929–1933)². Sporo pracy miała tu polska Straż Graniczna, także

¹ „Dziennik Pomorski” nr 69 z 25 III 1927, s. 2.

² Bardzo obszernie na ten temat: W. Skóra, *Placówki wywiadu polskiego w Chojnicach. Przyczynek do dziejów Pomorza Zachodniego i Nadwiślańskiego w dwudziestolecie międzywojennym*, Chojnice 2012.



Artykuł w „Dzienniku Pomorskim” z 25 marca 1927 roku

z powodu nagminnych nielegalnych przekroczeń granicy polsko-niemieckiej. Za-
interesowanie to działało także oczywiście w drugą stronę. Abwehra, czyli nie-
miecka wojskowa służba wywiadowcza, wciągała do współpracy mieszkańców
terenów przygranicznych, w tym członków niemieckiej mniejszości narodowej³.
Ale nie tylko: w połowie lat 20. udało jej się namówić do współpracy dwóch ofice-
rów młodszych służących w 1. Batalionie Strzelców w Chojnicach.

Jako pierwszy z tej dwójki, na przełomie 1925 i 1926 roku, zwerbowany został
por. Paweł Piontek, syn nauczyciela z Kościerzyny (w doniesieniach prasowych
przekręcono jego nazwisko, pisząc „Piątek”). „Dziennik Bydgoski” na pierwszej
stronie numeru z 6 kwietnia 1927 donosił: (pisownia oryginalna) „Por. Piątek jest
synem nauczyciela seminarjum nauczycielskiego w Kościerzynie, a brat jego mat-
ki, Niemki, służy w niemieckim wywiadzie. W r. 1919 służył Piątek w Grenszu-
cie, lecz wystąpił z niego na życzenie ojca i zgłosił się do armji polskiej”⁴.

Jak wykazało śledztwo, por. Piontek był typem hulaki, którego nie trzymały
się pieniądze, a rozrywkowy tryb życia powodował, że młody mężczyzna zwykle
tonął w długach, dlatego niemiecka służba wywiadowcza miała tu stosunkowo
proste zadanie. Werbujący go oficer Abwehry był kierownikiem posterunku tej
służby w Malborku⁵. Oficer ten najpierw uzależnił Piontka finansowo, a następ-

³ Z dostępnych danych wynika, że przypadki zdrady występowały czterokrotnie częściej wśród przedstawicieli mniejszości narodowych niż wśród Polaków. Zob. W. Skóra, *Placówki wywiadu polskiego w Chojnicach...*, s. 62–63.

⁴ „Dziennik Bydgoski” nr 79 z 6 IV 1927, s. 1.

⁵ W. Skóra, *Placówki wywiadu polskiego w Chojnicach...*, s. 61, przyp. 96.

nie nakłonił go do wykonywania działalności szpiegowskiej w zamian za przekazywane regularnie pieniądze. Piontek, który miał za zadanie stworzyć siatkę na terenie Pomorza, wciągnął do współpracy przyjaciela z jednostki w Chojnicach, por. Kazimierza Urbaniaka, następująco charakteryzowanego przez prasę: „Por. Urbaniak jest synem administratora majątku Chłapowskiego w pow. kościńskim. Zaraz po utworzeniu armji polskiej wstąpił do niej ochotniczo”⁶. Takie same informacje o obu chojnickich oficerach powtarzały też inne gazety, np. „Polska Zbrojna” w numerze z 5 kwietnia 1927 roku⁷.

Gazety donosiły również, w jaki sposób działali szpiedzy: Urbaniak dorobił sobie dodatkowy klucz do szafy pancерnej w koszarach batalionu, gdzie przechowywano dokumenty i rozkazy pomorskiego Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII, w tym plany mobilizacyjne na Pomorzu na wypadek konfliktu zbrojnego. Tak pisał o tym „Dziennik Pomorski” w artykule z 7 kwietnia 1927 roku: „U oskarżonych znaleziono podrobione klucze od szaf, w których znajdowały się plany mobilizacyjne obrony Pomorza”⁸.

Jak donosiło toruńskie „Słowo Pomorskie” w numerze z 6 kwietnia 1927 roku, młodzi oficerowie „zaczęli swoją zbrodniczą robotę szpiegowską w listopadzie 1925 r., a prowadzili ją aż do marca br.”⁹. Według prasowych informatorów porucznicy mieli łącznie otrzymać od niemieckiego wywiadu w zamian za swoje usługi nawet od 20 do 25 tys. dolarów, co jak na owe czasy było sumą ogromną. Ich łączniczką z Abwehrą została narzeczona Piontka, Wanda Piekarska, pochodząca z powiatu świeckiego ekspedientka w jednym z chojnickich sklepów¹⁰.

To, co było słabością Piontka, przez którą został zwerbowany, okazało się też przyczyną jego dekonspiracji. Młody porucznik nie zamierzał udawać, że nie ma pieniędzy – był rozrzutny, a podobno nawet po alkoholu zdarzało mu się chwalić swoją działalnością wywiadowczą. W ten sposób szybko zwrócił uwagę polskiego kontrwywiadu, który postanowił sprawdzić, czy jest coś na rzeczy. Dekonspiracja nastąpiła jeszcze w 1926 roku¹¹. Podstawiono więc informatorów, którzy zaczęli podsuwać mu spreparowane dokumenty. Planowano wobec niego, aby był najpierw nieświadomym dostarczycielem spreparowanych informacji stronie niemieckiej, a następnie – podwójnym agentem. Operacja zdaniem polskiego kontrwywiadu miała o tyle szanse powodzenia, że Abwehra darzyła Piontka sporym zaufaniem,

⁶ „Dziennik Bydgoski” nr 79 z 6 IV 1927, s. 1.

⁷ „Polska Zbrojna” nr 94 z 5 IV 1927, s. 7.

⁸ „Dziennik Pomorski” nr 80 z 7 IV 1927, s. 1.

⁹ „Słowo Pomorskie” nr 79 z 6 IV 1927, s. 1.

¹⁰ „Dziennik Bydgoski” nr 78 z 5 IV 1927, s. 6.

¹¹ H. Ćwiąg, *Z działalności służb specjalnych II Rzeczypospolitej zwalczających wpływy wywiadu Republiki Weimarskiej (wybrane problemy)*, w: *Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, T. 1, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2013, s. 146.

jako osobę szczerze sprzyjającą Niemcom. Nie bez przyczyny miejscowa prasa donosiła po aresztowaniu obu poruczników, że Piontek „uchodzi w opinii za Niemca i przedstawia typ zupełnie zdegenerowany”¹². Jednak kariera młodego porucznika jako podwójnego agenta była bardzo krótka, ponieważ okazał się nielojalny wobec polskiego kontrwywiadu. W tej sytuacji postanowiono o aresztowaniu por. Piontka i por. Urbaniaka. Zatrzymano również narzeczoną Piontka, Wandę Piekarską¹³. Rykoszetem dostało się też dwóm kolejnym zatrzymanym oficerom młodszym, por. Władysławowi Nowosielskiemu i por. Alojzemu Badziągowi, ponadto kilku starszych oficerów chojnickiego batalionu miało zostać pociągniętych do odpowiedzialności za brak nadzoru¹⁴.

Sporym zaskoczeniem dla młodych oficerów miało być to, że zastosowano wobec nich sąd doraźny¹⁵. Rozprawa przebiegła prędko, w dniach 2–3 kwietnia w Toruniu. Prasa donosiła przy okazji, że żaden z miejscowych adwokatów nie chciał bronić niemieckich szpiegów, więc przydzielono im obrońcę z urzędu¹⁶. Zresztą była to tylko formalność, bo obaj młodzi mężczyźni przyznali się do działalności szpiegowskiej na rzecz Niemiec.

Proces, jeśli wierzyć relacjom prasowym, przebiegał spokojnie. Najwięcej szczegółów z sali sądowej przedstawił „Dziennik Bydgoski” w informacji z 6 kwietnia 1927 roku: (pisownia oryginalna)

Rozprawa sądowa w sprawie o szpiegostwo por. Urbaniaka i Piątka miała przebieg spokojny. Oskarżeni przyznali się do winy, lecz nie chcieli bliższych informacji o zdradzie udzielić. Urbaniak przez cały czas zachowywał się spokojnie, jedynie por. Piątek pod koniec stracił panowanie nad sobą i błagał sąd o łagodny wymiar kary. Obaj skazańcy napisali listy do rodziny z przeproszeniem za wyrządzoną krzywdę. Piątek pożegnał się ze swoją narzeczoną i współniczką Wandą Piekarską, jako też prosił o sprowadzenie rodziny, która w czasie rozprawy wcale nie była obecna. Urbaniak pożegnał się z bratem, który specjalnie w tym celu do Torunia przyjechał¹⁷.

W tych okolicznościach grudziądzki Wojskowy Sąd Okręgowy nr VIII podczas sesji wyjazdowej w Toruniu w dniu 4 kwietnia 1927 roku o godz. 13.00 wydał wyrok skazujący obu oficerów na karę śmierci przez rozstrzelanie. Oprócz tego zostali oni zdegradowani, usunięci z wojska i pozbawieni praw publicznych.

¹² „Dziennik Pomorski” nr 69 z 25 III 1927, s. 2.

¹³ P. Kołakowski, *Zwalczanie szpiegostwa niemieckiego i sowieckiego przez polski kontrwywiad pod koniec lat 20. XX w.*, w: *Kontrwywiad II RP (1914) 1918–1945 (1948)*, T. 1, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2013, s. 118.

¹⁴ „Dziennik Pomorski” nr 80 z 7 kwietnia 1927, s. 1.

¹⁵ „Dziennik Pomorski” nr 79 z 6 kwietnia 1927, s. 1.

¹⁶ „Dziennik Pomorski” nr 80 z 7 kwietnia 1927, s. 1.

¹⁷ „Dziennik Bydgoski” nr 79 z 6 kwietnia 1927, s. 1.

Obróńcy z urzędu zwrócili się do Prezydenta RP o skorzystanie z prawa łaski, jednak, jak donosił w tej samej depeszy „Dziennik Bydgoski”: „o godz. 18.00 nadeszła z Warszawy wiadomość, że P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Wobec powyższego o godz. 18.30 oskarżonych przewieziono na jeden z fortów w okolicy Torunia, gdzie o godz. 19.00 wyrok wykonano”.



Artykuł w „Dzienniku Pomorskim” z 7 kwietnia 1927 roku

Tak, za „Słowem Pomorskim”, opisywał okoliczności wykonania wyroku „Dziennik Pomorski” w numerze z 7 kwietnia 1927 roku: (pisownia oryginalna)

Pod silną eskortą przewiezieni specjalnie najętym autobusem z więzienia przy ul. św. Jakóba i około 19 tej na forcie Żółkiewskiego (w pobliżu drogi do Lubicza) zostali rozstrzelani. Na miejsce stracenia oprócz osób urzędowych władze wojskowe nie dopuściły nikogo. Skazani po przybyciu na miejsce stracenia byli zupełnie spokojni. Sami podeszli do słupków, a żołnierze przywiązali ich i zawiązali im oczy. Podczas przywiązywania Urbaniak prosił żołnierzy, aby go zbyt silnie nie krępowali sznurami¹⁸.

Najpierw wyrok wykonano na Urbaniaku, co było wskazaniem na lżejszy wymiar kary. Jako drugi rozstrzelany został Piontek. Po stwierdzeniu zgonu przez obecnego na miejscu lekarza zwłoki obu mężczyzn przetransportowano i pochowano na cmentarzu wojskowym¹⁹.

Wspomniano już, że oprócz Piontka i Urbaniaka aresztowano też dwóch innych poruczników, Badziąga i Nowosielskiego. Mieli oni odpowiadać w postępowaniu

¹⁸ „Dziennik Pomorski” nr 80 z 7 IV 1927, s. 1.

¹⁹ „Dziennik Bydgoski” nr 79 z 6 IV 1927, s. 1.

zwyczajnym, jednak ostatecznie zostali wypuszczeni na wolność, choć echa afery nieco odbiły się na nich w kolejnych latach, spowalniając ich kariery wojskowe.

Łączniczka por. Piontka, jego narzeczona Wanda Piekarska, stanęła przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu. Proces w jej sprawie odbył się w październiku 1927 roku. Tak pisało o tym procesie toruńskie „Słowo Pomorskie”: (pisownia oryginalna)

Wandę Piekarską oskarża prokuratura o to, że dopomagała swojemu byłemu narzeczonemu, por. Piątkowi, w jego akcji szpiegowskiej, a to w ten sposób, że pod jej adres przychodziły pieniądze, które wywiad niemiecki wypłacał Piątkowi, że składano u niej listy z instrukcjami dla Piątka, że – jednym słowem – pełniła funkcję pośredniczki między nim a wywiadem niemieckim²⁰.

Oprócz zarzutów za szpiegostwo Piekarska odpowiadała też za kradzież towarów znacznej wartości na szkodę jednego z chojnickich przedsiębiorców, u którego pracowała jako ekspedientka. W związku z opisanymi zarzutami Piekarskiej groziło do 15 lat więzienia²¹.

14 października 1927 roku oskarżona została skazana przez Sąd Okręgowy w Grudziądzu na łączną karę 6 lat i 2 miesiące ciężkiego więzienia, a sąd zaliczył jej w poczet kary okres osadzenia w areszcie śledczym, w którym przebywała od 23 marca. „Dziennik Pomorski”, w informacji z 19 października 1927 roku, donosił jeszcze, że „wyrok oskarżona przyjęła zupełnie spokojnie”²². Mimo owego spokoju skazana w kolejnym roku odwołała się jednak od wyroku grudziądzkiego sądu²³.

Historia zdrady poruczników Piontka i Urbaniaka doczekała się ekranizacji na początku lat 90. XX wieku. Na podstawie opisanych tu wydarzeń powstał scenariusz 5. i 6. odcinka polskiego serialu telewizyjnego *Pogranicze w ogniu*. Serialowym odpowiednikiem prawdziwego por. Piontka był tu por. Piątkowski, a por. Urbaniaka – por. Rubanek. W serialu zmieniono też rzeczywiste miejsce stacjonowania obu oficerów: zamiast Chojnic było to Chełmno.

²⁰ „Słowo Pomorskie” nr 238 z 16 X 1927, s. 2.

²¹ „Dziennik Bydgoski” nr 78 z 5 IV 1927, s. 6.

²² „Dziennik Pomorski” nr 240, 19 października 1927, s. 2.

²³ „Dziennik Pomorski” nr 80, 4 kwietnia 1928, s. 3.

Jerzy Szwankowski

Reprezentacja okręgu wyborczego Południowe Pomorze w Izbie Panów pruskiego Landtagu

Jednym z wiodących tematów w dyskusjach politycznych prowadzonych w Prusach w latach wojny z napoleońską Francją była sprawa przyjęcia konstytucji. Różne zdania, co do jej przyszłego kształtu, dzieliły elity społeczne. Mieszczaństwo, głównie nadreńskie, oraz postępowi reprezentanci publicystyki i biurokracji liczyli na wyłonienie reprezentacji całego państwa. Szlachta pruska natomiast dążyła do odtworzenia dawnych stanowych zgromadzeń prowincjonalnych i ta opcja, w nieco zmodyfikowanej formie, ostatecznie zwyciężyła¹. Przyrzeczenie króla Fryderyka Wilhelma III dane narodowi w 1815 roku, a obiecujące powołanie jego reprezentacji, pozostało pustym frazesem. W gruncie rzeczy niespełniona obietnica miała na celu wykrzesanie doraźnego entuzjazmu w narodzie, związanego z nadzieją na zmianę ustroju i wprowadzenie uregulowań kształtujących na nowo życie w państwie.

Zwycięstwo koncepcji stanowej zmaterializowało się w 1823 roku z chwilą powołania Stanów Prowincjonalnych, skupiających reprezentantów rycerstwa, mieszczaństwa i okręgów wiejskich – w nierównych proporcjach. W poszczególnych prowincjach państwa pruskiego zaczęto tworzyć sejmy prowincjonalne, jako namiastki życia samorządowego. Chojnice wraz z powiatem oraz powiaty sąsiednie: świecki, złotowski i wałecki znajdowały się od 1825 roku w granicach prowincji Prusy, obejmującej Prusy Zachodnie, Wschodnie i Litwę. W pierwszym sejmie tej prowincji zasiadało 95 deputowanych, z tego 35 z Prus Zachodnich, w tym 15 przedstawicieli rycerstwa. Powiat chojnicki był reprezentowany przez jednego deputowanego. Stan drugi (13 deputowanych) tworzyli reprezentanci miast. W tym przypadku Chojnice znalazły się w okręgu wyborczym obejmującym miasta zachodniej części rejencji kwidzyńskiej z wyjątkiem miast z terenu powiatów człuchowskiego i wałeckiego. Z tak określonego okręgu wybierano jednego deputowanego. Wreszcie na trzeci stan składało się siedmiu deputowanych wywodzących się z grona nieujętych w stanie pierwszym posiadaczy dóbr

¹ J. Wąsicki, *Związek Niemiecki i państwa niemieckie 1815–1848*, Poznań 1986, s. 270.

na prawie chełmińskim i tzw. „wolnych” oraz posiadaczy chłopskich. Tutaj okręg wyborczy tworzyły powiaty chojnicki, człuchowski, wałecki i złotowski, z którego wybierano również jednego deputowanego².

Sejm prowincjonalny posiadał charakter jedynie ciała doradczego o ograniczonych kompetencjach, sprowadzających się np. do nadzorowania instytucji prowincjonalnych. Zbierał się raz na trzy lata, a jego obrady były tajne i przebiegały pod dyktando stanu rycerskiego, mającego zdecydowany wpływ na zapadające rozstrzygnięcia i uchwały. Jednak z czasem, po okrzepnięciu, sejmy prowincjonalne stały się ośrodkami, które zaczęły stawiać coraz śmielsze żądania o charakterze politycznym. W latach 40. XIX wieku „żądania wypowiedane tu i tam przez pojedyncze zgromadzenia [sejmów prowincjonalnych] w latach trzydziestych zmieniły się w ogólnopruski chór”³. Jednocześnie następował w państwie proces polityzacji kultury popularnej: mediów drukowanych o coraz bardziej wyrazistym obliczu politycznym, czy tradycyjnych uroczystości. Doszło do licznych zamieszek na tle socjalnym, z głośnym, krwawo stłumionym wystąpieniem tkaczy śląskich. W kraju rozpowszechniło się ubóstwo, które dodatkowo pogłębiły klęski nieurodzaju, w tym choroba ziemniaków – głównego składnika pożywienia biednych warstw społecznych.

Na tym wybuchowym tle jednym z impulsów mających nastąpić wkrótce zmian była paląca i o strategicznym znaczeniu kwestia rozbudowy sieci kolejowej, na co potrzebne były znaczne sumy pieniężne. Przepis, jeszcze z 1820 roku, stanowił, że rząd pruski nie mógł zaciągać pożyczek bez wyrażenia zgody przez „narodowe zgromadzenie stanów”. Zatem, chcąc nie chcąc, król Fryderyk Wilhelm IV zwołał w 1847 roku Zjednoczony Sejm (*Vereinigter Landtag*), będący *de facto* połączeniem wszystkich sejmów prowincjonalnych w jedno zgromadzenie, z tym że dokończono do tego gremium jeszcze 72 osoby, tworzące kurię przedstawicieli domu panującego, książąt, hrabiów i opatów, a to w celu wzmocnienia stanu szlacheckiego. I chociaż zebrani nie zaaprobowali rządowego wniosku o zatwierdzenie pożyczki państwowej, to prowadzone debaty znalazły szeroki oddźwięk w przestrzeni publicznej państwa, sygnalizując bliskość i nieuniknioność prawdziwych zmian ustrojowych⁴. „Zjednoczony Landtag z 1847 r. stanowił pierwsze publiczne doświadczenie parlamentarne w Prusach”⁵, a doświadczenia tego nabrali również deputowani z południowej części Prus Zachodnich, a mianowicie ze stanu rycerskiego: Wilhelm Wehr (Kęsowo, pow. chojnicki), Eduard von Zychlinski (Strączno, pow. wałecki), generał-major Franz Theodor von Prondzinski (Gockowo,

² *Eintheilung der Wahlbezirke in Westpreußen für alle 3 Stände*, „Amts-Blatt der Königl. Preuß. Regierung zu Marienwerder” [dalej cyt. „Amts-Blatt” (Marienwerder)] nr 10 z 5 III 1824.

³ Ch. Clark, *Prusy. Powstanie i upadek 1600–1947*, Warszawa 2009, s. 393.

⁴ Tamże, s. 406–408.

⁵ S. Salmonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 1998, s. 286.

pow. człuchowski) i Adolf von Gordon (Laskowice, pow. świecki), deputowani z miast: Gottlieb August Martens – kupiec z Tucholi i Dahlström – kupiec i rajca z Debrzna oraz reprezentujący gminy wiejskie: młynarz Timm z Błękwitu, pow. złotowski i Hein – mieszkaniec Komorska w pow. świeckim⁶.

Na początku 1848 roku gorącą atmosferę w państwie pruskim rozgrzały do czerwoności wieści płynące z Paryża, gdzie wybuchła rewolucja. Wkrótce i w stolicy państwa – Berlinie, doszło do gwałtownych wystąpień, głównie robotników. Wskutek walk ulicznych połała się krew, byli zabici i ranni. Wydarzenia te, określone mianem „rewolucji marcowej”, wymusiły na królu podjęcie kroków zmierzających do opanowania sytuacji. Wyraził on m.in. zgodę na zwołanie zgromadzenia w celu opracowania ordynacji wyborczej i wprowadzenia ustroju konstytucyjnego. Jednym z owoców rozpoczętych 2 kwietnia 1848 roku obrad Drugiego Zjednoczonego Sejmu było uchwalenie trybu wyborczego do przyszłego narodowego zgromadzenia pruskiego (*Preußische Nationalversammlung*). W pracach wzięli udział wyszczególnieni wyżej deputowani oprócz von Prondzinskiego i kupca Martensa, którego miejsce zajął sędzia powiatowy z Chojnic – Roepel.

Wybory do Pruskiego Zgromadzenia zwołano na 1 i 8 maja 1848 roku. Były one powszechne, równe i tajne, ale dwustopniowe. Startował w nich drugi garnitur pruskich polityków, gdyż ambicją czołowych osobistości życia politycznego był udział w równoległych wyborach do ogólnoniemieckiego parlamentu we Frankfurcie nad Menem. Za to Polacy wystawili swoich najlepszych kandydatów. Pośród wybranych znalazł się Michał Pokrzywnicki (1808–1855), urodzony w Silnie w pow. chojnickim syndyk w Generalnym Wikariacie Biskupim w Pelplinie. Odegrał niepoślednią rolę w obradach, łącząc umiejętnie działalność deputowanego z działalnością w Lidze Polskiej (wchodził w skład jej pierwszej dykcji) – organizacji mającej na celu „utrzymanie, bronienie, popieranie i rozwijanie sprawy narodowej polskiej na drodze jawności i legalności”. Jego liczne i dobrze



Herb rodziny Wehr z Kęsowa, pow. chojnicki, dziś tucholski. (*Genealogisches Handbuch Bürgerlicher Familien*, Bd. XI)

⁶ *Der Erste Vereinigte Landtag in Berlin 1847*, hrsg. E. Bleich, Th. 1, Berlin 1847, s. 736, 740, 744.

przygotowane wystąpienia na forum sejmowym cechowała ścisła argumentacja. Opowiadał się za rozwojem kolei wbrew stanowisku Ligi Polskiej, był przeciwny wcieleniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego do państwa niemieckiego, jako jedyny Polak wszedł w skład komisji badającej wydarzenia w Księstwie, optował za rozciągnięciem prawa uwłaszczeniowego na drobnych chłopów. Oprócz Pokrzywnickiego okręg wyborczy Chojnice reprezentował Heinrich Philipp Osterrath (1805–1880), natomiast okręgi sąsiednie: Świecie – nauczyciel Schulze, Człuchów – posiadacz gospodarstwa chłopskiego Semrau, Złotów – komisarz ekonomiczny i sekretarz organizacji rolniczej na powiat złotowski – Schwonder⁷.

Zgromadzeniu Narodowemu, gdzie „zasiadał tam już książę obok chłopka”⁸, nie dane było doprowadzić do końca procesu kształtowania projektu konstytucji. Posiadająca większość grupa posłów o nastawieniu demokratyczno-liberalnym ścierała się z królem i posłami konserwatywnymi. Wobec braku porozumienia król rozwiązał zgromadzenie i ogłosił 5 grudnia 1848 roku okrojowaną konstytucję. Władzę ustawodawczą miał odtąd sprawować monarcha wspólnie z dwiema izbami parlamentu. Z datą 6 grudnia 1848 roku ukazała się tymczasowa ustawa wyborcza do Izby Pierwszej⁹. Miała ona liczyć 180 posłów, legitymujących się pełnią praw obywatelskich, wybieranych dwustopniowo. Najpierw uprawnieni prawyborcy obierali wyborców, przy czym na każdych 100 prawyborców przypadał jeden wyborca, a w drugim etapie wyborcy wyłaniali posła do Izby. Prawyborcą mógł być każdy Prusak, który ukończył 30. rok życia i uiszczał podatek klasowy w wysokości co najmniej ośmiu talarów rocznie lub dysponował posiadłością ziemską o wartości co najmniej 5000 talarów albo legitymował się czystym dochodem rocznym w kwocie 500 talarów i więcej. Dodatkowo musiał od sześciu miesięcy przebywać lub zamieszkiwać na terenie gminy, w której głosował. Bariera wiekowa dla potencjalnego posła była zwiększona do lat 40 i do tego musiał on mieszkać na terenie Prus od pięciu lat. Wprowadzony wysoki cenzus majątkowy skutecznie ograniczał krąg prawyborców do wąskiego grona wielkich posiadaczy ziemskich i ludzi legitymujących się pokaźnym majątkiem.

Pod koniec grudnia 1848 roku Królewska Rejencja w Kwidzynie dokonała podziału rejencji na okręgi wyborcze. Dla wyborów do Izby Pierwszej utworzono trzy okręgi, z których pierwszy obejmował powiaty chojnicki, człuchowski, świecki, wałecki i złotowski. Jako miejsce głosowania obrano Chojnice, a nominację na komisarza wyborczego uzyskał landrat chojnicki Franz von Gerhardt, jednak po

⁷ *Verzeichniß der Abgeordneten zur Preußischen Nationalversammlung*, w: A. Wolff, *Berliner Revolutionschronik*, Berlin 1898, s. 385.

⁸ „Biedaczek” nr 2 z 12 I 1849.

⁹ *Interimistisches Wahlgesetz für die Erste Kammer. Vom 6ten Dezember 1848*, „Amts-Blatt” (Marienwerder) nr 52 z 27 XII 1848 (Außerordentliche Beilage); J. Wąsicki, *Związek Niemiecki i Druga Rzesza Niemiecka 1848–1914*, Poznań 1989, s. 183.

niespełna roku zastąpił go jego następca na urzędzie – Hermann von Schmidt¹⁰. Ustalono, że z tego okręgu, nazwanego I. kwidzyńskim, będzie wybieranych trzech posłów.

Wybory, jak wspomniano wyżej dwustopniowe, odbyły się w dniach 29 stycznia (prawybory) i 12 lutego 1849 roku (wybory właściwe). Jednak tymczasowa ustawa wyborcza stanowiła, iż w okręgach wyborczych liczących mniej niż 1000 prawyborców wybiera się posłów bezpośrednio, czyli bez prawyborów. Taka sytuacja miała miejsce w Prusach Zachodnich (rejencje: gdańska i kwidzyńska), gdzie wybory wypadły dla społeczności polskiej bardzo źle, ponieważ nie zdobyto ani jednego mandatu – wszystkie 12 przypadły Niemcom. Natomiast w Księstwie Poznańskim (rejencje: poznańska i bydgoska) Polacy zyskali zaledwie pięć miejsc w Izbie na 15 możliwych¹¹. Ogólnie przewagę w Izbie uzyskała strona konserwatywna i prawe skrzydło centrum, niewielką opozycję tworzyła lewa część centrum.

W interesującym nas I. okręgu kwidzyńskim do Izby Pierwszej w jednej turze wybrani zostali Niemcy: właściciel dóbr rycerskich Laskowice w powiecie świeckim Adolf von Gordon, właściciel majątności Czarne w powiecie człuchowskim i radca urzędowy George Livonius oraz minister spraw duchownych rządu pruskiego Adalbert von Ladenberg. Jednak ostatni z wymienionych złożył mandat w dniu 7 marca 1849 roku, w związku z czym zaistniała potrzeba wyboru uzupełniającego, który zakończył się w dniu 12 marca sukcesem dla tajnego wyższego radcy rejencyjnego z Berlina – Adolpha Mätzkego. Głosowało na niego 11 z 14 przybyłych do Chojnic wyborców¹².

Nowy sejm (*Landtag*), wybrany w napiętej atmosferze ostrej walki między ugrupowaniami demokratycznymi a kontrrewolucyjnymi, w Izbie Pierwszej reprezentował dość jednolite prawicowe oblicze wierne monarchii, natomiast w Izbie Drugiej jej członkowie byli rozbici na kilka frakcji, w połowie rządowych i w połowie opozycyjnych. Obrady rozpoczęły się 26 lutego 1849 roku i w pierwszej fazie zdominowane były gorącą dyskusją nad treścią adresu skierowanego do króla, będącego reakcją na jego inauguracyjną mowę tronową. Treść adresu, przyjęta przez prawicową większość Izby Pierwszej, była nacechowana junkierskim poddaństwem oraz pruską butą przesiąkniętą militarystką i szowinizmem, będącą wyrazem zdecydowanie kontrrewolucyjnych poglądów¹³. Ponadto debatowano m.in. nad uznaniem konstytucji grudniowej. Nieliczna opozycja bezskutecznie domagała się jej rewizji, podkreślając fakt niekompetencji Izby, nie mającej przecież charakteru reprezentacji ludowej. Daleko bardziej burzliwe obrady toczyły się w Izbie Drugiej, gdzie przewagę uzyskała opozycja. Jeszcze większe emocje

¹⁰ „Amts-Blatt” (Marienwerder) nr 1 z 3 I 1849; nr 50 z 12 XII 1849.

¹¹ Z. Grot, *Działalność posłów polskich w sejmie pruskim (1848–50)*, Poznań 1961, s. 161–163.

¹² *Stenographische Berichte (...) Erste Kammer*, Bd. 1, Berlin 1849, s. 16, 59, 322.

¹³ Z. Grot, *Działalność posłów polskich...*, s. 181.

towarzyszyły obradom nad poparciem bardzo liberalnej konstytucji uchwalonej 29 marca 1849 roku przez frankfurckie Zgromadzenie Narodowe. Poparcie jej przez Izbę Drugą wywołało zdecydowaną reakcję króla. Uznał to posunięcie za niedopuszczalne mieszanie się posłów w politykę zagraniczną, co zagrażało pruskiej racji stanu. Aby tak kompromitujące rząd dyskusje dalej nie miały miejsca, 28 kwietnia król rozwiązał Izbę Drugą i odroczył obrady Izby Pierwszej. W celu zapobieżenia ewentualnym rozruchom ulicznym i protestom wprowadzono w Berlinie stan oblężenia, umożliwiając królowi stosowanie zarządzeń wyjątkowe.

Deputowani z I. okręgu kwidzyńskiego nie zdołali rozwinąć skrzydeł na sali obrad. Mätzke został wybrany kwestorem Izby Pierwszej i kilkakrotnie wziął udział w dyskusji, ponadto – wraz z Livoniusem – przekazał petycję miasta Czarne w powiecie człuchowskim w sprawie budowy szos umożliwiających komunikację ze szlakiem kolejowym Berlin–Królewiec.

Kolejny sejm pruski rozpoczął obrady 7 sierpnia 1849 roku. Na inauguracyjnym posiedzeniu „białe chustki dominowały obok czarnych fraków, czerwonych orłów orderów i paradnych mundurów, tak że biała sala podobniejszą była do królewskiego przedpokoju niżeli do miejsca, w którym prawa ludu mają być bronię”¹⁴. Istotnym punktem obrad było przyjęcie zrewidowanej konstytucji, co nastąpiło



Budynek Izby Panów w Berlinie ok. 1900 roku (Wikipedia)

¹⁴ „Szkoła Narodowa” nr 20 z 16 VIII 1849.

w grudniu 1849 roku. Opublikowano ją 2 lutego 1850 roku i z małymi zmianami obowiązywała ona aż do rozpadu monarchii pruskiej w 1918 roku.

Konstytucja wprowadziła parlament dwuizbowy, w którym Izba Pierwsza składała się z trzech kategorii członków: wchodzących do niej z racji urodzenia (pełnoletni książęta domu panującego, członkowie domów panujących niegdyś podległych Rzeszy, a inkorporowanych do Prus oraz przedstawiciele tych rodzin, które w drodze zarządzenia monarchy nabyły dziedziczne prawo zasiadania w pierwszej izbie), nominacji królewskiej lub na podstawie wyboru. Liczebność ostatniej grupy zmniejszono do 90 osób w skali całych Prus, wybieranych przez 2700 wyborców płacących najwyższe podatki oraz 30 osób wybieranych przez rady większych miast. Liczba członków nominowanych nie mogła przekraczać jednej dziesiątej wszystkich członków pierwszej izby. Kadencja trwała sześć lat¹⁵.

Aktywność Livoniusa w Izbie Pierwszej w okresie legislacyjnym, rozpoczętym 7 sierpnia, ograniczał jego stan zdrowia. Kilkakrotnie występował o udzielenie kilkutygodniowego urlopu ze względu na „cierpienia reumatyczno-nerwowe”, niemniej zdołał wnieść m.in. podanie o kontynuowanie budowy szosy z Białego Boru przez Czarne, Lędyczek, Złotów do Piły oraz o zbudowanie szosy łączącej dwa miasta powiatowe: Szczecinek i Człuchów. Podanie uzasadniał utratą powiązań komunikacyjnych spowodowaną budową linii kolejowej do Bydgoszczy, a w związku z tym koniecznością utworzenia nowych utwardzonych szlaków drogowych łączących wymienione miasta z koleją oraz Notecią jako drogą wodną¹⁶. Cierpienia związane z chorobą reumatyczną zmusiły wreszcie Livoniusa do przesłania pisma o złożeniu mandatu, które Izba rozpatrzyła z pozytywnym skutkiem na posiedzeniu w dniu 26 listopada 1849 roku.

Kolejne zebranie wyborcze do Izby Pierwszej zwołano na dzień 4 kwietnia 1850 roku. Stawiło się 16 wyborców. W wyniku przeprowadzonych głosowań mandaty deputowanych uzyskali: powtórnie Adolf von Gordon (15 głosów) i Adolph Mätzke (16 głosów) oraz nowa postać, generał porucznik Franz Theodor von Prondzinski z Gockowa (16 głosów). Ten ostatni nie zaakceptował wyboru, ale 14 listopada 1850 roku ostatecznie przyjął mandat i Pierwsza Izba na posiedzeniu w dniu 3 stycznia 1851 roku uznała go za ważny¹⁷.

Franz Theodor von Prondzinski urodził się 1 lutego 1785 roku w Gockowie. Został przeznaczony do służby wojskowej, już w wieku 13 lat otrzymał awans na kaprała. Brał udział w kampaniach napoleońskich, sukcesywnie osiągał kolejne stopnie wojskowe oraz stanowiska w armii pruskiej, którą opuścił ostatecznie w 1848 roku w randze generała porucznika, przechodząc na emeryturę. Był

¹⁵ J. Wąsicki, *Związek Niemiecki i państwa niemieckie...*, s. 274–275.

¹⁶ *Stenographische Berichte (...). Erste Kammer*, Bd. 2, Berlin 1849, s. 882.

¹⁷ *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 2. November 1850 einberufenen Kammern. Erste Kammer*, Bd. 1, Berlin 1851, s. 164.

odznaczony Orderem Czerwonego Orła 3. klasy ze Wstęgą oraz 2. klasy z Liśmi Dębowymi. „Był dzielnym żołnierzem i energicznym dowódcą o żywym temperamentie, który mówił z wyraźnym polskim akcentem”¹⁸. Zmarł w nocy z 12 na 13 czerwca 1852 roku w rodzinnym Gockowie.

Między wiosennym a jesienno-zimowym posiedzeniem Izby Pierwszej w 1851 roku zaszły duże zmiany w jej składzie osobowym. Z mandatów zrezygnowało blisko 40 posłów, ze względu na obowiązki rządowe lub „z własnych pobudek”. W gronie tym znaleźli się posłowie z okręgu I. kwidzyńskiego: von Prondzinski (12 października) oraz von Gordon (5 listopada)¹⁹.

Po złożeniu mandatów przez von Gordona i von Prondzinskiego, Królewska Rejencja w Kwidzynie wyznaczyła termin wyborów uzupełniających na dzień 24 listopada 1851 roku w Chojnicach, a na komisarza wyborczego landrata chojnickiego von Schmidta. Na 16 uprawnionych wyborców z terenu okręgu na miejsce wyboru przybyło 12. W pierwszym głosowaniu wyborcy jednomyślnie zdecydowali o wyborze Alexandra Ewalda von Belowa. Wymieniony kandydat został osobiście polecony przez samego prezesa rejencji kwidzyńskiej Botho Heinricha hr. zu Eulenburga. Jako że von Below uzyskał równocześnie mandat do Pierwszej Izby z okręgu wyborczego Tylża-Ragneta, musiał zdecydować, jaki okręg zamierza reprezentować. Jego wybór padł na okręg I. kwidzyński, czyli na Chojnice i okolice. Wybór drugiego reprezentanta okręgu okazał się początkowo nierozstrzygnięty. Dwóch pretendujących do mandatu kandydatów – Adolf von Brand i hr. von Bernstorff – otrzymało po sześć głosów. W związku z tym zdecydowano o przeprowadzeniu losowania, które okazało się szczęśliwe dla von Branda. Pierwsza Izba uznała wybory za ważne na posiedzeniu w dniu 8 stycznia 1852 roku²⁰.

Reprezentujący Chojnice i okolice nowi posłowie wywodzili się z kręgów utytułowanej szlachty niemieckiej. Alexander von Below (1801–1882) studiował filozofię na uniwersytecie w Dorpacie (1818–1821). Od 1843 roku był właścicielem dóbr Wysoka (dziś w gm. Rychliki, woj. warmińsko-mazurskie), należał do sekty gichtelian²¹, odwiedzał go późniejszy kanclerz Otto von Bismarck. Od 1855 roku zasiadał dożywotnio w Izbie Panów, a w latach 1867–1869 posłował do parlamentu Związku Północnoniemieckiego. Zmarł 9 marca 1882 roku²². Adolf von Brand (1803–1878) był właścicielem majoratu Lauchstädt (dziś Ługi, gm.

¹⁸ M. Dzięcielski, *Pomorskie sylwetki*, Toruń 2002, s. 147–148.

¹⁹ *Stenographische Berichte (...). Erste Kammer*, Bd. 1, Berlin 1852, s. 7, 73.

²⁰ *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 4. November 1851 einberufenen Kammern. Erste Kammer*, Bd. 1, Berlin 1852, s. 73–76.

²¹ O gichtelianach zob. *Encyklopedia kościelna*, wyd. M. Nowodworski, t. VI, Warszawa 1875, s. 170–171.

²² *Genealogisches Handbuch der baltischen Ritterschaften*, Teil: Estland, s. 355; *Handbuch für das Preußische Herrenhaus...*, s. 194.

Dobiegiew), królewskopruskim szambelanem i rycerzem zakonu joannitów. Od 1854 roku reprezentował dożywotnio okręg wyborczy Myślibórz w Izbie Panów. Zmarł 23 grudnia 1878 roku²³.

W dniu 19 maja 1852 roku odbyło się ostatnie posiedzenie Izby Pierwszej wybranej na dotychczasowych zasadach. Nowe rozporządzenie z 4 sierpnia 1852 roku precyzowało – na razie prowizorycznie, na okres jednego roku licząc od 7 sierpnia – nowe konstytucyjne zasady wyboru do Izby Pierwszej²⁴. W prowincji Prusy utworzono 10 okręgów wyborczych, wprowadzając zmiany w odniesieniu do dotychczasowego podziału. Okręg 10. tworzyły teraz powiaty: chojnicki, człuchowski, wałecki i złotowski, bez powiatu świeckiego, który włączono do 8. okręgu wyborczego. Okręg 10. wystawiał tylko jednego posła, którego miano wybierać w Wałczu. Wprowadzono zasadę, że liczba wyborców w danym okręgu miała być trzydzieści razy większa od liczby wybieranych posłów, co oznaczało, że w okręgu 10. – przy jednym mandacie – należało ustalić 30 wyborców. Prawo wyborcze przysługiwało osobom płacącym najwyższe podatki bezpośrednie (gruntowy, dochodowy, klasowy i przemysłowy). Wykaz wyborców dla 10. okręgu wyborczego, uszeregowany według kwoty płaconych podatków, prezentuje poniższa tabela.

Tabela nr 1. Lista wyborców 10. okręgu wyborczego (1852 r.)

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy Pozycja społeczna Miejsce zamieszkania	Powiat	Suma uiszczanych podatków bezpośrednich		
			talary	srebrne grosze	fenigi
1	Ernst Conrad Koerner Posiadacz dóbr rycerskich Zdbowo	wałecki	611	24	5
2	Michael Hieronymus hr. von Leszczyc-Sumiński Posiadacz dóbr rycerskich Tuczo Zamek	wałecki	520	17	6
3	George Livonius Radca urzędowy i posiadacz dóbr rycerskich Czarne	człuchowski	468	27	0
4	Lehr Posiadacz dóbr rycerskich Nackel	wałecki	418	29	11
5	Ernst von Zitzewitz Posiadacz dóbr rycerskich Bińcze	człuchowski	347	10	0
6	Eduard von Haugsdorff Posiadacz dóbr rycerskich Iłowiec/ Fuhlbeck	wałecki	328	26	10

²³ Jahrbuch des Deutschen Adels, Bd. 2 (1898), s. 181; *Handbuch für das Preußische Herrenhaus...*, s. 239.

²⁴ Verordnung über die Bildung der Ersten Kammer. Vom 4. August 1852, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preußischen Staaten“ 1852, nr 36, s. 549–551.

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy Pozycja społeczna Miejsce zamieszkania	Powiat	Suma uiszczanych podatków bezpośrednich		
			talary	srebrne grosze	fenigi
7	Franz Adolph Guenther Posiadacz dóbr rycerskich Marcinkowice	wałęcki	318	2	3
8	Karl August Nehring Posiadacz dóbr Jastrzembke	złotowski	300	28	0
9	Johann Gottlieb Lesse Posiadacz dóbr rycerskich Przymuszewo	chojnicki	290	11	10
10	Alexander Livonius Posiadacz dóbr rycerskich Grunau	złotowski	290	0	4
11	Crusius Oberamtmann, deputowany powiatowy i posiadacz dóbr rycerskich Jarcewo	chojnicki	286	27	10
12	von Beville Posiadacz dóbr rycerskich Szczuczarz	wałęcki	236	11	3
13	Willich Posiadacz dóbr rycerskich Żalno	chojnicki	235	2	11
14	Adolph von Zychlinski Dyrektor landszafty Dzikowo	wałęcki	224	3	8
15	Eduard von Zychlinski Landrat i posiadacz dóbr rycerskich Strączno	wałęcki	210	2	5
16	Heydrich Posiadacz dóbr rycerskich Rudki/ Hoffstaedt	wałęcki	207	10	6
17	Rieck Posiadacz dóbr rycerskich Łoża	człuchowski	189	14	1
18	Friedrich baron Hiller von Gaertringen Posiadacz dóbr rycerskich Wielka Klonia	chojnicki	183	14	3
19	Rafał von Prądkzyński Posiadacz dóbr rycerskich Skarpa	złotowski	182	24	4
20	Franz Gottlieb Rotzoll Posiadacz dóbr rycerskich Lotyń	chojnicki	181	24	5
21	Fulgenty Józef von Götzendorf-Grabowski Posiadacz dóbr rycerskich Mały Buczek	złotowski	175	21	7
22	Ferdinand von Schuckmann Posiadacz dóbr rycerskich Marienfelde	człuchowski	170	11	9
23	Johann Carl Claussen Posiadacz dóbr rycerskich Krojanty	chojnicki	162	3	1
24	Gottlieb August Martens Kupiec Tuchola	chojnicki	157	8	0
25	Friedrich von Massow Posiadacz dóbr rycerskich Pietrzykowo	człuchowski	139	19	3

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy Pozycja społeczna Miejsce zamieszkania	Powiat	Suma uiszczanych podatków bezpośrednich		
			talary	srebrne grosze	fenigi
26	Adam von Połczyński Posiadacz dóbr rycerskich Wysoka	chojnicki	136	20	11
27	Fink Posiadacz dóbr rycerskich Garbek	człuchowski	135	2	1
28	August Caspari Posiadacz dóbr rycerskich Łyskowo	chojnicki	134	28	4
29	Friedrich Eugen Kegel Posiadacz dóbr Stara Łubianka	wałeckie	134	2	5
30	Carl Wegner Posiadacz dóbr rycerskich Włościborz	złotowski	131	24	4

Źródło: „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Marienwerder” nr 40 z 6 X 1852 (Außerordentliche Beilage).

W wyznaczonym dniu głosowania stawilo się w Wałczu 11 wyborców, którzy jednogłośnie obrali posłem tajnego radcę rejencyjnego Eduarda von Zychlinskiego ze Strączna. Okazało się, że dwóch wyborców nie zostało prawidłowo powiadomionych, ale rozpatrując tę sprawę, Izba Pierwsza stwierdziła, że ich nieobecność nie miała żadnego wpływu na rezultat wyboru i mandat von Zychlinskiego uznała za ważny²⁵.

Eduard Konstantin Sigismund von Zychlinski urodził się 9 maja 1795 roku w Dzikowie (powiat wałecki). W latach 1829–1851 sprawował funkcję, najpierw komisarycznie, landrata wałeckiego. Posiadał spore doświadczenie w pracy parlamentarnej. Uczestniczył w obradach Zjednoczonego Sejmu (1847 r.) i tzw. parlamentu erfurckiego (1850 r.), który podjął próbę stworzenia



Bój się Boga, cześć króla! – wpis Eduarda von Zychlinskiego do albumu upamiętniającego Zjednoczony Landtag z 1847 roku (*Album der ersten vereinigten Landstände Preussens 1847*, herausg. A. v. Stülpnagel, Berlin 1847)

²⁵ *Stenographische Berichte (...). Erste Kammer*, Bd. 1, Berlin 1853, s. 12.

konstytucji dla niemieckiego państwa narodowego o charakterze federalnym pod przewodnictwem Prus bez Austrii. Ponadto był posłem do Izby Drugiej z okręgu wyborczego Kwidzyn 1 (1850–1852). Za swoją działalność na rzecz państwa został w 1838 roku odznaczony Orderem Czerwonego Orła 4. klasy, był też kawalerem Orderu Świętego Stanisława 2. klasy. Jako rycerz honorowy należał do Pruskiego Prowincjonalnego Stowarzyszenia Zakonu Joannitów. Zmarł 24 września 1858 roku w Berlinie²⁶.

W 1853 roku ukazał się kolejny akt ubezwłasnowalniający pruskie ciało ustawodawcze, to jest ustawa z 7 maja, przypisująca tworzenie Izby Pierwszej tylko rozporządzeniu królewskiemu, bez jakiegokolwiek procesu wyborczego. Król miał odtąd wyłączne prawo do nominowania członków Izby Pierwszej, w której zasiadali albo dziedzicznie, albo dożywotnio²⁷. Ustawa ta uchylała artykuły 65–68 konstytucji z 31 stycznia 1850 roku oraz rozporządzenie z 4 sierpnia 1852 roku.

W następstwie ukazania się wspomnianej wyżej ustawy z 7 maja 1853 roku światło dzienne ujrzało rozporządzenie z 12 października 1854 roku w sprawie utworzenia Izby Pierwszej²⁸. Gremium Izby tworzyli odtąd deputowani wyłącznie z nominacji królewskiej: dziedziczni członkowie rodziny panującej, przedstawiciele rodów panujących w państwach, które weszły w skład monarchii Hohenzollernów i głowy większych rodów arystokratycznych, dalej – dożywotnio lub na czas sprawowania swoich urzędów – dygnitarze koronni, osoby cieszące się zaufaniem monarchy oraz osoby przedstawiane przez niektóre korporacje: związki hrabiowskie, związki rodzinne rodów szlacheckich, związki wielkich właścicieli ziemskich, kościoły, uniwersytety i magistraty większych miast²⁹. W roku następnym, na podstawie ustawy z 30 maja, przegłosowanej niewielką ilością głosów (156 za i 151 przeciw), przemianowano Izbę Pierwszą na Izbę Panów (*Herrenhaus*).

Jeśli chodzi o Chojnice i okolice, to do Izby Panów prezentowano królowi odtąd jedynie reprezentantów związku starych właścicieli ziemskich, w skład których wchodził posiadacz dóbr rycerskich, będących w posiadaniu rodziny w linii męskiej co najmniej 100 lat. W całej prowincji Prusy w 1854 r. takie kryterium spełniało zaledwie 15 posiadłości, co powodowało, że w niektórych okręgach wyborczych do wyboru stawała minimalna liczba osób. W związku z tym w 1865 roku obniżono pułap posiadania dóbr do 50 lat, przez co liczba wyborców znacząco wzrosła – w prowincji pruskiej, według danych z 1866 roku, aż

²⁶ https://de.wikipedia.org/wiki/Eduard_von_Zychlinski [dostęp: 24 X 2025].

²⁷ Gesetz betreffend die Bildung der Ersten Kammer. Vom 7. Mai 1853, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten” 1853, nr 16, s. 271.

²⁸ Verordnung wegen Bildung der Ersten Kammer. Vom 12. Oktober 1854, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten” 1854, nr 40, s. 843–846.

²⁹ L. Trzeciakowski, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003, s. 61.

do 138³⁰. Jednocześnie rozporządzenie z 1865 roku ustanawiało okręg wyborczy Południowe Pomorze (*Süd-Pomerellen*), z którego miano prezentować królowi kandydatów do dwóch mandatów do izby³¹. W powiecie chojnickim w tym czasie warunek 50-letniego posiadania spełniało tylko dwóch posiadaczy dóbr i to Polaków: Józef von Połczyński (Dąbrówka) i Józef von Wolschleger (Szenfeld, dziś Niezychowice)³².

Z południowo-pomorskiego okręgu wyborczego pierwszą osobą zaprezentowaną królowi do akceptacji był Polak. Jan Baptysta Antoni Robert Sas-Jaworski urodził się 7 czerwca 1789 roku. Po ojcu Franciszku przejął w 1810 roku majątek Lipinki w powiecie świeckim, który już od 1768 roku był w rękach rodziny, początkowo w formie dożywocia³³. Powołany do Izby Pierwszej został na mocy najwyższego rozporządzenia z 14 sierpnia 1855 roku, a wstąpił 30 listopada tegoż roku. W obradach Izby nie brał praktycznie udziału. Już w styczniu 1856 roku został usprawiedliwiony na pewien czas, ale w lutym 1860 roku Izba usprawiedliwiła go już na czas nieokreślony. Kolejne protokoły z posiedzeń Izby zawierają adnotacje o jego dalszej chorobie. Na początku 1865 roku Jan Sas-Jaworski zamieścił ogłoszenie w prasie o zamiarze wydzierżawienia swoich dóbr Lipinki oraz folwarku Wężowiec na 15 lat z powodu „słabości”³⁴. I rzeczywiście, przeżył jeszcze tylko trzy miesiące i zmarł 1 maja 1865 roku³⁵.

Drugi, równoległy mandat z obwodu ziemstwa, przypadł w 1856 roku Franciszkowi hrabiemu von Hutten-Czapskiemu z Bukowca. Król zatwierdził prezentację – z wahaniem, o czym niżej – najwyższym rozporządzeniem z dnia 29 grudnia 1856 roku. Nominat wstąpił do Izby 13 lutego 1857 roku³⁶.

³⁰ H. Spenkuch, *Das Preußische Herrenhaus. Adel und Bürgertum in der Ersten Kammer des Landtages 1854–1918*, Düsseldorf 1998, s. 158–159. Dane z 1907 roku dla okręgu wyborczego Południowe Pomorze zobacz załącznik nr 1 do niniejszego tekstu.

³¹ Nachweisung der Landschafts-Bezirke zur Wahl der für den alten und den befestigten Grundbesitz zu präsentierenden Mitglieder des Herrenhauses, „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preußischen Staaten” 1865, nr 52, s. 1082.

³² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Starostwo Powiatowe w Chojnicach (1772–1919) [dalej cyt. APB, SP], sygn. 980: Nachweisung von den im Kreise Conitz belegenen Rittergüter welche 50 Jahre und mehr im Besitze der Familien mittelst Vererbung in männlicher Linie sich befinden. Conitz, 18. März 1862.

³³ H. Maercker, *Eine polnische Starostei und ein preussischer Landrathskreis. Geschichte des Schwetzer Kreises 1466–1873*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins” 1888, H. XIX, s. 243.

³⁴ „Nadwiślanin”, nr 15 z 5 II 1865.

³⁵ „Dziennik Poznański”, nr 101 z 3 V 1865; nr 108 z 12 V 1865.

³⁶ *Handbuch für Preußischen Herrenhaus...*, s. 235.

Franciszek hr. von Hutten-Czapski urodził się 9 października 1797 roku najprawdopodobniej w Bydgoszczy. Wziął udział w akcie hołdowniczym złożonym królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV w 1840 roku w Królewcu. Jego aktywność polityczna wzrosła znacznie w okresie Wiosny Ludów, kiedy w społeczeństwie polskim zakiełkowały nadzieje na odzyskanie niepodległości. Szczególnie udzielał się w pracach Ligi Polskiej i jej oddziału powiatowego w Świeciu. Reprezentował powiaty świecki i kwidzyńsko-gniewski na spotkaniu w dniu 15 czerwca 1849 roku z Dyрекcją Główną Ligi Polskiej w Wierzenicy. Został wybrany prezesem Rady Prowincjonalnej Ligi Polskiej dla Prus Polskich, która działała między innymi na rzecz upowszechniania czasopism i książek polskich oraz zakładania bibliotek ludowych. Wraz z Karolem Kalksteinem i Ludwikiem Ślaskim udał się do Berlina z petycją polskich mieszkańców Prus Zachodnich, zawierającą 22 tysiące podpisów, w sprawie zachowania języka polskiego w życiu publicznym³⁷. Angażował się w działalność Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich w Chełmnie, opłacając regularnie składkę członkowską w wysokości 60 talarów rocznie. Dzięki zebranych funduszom towarzystwo zdołało w latach 1849–1859 ufundować 94 stypendia dla polskich akademików i ok. 420 stypendiów dla gimnazjalistów³⁸.

Kandydatura Hutten-Czapskiego, poparta rekomendacją nadprezydenta i ministra spraw wewnętrznych, nie spodobała się królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV ze względu na aktywną działalność aspirującego do Izby właśnie na rzecz Ligi Polskiej. Dopiero Ministerstwo Stanu przekonało króla, że hrabia, jako nienaganie prezentujący się deputowany powiatowy, zasługuje na zaszczyt nominacji³⁹. Franciszek hr. Hutten-Czapski zmarł 6 grudnia 1862 roku i pochowany został w Bukowcu.

Po jego śmierci drugi mandat z okręgu Południowe Pomorze pozostawał nieobsadzony aż do 23 lipca 1866 roku, czyli do chwili ukazania się najwyższego rozporządzenia zatwierdzającego wybór Edwarda hr. Götzendorf-Grabowskiego z Radawnicy w powiecie złotowskim. Nominat urodził się 30 grudnia 1808 roku. Dobra rycerskie Radawnica przejął w 1858 roku po śmierci ojca Józefa. Do Izby nie zdążył wstąpić, ponieważ na podstawie umowy zamiany z 25 października 1866 roku pozbył się swojej majątności na rzecz „króla kolei” dr. Bethela Henry Strousberga⁴⁰, przez co stracił uprawnienie do zasiadania w Izbie.

³⁷ R. Komierowski, *Koła Polskie w Berlinie 1847–1860*, Poznań 1910, s. 105.

³⁸ I. Pieróg, *Czapscy z Bukowca i ich wkład w walkę o zachowanie polskości na Pomorzu Gdańskim w okresie zaborów*, w: *W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Sławomirowi Kalembce w sześćdziesięciopięciolecie urodzin*, red. Z. Karpus, N. Kasparek, L. Kuk, J. Sobczak, Toruń–Olsztyn 2001, s. 185–193.

³⁹ H. Spenkuch, *Das Preußische Herrenhaus...*, s. 168.

⁴⁰ O. Goerke, *Der Kreis Flatow*, Gifhorn 1981, s. 615–616.

Natomiast następcą zmarłego w 1865 roku Jana Sas-Jaworskiego został Niemiec Adolf Bernhard Johann von Gordon (1801–1874). Jego powołanie nastąpiło na mocy najwyższego rozporządzenia z 23 lipca 1866 roku, a wstąpienie – 6 sierpnia 1866 roku. Nominat pochodził z rodziny o bogatej przeszłości historycznej. Jego pradziad John Gordon of Coldwells opuścił w 1700 roku Szkocję i osiadł w Polsce. W 1745 roku w posiadanie rodziny wszedł majątek Bzowo w powiecie świeckim, najpierw w formie dzierżawy emfiteutycznej na 40 lat, zamienionej w 1777 roku na dożywocie i w 1787 roku na własność dziedziczną. Adolf von Gordon przejął ten majątek w 1839 roku, mając zaledwie 18 lat i mgliste pojęcie o gospodarowaniu na roli. Jednak dzięki swojej operatywności doprowadził posiadane przez siebie włości do rozkwitu.



Adolf von Gordon (1801–1874) (A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer der Erinnerung*, Landsberg/Lech 2002, s. 17)

Wprowadził marglowanie roli, dbał o gospodarkę leśną, zakupił rasowe bydło, dokonał rozbudowy siedziby rodowej, a otaczający ją park zamienił na idylliczne założenie w stylu angielskim. Ponadto dokupił kolejne majątki: Laskowice z przyległościami (w 1828 r. za 34 415 talarów), Jaszcz (w 1851 r. za 65 000 talarów) i Polski Konopat (1860 r.). Sprawował funkcję deputowanego do landszafty – instytucji kredytującej rolnictwo. Zmarł 9 maja 1874 roku⁴¹.

Utrata uprawnienia do zasiadania w Izbie przez Edwarda hr. Götzendorf-Grabowskiego stała się powodem wszczęcia kolejnej procedury wyborczej. W dniu 24 maja 1869 roku w Chojnicach odbyło się zebranie wyborcze, podczas którego głosowała minimalna, przewidziana prawem liczba wyborców, bo 10. „Obór ten odbył się bardzo politycznie”, jak donosiła prasa, ponieważ zgodzono się na kandydata reprezentującego społeczność polską, niejako w rewanżu za wybór Niemca Adolfa von Gordona, jaki miał miejsce przed kilku laty. Wybranym okazał się Stanisław hr. Hutten-Czapski, najstarszy syn wymienionego wyżej

⁴¹ H. Maercker, *Eine polnische Starostei...*, H. XVIII, s. 217; H. XIX, s. 231, 239; *Handbuch für das Preussische Herrenhaus*, hrsg. E. David, Berlin 1911, s. 235; A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer der Erinnerung*, Landsberg/Lech 2002, s. 16–17.

Franciszka⁴². Jego powołanie do Izby nastąpiło na podstawie najwyższego rozporządzenia z 16 lipca 1869 roku, a wstąpienie 7 października tegoż roku.

Nowy dożywotni członek Izby Panów urodził się 4 lipca 1837 roku w Bukowcu. W 1861 roku pojął za żonę Olgę księżniczkę Światopólk-Czetwertyńską – córkę księcia Borysa, marszałka szlachty powiatu jampolskiego. Niestety, żona zmarła po niespełna dwóch latach małżeństwa⁴³. To smutne wydarzenie odbiło się na jego stanie zdrowia, nie zawarł też powtórnego związku. Kontynuował patriotyczną działalność rodzinną, biorąc udział w pracach Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich i wspierając je finansowo składką roczną w wysokości 25 talarów, zmniejszając ją później o połowę z powodu trudności finansowych. Wyłożył pokaźną kwotę 2000 talarów na rzecz powstania styczniowego, brał udział w pracach komisji wyborczej powiatu świeckiego. Na początku lat 80. XIX wieku opuścił rodzinne strony i wyjechał do Francji. Przedtem zbył Bukowiec na rzecz Leona hr. Skórzewskiego z Lubostronia⁴⁴. Zmarł 10 listopada 1884 roku w Paryżu⁴⁵.

W dniu 9 maja 1874 roku zmarł Adolf von Gordon, w związku z czym podjęte zostały kroki przez Ministra Spraw Wewnętrznych w celu wyłonienia jego następcy. Zebranie wyborcze zwołano na dzień 4 listopada 1874 roku w Chojnicach. W wyznaczonym dniu zabrakło jednak kworum, wobec czego określono nowy termin: 23 listopada 1875 roku⁴⁶. Królowi przedstawiono Franza Augusta von Gordona z Laskowic – syna poprzednika. Uzyskał akceptację monarchy, po czym powołanie go do Izby nastąpiło na mocy najwyższego rozporządzenia z 3 stycznia 1876 roku, a wstąpienie – 20 marca 1876 roku.

Nominat przyszedł na świat 8 sierpnia 1837 roku. Studiował kilka semestrów prawo na uniwersytecie w Bonn⁴⁷. Po ojcu przejął olbrzymi, jak na lokalne warunki, majątek. Oprócz Laskowic, liczących 1298 ha, należały do niego inne majątki: Jaszcz (1078 ha), Polski Konopat z Drozdowem i Wyrwą (1508 ha), Piskarki (343 ha) oraz Bzowo z Bzówkiem, Brzezunami, Kruszami i Komorskiem (1647 ha) – razem ponad 5,8 tys. ha. Poza prowadzeniem gospodarki typowo rolnej, kładł duży nacisk na przetwarzanie na miejscu produktów wytworzonych we własnym gospodarstwie. W jego dobrach pracowały aż cztery gorzelnie parowe, trzy cegielnie,

⁴² „Gazeta Toruńska”, nr 119 z 27 V 1869.

⁴³ J. S. Dunin Borkowski, *Rocznik szlachty polskiej*, Lwów 1881, s. 186.

⁴⁴ I. Pieróg, *Czapszy z Bukowca...*, s. 193–195.

⁴⁵ „Pielgrzym”, nr 137 z 18 XI 1884. Poza tym nekrologi w: „Dziennik Poznański”, nr 262 z 13 XI 1884; „Kurier Poznański” nr 262, z 13 XI 1884; „Gazeta Toruńska” nr 264, z 13 XI 1884.

⁴⁶ APB, SP, sygn. 981: Pisma z 24 IX 1874 i 25 X 1875.

⁴⁷ *Amtliches Verzeichniß des Personals und der Studirenden auf der Königlichen Rheinischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Bonn für das Winter-Halbjahr 1856-57.*

młyn i tartak. Rozwijał produkcję mleczną, hodowlę bydła rasowego: holenderskiego i wschodniofryzyskiego oraz hodowlę wołów pociągowych i na tuczą⁴⁸. O rozmiarach prowadzonej produkcji zwierzęcej informuje nas spis z 1892 roku. Odnotowano wówczas w jego dobrach 308 koni, 754 sztuki bydła, 660 świń oraz 5511 owiec⁴⁹. W latach 1877–1887 sprawował funkcję posła (konserwatywnego) do parlamentu Rzeszy Niemieckiej, przewodniczył zachodniopruskiemu sejmowi prowincjonalnemu, był deputowanym powiatowym. Zmarł 17 listopada 1896 roku w Berlinie. W uroczystościach pogrzebowych wzięły udział czołowe osobistości Prus Zachodnich na czele z nadprezydentem prowincji dr. Gustavem von Goßlerem i prezesem rejencji kwidzyńskiej Karlem von Hornem. Doczesne szczątki zmarłego złożono w grobowcu rodzinnym przy kościele katolickim w Bzowie⁵⁰.

W celu obsadzenia wakującego mandatu ogłoszone zostały nowe wybory z terminem ustalonym na dzień 6 kwietnia 1897 roku w Chojnicach. Do wyboru jednak nie doszło z powodu kontrowersji związanych ze składem listy wyborców, ponieważ po upływie 50 lat kolejni właściciele dóbr rycerskich zyskali prawo wzięcia udziału w akcie wyborczym, ale nie byli ujawnieni na oficjalnej liście. Korespondencja w tej sprawie przeciągała się w czasie, stąd powołanie przez króla kolejnego wybrańca elit nastąpiło na podstawie najwyższego zarządzenia z 26 lipca 1897 roku. Mandat uzyskał Franz Adolf Theobald Julius von Gordon⁵¹.



Franz August von Gordon (1837–1896);
(A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer...*, s. 38)

⁴⁸ *Handbuch des Grundbesitzes in Westpreussen*, bearb. J. von Ziółkowski, Danzig 1891, s. 212–213.

⁴⁹ *Viehstandslexikon für den preußischen Staat*. [Band] II. *Provinz Westpreußen*, Berlin 1895, s. 56–57.

⁵⁰ „Gazeta Toruńska”, nr 273 z 25 XI 1896; „Thorner Presse”, nr 274 z 21 XI 1896; nr 278 z 26 XI 1896; „Der Gesellige” nr 276, z 24 XI 1896.

⁵¹ *Handbuch für das Preußische Herrenhaus*, hrsg. E. David, Berlin 1911, s. 325–326.



Pałac von Gordonów w Laskowicach (*Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der Ritterschaftlichen Grundbesitzer in der Preussischen Monarchie nebst den Königlichen Familien-, Haus-Fideicommiss- und Schatul-Gütern (...)*, hrsg. A. Duncker, Bd. 2, Berlin MDCCCLX)

Reprezentant trzeciego pokolenia rodziny von Gordon w Izbie Panów przyszedł na świat 14 października 1865 roku w Polskim Konopacie w powiecie świeckim. Po uzyskaniu matury podjął studia prawnicze na uniwersytecie w Heidelbergu, jednak zaliczył tylko jeden semestr, więcej czasu przeznaczając na korporacyjne życie studenckie. Służbę wojskową odbył w 6. pułku kirasjerów im. Cesarza Rosji Mikołaja I w Brandenburgu. Po śmierci ojca przejął dobra Laskowice⁵². Posiadany majątek, szacowany na 1–2 milionów marek, pozwolił mu na znalezienie się na elitarnej liście zachodniopruskich milionerów⁵³.

Dzierżył honorowy tytuł szambelana na dworze Jego Królewskiej Wysokości Wielkiego Księcia Meklemburgii-Schwerinu Friedricha Franza IV, skąd został delegowany do sprawowania funkcji szambelana na dworze Jej Cesarskiej Wysokości wielkiej księżnej-matki, wielkiej księżnej Rosji Marii Aleksandry

⁵² A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer...*, s. 40–41.

⁵³ R. Martin, *Jahrbuch des Vermögens und Einkommens der Millionäre in den Provinzen Ost- und Westpreußen*, Berlin 1913, s. 22.

Elżbiety Eleonory (1854–1920) – żony wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza Romanowa (1847–1909)⁵⁴.

Franz Adolf von Gordon przeżył w Laskowicach cały okres międzywojenny jako lojalny obywatel polski⁵⁵ i zmarł 16 czerwca 1942 roku⁵⁶.

Po śmierci Stanisława hr. Hutten-Czapskiego (1884 r.) wybór prezentacyjny następcy, określony na dzień 16 maja 1885 roku nie doszedł do skutku z braku wymaganej liczby wyborców⁵⁷. Również kolejna próba, która miała miejsce w dniu 17 czerwca 1886 roku, nie przyniosła efektu. W tym czasie pruskie władze nadrzędne pilnie śledziły relacje narodowościowe wewnątrz grona wyborczego, aby zapobiec ewentualnemu wyborowi kandydata polskiego. W wykazie uprawnionych z 17 marca 1886 roku znalazły się 24 osoby, w tym sześciu Polaków⁵⁸. Przy takiej proporcji wybór reprezentanta polskiego był praktycznie niemożliwy, ale dmuchano na zimne. Dopiero na zebraniu w dniu 12 października 1886 roku udało się zgromadzić w Chojnicach 11 wyborców (wszyscy Niemcy),



Franz Adolf von Gordon (1865–1942);
(A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer...*, s. 65)

⁵⁴ *Groszherzoglich Mecklenburg-Schwerinischer Staatskalender*, Jg. 138 (1913), s. 32, 39. Prawniczka Marii Aleksandry – Maria Władimirowna Romanowa (ur. 1953) jest aktualnie głową Domu Romanowów, pretendentką do tronu rosyjskiego oraz tytułarną Imperatorką Wszechrusi.

⁵⁵ „Zachowuje się do władz i państwowości polskiej lojalnie. Działalnością polityczną się przed wojną nie zajmował, przebywał kilka lat w Afryce, gdzie trudnił się myślistwem, także obecnie polityką się nie zajmuje” – zob. P. Datkiewicz, *Franz von Gordon rzekomy przywódca dywersji 3 września 1939 r. w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. 26, s. 487–488.

⁵⁶ „Deutsche Rundschau”, nr 141 z 17 VI 1942.

⁵⁷ „Kreis-Blatt des Königlich preußischen Landraths-Amtes zu Konitz”, nr 15 z 15 IV 1885; „Gazeta Toruńska”, nr 113 z 20 V 1885.

⁵⁸ APB, SP, sygn. 981: Verzeichniß der zur Präsentation von Mitgliedern für das Herrenhaus auf Grund der Allerhöchsten Verordnung vom 10ten November 1865 wahlberechtigten Rittergutsbesitzer (alter und befestigter Grundbesitz) in dem Landschafts Bezirke Südpommerellen. Vom 17. März 1886.



Arthur von Nitykowski-Grellen (1842–1907);
(A. v. Weitzel-Zenker, *Am Ufer...*, s. 77)

którzy jednogłośnie wybrali Arthura Nitykowskiego – właściciela dóbr Brzemiona i Zalesie Szlacheckie w powiecie świeckim⁵⁹. Nowy kandydat do Izby, zaprezentowany królowi, został powołany na podstawie najwyższego rozporządzenia z 8 listopada 1886 roku, a do Izby wstąpił 15 stycznia roku następnego⁶⁰.

Arthur Franz Hermann Nitykowski urodził się 17 marca 1842 roku. Dobra rycerskie Brzemiona znalazły się w rękach rodziny w 1822 roku jako zakupione po polskim właścicielu w ramach przymusowej sprzedaży. Majątek z przyległościami liczył 635 ha. Pod koniec XIX wieku działała tam gorzelnia, prowadzono hodowlę bydła rasy simental oraz rozwijała się produkcja masła. Obszar majątku Zalesie Szlacheckie był mniejszy i wynosił 252 ha⁶¹.

Na podstawie rozkazu gabinetowego z 14 maja 1892 roku Nitykowski wyniesiony został do stanu szlacheckiego z odtąd brzmiącym nazwiskiem von Nitykowski-Grellen. Był odznaczony Orderem Czerwonego Orła IV klasy. Zmarł 8 sierpnia 1907 roku. Szczęśliwym trafem jego grób, chociaż z przewróconą tablicą, zachował się do dnia dzisiejszego na cmentarzu w Brzemionach.

Na mocy zarządzenia z 19 sierpnia 1907 roku Minister Spraw Wewnętrznych ogłosił nowy wybór, do którego uprawnionych zostało 35 osób. W dniu 24 lutego 1908 roku zebrało się w Chojnicach 17 wyborców, jednogłośnie głosujących na Hansa von Muellerna ze Sośna⁶². Zaprezentowany królowi, na podstawie

⁵⁹ „Gazeta Toruńska”, nr 239 z 17 X 1886.

⁶⁰ *Handbuch für das Preußische Herrenhaus*, hrsg. E. David, Berlin 1911, s. 235.

⁶¹ *Handbuch des Grundbesitzes in Westpreussen*, bearb. J. von Ziolkowski, Danzig 1891, s. 208–209.

⁶² APB, SP, sygn. 999: Pismo z 24 II 1908.



Rezydencja von Muellernów w Sośnie (O. Goerke, *Der Kreis Flatow...*, s. 813)

najwyższego zarządzenia z 13 kwietnia 1908 roku został powołany do Izby Panów. Wstąpienie nastąpiło 20 października tego roku⁶³.

Hans von Muellern urodził się 9 grudnia 1854 roku w Sośnie w rodzinie właściciela dóbr rycerskich Adolfa von Muellerna – szambelana, generalnego radcy landszafty, rycerza honorowego zakonu joannitów, deputowanego powiatowego, kawalera Orderu Czerwonego Orła 4. klasy, Orderu Czerwonego Orła 3. klasy, Orderu Czerwonego Orła 2. klasy i Królewskiego Orderu Korony 3. klasy. Jego ojciec był człowiekiem majątnym, odnotowanym w niemieckim wykazie milionerów⁶⁴. Syn odbył typową dla wysoko urodzonych osób służbę wojskową w kawalerii, gdzie dosłużył się stopnia rotmistrza. Zamiłowanie do koni zostało mu we krwi, gdyż został cenionym w Prusach Zachodnich hodowcą. Konie z jego stajni w Sośnie osiągały sukcesy m.in. w gonitwach w Sopocie. Dobra rycerskie Sośno przejął po śmierci ojca. W 1883 roku uzyskał nominację – podobnie jak ojciec – na kawalera honorowego Baliwatu Brandenburskiego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego, a w 1901 roku awansował w honorowej tytulaturze dworskiej na szambelana⁶⁵. Przez trzy dekady wchodził w skład kuratorium szpitala joannickiego we Więcborku. Zmarł 27 maja 1922 roku w Sośnie⁶⁶.

⁶³ *Handbuch für das Preußische Herrenhaus*, herausg. E. David, Berlin 1911, s. 344.

⁶⁴ *Deutsches Millionär Adressbuch*, Berlin [b.r.w.], s. 136.

⁶⁵ „Deutsches Adelsblatt”, nr 31 z 21 X 1883; *Handbuch Hof und Staat* 1908, s. 19.

⁶⁶ „Deutsche Rundschau in Polen”, nr 101; 102; 103; 106; nr 110 z 10 VI 1922.

Na mocy rozporządzenia Rządu Pruskiego z 15 listopada 1918 roku Izba Panów została usunięta, a Izba Deputowanych rozwiązana⁶⁷. Ogółem w latach 1855–1918 do Izby Panów pruskiego Landtagu z okręgu wyborczego Południowe Pomorze wybrano dziewięciu deputowanych, z tego ośmiu wstąpiło do Izby. W pierwszych pięciu kadencjach działania Izby okręg reprezentowali wyłącznie Polacy, gdyż w gronie wielkich i utwierdzonych właścicieli ziemskich brakowało Niemców z odpowiednim, wymaganym prawem „stażem” posiadania dóbr ziemskich (początkowo 100 lat). Później, w miarę przybywania uprawnionych do głosowania, Niemcy

zaczęli stopniowo uzyskiwać przewagę, aż do pełnej dominacji po śmierci w 1884 roku ostatniego deputowanego narodowości polskiej. Proces ten był odzwierciedleniem zmian, jakie zachodziły w polskim stanie posiadania na przestrzeni XIX wieku w Prusach Zachodnich. W 1830 roku Polacy posiadali jeszcze 364 dobra rycerskie, ale w 1868 roku już tylko 134. Równolegle malała liczba ziemian polskich; ich odsetek zmniejszył się z 67% w 1800 roku do 27% w 1860 roku⁶⁸.

Deputowani do Izby Panów byli ludźmi majątnymi, mogącymi sobie pozwolić na wyjazdy do Berlina na obrady i wynajmowanie tam kwatery o odpowiednim standardzie oraz stołowanie się



Hotel Monopol w Berlinie, w którym zatrzymywał się
Hans von Muellern (Wikimedia)

w najlepszych lokalach, jak przystało na osoby tej rangi. Nie przysługiwały im diety, jedynie zwrot kosztów podróży koleją. Prestiż osoby podnosił stopień oficera rezerwy, szczególnie pożądany w państwie pruskim, gdzie militarystyka była najważniejszą

⁶⁷ Verordnung, betreffend Auflösung des Abgeordnetenhauses und Beseitigung des Herrenhauses. Vom 15. November 1918, „Preußische Gesetzsammlung” 1918, nr 38, s. 191.

⁶⁸ S. Wierchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860–1914*, Wrocław i in. 1980, s. 20.

cechą pruskiej szlachty, legitymowanie się przynależnością do zakonów, na przykład joannitów, czy posiadanie honorowych tytułów dworskich (urząd szambelana był dość łatwo osiągalny po uiszczeniu opłaty stemplowej w wysokości – do 1895 roku – 300, później 1200 marek⁶⁹). Nadawanie orderów i dworskich urzędów honorowych wiązało wyróżnionych z monarchią. Na szczeblu lokalnym i prowincjonalnym deputowani z okręgu Południowe Pomorze piastowali szereg funkcji w organizacjach gospodarczych i ciałach samorządowych, posiadali wpływy na najwyższych szczeblach administracji rejencyjnej, wywierali przez to znaczący wpływ na życie publiczne.

Załącznik nr 1

Wykaz wyborców do Izby Panów pruskiego Landtagu z okręgu wyborczego Południowe Pomorze (1907 r.)

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy	Posiadłość Powierzchnia Dochód	Od kiedy w posiadaniu rodziny	Uwagi
1	Spadkobiercy po zmarłym Arthurze von Nitykowskim-Grellen	Brzemiona 617,35 ha 2085 marek	1822 r.	
2	Ulrich hrabia Schwerin-Göhren	Sartowice 3693 ha 19 746 marek	1796 r.	
3	Adolf von Gordon	Bzowo 1433,36 ha 17 520 marek	1795 r.	
4	Hans von Maercker	Rulewo 1486 ha 8784 marki	1829 r.	
5	Gustav Bleck	Łowin 474,64 ha 18 000 marek	19 IV 1838 r.	
6	Ernst Gerlich	Bąkowo 860,39 ha 20 000 marek	22 IX 1840 r.	
7	Franz Adolf von Gordon	Laskowice Polski Konopat 3385,52 ha 21 082 marki	Dłużej niż 50 lat	
8	Ernst Rasmus	Niewieścín 834,91 ha 9054 marki	16 VI 1850 r.	

⁶⁹ H. Spenkuch, *Das Preußische Herrenhaus...*, s. 197–198.

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy	Posiadłość Powierzchnia Dochód	Od kiedy w posiadaniu rodziny	Uwagi
9	Władysław von Wollschlaeger	Nieżychowice 941,88 ha 23 097 marek	1788 r.	
10	Adam von Wollschlaeger	Cołdanki 387,80 ha 8631 marek	24 I 1832 r.	
11	Edmund von Sikorski	Leśno 1917,05 ha 5894 marki	V 1847 r.	
12	Stanisław von Sikorski	Wielkie Chełmy 944,37 ha 17 025 marek	V 1847 r.	
13	Louis Hammer	Dąbrowa 1422,55 ha 13 024 marki	19 VII 1847 r.	
14	Władysław von Łukowicz	Niwy 674,65 ha 12 200 marek	10 IV 1846 r.	
15	Albert baron von der Goltz	Pakotulsko 877,80 ha 7500 marek	1792 r.	
16	Franz Zierold	Konarzyński 340 ha 11 000 marek	2 VIII 1855 r.	
17	Dr Max Gause	Łoża 906,47 ha 7 500 marek		
18	Dr Leon von Janta-Polczyński	Wysoka, Dąbrówka 1218,29 ha 5872 marki	1820 r. (Wysoka) 1748 r. (Dąbrówka)	
19	Helena von Polczyńska	Mała Komorza 604,45 ha 5760 marek	[b.d.]	Nie kwalifikuje się (kobieta)
20	Spadkobiercy po zmarłym Oskarze Wehr reprezentowani przez Waltera Wehra	Wieszczyce 703,5076 ha 12 800 marek	21 II 1817 r.	
21	Max Caspari	Łyskowo 1037,2086 ha 18 975 marek	4 XII 1843 r.	
22	Carl Hans hrabia von Königsmarck	Kamienica 2465 ha 32 000 marek	14 XII 1852 r.	

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy	Posiadłość Powierzchnia Dochód	Od kiedy w posiadaniu rodziny	Uwagi
23	Jego Królewska Wysokość książę Friedrich Leopold von Preussen	Złotów 57 135 ha 77 172 marki	Przed 1834 r.	
24	Dr Roman von Komierowski	Komierowo 889,54 ha 9000 marek	1700 r.	
25	Lucjan von Prądyński	Skarpa 332 ha 3183 marki	21 IX 1822 r.	
26	Hermann von Bothe	Trzciany 593,16 ha 3426 marek	15 III 1832 r.	
27	Hans von Muellern	Sośno 797 ha 7236 marek	3 VIII 1840 r.	
28	Egon Krieger	Waldówko 477,05 ha 4227 marek	1837 r.	
29	Fritz Wilckens	Sypniewo 3558,38 ha 5291,18 talarów	1849/50 r.	
30	Eduard Grabs von Haugsdorf	Howiec 3140,47 ha 19 500 marek	[b.d.]	
31	Arthur von Klitzing	Lubno Kłębowiec 6064,71 ha 15 507 marek	2 XII 1839 r.	
32	Hubert Lehr	Nakielno 2819 ha 12 717 marek	[b.d.]	
33	Friedrich Schwinning	Szczuczarz 3028 ha 7852 marki	24 VII 1852 r.	
34	Arnold Wahnschaffe	Różewo 623,86 ha 2634,74 marki	9 XI 1855 r.	
35	Rüdiger baron von der Goltz	Toporzyk 1224,44 ha 1731,11 marek	2 I 1841 r.	

Lp.	Imię i nazwisko wyborcy	Posiadłość Powierzchnia Dochód	Od kiedy w posiadaniu rodziny	Uwagi
36	Richard, Heinrich i Arnold Güntherowie	Marcinkowice 1985 ha 16 922,49 marki	1847 r.	

Źródło: APB, SP, sygn. 999: Załącznik do pisma z 27 XII 1907.

Załącznik nr 2

Reprezentacja powiatów chojnickiego, człuchowskiego, świeckiego, waleckiego i złotowskiego w Izbie Pierwszej (1849–1855 r.)

Kadencja		Imię i nazwisko reprezentanta
I:	26 II 1849–26 II 1850	Adolf von Gordon George Livonius (złożył mandat 26 XI 1849) Adalbert von Ladenberg (złożył mandat 07 III 1849) Adolph Mätzke (od 15 III 1849)
II:	21 XI 1850–09 V 1951	Adolf von Gordon (złożył mandat 05 XI 1851) Adolph Mätzke Franz Theodor von Prondzinski (złożył mandat 12 X 1851)
	04 III 1852–19 V 1852	Alexander Ewald von Below-Hohendorf (od 15 XII 1851) Adolf von Brand Adolph Mätzke
III:	29 XI 1852–03 V 1855	Eduard von Zychlinski

Źródło: *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch das Allerhöchste Patent vom 5. Dezember 1848 einberufenen Kammern. Erste Kammer*, Bd. 1–4, Berlin 1849; Bd. 5, Berlin 1850; *Sammlung sämtlicher Drucksachen der Ersten Kammer. Zweite Legislatur. Erste Sitzungs-Periode*, Bd. 1, Berlin 1851; *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 4. November 1851 einberufenen Kammern. Erste Kammer*, Bd. 1–2, Berlin 1852; *Sammlung sämtlicher Drucksachen der Ersten Kammer. Dritte Legislatur-Periode*, Bd. 1–6, Berlin 1853; *Sammlung sämtlicher Drucksachen der Ersten Kammer. Dritte Legislatur. Zweite Sitzungs-Periode*, Bd. 1–4, Berlin 1854.

Załącznik nr 3

Reprezentacja okręgu wyborczego Południowe Pomorze w Izbie Panów (1855–1918 r.)

Kadencja	Imię i nazwisko reprezentanta
IV: 29 VI 1855–26 X 1858	Jan von Sas-Jaworski (od 30 XI 1855) Franciszek hr. von Hutten-Czapski (od 13 II 1857)
V: 12 I 1859–05 VI 1861	Jan von Sas-Jaworski Franciszek hr. von Hutten-Czapski

Kadencja	Imię i nazwisko reprezentanta
VI: 14. I–11 III 1862	Jan von Sas-Jaworski Franciszek hr. von Hutten-Czapski
VII: 19 V 1862–27 V 1863	Jan von Sas-Jaworski Franciszek hr. von Hutten-Czapski (zm. 06 XII 1862)
VIII: 09.11.1863–23.02.1866	Jan von Sas-Jaworski (zm. 01 V 1865)
IX: 05 VIII 1866–24 VI 1867	Adolf von Gordon (od 06 VIII 1866) Edward hr. von Götzendorff-Grabowski (nie wstąpił)
X: 15 XI 1867–12 II 1870	Adolf von Gordon Stanisław hr. von Hutten-Czapski (od 07 X 1869)
XI: 14 XII 1870–20 V 1873	Adolf von Gordon Stanisław hr. von Hutten-Czapski
XII: 12 XI 1873–30 VI 1876	Adolf von Gordon (zm. 09 V 1874) Stanisław hr. von Hutten-Czapski Franz August von Gordon (od 20 III 1876)
XIII: 12 I 1877–21 II 1879	Stanisław hr. von Hutten-Czapski Franz August von Gordon
XIV: 28 X 1879–11 V 1882	Stanisław hr. von Hutten-Czapski Franz August von Gordon
XV: 14 XI 1882–09 V 1885	Stanisław hr. von Hutten-Czapski (zm. 09 XI 1884) Franz August von Gordon
XVI: 14 I 1886–28 VI 1888	Franz August von Gordon Arthur Nitykowski (od 15 I 1887)
XVII: 14 I 1889–05 VII 1893	Franz August von Gordon Arthur Nitykowski
XVIII: 16 I 1894–18 V 1898	Franz August von Gordon (zm. 17 XI 1896) Arthur von Nitykowski-Grellen
XIX: 16 I 1899–01 V 1903	Arthur von Nitykowski-Grellen Franz Adolf von. Gordon (od 16 I 1899)
XX: 16 I 1904–09 IV 1908	Arthur von Nitykowski-Grellen (zm. 08 VIII 1907) Franz Adolf von Gordon
XXI: 26 VI 1908–07 V 1913	Franz Adolf von Gordon Hans von Muellern (od 20 X 1908)
XXII: 12 VI 1913–15 XI 1918	Franz Adolf von. Gordon Hans von Muellern

Źródło: *Chronik des Preussischen Herrenhauses. Ein Gedenkbuch zur Erinnerung an das dreißigjährige Bestehen des Herrenhauses*, hrsg. H. Crüger, Berlin, 1885, s. 32–33, 35, 46, 97, 162, 170, 271, 354; *Handbuch für das Preußische Herrenhaus*, hrsg. E. David, Berlin 1911, s. 234–235, 325–326, 344.

Tomasz Fiałkowski

Milenium kontra Tysiąclecie w powiecie chojnickim

Abstrakt

W artykule podjęto próbę przedstawienia rywalizacji pomiędzy państwem a Kościołem katolickim w odniesieniu do obchodów tysięcznej rocznicy chrztu Polski i konkurencyjnych obchodów świeckich – Tysiąclecia państwa polskiego na terenie powiatu chojnickiego. Szczególnie skupiono się na analizie działań władz partyjno-rządowych w odniesieniu do Kościoła katolickiego. Bazowano na źródłach kościelnych, państwowych, partyjnych oraz literaturze przedmiotu.

Słowa kluczowe: Milenium, dekanat chojnicki, Tysiąclecie, powiat chojnicki, Chojnice.

Przedstawiciele nowej władzy tuż po zakończeniu wojny postrzegali Kościół katolicki jako jedno z większych zagrożeń dla nowo powstającego państwa, które z założenia miało być ateistyczne. Jednak walka z podziemiem antykomunistycznym stała się ważniejsza dla najważniejszych organów partyjnych i państwowych, dlatego też początkowo nie podejmowano radykalnych kroków przeciwko Kościołowi katolickiemu¹.

Pierwszym działaniem zmierzającym do osłabienia stosunków państwo–Kościół było zerwanie konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską 12 września 1945 roku. Rywalizacja z Kościołem na dobre rozpoczęła się po śmierci prymasa ks. Augusta Hlonda 22 października 1948 roku. Wówczas Polska Partia Robotnicza i niedługo później Polska Zjednoczona Partia Robotnicza ugruntowała swoją pozycję w państwie przy pomocy aparatu ucisku. Zaczęto stosować szykany i inne represje względem kleru oraz różnych stowarzyszeń i grup działających na rzecz Kościoła². Ważnym aktem mającym duży wpływ państwa na działalność parafii

¹ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 17.

² R. Łatka, ks. J. Marecki, *Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów*, Warszawa 2017, s. 20.

i diecezji był Dekret Rady Państwa z 9 lutego 1953 roku o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. Przepisy tego aktu prawnego skutkowały tym, iż władze państwowe i samorządowe miały wpływ na obsadzanie poszczególnych parafii i diecezji. Każdy kandydat na proboszcza lub biskupa musiał uzyskać zgodę od władz państwowych oraz zmuszony był do złożenia ślubowania. Wydanie Dekretu wywołało niepokój wśród duchowieństwa, szczególnie parafialnego³.

Kulminacją stosunków państwo–Kościół była rywalizacja w ramach obchodów Milenium Chrztu Polski i konkurencyjnych uroczystości, zorganizowanych przez władze państwowo-partyjne, związanych z Tysiącleciem Państwa Polskiego. Obie uroczystości odbyły się w 1966 roku.

Sam pomysł obchodów kościelnych Milenium Chrztu Polski nakreślił prymas kardynał Stefan Wyszyński już w 1956 roku. Ogłosił wówczas program tzw. Wielkiej Nowenny, który obejmował lata 1957–1965. W jego ramach praca kapłańska miała się skupić nad treścią dziewięciu ślubowań (przysiężeń)⁴. Każdy rok nowenny miał się rozpoczynać 3 maja i kończyć w tym samym dniu roku następnego. Każdego roku 26 sierpnia (w święto Matki Boskiej Częstochowskiej) wierni mieli ponawiać Śluby Jasnohorskie⁵.

Właściwe obchody milenijne miała poprzedzać m.in. peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (MBCz), który „nawiedzał” każdą polską parafię. Należy dodać, iż przyjęcie kopii obrazu w parafii było poprzedzone wieloma nabożeństwami, rekolekcjami dla poszczególnych grup i stanów kościelnych, a parafianie uczestniczyli w uroczystej spowiedzi⁶. Od 1957 roku swoją „wędrowną” obraz

³ Dekret z dn. 9 II 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych, Dz. U. nr 10, poz. 32–34.

⁴ Przysiężenia, które zostały odzwierciedlone w hasłach:

I rok, 1957/1958 – obrona wiary: „Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom”;

II rok, 1958/1959 – życie w łasce uświęcającej: „Naród wierny łasce”;

III rok, 1959/1960 – obrona życia, zwłaszcza dzieci nienarodzonych: „Życie jest światłością ludzi”;

IV rok, 1960/1961 – wierność małżeńska: „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele”;

V rok, 1961/1962 – rodzina katolicka: „Rodzina Bogiem silna”;

VI rok, 1962/1963 – młodzież: „Młodzież wierna Chrystusowi”;

VII rok, 1963/1964 – miłość i sprawiedliwość społeczna: „Abyście się społecznie miłowali”;

VIII rok, 1964/1965 – walka z wadami narodowymi: „Nowy człowiek w Chrystusie”;

IX rok, 1965/1966 – cześć dla Matki Najświętszej: „Weź w opiekę naród cały”.

⁵ *W obliczu Tysiąclecia chrztu Polski*, „Orędownik Diecezji Chełmińskiej” (dalej cyt. ODCh) 1957, nr 5–6, s. 216–218; J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 55; zob. B. Noszczak, *Przygotowania do Milenium Chrztu Polski i Tysiąclecia Państwa Polskiego (1956–1965)* [w:] *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2005, s. 23 i dalsze.

⁶ Zob. szerzej: Archiwum Diecezji Pelplińskiej, Kuria Biskupia Chełmińska 1945–1992, sygn. 624, Peregrynacja Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, t. 1–4, 1961 r.



Nawiedzenie Chojnic przez kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, 29 X 1961 r. (<https://bazylikachojnice.pl/kardynal-stefan-wyszynskie-w-chojnicach> [dostęp: 3.07.2025])

rozpoczął od diecezji warszawskiej, natomiast od połowy lipca tegoż roku „nawiedzał” pozostałe diecezje i dekanaty⁷. W 1961 roku rozpoczęła się peregrynacja kopii obrazu MBCz w diecezji chełmińskiej. W październiku tego roku obraz z dekanatu kamieńskiego dotarł na obszar dekanatu chojnickiego, a 29 października żegnany był przy kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela (obecnej bazylice mniejszej) w obecności prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego⁸.

Główne uroczystości milenijne odbywały się w 1966 roku. Episkopat Polski opracował na ten rok specjalny program Tysiąclecia Chrztu Polski. Oficjalna inauguracja obchodów rozpoczęła się w dniach 14–17 kwietnia 1966 roku w Gnieźnie i Poznaniu. Także w każdej diecezji na obszarze Polski rozpoczęto obchody w tych dniach. Kulminacja miała miejsce na Jasnej Górze – 3 maja 1966 roku⁹. Dla diecezji chełmińskiej, do której przynależał dekanat chojnicki, uroczystość ogólnopolska miała się odbyć 26 czerwca 1966 roku w Toruniu, jednak ostatecznie została przesunięta na 11 września tego roku. W tym dniu w każdej parafii diecezji chełmińskiej, także

⁷ *Wędrowka Matki Bożej po Polsce*, ODCh 1957, nr 11–12, s. 435.

⁸ <https://bazylikachojnice.pl/kardynal-stefan-wyszynskie-w-chojnicach/> [dostęp: 03.07.2025].

⁹ M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium. Obchody tysiąclecia państwa polskiego w Bydgoszczy i województwie bydgoskim w 1966 r.*, (cz. I), „Świat Idei i Polityki” 2004, t. 4, s. 191 i dalsze.



Nawiedzenie Chojnic przez kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, 29 X 1961 r. (<https://bazylikachojnice.pl/kardynal-stefan-wyszynskie-w-chojnicach> [dostęp: 3.07.2025])

w dekanacie chojnickim, odprowadzono uroczystą mszę św. z *Te Deum*¹⁰. Zakończenie roku jubileuszowego (1966) wypełniały nabożeństwa odprowadzane w ostatnim dniu tegoż roku. Zarządzono także, aby w każdej parafii przejście z 1966 na 1967 rok zaszygalizować biciem dzwonów¹¹.

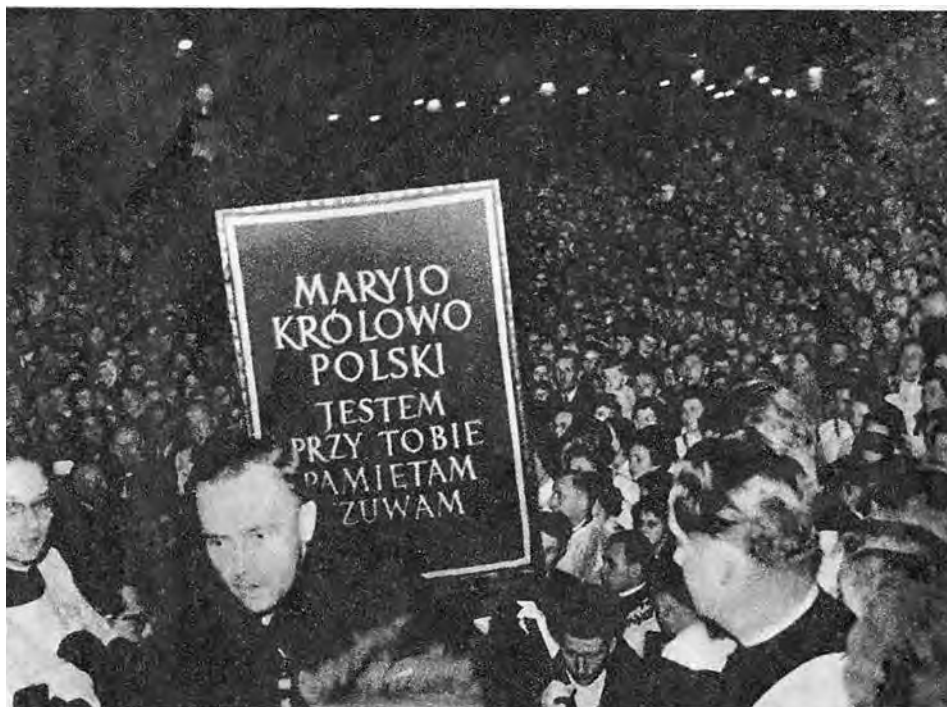
Strona świecka, partyjno-rządowa, chciała zapobiec zorganizowaniu uroczystości Milenium przez Kościół. Konkurencyjnym wydarzeniem miała być świecka ceremonia Tysiąclecia Państwa Polskiego, której obchody zaplanowano na lata 1960–1966. Uchwałę w tej sprawie podjęła 18 lutego Rada Państwa, natomiast sejm – 25 lutego 1958 roku¹². Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy podjęła decyzję w tej sprawie 14 kwietnia. W województwie bydgoskim, do którego przynależał powiat chojnicki, świeckie obchody Tysiąclecia rozpoczęły się obradami Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Kruświcy w dniu 17 czerwca 1958 roku. Wówczas uchwalono program ob-

chodów nastawiony przede wszystkim na włączenie społeczeństwa w realizację działań i zadań poprzez czyny społeczne. Realizowano je w latach 1958–1965. Działalność społeczna w tym zakresie była wspierana m.in. przez Wojewódzkie Zrzeszenie Katolików Caritas i jego oddziały powiatowe, do którego należeli także niektórzy księża z dekanatu chojnickiego. Władze wykorzystywały ich działalność w Zrzeszeniu celem mobilizacji społeczeństwa do czynów społecznych z ambon.

¹⁰ *Wielki Jubileusz Tysiąclecia chrztu Polski – wskazania duszpasterskie na rok 1966*, ODCh 1966, nr 3–4, s. 122–126.

¹¹ *Zakończenie roku jubileuszowego 1966*, ODCh 1966, nr 11–12, s. 318–319.

¹² Uchwała Rady Państwa z dnia 18 II 1958 r. w sprawie przygotowań obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, „Monitor Polski” (dalej cyt. MP) 1958, nr 12, poz. 78; Uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 25 II 1958 r. w sprawie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, M.P. 1958, nr 16, poz. 98.



Pożegnanie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, 29 X 1961 r. (<https://bazylikachojnice.pl/kardynal-stefan-wyszynskie-w-chojnicach> [dostęp: 3.07.2025])

Z akcją czynów społecznych wiązała się także inicjatywa, ogłoszona 24 września 1958 roku przez Władysława Gomułkę, „Budowy tysiąca szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Zbiórkę na ten cel przeprowadzał ogólnopolski Społeczny Fundusz Budowy Szkół. Ogółem w latach 1958–1965 w ramach tego programu wybudowano na terenie powiatu chojnickiego sześć „tysiąclatek” (Zamarte, Jarcewo, Charzykowy, Brzeźno Szlacheckie, Nowa Cerkiew oraz Lipnica)¹³. Poza tym kolejnym hasłem ukułym w 1961 roku było „Budowa czynem społecznym 1000 kilometrów dróg lokalnych na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Także w powiecie chojnickim w latach 1961–1965, w ramach czynu społecznego na terenie wiejskim (gromady), wybudowano 48,5 km dróg o nawierzchni twardej¹⁴.

¹³ L. Kowalski, *Szkolnictwo i oświata*, w: *Bydgoskie w dwudziestolecie 1945–1965. Zarys społeczno-kulturalny*, red. A. Walczak, Z. Wróbel, Gdynia 1967, s. 128–129; A. Syta, E. Tarka, *Architektura i budownictwo szkolne PRL*, Warszawa 1976, (tam m. in. zestawienie szkół „tysiąclatek”, s. 284–289); K. Wałaszewski, *Tysiąc szkół na Tysiąclecie. Szkoły Tysiąclecia – architektura, propaganda, polityka*, Łódź 2018 (tam m. in. zestawienie szkół „tysiąclatek”, s. 325–326).

¹⁴ APB, KW PZPR, sygn. 619, Realizacja budowy dróg lokalnych o nawierzchni twardej w ramach czynów społecznych na terenie gromad w latach 1961–1965 (załącznik nr 19).

Władze partyjno-rządowe szczebla wojewódzkiego wystosowały w 1960 roku apel do mieszkańców miast i wsi województwa bydgoskiego w sprawie obchodów Tysiąclecia¹⁵. W swoim programie dla województwa bydgoskiego zaproponowały zorganizowanie wielu różnorodnych wydarzeń i podjęły liczne inicjatywy, m.in. kontynuację zbiórki na rzecz odbudowy Warszawy, którą prowadził od 1945 roku Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy i Kraju. W pierwszym półroczu 1960 roku powiat chojnicki zebrał kwotę 115 tys. zł na ten cel¹⁶.

Zanim doszło do kulminacyjnych obchodów w 1966 roku, władze państwowe wykorzystywały obchody rocznic ważnych wydarzeń w celu przeciągnięcia ludności na swoją stronę. Wśród ważniejszych świeckich uroczystości, które hucznie obchodzono w skali ogólnopolskiej, regionalnej i lokalnej były m.in. 550. rocznica zwycięstwa bitwy pod Grunwaldem, 630. rocznica bitwy pod Płowcami, 20. rocznica powstania PPR, 20. rocznica Polski Ludowej w 1964 roku oraz 100. rocznica powstania styczniowego. Przy okazji obchodów tych rocznic organizowano tzw. masówki, konkursy oraz zawody sportowe. Podczas uroczystości wygłaszano przemówienia oraz odczyty dygnitarzy partyjnych i samorządowych. Na szczeblu lokalnym wykorzystywano rocznice wyzwolenia danych miast i powiatów z okupacji hitlerowskiej. Celem zwiększenia presji wykorzystywano tzw. aktyw Związku Młodzieży Wiejskiej, Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Frontu Jedności Narodu¹⁷.

Również na ziemi chojnickiej Powiatowa Rada Narodowa oraz Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu przedstawili społeczeństwu swój program, który niekiedy ulegał korektom. Jego inauguracja miała się odbyć 1 września 1959 roku. Wówczas zaplanowano manifestację ludności w 20. rocznicę agresji niemieckiej na Polskę oraz odsłonięcie pomnika w Dolinie Ofiar Faszyzmu (na Polach Igielskich). W tym roku także, mimo innych zapowiedzi, dokonano otwarcia nowej szkoły w Zamartem (2 VIII)¹⁸, która była pierwszą „tysiąclatką” w Polsce na terenie wiejskim.

¹⁵ APB, KW PZPR, sygn. 2267, Apel KW PZPR, Prezydium Woj. Rady Narodowej, Prezydium Woj. Komitetu Jedności Narodu do mieszkańców miast i wsi województwa bydgoskiego w 1960 r., k. 12 i dalsze.

¹⁶ Tamże, Komunikat w sprawie wyników zbiórki za okres od stycznia do lipca 1960 r., k. 28.

¹⁷ APB, KW PZPR, sygn. 616, Ocena dotychczasowego społeczno-politycznego dorobku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i plan obchodów Tysiąclecia na 1966 r. w województwie bydgoskim, k. 18–42; por.: M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium. Obchody tysiąclecia państwa polskiego w Bydgoszczy i województwie bydgoskim w 1966 r.*, cz. I, s. 191 i dalsze; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walka z Kościołem 1958–1966* (cz. II), „Więź” 1991, nr 5, s. 122–125; A. Friszke, *Tysiąclecie kontra Milenium*, „Więź” 1994, nr 2, s. 139–142.

¹⁸ Pierwotnie szkołę planowano oddać w 1961 r., jednak mimo zapowiedzi władz faktycznie oddano ją do użytku dwa lata wcześniej – 2 sierpnia 1959 r. W uroczystości wziął udział m.in. marszałek sejmu PRL Czesław Wycech. Zob. Kroniki Szkoły Podstawowej w Zamartem



Pomnik Pomordowanych w „Dolinie Śmierci” – pierwsza wersja symbolicznej mogiły odsłonięta 20 VII 1959 r. (https://fotopolska.eu/Lasek_Miejski_Dolina_Smierci?f=699964-foto [dostęp: 30.09.2025])



Uroczystość oddania szkoły „tysiąclatki” w Zamartem, 2 VIII 1959 r.
(Źródło: Ł. Jakubowski, *Zastać Polskę drewnianą, a zostawić wirtualną*,
„Wiadomości Krajeńskie” z 19 I 2017)

W następnym roku zaplanowano otwarcie Muzeum Regionalnego oraz uroczystości 30-lecia działalności Ośrodka Zdrowia w Lipnicy. W 1961 roku uczczono 80. rocznicę śmierci wybitnego znawcy Kaszub i działacza niepodległościowego Floriana Ceynowy. Ważnymi wydarzeniami tego roku miały być uroczystości związane z oddaniem do użytku szkoły podstawowej w Czersku. W 1962 roku w ramach programu zaplanowano obchody m.in. uroczystości 690-lecia wsi Swornegacie oraz 30-lecie międzynarodowych regat żeglarskich w Charzykowach. Rok 1963 był szczególnie ze względu na uczczenie m.in. 100. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. W 1964 roku miała miejsce jedna uroczystość: 40-lecie utworzenia Technikum Rachunkowości Rolnej w Chojnicach. W kolejnym roku postanowiono obchodzić 20. rocznicę wyzwolenia Chojnic, 730. rocznicę utworzenia wsi Ogorzeliny, 80. rocznicę powstania Państwowego Zakładu Wychowawczego w Chojnicach oraz otwarto wystawę pod nazwą „Dorobek 20-lecia Polski Ludowej”. W ostatnim roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego zaplanowano uroczystość 500-lecia wyzwolenia Chojnic z niewoli krzyżackiej, oddanie do użytku Parku Tysiąclecia, odsłonięcie wystawy „Historia ziemi chojnickiej”¹⁹. Poza tym w lipcu 1966 roku wmurowano akt erekcyjny pod budowę Kinoteatru, oddano do użytku amfiteatr w Chojnicach oraz we wrześniu 1966 roku odsłonięto Pomnik ułanów w Krojantach²⁰.

Od samego początku, gdy Kościół katolicki zaczął realizować program milenijny, organy bezpieczeństwa, a na terenie powiatu chojnickiego Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP), bacznie przyglądały się wszystkim działaniom księży i osobom współpracującym z poszczególnymi parafiami²¹. Wystarczy wspomnieć, iż tuż po zakończeniu wojny na przełomie 1946/1947 roku na obszarze powiatu chojnickiego funkcjonowało siedmiu informatorów w środowisku kościelnym. Poprzez ich działalność założono sześć spraw wobec „niepokornych” kapłanów dekanatu chojnickiego²². W późniejszym czasie rosła liczba informatorów i tajnych współpracowników działających na rzecz organów bezpieczeństwa. W 1956 roku, gdy doszło do zmian na szczeblu centralnym (władzę objął

1945–1959, 1959–1984; G. Bralka, *Przebudzenie zaścianka: Reportaże z ziemi bydgoskiej*, Bydgoszcz 1964; Ł. Jakubowski, *Zastać Polskę drewnianą, a zostawić wirtualną*, „Wiadomości krajeńskie” z 19 I 2017 r.

¹⁹ *Obchody milenijne w powiecie* [w:] *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. 4, opr. J. Knopek, Chojnice 2008, s. 210–213; por. M. Hejger, *Polska Rzeczpospolita Ludowa (1945–1989/1990)* [w:] *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. 1, *Przeszłość i teraźniejszość ziemi chojnickiej*, red. J. Knopek, Chojnice 2013, s. 583–585.

²⁰ APB, KW PZPR, sygn. 2382, Kalendarz ważniejszych imprez organizowanych w miesiącach wrzesień i październik 1966 r. w woj. bydgoskim, k. 41.

²¹ Zob. A. Paczoska, *Powstanie i struktura organizacyjna Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chojnicach (1945–1956)*, „Zeszyty Chojnickie” 2005, nr 20, s. 33–54.

²² A. Węsierski, *Perypetie z bezpieczeństwem ludności zamieszkującej teren historycznej Kosznajderii w latach 1945–1954*, „Zeszyty Chojnickie” 2019, nr 35, s. 50, 62.



Pomnik w Krojantach odsłonięty 11 IX 1966 r. (https://fotopolska.eu/nowe_zdjecia/Polska.html?-galeria_zdjec&m=32844&source=/nowe_zdjecia/Polska.html&s=90 [dostęp: 3.08.2025])

Władysław Gomułka), utworzono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Departament IV, a na szczeblu wojewódzkim wydział IV, rozpracowujący Kościół. W tym zakresie aparat represji szczebla powiatowego zakładał tzw. teczkę zagadnieniową, dotyczącą spraw Kościoła i dalej teczkę ewidencji operacyjnej parafii²³.

Przyglądając się wycinkowi pracy operacyjnej Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy za 1959 rok uzyskujemy informację, iż problemem dla duchowieństwa parafialnego, w tym dekanatu chojnickiego, była m.in. wysokość podatków płaconych na rzecz państwa. Kuria chełmińska z siedzibą w Pelplinie zalecała proboszczom poszczególnych parafii, aby próbowali ograniczyć działalność ZHP (organizacja ta działała już pod wpływem władz partyjnych) i przyciągnąć młodzież do Kościoła m.in. poprzez zakładanie organizacji: Krucjaty dziecięcej, Klubu Sympatyków Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, chórów kościelnych oraz Bractwa trzeźwości. Jak wskazuje sprawozdanie, księża próbowali pozyskać także elektorat chłopski, tj. Kół Gospodyń Wiejskich oraz członków Kółek

²³ Por. Ł. Marek, *Teczki na parafie jako forma działań operacyjno-dokumentacyjnych Służby Bezpieczeństwa* [w:] *Czas próby. Kościół katolicki w okresie PRL*, red. W. Polak, A. Czwołek, S. Galij-Skarbińska, Toruń 2017, s. 175 i dalsze.

Rolniczych²⁴. W 1959 roku władze państwowe kontynuowały działania zmierzające do ograniczenia roli Kościoła katolickiego. Między innymi nakazały usunięcie krzyży ze szkół, oskarżały także katechetów o stosowanie kar fizycznych podczas zajęć religii. Ponadto Kolegium ds. wykroczeń karało księży za organizowanie pielgrzymek do Częstochowy pod szyldem kółka rolniczego. Niektórzy księża, nie bacząc na potencjalne represje, realizowali swoje cele. Na przykład ks. proboszcz Franciszek Drozd z Czerska próbował w porozumieniu z przedstawicielami zakładów pracy ustalić kolejkę przemarszu podczas procesji Bożego Ciała, a siostry franciszkanki z Chojnic prowadziły kursy przygotowania gospodarczego dla dziewcząt oraz organizację Sodalicia Mariańska²⁵. W kolejnych latach spór państwo–Kościół się zaostrzył, czego przykładem może być ostateczne wyrugowanie nauczania religii w szkołach od 1 września 1961 roku²⁶. Szczególnie uciążliwe dla duchownych były rozmowy profilaktyczne z przedstawicielami lokalnych władz samorządowych, zazwyczaj z udziałem przedstawiciela PUBP, które miały na celu zastraszyć duchownych. Na przykład w 1964 roku Prezydium PRN w Chojnicach odbyło 25 takich rozmów, które rozłożono na miesiące kwiecień–grudzień²⁷.

Działania władz państwowych i partyjnych realizowane podczas różnych uroczystości nie przynosiły przewidywanych rezultatów – przeciągnięcia społeczeństwa na swoją stronę. Dlatego też postanowiono spotęgować konflikt pomiędzy państwem a Kościołem. Wykorzystano do tego działania hierarchów podczas obrad II Soboru Watykańskiego, który odbywał się w latach 1962–1965. W 1965 roku 34 polskich biskupów wystosowało list (orędzie) do biskupów niemieckich. W tekście tego dokumentu pisano m.in. „(...) przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Oprócz tego orędzie zawierało streszczoną historię Polski z uwypukleniem ciemnych i jasnych stron stosunków polsko-niemieckich. Jednym z wątków listu było zaproszenie biskupów niemieckich na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Niemieccy biskupi w swojej odpowiedzi przyjęli zaproszenie na polskie uroczystości, unikali jednak jasnego określenia stanowiska w kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej²⁸. Ówczesny biskup chełmiński Bernard Czapliński (uczestnik II i IV sesji Soboru Watykańskiego) w jednej z rozmów z duchownymi zaznaczył, iż

²⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy (dalej: AIPN By), sygn. 030/128, Sprawozdania zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa za I kwartał 1959, k. 9 i dalsze; II kwartał 1959 r., k. 29 i dalsze.

²⁵ AIPN By, sygn. 030/128, Sprawozdania zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa za IV kwartał 1959 r., k. 97 i dalsze.

²⁶ Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania z dn. 15 lipca 1961 r.

²⁷ APB, Pr. WRN w Bydgoszczy, Wydział ds. wyznań, sygn. 17, Terminarz rozmów indywidualnych z księżmi na terenie woj. bydgoskiego w roku 1964, k. 293.

²⁸ List pasterski Episkopatu Polski w sprawie orędzi Milenijnych, ODCh 1966, nr 3–4, s. 97–101; P. Madajczyk, *Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*, „Więź” 1990, nr 9, s. 112–124; B. Ker-ski, T. Kycia, R. Żurek, „*Przebaczymy i prosimy o przebaczenie*”. *Orędzie biskupów polskich*

hierarchia będzie miała kłopoty związane z nagonką prasową i radiową związaną z wysłaniem orędzia przez polskich biskupów²⁹.

Sprawę orędzia wykorzystały władze partyjne. Rozpoczęła się akcja propagandowa, dyskredytująca Kościół także na szczeblu regionalnym i lokalnym. List polskich biskupów bardzo negatywnie oceniły władze państwowe. Przede wszystkim podkreślano fałszowanie historii przez polskich biskupów oraz fakt, iż orędzie będzie służyć interesom niemieckim. Władze państwowe rozpoczęły akcję potępiającą działania Kościoła. Na obszarze województwa bydgoskiego odbywały się masowe akcje i odczyty protestacyjne w zakładach pracy. Organizowano też rozmowy z duchownymi na temat orędzia. Przeprowadzono je z około 70% proboszczów. List biskupów stał się pretekstem do dezawuowania kościelnych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski³⁰.

Również na obszarze ówczesnego województwa bydgoskiego, w tym powiatu chojnickiego, w zakładach pracy i urzędach zwołano wiece i zebrania pracowników kończące się krytyką działań władz kościelnych. Począwszy od marca 1966 roku podjęto działania mające bezpośrednio zniechęcić duchowieństwo i wiernych do udziału w uroczystościach milenijnych. Władze partyjne w Bydgoszczy wydały szereg poleceń zmierzających do utrudnienia wyjazdów na uroczystości do Gniezna. Między innymi zabraniano wypożyczania i udostępniania służbowych samochodów i autobusów, kierowcy nie mogli zabierać autostopowiczów i przygodnych pasażerów, a kolejom państwowym nakazano zmniejszenie składów pociągów³¹.

Do antykościelnych działań włączono także siły wojskowe. W kwietniu 1966 roku w całym kraju przeprowadzono akcję o kryptonimie Proboszcz. Polegała ona na rozmowach prowadzonych przez wojskowych oficerów polityczno-wychowawczych i sekretarzy PZPR z proboszczami wszystkich parafii w dniach od 14 kwietnia do 8 maja. Poruszano w nich sprawę orędzia biskupów, trwałości polskich granic zachodnich, a także usiłowano nakłonić do deklaracji potępiających postępowanie kardynała Wyszyńskiego. Ogółem pod wpływem nacisku i zastraszania tylko

i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 r. Geneza-Kontekst-Spuścizna, Olsztyn 2006, s. 5–54.

²⁹ AIPN By, sygn. 030/122, Meldunki specjalne do Gabinetu Ministerstwa MSW za rok 1965, Informacja z 12 XII 1965 r., k. 112.

³⁰ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła Katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 225.

³¹ T. Chinciński, *Działania władz partyjnych i Służby Bezpieczeństwa województwa bydgoskiego wobec obchodów milenijnych*. Referat wygłoszony podczas konferencji naukowej „Obchody Millenium Chrztu Polski w 1966 roku na Kujawach i Pomorzu”, która miała miejsce 7 X 2006 r. <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,25521,wloclawska-debata-o-przesladowaniach-kosciola.html>.); zob. S. Pastuszewski, *Milenium i Tysiąclecie w komunikacji pamięci osobowej i pamięci społecznej (przykład Bydgoszczy)* [w:] *Pół wieku Milenium. Religijne, polityczne i społeczne aspekty obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski (1956–1966/1967)*, *Studia i materiały*, red. B. Noszczak, Warszawa 2017, s. 875–877, 888–902.

ok. 30% księży w województwie bydgoskim poparło orędzie biskupów i politykę episkopatu³².

Szczególny dla obydwu stron, tj. państwa i Kościoła katolickiego, był rok 1966. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wówczas wzmożyli działania operacyjne zmierzające do uniemożliwienia lub ograniczenia zasięgu uroczystości kościelnych w ośrodkach miejskich. Pozwolenia wydawane były tylko na obchody lokalne, na szczeblu parafii, pod warunkiem zorganizowania ich na terenie kościelnym³³. Przedstawiciele władzy, aby skutecznie zachęcić społeczeństwo do udziału w uroczystościach świeckich oraz aby uzyskać poparcie, organizowali m.in. na terenie całego województwa, w tym powiecie chojnickim, akcję odczytowo-lektorską oficerów wojska polskiego w dniach od 16 kwietnia do 8 maja. W całym województwie przeprowadzono 1878 takich spotkań. W powiecie chojnickim było ich kilkanaście³⁴.

Innym ważnym ogniwem obchodów Tysiąclecia były tzw. Sztafety Tysiąclecia. Organizowano je od 16 kwietnia do 9 maja 1966 roku. Na terenie województwa bydgoskiego w dniach 24 kwietnia – 4 maja. Także mieszkańcy ziemi chojnickiej brali udział w Sztafecie Tysiąclecia z Chełma Lubelskiego do Kołobrzegu, która przebiegała przez 113 miejscowości na 256-kilometrowym odcinku województwa bydgoskiego. W punktach etapowych i podetapowych organizowano wiece z referatami i przemówieniami władz lokalnych i dygnitarzy partyjnych. Do punktów etapowych przybywali mieszkańcy z okolicznych miast i wsi w ramach organizowanych tzw. zlotów gwiazdzystych. Uczestnicy m.in. z powiatu chojnickiego na taki zlot przybyli do Nakła³⁵.

Główne uroczystości państwowe Tysiąclecia Państwa Polskiego odbyły się 1 maja i 22 lipca 1966 roku. Zarówno 1 maja, jak i 22 lipca były to święta obchodzone bardzo uroczyście. Przygotowano wówczas bogaty program dla mieszkańców województwa bydgoskiego, wzbogacony propagandowymi akcentami. Rywalizacja pomiędzy państwem a Kościołem była widoczna na wielu etapach.

³² APB, KW PZPR, sygn. 2382, Pismo z 29 III 1966 r.; M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium...*, cz. I, s. 191 i dalsze; A. Friszke, *Tysiąclecie kontra Milenium*, „Więź” 1994, nr 2, s. 153.

³³ T. Chinciński, *Działania władz partyjnych...*, <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,25521,wloclawska-debata-o-przesladowaniach-kosciola.html>.)

³⁴ APB, KW PZPR, sygn. 2382, Informacja z dnia 27 IV 1966 r. dotycząca przebiegu spotkań ludności z oficerami Ludowego Wojska Polskiego, b.p.; Tamże, sygn. 616, Ocena dotychczasowego społeczno-politycznego dorobku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i plan obchodów Tysiąclecia na 1966 r. w województwie bydgoskim, k. 18–42.

³⁵ Tamże, sygn. 616, Ocena dotychczasowego społeczno-politycznego dorobku obchodów Tysiąclecia..., k. 28; Tamże, sygn. 2382, Informacja o organizacji i przebiegu Sztafety 1000-lecia na terenie województwa bydgoskiego, k. 15 i dalsze; Tamże, sygn. 2382, Ocena przebiegu sztafety Tysiąclecia Chełm Lubelski – Kołobrzeg przez teren województwa bydgoskiego, k. 27 i dalsze; A. Friszke, *Tysiąclecie kontra Milenium (cz. II)*, „Więź” 1994, nr 3, s. 95–103; *Witamy Sztafetę Tysiąclecia na Ziemi Bydgoskiej*, „Gazeta Pomorska” z 29 IV 1966 r.

Między innymi podczas obchodów kościelnych w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski oraz w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja postanowiono zorganizować świeckie Dni Kultury Książki i Prasy oraz igrzyska sportowe³⁶. Wówczas, tak jak i w latach wcześniejszych, szczególnie stawiano na masowość tych imprez.

Uroczyste sesje z okazji Święta Odrodzenia Polski, jak co roku, odbywały się w lipcu. Często przed dniem uroczystości miały miejsce capstrzyki, składano wieńce na grobach żołnierzy polskich i radzieckich, zaciągano warty honorowe przy miejscach pamięci. Mieszkańcy powiatu chojnickiego wraz z mieszkańcami powiatu tucholskiego i sępoleńskiego świętowali w dniach od 16 do 24 lipca w ramach Dni Borów Tucholskich 22. rocznicę uchwalenia Manifestu. Kulminacyjna uroczystość odbyła się 17 lipca w Rudzkim Moście (apel poległych). Poza tym zaplanowano zloty turystyczne, spotkania z pisarzami i wiele innych atrakcji. Głównym wydarzeniem była manifestacja antywojenna zorganizowana w Tucholi z przedstawicielami Ambasady Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. W gromadach i wsiach organizowano przeglądy zespołów artystycznych, olimpiady wiedzy rolniczej, zawody sportowe, spartakiady oraz mecze piłki nożnej. Jedną z ważniejszych imprez sportowych na obszarze powiatu tucholskiego i chojnickiego był Ogólnopolski Turniej Siatkówki Mężczyzn i Kobiet o Puchary Borów Tucholskich w dniach 18–22 lipca. Wszystkie imprezy były ogólnie uzgadniane z władzami partyjnymi poszczególnych szczebli³⁷.

Podsumowując okres przygotowawczy do obchodów Milenium oraz rok obchodów (1966), należy zwrócić uwagę na wzmożone działania represyjne wobec duchownych oraz osób świeckich. Ówczesne władze państwowe próbowały poprzez swoje działania (odczyty, wykłady, spotkania, akcje) zmobilizować społeczeństwo przeciwko Kościołowi katolickiemu. Próbowano zdyskredytować władze kościelne różnymi metodami, zazwyczaj znanymi z lat poprzednich – stalinowskich. Wydaje się, iż próba przeciągnięcia społeczeństwa na stronę partyjno-rządową była nieudana. W późniejszych latach nadal jednak podejmowano kroki przeciwko Kościołowi, chociaż nie tak radykalne. Społeczeństwo w przeważającej większości przywiązane do wartości chrześcijańskich potrafiło się jednoczyć i stawiać opór w trudnych komunistycznych latach.

³⁶ M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium...*, cz. I, s. 191 i dalsze.

³⁷ APB, KW PZPR, sygn. 2243, Informacja o przygotowaniach do obchodów XXII rocznicy Święta Odrodzenia 22 lipca 1966 r. na terenie woj. bydgoskiego, k. 5–6; Tamże, sygn. 2383, Informacja o przygotowaniach do obchodów XXII rocznicy Święta Odrodzenia 22 lipca 1966 r. na terenie woj. bydgoskiego, k. 82–83; Zob. M. Królak, *Tysiąclecie kontra milenium...*, cz. II, s. 183–204.

Kinga Laska, Krystian Gralla

Relacja z procesów o krzywoprzysięstwo Masloffa i Lewy’ego w sprawie morderstwa Ernsta Wintera w świetle „Gazety Toruńskiej” i „Dziennika Poznańskiego”

Abstrakt

Zamordowanie w 1900 roku Ernsta Wintera w mieście Chojnice spowodowało konflikt między chrześcijańskimi a żydowskimi mieszkańcami miasta. Dochodzenie oraz liczne procesy nie doprowadziły do znalezienia mordercy. Salę sądową w większości przypadków wykorzystano do wygłaszania nieprawdziwych oskarżeń, celem których było szerzenie antysemityzmu bądź personalna zemsta. Choć nikt nigdy nie odpowiedział za morderstwo, największą ofiarą tego wydarzenia była rodzina Lewych. Z powodu nasilających się nagonek oraz pomówień musiała ona opuścić miasto.

Wydarzenia, które miały miejsce w Chojnicach po brutalnym morderstwie Ernsta Wintera w 1900 roku, stanowią mroczny rozdział w historii tego miasta. Śmierć Wintera stała się katalizatorem dla serii procesów o krzywoprzysięstwo oraz przyczyną rozruchów antysemickich, które wstrząsnęły lokalną społecznością i odbiły się szerokim echem nie tylko w regionie. Te dramatyczne wydarzenia nie tylko ukazały głęboko zakorzenione uprzedzenia wobec ludności żydowskiej. Pogłębiły także znacząco konflikt, jaki pojawiał się między żydami a chrześcijanami, ale również ukazały, jak łatwo można było manipulować opinią publiczną i systemem prawnym w celu realizacji antysemickich zamierzeń. Procesy sądowe, które nastąpiły po śmierci Wintera, były naznaczone licznymi nieprawidłowościami, w tym wymuszonymi zeznaniami i fałszywymi oskarżeniami. Pomimo wielu innych podejrzanych władze nigdy nie odnalazły zabójcy. Ze względu na antagonizm stosunków chrześcijańsko-żydowskich opisanych wyżej oraz na wysoką nagrodę za znalezienie mordercy (która w pewnym momencie wzrosła do 20 000 marek) pojawiło się wiele osób, które zeznawało nieprawdziwe informacje. Robili tak z pobudek antysemickich lub z powodu złej sytuacji finansowej. Oficjalnie uzbierano ponad 800 zeznań. Niektóre z tych osób odpowiadały przed sądem z zarzutem o krzywoprzysięstwo.

Samym tematem mordu popełnionego w Chojnicach interesowali się głównie historycy niemieccy. Warte przytoczenia są tutaj dwa opracowania *The butcher's tale*¹ autorstwa Helmuta Walsera Smitha, w której patrzy on na tę sprawę przez pryzmat szerszego zjawiska występującego w Europie, jakim był mord rytualny oraz *Die Konitzer Prozesse: ein weiteres Wort zur Aufklärung Konitz 1901* Gustava Sutora, a także praca Christoph'a Nonna *Eine Stadt sucht einen Mörder. Greücht, Gewalt und Antisemitismus im Kaiserreich*, który przedstawił sytuację w Chojnicach i nastroje panujące w mieście. W Polsce sprawą mordu zajęli się Anna Magdzińska w *Chojnice 1900 r. – zajścia antyżydowskie czy pogrom?* oraz Mateusz Pielka *Chojnice 1900 – Przypadek oskarżenia o mord rytualny w świetle polskiej prasy*. Nie poddano jednak badaniom procesów o krzywoprzysięstwo, które towarzyszyły sprawie, a znalazły odbicie w prasie. W artykule tym przeanalizujemy dwa największe procesy o krzywoprzysięstwo. Za bazę źródłową posłużą nam dwa czasopisma katolickie: „Gazeta Toruńska” oraz „Dziennik Poznański”². Z racji na występujące rozbieżności w zależności od opracowania do zapisu nazwisk została wykorzystana *Adressbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1 August 1908*.

W pierwszej kolejności omawiany będzie proces Masloff'a oraz jego rodziny, drugi dotyczył będzie Moritza Lewy'ego, syna żydowskiego rzeźnika z Chojnic. Odpowiemy na pytania: Czy procesy te przyczyniły się do postępów w śledztwie? Oraz jakie znaczenie miały dla sytuacji w mieście?

W 1900 roku w pięćdziesięciotysięcznym mieście Chojnice dnia 11 marca zamordowano dziewiętnastoletniego Ernsta Wintera, ewangelika z Przechlewa. Górna część torsu była owinięta w papier, została wyłowiona z jeziora zakonnego przez jego własnego ojca wraz z przyjacielem rodziny³. Z każdym kolejnym dniem znajdowano następne części ciała gimnazjalisty, a władze nie były w stanie zlokalizować mordercy. Sytuacja w mieście zaczęła się zaogniać. Doszło do podziału między ludnością chrześcijańską a żydowską. Chrześcijanie zaczęli oskarżać swoich żydowskich sąsiadów, że to oni zabili Wintera, dokonując na nim mordu rytualnego⁴. Wskazywano na to, iż ciało było rozczłonkowane i pozbawione krwi. Na dodatek niektóre części ciała zostały znalezione w jeziorze zakonnym, przy którym znajdowała się żydowska synagoga. Chrześcijanie, jak i Żydzi, podejrzewali wyznawców odmiennej religii. Żydzi obwiniali chrześcijańskiego rzeźnika Gustawa

¹ Dostępne jest także polskie wydanie, którym się posługujemy: *Opowieść Rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*.

² Warto zaznaczyć, że sprawę opisywało także ewangelickie pismo „Thorner Presse”, sprawa w nim jest bardziej wyeksponowana (miała osobne rubryki, gdzie w prasie polskiej głównie widniały one w szpaltach z wiadomościami lokalnymi) i szczegółowo opisywana; naszym celem było jednak ukazanie, jakie informacje mógł uzyskać polski odbiorca.

³ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 62, 17 III 1900, s. 3; „Dziennik Poznański”, R. 42, nr 63, 18 III 1900, s. 4.

⁴ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 69, 25 III 1900, s. 2.

Hoffmana. Natomiast chrześcijanie oskarżyli o zabójstwo żydowskiego rzeźnika Adolfa Lewy'ego⁵. Hoffman był początkowo głównym podejrzanym w oczach władz. Powodem miał być rzekomy romans jego córki z Ernstem Winterem. Jednak chrześcijański rzeźnik, wspierany przez antysemitów dziennikarzy, wydał z ich pomocą oświadczenie, które później było nazywane „opowieścią rzeźnika”. Odsuwał w nim od siebie podejrzenia, kierując je w stronę żydowskiego rzeźnika Adolfa Lewy'ego, ojca wyżej wspomnianego Moritza. Z racji jego dużej popularności wśród społeczności oraz braku dostatecznych dowodów odstąpiono dalszego śledztwa w jego sprawie⁶. Żydowski rzeźnik zaczął jednak ponosić konsekwencje oskarżenia. Jego interes był bojkotowany, dom zdewastowany, a on sam przez długi czas nie mógł wychodzić na miasto bez towarzystwa żandarmów. Musiał też znosić częste rewizje swego domu⁷.

Jesienią 1900 roku rozpoczęła się jedna z większych rozpraw sądowych, jaką była rozprawa Bernharda Masloffa. Postawiono mu zarzut krzywoprzysięstwa w sprawie morderstwa gimnazjalisty.

Od początku śledztwa Masloff opowiadał o tym, że widział zabójstwo Wintera w piwnicy rzeźnika Lewy'ego. Zeznał, iż widział cztery osoby wynoszące coś z domu żydowskiego rzeźnika i idące w stronę jeziora. Jedną z tych osób rozpoznał jako Lewy'ego, a w drugiej ujrzał jego syna Moritza. Masloff na początku nie chciał odpowiedzieć na pytanie, co dokładnie robił w tej okolicy. Po zmianie zeznań przyznał, że zakradł się tam w celu kradzieży mięsa z domu rzeźnika. Płatanie się Masloffa w zeznaniach skłoniło śledczych do wytoczenia mu procesu o krzywoprzysięstwo. Niedługo potem Masloff uwięziono wraz z jego teściową⁸, również oskarżoną o krzywoprzysięstwo. Proces rozpoczął się 26 października 1900 roku. Poza Masloffem i Anną oskarżone były również żona Masloffa Marta, jak i jej siostra Augustyna Berg.

Pani Masloff zeznała, że gdy sprzątała u Lewy'ego, znalazła łańcuszek, który miał rzekomo należeć do nieżyjącego gimnazjalisty. Chcąc się bliżej przyjrzeć, żona Adolfa Lewy'ego wyrwała go jej, krzycząc, iż należy on do jej syna. Tego wisiorka nigdy nie udało się już potem odnaleźć⁹.

⁵ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 70, 27 III 1900, s. 3; „Dziennik Poznański”, R. 42, nr 72, 29 III 1900, s. 4.

⁶ „Dziennik Poznański”, R. 42, nr 140, 22 III 1900, s. 3; „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 168, 26 III 1900, s. 2.

⁷ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 70, 27 III 1900, s. 3; „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 106, 10 V 1900, s. 3; „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 138, 20 III 1900, s. 3.

⁸ A. Magdzińska, *Chojnice 1900 r. – zajścia antyżydowskie czy pogrom? [w:] Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2, Warszawa 2019, s. 161.

⁹ H. W. Smith, *Opowieść Rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*, Chojnice 2015, s. 83–84. „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 247, 26 X 1900, s. 2–3; „Dziennik Poznański”, R. 42, nr 245, 26 X 1900, s. 3.

Na rozprawę Masloffa przyjechały osoby z różnych stron. Powołano przeszło 130 świadków. Byli nimi między innymi: rodzina Lewych, nauczyciel gimnazjalny, antysemicki wydawca Bruhn, ojciec zamordowanego oraz piekarz Lange, u którego Winter zamieszkiwał.

Masloff nie miał dobrej reputacji na ławie sądowej, już wcześniej był karany za pobicia. Zeznał, że wieczorem 11 marca był u męża pani Berg i wraz z nim poszedł do baru, gdzie wypił spore ilości alkoholu. Następnie ponownie wrócił do mieszkania Bergów, które opuścił około godziny 10.00. Idąc w okolicy domu Lewy’ego, spadła mu flaszka z tabaką. Kiedy próbował się po nią schylić, ujrzał światło w ich piwnicy¹⁰. Masloffowi w tym momencie zarzucono niezgodność z poprzednimi zeznaniami, w której podał inną ilość wypitego alkoholu oraz powód zajrzenia do domu Lewych. Odpowiedział, że czuł się zastraszany przez sędziego śledczego prowadzącego dochodzenie. Na kolejne pytanie o to, dlaczego później udał się za dom, odpowiedzieć nie potrafił. Na podwórze wszedł przez dziurę w bramie. Kładąc się przy niej, ujrzał trzy osoby i rzeźnika Lewy’ego. Kiedy te osoby wróciły z ogrodu do domu, Masloff wkraśl się na podwórze w celu dalszego podsłuchu. Po upływie mniej więcej 30 minut osoby ponownie wyszły, kierując się w stronę jeziora zakonnego. Według oficjalnych ustaleń stwierdzono, iż na podwórzu Lewy’ego Masloff leżał około półtorej godziny. Kiedy próbował opuścić to miejsce, natknął się na kawał mięsa, który postanowił ukraść. Po powrocie opowiedział wszystko żonie. Na pytanie, skąd znał dokładnie położenie domu, Masloff odpowiedzieć nie umiał. Dnia następnego śledczy wraz ze świadkami i oskarżonymi udali się pod dom Lewy’ego w celu potwierdzenia zeznań oskarżonego. Podczas tego wydarzenia wyjścia ulicy Gdańskiej obsadzono żołnierzami. Ustalono, że w większości zeznania Masloffa zgadzały się z drobnymi wyjątkami. Jednym z nich była lokalizacja mięsa. Na miejscu nie znaleziono haka, na którym owo mięso mogłoby wisieć. Na dalszym przesłuchaniu próbowano się dowiedzieć, dlaczego Masloff próbował zataić fakt kradzieży mięsa. Masloff uargumentował to obawą o utratę pracy. Do przyznania skłoniło go zapewnienie przez pracodawcę, że nie straci on etatu w pobliskiej gazowni. Przyznał się on, że zeznania, jakie zgłosił na policji, mijają się z prawdą i przysiągł, że podczas rozprawy zeznał, tak jak faktycznie się stało (z czego się zresztą wypowiadał).

Masloff gościł raz w domu Lewy’ego, gdzie posługiwała jego żona. Opowiedział on żonie rzeźnika, co widział feralnego wieczora. Ta kazała wrócić mu za pół godziny, co ten uczynił. Gdy wrócił, ujrzał Lewy’ego w asyście policjanta. Rzeźnik nakazał funkcjonariuszowi aresztować robotnika, jednak ten odmówił. Jeśli chodzi o nocne zajście, inni świadkowie nie potwierdzali zeznań Masloffa. Jednym z nich był piekarz Anger, który mieszkał obok Lewy’ego. Świadek stwierdzał, że na swym podwórzu – które od podwórza Lewy’ego jest oddzielone płotem – nie słyszał nigdy żadnych prac, które mógł rzeźnik wykonywać w piwnicy.

¹⁰ G. Sutor, *Die Konitzer Prozesse. Ein weiteres Wort zur Aufklärung*, Chojnice 1901, s. 29–30.

Nocą Anger zaszedł do swej piekarni, gdzie, jak zeznał, nic nie słyszał, nic nie widział. Warto zaznaczyć, iż Anger i Lewy żyli w oziębłych stosunkach. Świadek Jadwiga Kroll, która mieszkała w tamtym momencie u Lewy'ego i była tego dnia w domu od 7.00, niczego nie zauważyła i żadnych hałasów nie słyszała. Kolejna mieszkanka domu rzeźnika, pani Hirsch, zeznała podobnie. Zaprzeczyła także, by jej syn i ona znali Wintera. Służąca panny Hirsch też zaprzeczyła, by kiedykolwiek Winter był u Lewych. Słyszała ona natomiast w nocy silne stuknięcie w pokoju syna rzeźnika. Założyła, że najpewniej ścieli łóżko.

Sam Adolf Lewy zeznał, iż był w Fankelbargu po cielę, ale nikt nie mógł tego potwierdzić. Od 7.00 był już w domu, a o 10.00 leżał w łóżku¹¹. Jako świadków wezwano trzech lekarzy, którzy sprawdzali części ciała zamordowanego. Ich zeznania różniły się w niektórych aspektach. Pierwszy potwierdził, iż z Wintera krew została wytoczona. Drugi uważał, iż nie ma żadnych dowodów, ale wszyscy byli zgodni, że morderca musiał znać się na uboju zwierząt i musiało być to parę osób. Inspektor Braun wytknął Masloffowi kolejne niedociągnięcie jego wersji zdarzeń, zaznaczając, że Masloff o świetle wcześniej nie wspominał. Oskarżony zaprzeczył temu, mówiąc, że światło było od początku w jego zeznaniach, co nie zgadza się z protokołem. Mimo to Masloff pozostawał przy swoim zdaniu. Obrońca zarzucił komisarzom kryminalnym, że źle podchodzili do sprawy Hoffmana i oddalali wszystko na temat Lewy'ego, pokazując jednostronne prowadzenie śledztwa¹².

Wydawca prasy Bruhn zeznał, iż Masloff nic o jękach nie wspominał, a jedynie o dźwiękach, które mogły przypominać szorowanie podłogi. Później w obecności sędziego śledczego zeznał całkowicie co innego, że do 3.00 leżał przy bramie i słyszał słowa modlitwy w języku hebrajskim, mówiąc, że Masloff jest trwożliwy¹³.

Pomocnik handlowy Vogel zeznał, że 11 marca koło godziny 12.00 w nocy przechodził przez ulicę Murną, na której znajdowało się podwórze Lewy'ego. Stwierdził, że nikogo nie widział. Według jego zeznań, gdyby miałby tam być Masloff, to na pewno by go zauważył. Oskarżony stwierdził od razu, że Vogel kłamie.

Jako świadek w trakcie procesu został wezwany proboszcz Boening, który został poproszony przez Brauna i Wehna, aby ten nakłonił Masloff'a do wyjawienia prawdziwej wersji zdarzeń, twierdząc, że ten kłamie. Proboszcz stwierdził, że początkowo kłamał, lecz wyznał prawdę, gdy ten go poprosił. Na końcu dodał, iż nie ma powodów, aby nie miał on wierzyć Masloffowi.

Kolejny zeznawał policjant Waselowski, który zarzucił Masloffowi, że opowiadając historię, pominął fragment o wrzucaniu rzeczy do jeziora. Pytany, czemu tego nie opowiedział, oskarżony wyjaśnił, że ten nie pytał.

¹¹ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 250, 30 X 1900, s. 2.

¹² „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 254, 4 XI 1900, s. 2.

¹³ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 255, 6 XI 1900, s. 2.

Masloff wezwał na świadka w swojej sprawie Hoffmana¹⁴. W sobotę zostały wygłoszone mowy końcowe prokuratora i obrońcy. Prokurator mówił, że Masloff nie mógł spędzić tyle czasu, leżąc. Zaznaczył przy tym, że u Lewy’ego nie mogło dojść do zbrodni, gdyż dostęp do tej piwnicy mieli pozostali mieszkańcy budynku¹⁵. Prokurator żądał wysokich kar, czego nie przyjęto dobrze.

Przysięgli uznali Masloff’a winnym zatajenia informacji na początku śledztwa. Został on skazany na rok cuchthauzu, utratę praw honorowych na okres trzech lat oraz dożywotnio odebrano mu zdolność do świadczenia przed sądem. Przesłanką łagodzącą było to, że zrobił tak, by zataić kradzież wspomnianego mięsa. Adwokat skazanego uznał, że wyrok był zbyt surowy i zażądał jego złagodzenia. Wystosowane przez niego pismo poparli uczestniczący w procesie przysięgli¹⁶. Na ulaskawienie Masloff’a nie zgodził się nawet sam cesarz. Warto zaznaczyć, że Masloff został skazany tylko za to, że zataił informacje. Zeznania, które złożył, dalej były brane za prawdziwe i obciążały całą rodzinę Lewych. Proces Masloff’a i jego towarzyszek początkowo toczył się o ich krzywoprzysięstwa, jednak pod koniec ludzie skupiali się na tym, kto zabił Wintera, zamiast na tym, czy Masloff wraz z rodziną są winni postawionych im zarzutów.

Drugą osobą z najpoważniejszymi zarzutami zaraz po Masloff’ie była jego teściowa Anna Ross, która zeznała, że nieznaną jej parobek opowiadał, jak spostrzegł ludzi idących w stronę jeziora, niosących jakąś paczkę. Twierdziła także, że w ów wieczór, kiedy zamordowano Ernsta, przesiadywała u żony Lewy’ego, gdy nagle z piwnicy wyszedł syn Lewy’ego, będąc bardzo zmieszanym. Teściowej Masloff’a kazano potem wyjść¹⁷. W kolejnych dniach dodała do swojej wersji zdarzeń, iż po godzinie 7.00 w pokoju słyszała ciche pojękiwania. Widziała także wychodzącą z piwnicy krewną Lewych. W tym momencie jej przerwano i wspomniano, że owa krewna przybyła o 9.00, więc nie mogła być w tym czasie w piwnicy. Potwierdziło to kilku świadków. Ross nie mogła ich widzieć wcześniej, gdyż poszła do swojej znajomej Prillowej i wróciła do domu koło 10.00. Rossowa zeznała, że w praniu, które dostała od żony Lewy’ego, była chustka bielsza niż inne oraz miała na sobie wyszyte inicjały E. W., które odpowiadały inicjałom zamordowanego. Gdy przyszła z komisarzem Blockiem do Lewych, owej chustki razem z trzema innymi już nie było. Zaniepokoiło ją także prześcieradło poplamione krwią. W sprawie zeznali też komisarz śledczy, który przesłuchiwał ją wraz z córką oraz znajome pani Ross. Komisarz stwierdził, że Ross zrobiła na nim pozytywne wrażenie i potwierdził, że

¹⁴ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 259, 10 XI 1900, s. 2.

¹⁵ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 261, 13 XI 1900, s. 2–3.

¹⁶ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 263, 15 XI 1900, s. 2.

¹⁷ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 247, 26 X 1900, s. 2–3; „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 249, 28 X 1900, s. 2.

mówi prawdę. Zeznania dla śledczego nie pokrywały się jednak z tymi przedstawionymi przed sądem. Taki sam problem był ze zeznaniami jej przyjaciółek. Każda z nich podawała inną wersję wydarzeń. Wynikało z tego, że teściowa Masloffa mówiła każdemu co innego¹⁸. Na domiar tego ona i Masloff czasami przeczyli sobie wzajemnie. Pani Ross została uznana za winną krzywoprzysięstwa. Uznano, że to, co mówił jej parobek, w rzeczywistości opowiedział jej zięć. Skazana została na dwa i pół roku cuchthauzu, utratę praw honorowych na okres trzech lat oraz dożywotnio odebrano jej zdolność do świadczenia przed sądem.

Kolejnymi oskarżonymi w tym procesie były córki Pani Ross: Marta Masloff, będąca wcześniej karana za drobne kradzieże, która twierdziła, że znalazła łańcuszek Wintera w domu Lewych i Augustyna Berg, która potwierdzała wszelkie zeznania jej rodziny¹⁹. Na rozprawie sądowej przyniesiono od złotnika parę łańcuszków. Następnie żona Masloffa wskazała, który z tych łańcuszków widziała w domu Lewych. Wezwano przyjaciela Ernsta, który wiedział, jaki naszyjnik nosił Winter. Boek potwierdził, że wskazany wisiołek wygląda jak ten, który nosił Ernst. Żonie zarzucono, że podczas rozprawy niektóre rzeczy opowiadała inaczej niż na przesłuchaniu. W mowie końcowej jej obrońca wnosił o uniewinnienie. Jego prośba została wysłuchana, Marta Masloffowa i jej siostra zostały uwolnione od kary²⁰.

Najtragiczniejszy los z rodziny Lewych przypadł najstarszemu synowi Adolfa, Moritzowi Lewy'emu. Śledczy chcieli wiedzieć, czy miał jakiegokolwiek kontakty z zamordowanym Ernstem Winterem. Moritz zarzekał się, że Wintera znał nie bardziej niż z widzenia. Potwierdzali to najbliżsi przyjaciele Wintera, którzy zaprzeczali, by kiedykolwiek Moritza w towarzystwie Ernsta widzieli. Pojawiło się jednak sporo świadków, którzy zeznawali wręcz przeciwnie²¹. Pewien ogrodnik zeznał, że zaniósł kwiaty zamówione przez Wintera do domu Lewych, gdzie był świadkiem, jak Moritz wyrzuca Wintera²². Jednak zeznania, jakie były najbardziej katastrofalne dla syna rzeźnika, należały do Richarda Speisingera. Na początku zeznał, że Ernst utrzymywał kontakty z żydówkami: Metą Caspari i Selmą Tuchler, ale także z chrześcijanką Anną Hoffman. W zeznaniach tych datowanych na 27 marca nie było nic o rodzinie Lewych. Policja nie przywiązywała do tych zeznań większej wagi, gdyż Speisigner uchodził za osobę kłamliwą i chępliwą. Swoje zeznania zmienił pod wpływem antysemitckiego dziennikarza Bruhna

¹⁸ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 259, 10 XI 1900, s. 2.

¹⁹ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 247, 26 X 1900, s. 2–3.

²⁰ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 261, 13 XI 1900, s. 3.

²¹ H. W. Smith, *Opowieść Rzeźnika...*, s. 188; „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 231, 7 X 1900, s. 3.

²² „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 113, 18 V 1900, s. 3.

i Marty Hoffman. Za ich namową dodał do nich rodzinę Lewych²³. Z powodu jego mieszania się w zeznaniach śledczy oskarżyli go o krzywoprzysięstwo²⁴.

5 października 1900 roku rozpoczął się proces o krzywoprzysięstwo Speisingera. Odpowiedział, że uważa się za osobę niewinną i że wszystko, co powiedział, jest prawdą. Przeciwno sobie miał jednak wielu świadków. Należeli do nich: krawiec Plath, Zubrowicz, gimnazjalista Boull. Znali oni dobrze ofiarę mordu, jak i syna żydowskiego rzeźnika. Poświadczyli oni, że nigdy nie widzieli ich razem. Znaleźli się jednak i świadkowie, którzy zeznali tak jak Spessinger. Byli to: murarz Lübke wraz z córką, brat Platha, Mikalski²⁵. Następnego dnia przesłuchano dziewczęta, z którymi w relacjach miał być Winter. Zeznawały: Selma Tuchlerówna, Meta Caspari, Marta Hoffmann. Warto zauważyć, że zeznania Mary Hoffman nie potwierdzały tego, czy Winter znał Moritza. Zeznała tylko, że nienawidzi Lewych. To właśnie tego dnia pod naporem innych świadków Moritz przyznał, że mógł znać Wintera z widzenia. Spesinger został uniewinniony, co czyniło jego zeznania prawdziwymi. Moritz został uwięziony pod zarzutem krzywoprzysięstwa²⁶.

13 lutego 1901 roku rozpoczął się proces o krzywoprzysięstwo Moritza Lewy'ego, syna żydowskiego rzeźnika. Od dłuższego czasu znajdował się on w areszcie, skąd dochodziły plotki, iż Moritz miał próbować odebrać sobie życie przez powieszenie, lecz został odratowany. Moritz zeznawał, iż nie znał Ernsta Wintera, czemu wielu świadków ze Spesingerem na czele zaprzeczyło, twierdząc, że niejednokrotnie widziano dwóch mężczyzn razem²⁷. Moritz, poza zarzutem krzywoprzysięstwa, był podejrzany o współudział w morderstwie licealisty²⁸. Jego prawnikami zostali: Appelbaum z Chojnic oraz Sonnenfelds z Berlina. Publiczność zappełniła salę, a na miejscu było 15 korespondentów zamiejscowych. Proces rozpoczął się o godzinie 9.00. Zaczął się od przesłuchania głównego oskarżonego przez przewodniczącego. Ten zarzucał Moritzowi, że zmieniał zeznania oraz przytaczał liczbę świadków, którzy widzieli go z Winterem. Przewodniczący zwrócił uwagę przede wszystkim na to, że początkowo twierdził, iż nie zna Wintera, a później utrzymywał, że go nie pamięta. Lewy odpowiedział na te zarzuty, że gimnazjalistę może znał z widzenia. Zeznania tak dużej liczby świadków według niego dowodzą o dużej niechęci do jego rodziny, gdyż od początku sprawy jest ona szykanowana. Na koniec przewodniczący pragnął dowiedzieć się od oskarżonego, dlaczego w jego protokole jest przekreślone zdanie „Może być, że z Winterem byłem razem, ale

²³ H. W. Smith, *Opowieść Rzeźnika...*, s. 188.

²⁴ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 155, 11 VII 1900, s. 2.

²⁵ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 231, 7 X 1900, s. 3.

²⁶ „Gazeta Toruńska”, R. 34, nr 232, 9 X 1900, s. 3.

²⁷ Ch. Nonna, *Eine Stadt sucht einen Mörder. Greücht, Gewalt und Antisemitismus im Kaiserreich*, Göttingen 2002, s. 131.

²⁸ „Dziennik Poznański”, R.43, nr 38, 15 II 1901, s. 4.

z nazwiska go nie znałem”. Lewy odpowiedział mu, że śledczy wykreślił to zdanie, kiedy nie rozpoznał Wintera na zdjęciu, które mu podsunął²⁹. W pewnym momencie Moritz posunął się do drwin w kierunku prowadzącego rozprawę³⁰. O 10.00 zaczęto wpuszczać pierwszych świadków. Poza tymi z procesu Spesingera pojawiło się wielu nowych, którzy chcieli zeznać na niekorzyść Moritza. Ich liczbę można oszacować na 60 osób³¹. Nie wszyscy zeznawali tak samo. Byli ci, którzy widzieli Wintera pod domem Lewy’ego i tacy, którzy widzieli ich spacerujących ulicami Chojnic. Zdarzało się nawet, iż świadkowie nie pamiętali gdzie, ale pamiętali, że na pewno widzieli ich razem. Niektórzy świadkowie, tacy jak przykładowo: Schlichter, pani Grubner czy córka Marronga znali Ernsta z towarzystwa gimnastycznego czy szkoły tańca, a tacy jak Lübke chłopaka w ogóle nie znali. Na pytanie sądu, dlaczego niektórzy świadkowie tak dobrze pamiętają wydarzenia sprzed niemal roku, większość odpowiadała, że zapadła im w pamięć wspólna obecność chrześcijańskiego gimnazjalisty i starszego żydowskiego rzeźnika. Moritz miał już w tym momencie 30 lat³². Jednym z ciekawszych zeznań były te należące do ojca Wintera. Stwierdził, iż raz zastąpił Moritza podczas gry w karty, bo ten musiał gdzieś pójść. Kiedy ujrzał go po powrocie, zobaczył, że ten rozmawia z jego synem³³. Na uwagę zasługuje też prawdopodobieństwo tego, że niektórzy świadkowie mogli pomylić Wintera z inną osobą. Zaczęło się od zeznań Lübke, który powiedział przed sądem o zajściu, jakie zaobserwował. Zobaczył on Wintera i Moritza z jakąś dziewczyną. Dziewczyna ta uderzyła potem Wintera w ramię. Ową panienką była czternastoletnia Roza Caspari. Zeznała ona jednak, że nigdy ich razem nie widziała, a jedyny incydent z ramieniem dotyczył nie Wintera, a kupca Hartstocka już po morderstwie Wintera. Sam Hartstock nie przypomina sobie tego incydentu. Sąd jednak polecił dać przysięgłym jego fotografie, by porównali oni ją ze zdjęciem Wintera. Podobieństwo było według przewodniczącego sądu prawdziwe³⁴.

Pojawili się też świadkowie, którzy zeznali, jakoby Winter syna rzeźnika nie znał. Poza wspomnianą Caspari byli to też dwaj gimnazjaliści: Leon Milewski i Woszczyński. Warto też dodać, że przesłuchano urzędników policyjnych, którzy mieli rzucić cień wątpliwości na zeznania pewnych świadków. Obrona Moritza próbowała również przytaczać obalone informacje z pism antysemitycznych. Starano się w ten sposób pokazać, że proces jest stronniczy³⁵. Przewodniczący sądu

²⁹ „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 38, 15 II 1901, s. 2.

³⁰ „Dziennik Poznański”, R.43, nr 38, 15 II 1901, s. 4.

³¹ Tamże.

³² „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 38, 15 II 1901, s. 2.

³³ „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 40, 17 II 1901, s. 2–3.

³⁴ „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 39, 16 II 1901, s. 2–3.

³⁵ „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 40, 17 II 1901, s. 2–3.

w pewnym momencie powiedział Lewy’emu, że to niesłychane, aby aż tyle osób widziało go wraz z Winterem, a on dalej się upiera, że go nie widział. Moritz w odpowiedzi podtrzymał swoje wcześniejsze zeznania³⁶. W mowie końcowej prokurator stwierdził, że oskarżony jest winny krzywoprzysięstwa, jednak nie popełnienia morderstwa. Jego zdaniem żadne zeznania ani dowody na to nie wskazują. Zażądał on, aby Lewy został skazany na pięć lat ciężkiego więzienia. Ostatecznie Moritz został skazany na cztery lata owego więzienia³⁷.

Po procesie większość przyjęła jego werdykt zadowalająco. Znalazły się jednak głosy, które uważały, że wyrok powinien być surowszy. Sam proces był w dalszym ciągu elementem konfliktu między chrześcijanami a Żydami. Być może, powtarzając te same lub delikatnie zmienione zeznania na niekorzyść Lewy’ego, chciano się personalnie zemścić na Moritzie.

Przykładem jest tu Nagorra, który stracił posadę w policji po tym, jak rodzina Lewych złożyła na niego skargę³⁸. Nie mogąc znieść dalszej nagonki i spadku przychodów, rodzina Lewych wyprowadziła się do Berlina³⁹.

Procesy przedstawione w tym artykule uwidoczniły problemy związane ze sprawą mordu na Ernieście Winterze. Pierwszy proces, choć dotyczył krzywoprzysięstwa, przerodził się w postępowanie pełne oskarżeń, które nie wniosły nic nowego do śledztwa. Drugi, w którym oskarżonym był Moritz Lewy, ujawnił natomiast antysemickie nastroje panujące wśród mieszkańców miasta. Wyrok, który w nim zapadł, bardziej niż chęć dojścia do prawdy wyrażał dążenie do uspokojenia nastrojów w mieście. Ostatni proces, który wydawał się być najbardziej klarowny z nich wszystkich, skończył się wątpliwością, czy aby na pewno wszyscy świadkowie mówili prawdę. Oba procesy nie przyczyniły się do odkrycia sprawcy morderstwa. Ostatni zdołał uspokoić nastroje w mieście. Po latach, gdy w sprawie morderstwa podejrzenia padły na Masloffa, do sprawy nie chciano wracać, by ponownie nie odnawiać zawiści między Żydami a chrześcijanami. Warto na koniec dodać, że na podstawie tej tragedii powstała także powieść historyczna o tytule: *Die Ermordung des Gymnasiasten Ernst Winter in Konitz: Ein kriminalistisches Meisterwerk des 19. Jahrhunderts mit packender Ermittlung und historischen Einblicken*, której autorem jest Hugo Friedländer.

³⁶ Tamże.

³⁷ „Gazeta Toruńska”, R. 35, nr 41, 19 II 1901, s. 2.

³⁸ H. W. Smith, *Opowieść Rzeźnika...*, s. 191–192.

³⁹ „Dziennik Poznański”, R. 43, nr 67, 21 III 1901, s. 4.

Bibliografia

Źródła

„Gazeta Toruńska”

„Dziennik Poznański”

Opracowania

Friedländer H., *Die Ermordung des Gymnasiasten Ernst Winter in Konitz: Ein kriminalistisches Meisterwerk des 19. Jahrhunderts mit packender Ermittlung und historischen Einblicken*, Einblicken 2024.

Liebelt E., *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1. August 1908: auf Grund amtlicher Unterlagen zusammenstellt*, Chojnice 1908.

Magdzińska A., *Chojnice 1900 r. – zajścia antyżydowskie czy pogrom?* [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, T. 2, Warszawa 2019.

Nonna Ch., *Eine Stadt sucht einen Mörder. Greucht, Gewalt und Antisemitismus im Kaiserreich*, Göttingen 2002.

Pielka M., *Chojnice 1900 – przypadek oskarżenia o mord rytualny w świetle polskiej prasy*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego: Prace Historyczne” 2016, t. 143, z. 1.

Smith H. W., *Opowieść Rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*, Chojnice 2015.

Sutor G., *Die Konitzer Prozesse. Ein weiteres Wort zur Aufklärung*, Chojnice 1901.

II

STUDIA • MATERIAŁY



Jacek Knopek

Ucieczki z chojnickiej „Doliny Śmierci” jesienią 1939 roku¹

1 września 1939 roku odmienił losy Europy i świata, albowiem agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę rozpoczęła sześciolletnią wojnę zakończoną traktatami w Poczdamie (dla Europy) i w Tokio (dla Dalekiego Wschodu). W wyniku rozpoczęcia tego globalnego konfliktu zmieniły się zasady współżycia między narodami i państwami na wszystkich jego poziomach. Konsekwencją upadku hitlerowskich Niemiec w Europie stało się pojawienie dwóch bloków polityczno-militarnych, któremu wtórowały dwa odmienne systemy gospodarczo-ekonomiczne oraz społeczno-kulturowe. Nawet reżimy demokratyczne, tak silnie propagowane przez obie strony, oparte zostały na odmiennych zasadach. Od 1945 roku zaczęto więcej uwagi poświęcać prawom człowieka i obywatela celem niedopuszczenia do brutalnych akcji eksterminacyjnych z lat II wojny światowej.

Początek wojny doświadczył w sposób szczególny ziemie polskie, które od września 1939 roku znalazły się pod okupacją niemiecką na Zachodzie oraz sowiecką na Wschodzie. Rozpoczęta od pierwszych dni wojny przez okupanta niemieckiego eksterminacja ludności polskiej przyniosła wielomilionowe straty demograficzne. Należy do niej wliczyć zarówno eksterminację bezpośrednią (wyroki śmierci i uśmiercanie ludzi bez wyroków, obozy zagłady) oraz eksterminację pośrednią (obozы koncentracyjne i obozy pracy, pobór do wojska niemieckiego na terenach wcielonych, wywózki na roboty przymusowe z całego obszaru, niewolnicza praca w miejscu zamieszkania). Na podobnych zasadach eksterminował naród polski okupant radziecki, gdyż do takich form należy zaliczyć wymordowanie oficerów i kadry urzędnicze rozstrzelane przez reżim sowiecki w latach wojny, setki tysięcy Polaków deportowanych w głąb Związku Radzieckiego, z których to terenów wielu nie powróciło oraz regularne mordowanie przeciwników politycznych,

¹ Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa”, nr projektu NdS/552249/2022/2022 kwota dofinansowania 270.250,00 zł, całkowita wartość projektu 270.250,00 zł.

którzy mogli przeciwstawić się objęciu władzy po wojnie przez komunistów przybywających ze Wschodu.

Pewna rola w eksterminacji ludności, doznana zarówno od instytucji hitlerowskich, jak i urzędów sowieckich, przypadła także Chojnicom i ziemi chojnickiej oraz ich mieszkańcom, którzy doświadczyli brutalnych działań ze strony systemów okupacyjnych. O ile w samym mieście, jak również w bliskim jego sąsiedztwie nie są znane eksterminacyjne działania podjęte ze strony Wehrmachtu, o tyle od pierwszych dni wojny zaczęły się aresztowania działaczy narodowych i niepodległościowych optujących w latach 1918–1939 za polskością. Przybrały one na sile od 2. połowy września 1939 roku, kiedy do agresji przeciwko Polsce przystąpiły wojska Armii Czerwonej, co oznaczało, że wojna obronna została przegrana. Do Chojnic i okolicznych miejscowości zaczęła powracać ludność cywilna, zamieszkująca te ziemie, która bezpośrednio przed lub zaraz po rozpoczęciu działań wojennych, opuszczała swoje siedziby, udając się w głąb kraju. W wyniku zakończenia tych procesów migracyjnych okupanci niemieccy i sowieccy dokonali wymiany uciekającej ludności polskiej, zmuszając do powrotu w swoje miejsca zamieszkania oraz poddając ją ponownej obowiązkowej akcji meldunkowej. Dzięki temu powołane na terenie Chojnic instytucje hitlerowskie miały pełny obraz zaszeregowania ludności, albowiem osoby, które nie poddały się takiej akcji, były traktowane z urzędu jako przestępcy pospolici.

Rozpracowując meldunkowo i administracyjnie ludność miejską i wiejską przedwojennego powiatu chojnickiego, hitlerowscy najeźdźcy mogli przystąpić do pełnej akcji eksterminacyjnej polegającej na pozbyciu się kadr patriotyczno-narodowych, mogących zakłócić niemieckie panowanie w terenie. Do szczególnie zagrożonych postaci należeli nauczyciele, księża, działacze niepodległościowi oraz osoby, które zamieszkały na tym terenie w okresie międzywojennym, a które przybyły na Pomorze z innych części kraju, pełniąc funkcje administracyjne, samorządowe oraz rzemieślnicze i kupieckie. Proces eksterminacji opierał się na trzech głównych miejscach związanych z Chojnicami i jednym w Czersku (miejscowe więzienie). W Chojnicach był to tzw. „trójkąt trupiej czaszki” (powołana siedziba Gestapo w centrum miasta przy ul. Pierackiego, gmach więzienia sąsiadującego z miejskim sądem przy ul. Młyńskiej oraz zabudowania Krajowego Zakładu Opieki Społecznej przy ul. Igielskiej). Aresztowano osoby już w trakcie akcji meldunkowej w siedzibie Gestapo, bezpośrednio na ulicy, ale najczęściej w ich domach, gdyż tereny te znajdowały się do początku listopada pod tzw. zarządem wojskowym i obowiązywała na tym terenie godzina policyjna uniemożliwiająca swobodne przemieszczanie. Z terenu powiatu chojnickiego zwożono do miasta niewygodne dla reżimu osoby samochodem wojskowym krytym plandeką, celem uniknięcia rozpoznania aresztowanych przez postronne osoby. Najczęściej rozpoczynano proces eksterminacji od przesłuchań w siedzibie Gestapo, gdzie w piwnicach znajdowały się prowizoryczne i tymczasowe cele do przetrzymywania aresztantów. W zależności od sytuacji i potencjalnych osób trwał on kilka

godzin bądź kilka dni. Jeżeli aresztowanej osoby nie zwolniono, to następnie prowadzono ją do chojnickiego więzienia. Pobyt w nim także trwał najczęściej kilka dni bądź kilka tygodni. Jeżeli z tego miejsca osoby nie zwolniono, to wówczas prowadzono ją bądź wywożono do Krajowego Zakładu Opieki Społecznej bądź bezpośrednio na Pola Igielskie, gdzie dokonywano eksterminacji bezpośredniej polegającej na rozstrzeliwaniu aresztantów w pobliżu rowów strzeleckich wykpanych w przededniu rozpoczęcia wojny we wrześniu 1939 roku. Rozstrzeliwań dokonywano ze zdobycznej polskiej broni krótkiej strzałem w tył głowy, co utrudnić miało identyfikację zbrodniarzy. Akcję eksterminacyjną na terenie miasta i powiatu chojnickiego prowadzono już późnym latem, ale największe spustoszenie przyniosła jesień 1939 roku. W jej wyniku zamordowano najczynniejszą i dobrze wykształconą grupę polskich i pomorskich przeciwników hitlerizmu².

Pola Igielskie nie od razu stały się docelowym miejscem eksterminacji ludności. Miejscem rozstrzeliwań ludności były początkowo pola Daleckiego i pola Doksa, a także lasy miejskie. Tereny te jednak występowały na otwartej przestrzeni bądź znajdowały się w bliskim otoczeniu dróg pieszych i kołowych, które przemierzali okoliczni mieszkańcy. Stąd zachodziła obawa przed należytym ukryciem dokonywanych zbrodni. Podobnie wyprowadzanie z chojnickiego więzienia aresztantów w otoczeniu konwojentów, kiedy przed gmachem tym dyżurowały rodziny tych osób i prowadzenie ich ulicą Bytowską w kierunku Charzyków, nie mogło ująć uwadze mieszkańców miasta. Tym bardziej, że konwojenci po pewnym czasie wracali bez tychże aresztantów. Stąd stosunkowo szybko zdecydowano się na Pola Igielskie, które znajdowały się na uboczu miasta, a w pobliżu których występował wybudowany jeszcze w czasach prusko-niemieckich kompleks budynków otoczony wysokim murem dla tzw. trudnej młodzieży, którą chciano resocjalizować. Szutrową drogę idącą w stronę majątku ziemskiego na Iglach można było stosunkowo szybko zablokować i uniemożliwić przejazd bądź przejście ludności cywilnej.

W niniejszym artykule skupiono się nie tyle na osobach, które zostały zamordowane w szeroko pojętej chojnickiej „Dolinie Śmierci”³, co na postaciach, którym udało się przeżyć dzięki podjętym ucieczkom ratującym im życie. Do ucieczek

² Okres międzywojenny był tym czasem, kiedy przynależność narodową jeszcze kształtowano na ziemiach polskich. Było to szczególnie widoczne na Pomorzu, gdzie w latach 1918–1920 część mieszkańców optowała za Polską, a część za Niemcami. Dla niektórych rodzin mających pochodzenie polsko-niemiecko-kaszubskie najwygodniejszym zwrotem było stosowanie synonimu tutejszy, autochton bądź mieszkaniowiec Pomorza. Stąd w tekście występujące sformułowanie „Pomorzanie” odnosi się właśnie do tej grupy ludności.

³ Pojęcie chojnickiej „Doliny Śmierci” odnosi się współcześnie bezpośrednio do tzw. Ostrówki, a więc miejsca, gdzie hitlerowcy wymordowali i następnie spalili w styczniu 1945 roku ok. 300 więźniów prowadzonych w to miejsce z Kujaw i Pomorza. Pośrednio jednak termin ten odnosi się do wszystkich miejsc w okolicach Chojnic związanych z mordowaniem Polaków i Pomorzan jesienią 1939 roku. Takie określenie zostało także przyjęte przez autora niniejszego artykułu.

takich dochodziło na polach prowadzących do Charzyków, w drodze z chojnickiego więzienia do Krajowych Zakładów Opieki Społecznej, a także bezpośrednio przed egzekucją na Polach Igielskich. Ucieczki takie zanalizowano przez zeznania świadków i rodzin złożonych przed Powiatowym Komitetem Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich działającym w Chojnicach w latach 1945–1946. W jednym przypadku jest to relacja partyzanta, który przebywał w jednym oddziale z takim uciekinierem i następnie upublicznił ją z tzw. „drugiej ręki” na łamach czasopisma „Pomernia”. Ze względu na swój ideologiczny charakter problematyka chojnickiej „Doliny Śmierci” aktualna była w regionie od zakończenia II wojny światowej⁴. Jednakże na jej temat przekazywano sprzeczne informacje, co powoduje, że zagadnienie to jest nadal aktualne nie tylko naukowo i publicystycznie, ale także ma emocjonalny charakter dla rodzin, z którymi ta wielka tragedia jest powiązana od jesieni 1939 roku.

Poniżej przedstawiono relacje i zeznania, które odnoszą się do prezentowanego zagadnienia ucieczek z szeroko pojętej chojnickiej „Doliny Śmierci”.

1. Relacja Doroty Szycy, wdowy po zamordowanym Władysławie Szycy [Chojnice, 19 września 1939 roku]

Św. p. Władysław Szycy oraz syn jego Alfons zostali zabrani dnia 17 września 1939 r. przez Niemców z Chojnic, a mianowicie Ernsta Riedla i jego szofera Josefa Wałdocha pochodzącego z Kosobud oraz Splettesera Kom. Pol. Niemieckiej w Brusach. Zaznaczyć trzeba, że wyżej wymieniony Ridel i Wałdoch należeli do SS. Dnia 19 września 1939 r. wieczorem około godz. 21.00 zostali oboje Władysław Szycy i jego syn Alfons wyprowadzeni pod Charzykowy przez Ridla i jego szofera celem zamordowania ich. Św. p. Władysław

⁴ Informacje na temat eksterminacji ludności w chojnickiej „Dolinie Śmierci” odnaleźć można w opracowaniach: *Chojnice. Dzieje miasta i powiatu*, red. S. Gierszewski, Wrocław 1971; *Chojnice w latach 1939–1945*, oprac. W. Buchholz, Chojnice [b.m.w.]; K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939–1945*, Warszawa 1972; *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003; *Przeszłość i teraźniejszość ziemi chojnickiej*, red. J. Knopek, Chojnice 2013; A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski*, Gdańsk 2010; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979; H. Porożyński, *Zakład Poprawczy w Chojnicach w latach 1885–1985*, Słupsk 1991. Ponadto relacje i wspomnienia odnaleźć można w: *Chojnicki wrzesień. Wspomnienia z 1939 roku*, oprac. K. Szczepański, Chojnice 1981; K. Bartowski, *Historia walk i martyrologii w Chojnicach i na ziemi chojnickiej w latach 1939–1946*, Chojnice 2001; M. Jutrzenka Trzebiatowski, *Martyrologia mieszkańców gminy Brusy*, Chojnice 2009. Ciekawe artykuły na tematy wojenne odnaleźć można w periodykach lokalnych, jak „Bazuny” czy „Zeszyty Chojnickie”. W ostatnim okresie problematyka ta realizowana była przez Jacka Knopka w ramach programu Nauka dla Społeczeństwa, w wyniku którego powstały m.in. trzy pozycje książkowe: *Miejsce Chojnic w eksterminacji ludności na ziemiach polskich w latach II wojny światowej. Studia i materiały*, red. J. Knopek, Koszalin 2025; *Miejsce Chojnic w eksterminacji ludności na ziemiach polskich w latach II wojny światowej. Edycja tekstów źródłowych*, oprac. J. Knopek, Koszalin 2025; J. Knopek, *Miejsce Chojnic w eksterminacji ludności na ziemiach polskich w latach II wojny światowej. Edukacja dzieci i młodzieży*, Koszalin 2025.

Szyca zdołał zbiec z tej opresji, po czym ukrywał się podczas okupacji u swoich rodziców, a następnie u swojej żony Doroty. Natomiast jego syn Alfons został tam przez Riedla zamordowany.

Dnia 20 lutego 1945 r. został św. p. Władysław Szyca przy nocnej rewizji ponownie aresztowany przez policję polną SS.

Dnia 22 lutego uprowadzonego w kierunku Zalesia, gdzie na polu Warnkiego z Zalesia pomiędzy Brusami a Zalesiem, znaleziono zwłoki św. p. zamordowanego. Oprawcami aresztowania jako też wydania dekretu, byli Józef Wałdoch z Kosobud oraz Spletteser i Milohgyesang, policjanci z Brus. Natomiast uprowadzony i zamordowany został św. p. Władysław Szyca przez dwóch z policji lotnej nieznani z nazwiska. Zwłoki św. p. zamordowanego Władysława Szycy zostały do obecnej chwili na miejscu zbrodni na polu ob. Warnkiego, około 150 m od szosy.

Zaznaczyć trzeba, że św. p. Władysław Szyca był zawodowym st. sierżantem Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 14: Protokoły zeznań świadków zbrodni hitlerowskich – 1945, k. 17–18: Protokół przesłuchania – Dorota Szyca – z 30 VI 1945 r.

2. Relacja Jana Krausse, pracownika Krajowych Zakładów Opieki Społecznej [Chojnice, 20–25 października 1939 r.]

Około 20 do 25 X 1939 r. zostało wymordowanych z Zakładu umysłowo chorych 229 osób, pomiędzy nimi świadek, który pracował w tym czasie w charakterze pielęgniarza. Osoby te i liczbę tę świadek zna dokładnie ze stanu, który prowadził jako pielęgniarz.

Ofiary musiały się rozebrać z butów i pończoch. W chwili znajdowania się nad rowem strzeleckim, gdzie ofiary zostały rozstrzeliwane, świadek wyskoczył z samochodu i uciekł w kierunku miasta. Za świadkiem padło kilka strzałów, które chybiły.

Świadek zna dokładnie miejsce owej kaźni, które odbywało się w byłych rowach strzeleckich z wojny polsko-niemieckiej.

Gdy zajdzie potrzeba, świadek dokładnie miejsce to może określić.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 14: Protokoły zeznań świadków zbrodni hitlerowskich – 1945, k. 39: Protokół świadka – Krausse Jan – z 6 XI 1945 r.

3 a. Relacja Czesława Pietruszki, chojnickiego urzędnika samorządowego [Chojnice, 23 października 1939 r.]

Dnia 20 października 1939 r. wezwano mnie na Gestapo, celem załatwienia pewnych formalności. Gdy przybyłem do biura Gestapo, zostałem niezwłocznie aresztowany i odstawiony do więzienia. Trzy dni później wezwano mnie do kancelarii więziennej i kazano oddać koc, menażkę i inne rzeczy. To samo musieli uczynić aresztanci Jan Oswałdowski oraz dwaj nieznani mi mężczyźni z Czerska. Zaraz po tym dwaj uzbrojeni młodzi Niemcy

wyprowadzili nas 4-rech z więzienia i prowadzili ulicą Pietruszkową, Rzezalnianą w kierunku na Zakład Poprawczy. Jeszcze przed Zakładem Poprawczym wyprzedził nas samochód, w którym siedział szofer oraz czterech cywilów. Przeczując, że będzie źle, wyjaśniłem Oswałdowskiemu mój zamiar ucieczki i radziłem mu również uciec. Oswałdowski oświadczył, że uczynić tego nie może, gdyż jest słaby na nogi. Nie dochodząc zupełnie do Zakładu Poprawczego, wspomniany samochód wracał bez pasażerów i w związku z tym zaraz pomyślałem sobie, iż teraz przyszła kolej na nas. Na wysokości majątku Igły zauważyłem za drzewem sylwetkę mężczyzny, o około 10 metrów dalej sylwetki dalszych trzech mężczyzn, również ukrytych za drzewami. W momencie, gdy zbliżyłem się do tej pierwszej sylwetki i Niemiec eskortujący nas odezwał się „wo ist das Arbeitsamt”. Na te słowa wyszedł Niemiec, a był nim młody Ridel zza drzewa. Wtedy uderzyłem łokciem eskortującego mnie Niemca w głowę tak, iż się zachwiał, poleciałem wprost na Riedla tak, iż ten osunął się na bok i uciekłem drogą w kierunku Doliny. Riedel kilka razy za mną strzelił, lecz nie trafił. Gdy już się znajdowałem na drodze do Chojniczek, słyszałem trzy strzały, a krótko po tym czwarty strzał.

Aresztowanie moje spowodował Brunon Zieliński, były strażnik celny z Chojnic. Ten Zieliński pytał się mej żony w czasie, gdy Niemcy zajęli Chojnice i mnie jeszcze w domu nie było: „gdzie jest ten paskudny Polak, gdy on wróci to ja się z nim załatwię”. Zieliński zaraz po wkroczeniu Niemców został volksdeutschem. Żona Zielińskiego podczas okupacji biła moje dzieci i inne dzieci polskie, nazywając je polskimi świniami (polnische sau).

Na tydzień przed moim aresztowaniem Gestapo przesłuchiwało w mej sprawie panią Martę Jühlke, zamieszkała w Chojnicach przy ul. Kochanowskiego 4 i ona mówiła mi, że Zieliński mnie oskarżył.

Protokół został świadkowi odczytany, przez niego przyjęty i własnoręcznie podpisany.

Podpisali: świadek, protokolant i sędzia.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 17: Duplikaty protokołów Komisji badania zbrodni hitlerowskich w Chojnicach – 1945, k. 109–110: Protokół przesłuchania – Czesław Pietruszka – z 20 VIII 1945 r.

3 b. Relacja Anny Oswałdowskiej, wdowy po zamordowanym Janie Oswałdowskim [Chojnice, 23 października 1939 r.]

Mąż mój wrócił do Chojnic dnia 28 września 1939 r. W trzy dni później został aresztowany. W więzieniu siedział około 4 tygodnie razem z Stammem, Pietruszką i wielu innymi. W więzieniu w Chojnicach dowiedziałam się, że mąż został dnia 23 października 1939 r. przetransportowany do Zakładu Poprawczego. Dopiero niedawno dowiedziałam się od Pietruszki, który, jak wspomniałam, siedział razem z moim mężem w więzieniu i mówił bardzo ciekawe rzeczy. Dnia 23 października 1939 r. mąż mój, Pietruszka oraz dwóch Polaków z Czerska zostali wyprowadzeni z więzienia. Prowadzono ich ulicą Pietruszkową, Rzezalną i drogą do Igieł. Mniej więcej w miejscu, gdzie droga odchodzi do Igieł,

Pietruszka, przeczuwając coś złego, uderzył Niemca, który go eskortował, w głowę. Gdy ten Niemiec upadł, Pietruszka zdążył uciec. Rydel Brunon, który stał w dalszej odległości, strzelał do uciekającego, lecz strzały chybiły. Mąż mój byłby może uciekł razem z Pietruszką, gdyby nie miał zwichniętej nogi. Podczas ucieczki słyszał Pietruszka cztery strzały. Zwraca uwagę fakt, że za Pietruszką Niemcy nie szukali. Być może dlatego, że strażnicy zataili ucieczkę Pietruszki.

Na skutek mego wniosku uzyskałam w Sądzie Grodzkim w Chojnicach w roku 1941 postanowienie, w którym uznano mego męża za zmarłego w dniu 23 października 1939 r.

Mąż miał wówczas na sobie szarą marynarkę, ciemne spodnie, wizytowe i czarne buty sznurowane. Prawdopodobnie miał także dokumenty przy sobie.

Obywatele miasta Chojnic mówią na ogół, że aresztowanie męża nastąpiło z przyczyny dekarza Benzemanna.

Syn mój Joachim, urodzony dnia 12 marca 1917 r., wrócił z końcem września 1939 r. do Chojnic. Przez pewien czas ukrywał się na strychu, następnie udał się do Dejów w Przyrowie, powiat Tuchola. Wskutek doniesienia aresztowano go zdaje się w styczniu 1940 r. za to, że był oficerem polskim i się ukrywał. Po dłuższym pobycie w więzieniu w Tucholi wysłany został do obozu w Stutthofie, następnie do Oranienburga i w końcu do Dachau. Dnia 27 marca 1941 r. otrzymałam z Dachau telegram, że syn zmarł 26 marca 1941 r. Razem z moim synem w obozie w Dachau był Zenon Kościński, zamieszkały w Chojnicach przy ulicy Młyńskiej. Kościński został przy życiu i będzie mógł powiedzieć, jak traktowano zesłanych.

Protokół został zeznającej odczytany, przez nią przyjęty i własnoręcznie podpisany.

Podpisali: świadek, protokolant i sędzia.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 17: Duplikaty protokołów Komisji badania zbrodni hitlerowskich w Chojnicach – 1945, k. 107–108: Protokół przesłuchania – Anna Oswaldowska – z 10 VIII 1945 r.

4 a. Relacja Jana Walendowskiego, chojnickiego strażnika granicznego [Chojnice, 11 listopada 1939 r.]

Z ucieczki wróciłem do Chojnic w połowie września 1939 r. Krótco po moim powrocie zostałem przez żandarmerię dwa razy aresztowany, jednak po trzech dniach zwolniono mnie. Będąc w urzędzie meldunkowym, przytrzymał mnie Schweitzer, który za polskich czasów był szpiegiem na rzecz Niemiec. Ten Schweitzer zaprowadził mnie do Gestapo i zaraz po tym do więzienia. W drodze do więzienia mówił do mnie Schweitzer, że byłem polskim szpiegiem i że go śledziłem. W więzieniu siedziałem do 11 listopada 1939 r., pracując równocześnie jako robotnik rolny. Dnia 11 listopada 1939 r. strażnik więzienny zabrał mnie z robót polnych, nadmieniając, że będę zwolniony. Gdy przyszedłem do więzienia, dostałem dobrą kolację, po czym strażnik więzienny wywołał nazwiska ośmiu księży i ośmiu cywilów. Około godziny 18.30 zajęchał przed bramę więzienną czarny mały

samochód. Dozorca Neumann wywoływał po trzech i oni musieli niezwłocznie wejść do samochodu. Ja jechałem w trzeciej kolejce. Wraz ze mną jechał urzędnik gazowni Przytarski, który był ranny i nie mógł się ruszać oraz monter Zaborowski. Nadmieniam, że Niemcy zabrali Przytarskiego z łóżka. Samochód jechał ulicą Pietruszkową, Rzezalną, Derdowskiego, koło Zakładu Poprawczego i wjechał następnie na pole za cmentarzem należącym do Zakładu Poprawczego i dojechał mniej więcej do miejsca, gdzie droga boczna skręca na Igły. Tam samochód stanął i kazano nam wysiąść. Przytarskiego musieliśmy wyciągnąć ze samochodu i go podtrzymywać, gdyż sam stać nie mógł. Następnie dwaj eskortujący nas Niemcy kazali nam ustawić się twarzą do drogi, sami zaś stanęli za nami i kazali nam wyjąć z kieszeni wszystkie rzeczy wartościowe. W tym samym czasie zauważyłem sylwetki trzech mężczyzn, wychodzących zza drzew i okrążających nas półkolem. W tym momencie puściłem Przytarskiego, zrobiłem w tył zwrot, uderzyłem pięścią stojącego za mną Niemca, tak iż ten upadł, po czym szybko zacząłem uciekać w kierunku Doliny i upadłem na mostku rolnika Schülke. Niemcy kilka razy strzelili za mną, lecz nie trafili, gdyż biegłem w dół i było już ciemno. Później słyszałem jeszcze jeden strzał. Sądzę, że Niemcy przeszukiwali teren. Przenocowałem w stodole rolnika Chrzanowskiego w Zbeninach i po dłuższej tułaczce udało mi się przedostać do Warszawy, gdzie przebywałem pod fałszywym nazwiskiem.

Nadmieniam jeszcze, że jeden z Niemców, który nas eskortował, odezwał się do Przytarskiego, gdy ten prosił go o darowanie życia: „ty polski psie uspokój się”.

Protokół został świadkowi przeczytany, przyjęty i podpisany.

Podpisali: świadek, protokolant i sędzia.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 17: Duplikaty protokołów Komisji badania zbrodni hitlerowskich w Chojnicach – 1945, k. 117–118: Protokół przesłuchania – Jan Walendowski – z 30 VIII 1945 r.

4 b. Relacja Anny Przytarskiej z d. Prusieckiej, wdowy po zamordowanym Bernardzie Przytarskim [Chojnice, 11 listopada 1939 r.]

Mąż mój został w dniu 11 listopada 1939 r. aresztowany przez tzw. Selbstschutz. O godzinie 15-tej tegoż dnia przybyły trzy osoby, z których jedną poznałam jako Szydlewskiego z Chojnic. Ponieważ męża mego zastali obłożnie chorego w łóżku – oddalili się. Następnie o godzinie 17-tej przybyły dwie osoby, a mianowicie: Freze, zięć Gehrkowej i niejaki Renk. Oboje wezwali męża mego, aby zaraz wstał z łóżka i się ubrał. Gdy mąż mój odpowiedział im, że nie może wstać, gdyż ma chorą nogę – odpowiedzieli mu, że zaraz wróci. Gdy mąż mój ponownie oświadczył, że nie może wstać, wówczas oświadczył Froeze, że ma pozostać w łóżku i że przybędzie komisja. Wówczas Froeze oddalił się, a Renk pozostał na ulicy przed domem. W krótkim czasie po tym, przyjechał Froeze samochodem. Froeze i Renk weszli do mieszkania – wezwali męża mego do wstania, a gdyż mąż mój oświadczył, że

wstać nie może, gdyż ma chorą nogę – oświadczyli mu, że noga ich nie obchodzi. Wówczas ubrałam męża i wspólnie z Renkiem odprowadziłam go do samochodu. Z mieszkania zawieziony został mąż mój do Gestapo przy ulicy Ramy. Ja wraz z córką moją Ireną udaliśmy się również do Gestapo. Widziałam, jak męża mego wyprowadzono z samochodu do biura Gestapo. Widziałam również przez okno, jak mąż mój pochylony stał przy stole.

Krótko po tym wyszedł żołnierz z karabinem i odepchnął mnie w kierunku zabudowania Ludwika. W czasie, gdy mnie żołnierz odpychał widziałam, jak męża mego Froeze i Renk wyprowadzili z biura Gestapo do samochodu. Renk pozostał na miejscu, zaś Froeze wraz z mężem odjechali w kierunku więzienia. Ja wraz z córką udaliśmy się znowu za samochodem. Ja upadłam przy Banku Polskim, córka natomiast podążyła za samochodem aż do Placu Piastowskiego. Wiem od Walendowskiego, że samochód zajechał przed więzienie. Do niego weszli Walendowski i Zaborowski. Samochód udał się w kierunku Zakładu Poprawczego, a następnie skręcił w lewą stronę, stając w polu. Z samochodu wyszedł Walendowski i Zaborowski, a następnie oboje wyprowadzili mego męża. Podczas badania dowodów – Walendowski zbiegł. Proszę na tę okoliczność przesłuchać Walendowskiego, którego imię i adres podam niezwłocznie. Przy aresztowaniu mąż miał na sobie granatowe ubranie, jasną czapkę i burkę granatową w kraty, miał jeden łańcuch na nodze zdrowej – na chorej tylko skarpetę. Dalszych wiadomości o mężu nie posiadam. Na zapytanie moje o pobyt męża otrzymałam odpowiedź z Gestapo oraz z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, że mąż mój został odstawiony do Generalnego Gubernatorstwa i jego miejsca zamieszkania nie można ustalić. Postanowieniem Sądu Grodzkiego z dnia 22 lipca 1943 r. znak akt 3.II.24/42 został mąż na wniosek mój uznany za zmarłego.

Powyższy protokół przeczytano, przyjęto i podpisano.

Podpisali: świadek, protokolant i sędzia.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 17: Duplikaty protokołów Komisji badania zbrodni hitlerowskich w Chojnicach – 1945, k. 115–116: Protokół przesłuchania – Anna Przytarska z d. Prusiecka – z 27 VIII 1945 r.

4 c. Relacja Stanisławy Zaborowskiej, wdowy po zamordowanym Franciszku Zaborowskim [Chojnice, 11 listopada 1939 r.]

Dnia 5 listopada 1939 r. mąż został aresztowany w swoim mieszkaniu przez dwóch Niemców w brązowych mundurach i po około dziesięciominutowym pobycie w biurze gestapo odprowadzony do więzienia chojnickiego. W więzieniu siedział do 11 listopada 1939 r. i w tymże dniu wyprowadzony został wraz z Przytarskim i Janem Walendowskim na stracenie do Doliny. Mąż był członkiem Polskiego Związku Obrony Kresów Zachodnich i z zawodu elektromonterem. Ponadto mąż był członkiem Powstańców i Wojaków. Kto męża oskarżył, nie wiem. W dniu aresztowania mąż miał na sobie brązowe spodnie, popielatą marynarkę, skórzaną kurtkę, długie czarne buty i czapkę.

Muszę zaznaczyć, że Janowi Walendowskiemu udało się zbiec i od niego dowiedziałam się, że mąż mój został w dniu 11 listopada 1939 r. w Dolinie stracony.

Protokół został pokrzywdzonej przeczytany, przyjęty i podpisany.

Podpisali: świadek, protokolant i sędzia.

Podpisała: Zabłocka Halina, zam. w Milanówku koło Warszawy.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 17: Duplikaty protokołów Komisji badania zbrodni hitlerowskich w Chojnicach – 1945, k. 183: Protokół przesłuchania – Stanisława Zaborowska – z 13 IX 1945 r.

5. Ucieczka Józefa Zblewskiego w świetle relacji Władysława Kuleszy [Chojnice, 19 listopada 1939 r.]

Dzień 18 listopada 1939 roku zapowiadał się podobnie, jak wszystkie inne dni, wypełnione pracą. Nic nie wróżyło tragedii, jaka się miała rozegrać w rodzinie Józefa Zblewskiego, mieszkającego z żoną Józefą i dwojgiem małych dzieci w Parowie położonej nad Brdą, na wschód od wsi Męcikał (w dawnym powiecie chojnickim). Tego dnia, podczas nieobecności żony, przypadło Józefowi opiekować się czteroletnim Józiem i rocznym Marianem. Zegar wskazywał godzinę dziewiątą trzydzieści, gdy ciszę Parowy zmaćcił nagły warkot samochodu. Wkrótce zapukano gwałtownie do drzwi. Józef Zblewski otworzył drzwi i z przerażeniem zobaczył dwóch zbirów Selbstschutzu. Na oczach wystraszonych dzieci wyciągnięto Zblewskiego z izby i wśród bicia, kopania wepchnięto do stojącego obok domu samochodu. Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że Zblewski dopiero w zamkniętym samochodzie, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, uświadomił sobie powagę sytuacji i skonstatował, że został aresztowany. Gorączkowo rozmyślał, dlaczego, za co? Nic nie przychodziło mu na myśl... Urodził się i wychował w pobliskich Kosobudach w rodzinie kaszubskiej, niezbyt zamożnej, toteż wrażliwy był na niedostatek i krzywdę ludzką. Nie uchylał się od pracy ani ciążących nań obowiązków. Odbił służbę wojskową w pułku szwoleżerów w Starogardzie, należał do Polskiego Związku Zachodniego, brał udział w kampanii wrześniowej, później wrócił do domu, do dzieci i żony. Tak rozmyślając, nie zauważył nawet jak zatrzymał się samochód. Otwarto drzwi i ci sami osobnicy z zielonymi opaskami na rękę bijąc i popychając lufami pistoletów ładowali następne ofiary. Przez otwarte drzwi „czarnej budy” rozpoznał znane mu Brusy. Wśród ładowanych zobaczył: Tomasza Kolińskiego, Leonarda Wróblewskiego, Alojzego Słomińskiego, Leona Wańtowskiego i dwóch braci Milkowskich z Czyczków. Jeszcze kilka razy zatrzymywano samochód, lecz drzwi nie otwierano. Panujące ciemności wewnątrz „czarnej budy” oraz wrażenia ostatnich chwil nie skłaniały do rozmowy. W Wielu i Karsinie uzupełniono „czarną budę” nowymi ofiarami. Niektórzy z aresztowanych byli strasznie pobici i zmaltretowani. Następny dłuższy postój był w Czersku, gdzie na dziedzińcu więzienia uzupełniono „czarną budę” do granic jej pojemności. Stłoczeni więźniowie mogli już teraz tylko stać.

Drzwi zaryglowano. Samochód długo jeszcze stał na dziedzińcu cherskiego więzienia, zanim ruszył w dalszą drogę. Jechali długo, tak wydawało się Józefowi, zatrzymano się kilka razy, ale drzwi nie otworzono. Było już pod wieczór, gdy przyjechali na teren chojnickiego Zakładu Wychowawczego na Igłach.

Wysiadanie odbywało się szybko. Samochód otoczyli młodzi hitlerowcy umundurowani i w cywilu z opaskami ze swastyką na rękę, uzbrojeni w pistolety. Bicie, kopanie oraz wyzwiska towarzyszyły więźniom pędzonym do jednego z bloków Zakładu Wychowawczego. Znaleźli się w obszernej sali z kratami na oknach, w której było już sporo osób uwięzionych wcześniej i którzy nowo przybyłych poinformowali, że tego dnia przed południem dwukrotnie zabrano już po 10 osób według odczytanej listy, rzekomo na przesłuchanie. Niektórzy znajomi rozmawiali z sobą półszepem, inni, pobici i zakrwawieni, starali się doprowadzić do porządku swój wygląd zewnętrzny.

Z zapadnięciem zmroku, w pogrążonej w ciemności celi ustały prowadzone szeptem rozmowy. Ten i ów na klęczkach odmawiał wieczorną modlitwę. Zblewskiego po raz pierwszy od czasu aresztowania nawiedziło jakieś złe przecucie. Do tej pory nie myślał o tym. Teraz, gdy zmęczony usiadł na podłodze, oparłszy się plecami o ścianę, zaczął rozmyślać nad wypadkami ostatnich godzin.

Słyszał już, że Niemcy aresztują inteligencję polską i rzekomo rozstrzelują ją. Słyszał, że zastrzelono nadleśniczego Kudłowicza z Giełdona w Babim Dole koło Męcikała. Nie wierzył jeszcze, ponieważ z reguły nie dawał wiary niesprawdzonym pogłoskom. Poza tym – on był prostym człowiekiem pracy i nie zaliczał się do inteligencji. Sądził, że przyczyną jego aresztowania było to, że był żołnierzem września, a po kapitulacji nie zgłosił się do władz niemieckich, aby uniknąć lagru. Zmęczonego przeżyciami dnia Józefa zaczął morzyć sen. Zasnął. Kiedy się zbudził, było jeszcze ciemno, dokuczał mu głód. Uprzytomnił sobie wówczas, że od śniadania, które zjadł poprzedniego dnia wraz z żoną, nie miał do tej pory nic w ustach. Próbował zasnąć ponownie, by zgłuszyć uczucie głodu, ale przeszkadzały mu ciche pojękiwania pobitych towarzyszy niedoli. Otrzymał też co prawda kilka uderzeń i kopniaków, od których miał obolałe ciało, ale nie były one szczególnie dotkliwe. Po pewnym czasie zapadł ponownie w sen. Obudził się o brzasku. Z zewnątrz dochodziły odgłosy kroków i warkot samochodu. Głód i pragnienie dokuczały mu. Stojące w końcu sali wiadro przeznaczone do załatwiania potrzeb fizjologicznych było przepełnione, ekskrementy rozlewały się na salę powodując nieczysty fetor.

Rano otworzono celę i wywołano z listy około 10 osób, których zabrano i już więcej nie wrócili. W południe nastąpiło to samo. Dwóch oprawców z trupimi główkami na czapkach stanęło w drzwiach sali, jeden czytał nazwiska, drugi mierzył nienawistnym spojrzeniem wyczytanych i wskazywał ręką miejsce, gdzie mają się ustawić. Wyprowadzono znowu około 10 osób. Józef słuchał uważnie, czy nie padnie jego nazwisko, żal i złość ogarnęły go jednocześnie. Sądził, że zabrano ich na przesłuchanie. Już raz wreszcie chciałby wyświadczyć się z zarzuconych mu win i wyjaśnić wątpliwą sytuację. Głód wprawdzie odczuwał, choć w mniejszym stopniu aniżeli w nocy, za to dokuczało mu potwornie pragnienie.

Czuł się jakiś słaby i zmęczony. Usiadł w końcu sali, po drugiej stronie cuchnącego wiadra i zmorzył go sen. Kiedy został zbudzony z drzemki przez kolegów, dwóch „obermensców” innych niż poprzednio wyczytywało z listy nazwiska skazańców. „Józef Zblewski” – wyczytano gardłowym akcentem za którymś razem. Józef spiesźnie dołączył do wyczytanych. Nareszcie, myślał, wyjaśni się i być może dziś jeszcze będzie w domu. Po skończeniu czytania, wyprowadzono ich na dziedziniec i ustawiono dwójkami przy murze domu.

Ze wszystkich stron byli pilnowani przez eskortę esesmanów. Druga grupa hitlerowców z łopatami ładowała się do ciężarowego, krytego brezentem, samochodu. Samochód odjechał, a za chwilę poprowadzono ustawionych w dwójki więźniów drogą w stronę Czartolomia i Chojniczek. Wraz ze Zblewskim prowadzono: Kolińskiego, Wróblewskiego, Słomińskiego, Wańtowskiego, braci Milkowskich i Rekowskiego z Czerska. Razem około 15 osób. Po chwili marszu skierowano ten smutny orszak w pole porośniętą niewielką koniżyną. Z pagórka przy drodze zeszli w dolinę, gdzie stał wspomniany samochód z grupą esesmanów. Podprowadzonym do samochodu skazańcom, obstawionym przez członków Selbstschutzu, kazano się rozebrać do pasa. Odzież i dokumenty złożyć w samochodzie. Cała dolina była obstawiona członkami Selbstschutzu uzbrojonymi w broń maszynową. Obnażonych więźniów prowadzono dwójkami w kierunku rowów strzeleckich pozostałych po wojnie z września. Józef Zblewski znajdował się w trzeciej dwójce od czoła z prawej strony. Uświadomił sobie nagle, że znajduje się w „Dolinie Śmierci”, o której już słyszał. Jesienne słońce chyliło się ku zachodowi, dotykając rąbkami widnokręgu. W tej scenarii znikła ostatnia nadzieja Józefa. Instynktownie wyczuł, że zbliża się ostatnia chwila jego życia, że ten piękny zachód słońca ogląda po raz ostatni. W rozgorączkowanym umyśle, jak w kalejdoskopie przesuwały się obrazy: żony, dzieci, rodziny. Lęk przed śmiercią nie daje mu skupić chaotycznie rozbieganych myśli. Przebłyłszy nadziei przysięgnął widok miejsca kaźni. W pewnym momencie, kiedy już zbliżali się do rowów strzeleckich, jakaś siła tajemna każe Józefowi uciekać. Bez zastanowienia, pchnięty jakąś nadludzką siłą w obliczu śmierci, wyskakuje w bok i rzuca się do ucieczki. Biegnął w stronę miejskiego lasu, ile mu tylko starczyło sił. Kiedy minął linię wystawionych posterunków, obejrzał się w biegu i spostrzegł goniących go Niemców oraz posłyszał strzały. Józef skupił wówczas wszystkie siły i ze zdwojoną energią biegł dalej w stronę lasu. Od zbawczego lasu dzieliła go przestrzeń moczarów i grząskich łąk, porośniętych tu i ówdzie krzewami, które wąskim pasem ciągnęły się od miasta w kierunku północnym. Zblewski biegnąc wpadł w te moczary, ugrzązł i przewrócił się. Lęk przed śmiercią dodawał mu sił. Błyskawicznie podniósł się i klucząc wybierał na oko suchsze miejsca, biegł w stronę lasu. Kiedy dopadł lasu nie zwolnił biegu, zdawało mu się, że gestapowcy gonią go nadal. Instynktownie wybierał gęstsze połacie lasu. Biegnąc tak, zauważył niewielki dołek i przy nim kupę chrustu. Bez namysłu ukrył się w tym dołku naciągając na siebie chrust. Serce waliło mu jak młotem. Był na wpół obłąkany. Zdawało mu się wciąż, że goniący go Niemcy są tuż koło niego i usłyszą jego gwałtowne bicie serca. Wstrzymał oddech, cały zamieniając się w słuch. Słyszał strzały dochodzące od strony „Doliny Śmierci” i wydawało mu się, że w lesie, blisko niego znajdują się też gestapowcy. Modlił się gorąco jak nigdy.

Bardzo długo leżał przykryty chrustem unikając najmniejszego poruszenia. Strzały w Dolinie już dawno ustały. Zapadły ciemności. Józef nie miał zegarka, a nawet gdyby go miał, wśród panujących ciemności nie dojrzałby nic. Zaczął odczuwać zimno, był przecież tylko w spodniach i butach. Spróbował zamienić niewygodną pozycję i wówczas poczuł przeszywający ból w kostce prawej nogi. Ostrożnie i jak tylko mógł najciszej uniósł trochę chrustu i pomacał obolałą nogę. Wojskowy kamasz pokryty był lepka mazią, był ranny. Jeszcze chwilę leżał pod chrustem. Około północy, według jego obliczenia, powziął decyzję wyjścia z ukrycia, by pod osłoną ciemności dotrzeć do rodziny lub znajomych. Podniósł kryjący go chrust i na czworakach wyszedł z kryjówki. Teraz z przerażeniem stwierdził, że nie będzie mógł iść. Noga bardzo bolała, nie pozwalała zrobić kroku. Znał dobrze okolicę. Wiedział, że na północnej stronie lasu znajdują się zabudowania, tam postanowił szukać

schronienia. Na czworakach, wlokąc obolałą nogę, czołgał się w stronę tych zabudowań, odpoczywając co chwila i nasłuchując. Gdy dowlókł się tuż pod dom, długo wahał się, czy zapukać. Ciałem raz po raz wstrząsały dreszcze. Był zrezygnowany, w końcu zdecydował się i zapukał do okna. Kilkakrotnie powtórzył pukanie, zanim zza franki ukazała się zasniona twarz mężczyzny. Zblewski skinięciem ręki wywołał do siebie nieznajomego. Po chwili otworzyły się drzwi domostwa, w których stanął starszy już wiekiem mężczyzna i mierząc go od góry do dołu po chwili zapytał: „Kto ty jesteś i czego chcesz o tej porze”? Gdy usłyszał polską mowę nadzieja wstąpiła w serce Józefa, gdyż do tej pory nie był pewny, czy trafił na Polaka czy na Niemca, których w tych okolicach było bardzo dużo. Wyjaśnił półszepetem nieznajomemu, że jest ranny i potrzebuje pomocy. Gospodarz skinąwszy ręką zaprosił przybysza do mieszkania. Zblewski stojąc na jednej nodze, przytrzymując się ręką domu stał w miejscu nie mogąc, dać kroku. Wówczas gospodarz podszedł, podtrzymując go wprowadził do mieszkania i posadził na krześle. Zblewski opowiedział w skrócie gospodarzowi przeżycia ostatnich godzin, prosząc go jednocześnie o pomoc w ukryciu. Gospodarz bał się ukrywać Józefa z powodu bardzo bliskiej odległości dzielącej „Dolinę Śmierci” od jego zabudowań. Obawiał się również, iż Niemcy rano poszukiwać będą zbiega, a wówczas i jego los byłby przesądzony. Zaproponował natomiast Józefowi pomoc w transporcie do krewnych lub znajomych. Zblewski miał znajomych w Kłodawie oraz na jej wybudowaniach, toteż obaj mężczyźni postanowili tam szukać schronienia dla rannego. Gospodarz szybko sposobił się do drogi. Ubrał Józefa w swoje ubranie i posadziwszy na ramę roweru wiozł go miedzami i nieuczęszczanymi drogami do gospodarza Orlikowskiego, mieszkającego samotnie pod lasem na wybudowaniu za Kłodawą. Dotarli tam wczesnym rankiem, było jeszcze ciemno. Państwo Orlikowscy wyrazili zgodę na udzielenie pomocy rannemu, toteż nieznajomy udał się niezwłocznie w drogę powrotną. Obejrano obolałą nogę, była postrzelona. Kula przeszła na wylot przez wojskowy kamasz i nogę, tuż poniżej kostki. Założono pierwszy opatrunek. Rannego ukrywano przez kilka dni. W międzyczasie Orlikowski skontaktował się z Dominikiem Piechowskim – leśniczym z miejscowości Myłof (obecnie Zapora) i tam przewieziono rannego Józefa. Początkowo nie powiadamiano żony Józefa o losie męża. Później, po skontaktowaniu jej z chorym jeszcze mężem, ona postarała się przy pomocy życzliwych ludzi o lekarstwa i opatrunki potrzebne do dalszego leczenia. W okresie leczenia nogi, bez pomocy lekarskiej, przebywał u państwa Piechowskich.

Jak się później dowiedział, został aresztowany za przynależność do Polskiego Związku Zachodniego, a oskarżył go Dykiet z Parowy. Był jedną z licznych ofiar Selbstschutzu, skazanym na śmierć, któremu cudem udało się uniknąć śmierci. Zblewski po wyleczeniu długo jeszcze nie wracał do domu, ukrywał się u dalszej rodziny i znajomych. Zblewscy poczęli czynić starania o zmianę dotychczasowego mieszkania. W roku 1940 wynajęli mieszkanie u Józefa Gliszczyńskiego w Chłopowach i tam zamieszkali. Józef pracował w lesie oraz dorywczo u gospodarzy. W roku 1942, kiedy to Albert Forster wydał słynny „Aufruf”, gdy rozpętano akcję germanizacji ludności polskiej mieszkającej na obszarze zwanym wówczas „Danzig-Westpreussen”, fala terroru i wysiedleń przybrała punkt kulminacyjny. Zblewski nauczony doświadczeniem, a jednocześnie bojąc się o żonę i dzieci pod koniec marca 1942 r. podpisuje III grupę. Łudził się, że lekko utykając po postrzale nie pójdzie do wojska niemieckiego i jednocześnie ocali od represji rodzinę i siebie, a tymczasem być może i wojna się skończy. Przeliczył się jednak. W niecały rok po podpisaniu III grupy Józef Zblewski otrzymuje powołanie do wojska.

Otwiera się nowa karta w jego życiu. W porozumieniu z żoną Józef Zblewski postanawia nie przywdziać munduru i zgłasza swój akces do oddziału partyzanckiego. Przebywał z nim od maja 1943 do kwietnia 1944 r. w tym samym bunkrze. O swojej ucieczce wielokrotnie mi opowiadał, stąd po latach pamiętam jej szczegóły. Los jednak bywa złośliwy i nieubłagany. Nie sądzone było Józefowi Zblewskiemu przeżyć wojnę i wrócić do żony i dzieci, do których bardzo tęsknił.

Dnia 15 maja 1944 r. Zblewski (ps. „Sosna”), jako dowódca grupy partyzanckiej wchodzącej w skład oddziału „Sokoła”, ginie wraz z czterema kolegami z przeważającymi siłami policji i „SS” w rewirze nr 101 leśnictwa Olszyny.

Źródło: Władysław Kulesza, *Ucieczka z „Doliny Śmierci”*, „Pomerania” 1976, nr 4, s. 6–8.

6 a. Relacja Leona Styp-Rekowskiego, kupca kolonialnego [Chojnice, 24 listopada 1939 r.]

Świadek został aresztowany w przybliżeniu 10 X 1939 r. w Gockowicach, gdzie następnie został umieszczony w gmachu Gestapo przy ul. Pierackiego i następnie odprowadzony do więzienia.

W Gestapo świadek został spoliczkowany i zwymyślany za lichego stosunek do Niemców oraz zostały spisane personalia.

W więzieniu świadek chodził na roboty, z nim pracował pan Chrzanowski. W celi ze świadkiem przebywali prof. Wagner, zegarmistrz Kotowicz, prof. Matysik i gosp. z Gockowic Kliczkowski.

Po 4-tygodniowym pobycie w więzieniu odprowadzono świadka do Zakładu Poprawczego. Ze świadkiem było około 40 osób prowadzonych i to księża i nauczyciele. W Zakładzie Poprawczym świadek nie pracował.

Około 15 XI 1939 r. przyszedł do zakładu transport z Brus, pomiędzy nimi byli: Wróblewski, Koliński, Słomiński, Wańkowski i inni. Grupa ta została w przybliżeniu po trzech dniach wyprowadzona na stracenie w kierunku Igieł. Razem z świadkiem było około 30 osób i ok. 15 księży, jak ks. Kropidłowski, kleryk Więclawek, ks. Szulc, nauczyciel Czapiewski, nauczyciel z Gockowic i inni. Księża po 18 listopada około godz. 13 zostali wywiezieni do Zamartego.

Dnia 24 listopada 1939 roku, około godz. 14-tej został świadek wywołany wraz z drugim aresztowanym z celi i postawiony z innymi na korytarzu. Tak sprawdzano nazwiska, świadek stwierdził, że było razem osiem osób. Po sprawdzeniu nazwisk została ósemka sprowadzona na podwórze zakładu i dołączona do pięciu dalszych osób, które stały już na podwórzu i prawdopodobnie zostały przyprowadzone z więzienia. Pomiędzy stojącą piątką byli: prof. Wagner, właściciel Krojant Pruszek, właściciel majątku Chrzanowski, major Nieborak i pracownica P.K.O. w Chojnicach Sabiniarzówna. Pomiędzy 8-ką z Zakładu byli Pokrzywnicki z Chojnic i Wiśniewski z Lichnów, którzy będą przesłuchani. Skazańców prowadziło dwóch Selbstschutzów – jeden z nich to Cipser. Ofiary szły na miejsce kaźni, co świadek sam wskazał. Na miejscu byli samochodem /.../ kolejni, nazwiskiem świadkowi nieznani. Niemcy dokonywali egzekucji za pomocą polskich automatów.

Rów był już wykopany. Nad grobem skazańcy dostali rozkaz położenia się twarzą do ziemi, czego nie wykonali, tylko klęczeli, natomiast pani Sabiniarzówna upadła nad rowem

i prawdopodobnie zemdłała. W chwili klękania byli wszyscy zrezygnowani i odmawiali dosyć głośno modlitwę. W czasie prowadzenia ofiar na miejsce stracenia nie wolno było ofiarom mówić, nie wolno było się odwrócić i oglądać i zarazem trzymać ręce w kieszeni, wszystko to było zabronione pod karą śmierci. Gdy padł rozkaz położenia się na ziemi świadek zapytał się, czy ma płaszcz zdjąć i na to Cipser odpow. „Wilst su ich Hund hind”.

W tym czasie świadek płaszcz z siebie zrzucił i skoczył między eskortującą trójkę i udał się w ucieczkę, w przybliżeniu niecały kilometr, gdzie następnie pod znajdującym się mostem, który był w odległości 1 km od grobu, świadek się ukrył i tam to Cipser świadka dogonił i około 10-minutowa walka dała rezultat rozbrojenia Cipsera, który następnie udał się w ucieczkę w kierunku grobów, krzycząc po drodze „Retung, Retung”. W czasie, gdy świadek skoczył do wody pod mostem, padły strzały w miejscu, gdzie były ofiary. Następnie świadek udał się do pobliskiego gospodarza, gdzie pozostawił broń, którą zabrał Cipserowi i kazał ją przechować. Dalej udał się świadek na tułaczkę, gdzie zatrzymał się w Przyjaźni pow. Chojnice u gosp. Jakuba Orlikowskiego i tam to świadek ukrywał się dwa lata.

Podpisał: Leon Styp-Rekowski.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 14: Protokoły zeznań świadków zbrodni hitlerowskich – 1945, k. 75-: Protokół świadka – Styp-Rekowski Leon – z 23 X 1945 r.

6 b. Relacja Wincentego Pokrzywińskiego, mistrza rybackiego [Chojnice, 25 listopada 1939 r.]

Świadek stwierdza, że dnia 25 XI 1939 r. zostali z Zakładu Poprawczego około godz. 17-tej wyprowadzeni: prof. Wagner, mjr Nieborak, Pruszek, Chrzanowski, Cierznik, Dulek, Sabiniarzówna, jeden celnik i dwóch świadkowi nieznanych osobników. Świadek stwierdził, że ofiary nie zostały zamordowane w „Dolinie Śmierci”, tylko zostały dalej prowadzone na pieszo, aż za majątek Czartolomie, nie przy drodze prowadzącej do Jarcewa, tylko przy dolinie, po lewej stronie. Dokładne miejsce świadek wskaże, twierdzi, że jedna z ofiar uciekła i to prawdopodobnie Styp-Rekowski. Wiadomo także świadkowi, że ofiary zostały zastrzelone.

Egzekucji dokonał Selbstschutz. Pani Sabiniarzówna w chwili prowadzenia doznała szoku i rzuciła się na jednego ze strażników, którego podrapała. Major Nieborak był natomiast bardzo słaby, prof. Wagner go podpierał.

Świadek w owym czasie znajdował się w Zakładzie Poprawczym i rozdawał jedzenie więźniom.

Wiadomości świadek zaczerpnął też od starszego strażnika Ossowskiego z Chojnic, który został rozstrzelany przez zbirów hitlerowskich. Zeznanie mogą potwierdzić jeszcze Franciszek Knitter z Chojnic, ul. Młyńska.

Podpisał: Pokrzywiński Wincenty.

Źródło: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, zespół 2437/4: Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, sygn. 14: Protokoły zeznań świadków zbrodni hitlerowskich – 1945, k. 79: Protokół świadka – Wincenty Pokrzywiński – z 17 X 1945 r.

*

Z przedstawionych powyżej relacji wynika, iż na skutek ucieczek z szeroko pojętej chojnickiej „Doliny Śmierci” życie uratowało więcej aniżeli trzech mężczyzn, jak to dotychczas w tradycji lokalnej i regionalnej przekaz ten został ugruntowany. Tezę tę należy zatem zweryfikować. Nie wszystkie ucieczki zostały co prawda potwierdzone w dwóch niezależnych źródłach, jednakże w większości przypadków możemy je zweryfikować dzięki relacji rodzin i świadków oraz wydarzeń, które były z osobami tymi związane zarówno w czasie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu. Obecnie nasza wiedza mówi o siedmiu ucieczkach, chociaż jednej osoby nie udało się potwierdzić z całą pewnością.

Jednej osobie udało się zbiec z pól prowadzących do Charzyków jeszcze we wrześniu 1939 roku, ale nie dane jej było przeżyć wojny, bowiem w ostatnim jej okresie, kiedy było już słychać zgiełk zbliżającego się frontu radzieckiego, została aresztowana i rozstrzelana. drugiej osobie, jeżeli wierzyć jej własnej relacji, udało się zbiec z transportu fizycznie i umysłowo chorych z Krajowego Zakładu Opieki Społecznej, którzy zostali rozstrzelani na tzw. Witkach. Trzecia osoba, w odpowiedzi na okoliczności związane z aresztowaniem i dalszym transportem, dokonała ucieczki w drodze z więzienia do Krajowego Zakładu Opieki Społecznej. Trzy kolejne niedosze ofiary salwowały się ucieczką bezpośrednio przed egzekucją na terenie Pól Igielskich. Spośród nich jedna osoba nie doczekała wolności, albowiem zginęła w czasie obławy na partyzantów w okolicznych lasach. Relacja z ucieczki tej ostatniej postaci jest najbardziej obszerna i dokładna ze względu na fakt jej późniejszej działalności partyzanckiej, kiedy o tych wydarzeniach można było rozmawiać bez ograniczeń. W innych przypadkach osoby, którym udało się uciec z chojnickiej „Doliny Śmierci” nie chwaliły się tymi wydarzeniami, albowiem było to jednoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci.

Po charakterystycznych ucieczkach z „Doliny Śmierci” możemy obecnie dokonać pewnej analizy prowadzonych przez nazistów działań eksterminacyjnych względem miejscowej ludności. W pierwszych tygodniach okupacji poszukiwano pewnego miejsca, w którym bez większych zakłóceń można byłoby mordować aresztowane osoby. Po ucieczce starszego sierżanta Władysława Szycy z pól biegnących w stronę Charzyków uznano, że miejsca te są niepewne i zdecydowano się na mordowanie ludności na Polach Igielskich sąsiadujących z miejscowym Krajowym Zakładem Opieki Społecznej. Kiedy w drodze na rozstrzelanie z chojnickiego więzienia uciekł Czesław Pietruszka, zdecydowano o przewożeniu aresztowanych samochodem ciężarowym krytym plandeką, aby w możliwie najlepszy sposób ograniczyć ucieczki i tym samym nie pozostawić wiarygodnych świadków takich wydarzeń. Mimo wszystko początek wojny był czasem, kiedy zbrodniczy reżim jeszcze się kształtował. Przedstawiciele Gestapo i formacji SS dalej uczyli się swojej zbrodniczej działalności, która dla zwykłego człowieka trudna była do przezwyciężenia. Człowiek nie rodzi się bowiem mordercą czy zbrodniarzem. Tym należy tłumaczyć fakt ucieczek kilku aresztowanych z chojnickiej „Doliny Śmierci”.

Kiedy zbrodniarze hitlerowscy prowadzili w styczniu 1945 roku grupę ok. 300 politycznych więźniów z Bydgoszczy do Chojnic i dalej na tzw. Ostrówek celem ich zamordowania i następnie spalenia, już nikt z wymienionej grupy nie ocalał. Reżim był na tyle dobrze przygotowany i ugruntowany dokonywanymi na obszarze całej Europy zbrodniami wojennymi, że mimo trwającej zimy i panujących wówczas trudnych warunków atmosferycznych nie pozwolił na takie ucieczki. Dodatkowo na tyle dobrze zamaskował swoją zbrodnię, paląc zwłoki pomordowanych, że do chwili obecnej mamy problem z określeniem rzeczywistej liczby pomordowanych w styczniu 1945 roku w chojnickiej „Dolinie Śmierci”.

Paweł Redlarski

Bartłomiej Nowodworski, najsłynniejszy polski kawaler maltański rodem z Nowego Dworu – w 400. rocznicę śmierci

Bez wątpienia Bartłomiej Nowodworski to postać nietuzinkowa swoich czasów, a przypadająca w tym roku okrągła rocznica jego śmierci skłania do refleksji nad jego życiem i dokonaniem. Choć ten życiorys to gotowy scenariusz na film, to wciąż jest w nim wiele rozbieżności, związanych, m.in. z rokiem urodzenia i śmierci oraz miejscem pochówku.

Przyjmuje się, że Bartłomiej Nowodworski zmarł 13 lutego 1625 roku, nie była jednak to śmierć rycerska, o jakiej marzył, gdy pisał, że „trzeba Kawalerowi na



Bartłomiej Nowodworski Kawaler Maltański i strona tytułowa jego najstarszej biografii autorstwa Wawrzyńca Śmiszkowica (źródło: Polona.pl)

polu umrzeć, a nie na łóżku. Na co Panie Boże, daj szczęście”¹. W jego pierwszej biografii autorstwa Wawrzyńca Śmiszkowicza, wydanej w 1626 roku, odczytać możemy, że Nowodworski zmarł 13 marca 1624 roku – „Anno reparatae salutis humanae M.D.C.XXIV Idum III. Martij extremu mortalis Vita”². Choć są wątpliwości, kto był prawdziwym autorem pierwszej biografii Bartłomieja Nowodworskiego, to nie zmienia to faktu, że data ta została przywołana przez kolejnych biografów, a następnie powtarzana w wielu publikacjach³. Do daty tej odwołuje się także publikacja, „którą Akademia Krakowska, najbardziej zasłużona swemu patronatowi, wdzięczna za jego dobrodziejstwa i kult religijny, uczyniła 13 marca 1625 roku” w rocznicową uroczystość⁴. Przywołaną przez Śmiszkowicza datę podważa jednak fakt, iż 1 lipca 1624 roku król Zygmunt III Waza nadał Nowodworskiemu komandorię joannitów w Poznaniu⁵.

O tym, że Nowodworski zmarł w lutym 1625 roku mogą świadczyć dwie mowy pogrzebowe wydane drukiem. W trakcie uroczystości pogrzebowych 18 lutego 1625 roku zasługi „Jego Mości Pana Bartłomieja Nowodworskiego” przypomnieli starosta krasnostawski Jakub Sobieski oraz kaznodzieja królewski, dominikanin Fabian Birkowski⁶.

Ponadto w zbiorach archiwalnych zachował się dokument z posiedzenia kapituły chełmińskiej z 14 marca 1625 roku, w którym biskup chełmiński, Jakub

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłów V, sygn. 10564, k. 203.

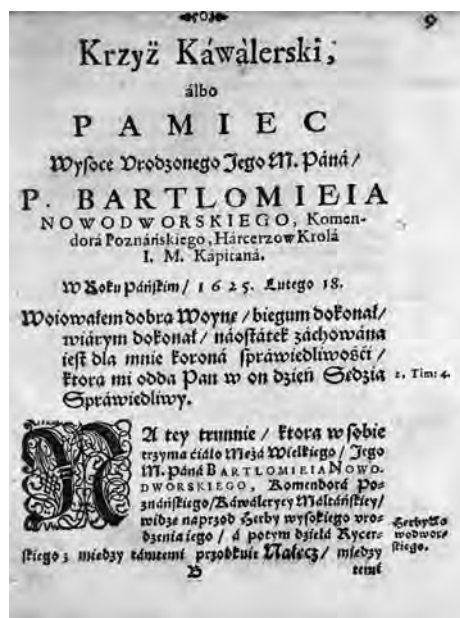
² W. Świczekowicz, *Vita Illustris & Magnifici Viri, D. Bartholomæi Nowodvorscii a Nowodwor. S Ioannis Baptiste Hierosolymitani Equitis Melitensis, Herois incomparabilis*, Lwów 1626, s. A.

³ *Żywot Bart. Nowodworskiego, kawalera maltańskiego. Królów polskich Stefana i Zygmunta III. Dworzanina – kapitana Harcerow – i kommandora Zakonu Wojskowego świętego Jana Jerozolimskiego w Malcie. Opowiedziany przez Andrzeja Edwarda Koźmiana roku pańskiego 1832* [w:] *Żywoty sławnych Polaków XVII wieku wydane przez Edwarda Raczyńskiego*, Poznań 1841; *Jednodniówka wydana z okazji uroczystości ku czci Bartłomieja Nowodworskiego*, Tuchola 1934; H. Barycz, *Jakub Sobieski starszy czy Wawrzyniec Świczekowicz? (Gawęda bibliograficzna w sprawie autorstwa najstarszej biografii Bartłomieja Nowodworskiego)*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1981, s. 128.

⁴ *Piis summi viri manibus perillustr. & magnifi. domini, d. Bartholomæi Nowodvorski a Nowodwor. S. Ioannis Hierosolymitani equitis melitensis herois incomparabilis. In quo vtriusq. militaris & christiana virtus Germanum in modum, glorioso nexu conspirant in anniuersaria memoria quam Academia Crac. maecenati de se meritissimo grata eius beneficentiae religioso cultu*, 3 Idum Martij, in Anno 1625. Facie bat, Kraków 1625.

⁵ T. W. Lange, *Komandoria joannitów w Poznaniu i inne posiadłości zakonu w historycznej Wielkopolsce*, Poznań 2024, s. 206.

⁶ *Krzyż kawalerski albo Pamięć wysoce urodzonego J.M. pana brata Barthłomieia Nowodworskiego z Nowodwora [...] napisana przez W. Fabiana Birkowskiego*, Warszawa 1625; *Rzecz I. M. Pana Iakvba Sobieskiego, Starosty Krasnostawskiego, Na Pogrzebie Sławney pamięci Wielkiego Kawalera*, w Warszawie v S. Jana ... pochowanego pod czas Seymowy, W Roku Pańskim 1625 Dnia 18. Lutego, Warszawa 1625.



Strony tytułowe wydanych drukiem mów pogrzebowych wygłoszonych przez Fabiana Birkowskiego i Jakuba Sobieskiego (źródło: Polona.pl)

Zadzik, występuje jako egzekutor testamentu Bartłomieja Nowodworskiego, który złożył w depozycie 2 tys. złotych. Dokument ten jednak wskazuje na jeszcze inną datę śmierci. Otóż we fragmencie mówiącym o konieczności odprawienia za uzyskany procent (100 zł) dwóch mszy, w trakcie których miano odśpiewać *Bogurodnicę* – postanowiono je odprawić „w listopadzie w dniu śmierci fundatora, a drugą w kwietniu obchodzić”. Sugeruje to, że Nowodworski zmarł w listopadzie 1624 roku, ale czy było to w 13. dniu tego miesiąca, jak zapisano na pamiątkowym obelisku znajdującym się w Nowym Dworze niedaleko Chojnic, a dwa miesiące później odbyły się dopiero oficjalne uroczystości pogrzebowe? Pewnie nie uda nam się tego jednoznacznie rozstrzygnąć.

Za organizację uroczystości pogrzebowych, które odbyły się „pod czas sejmu” odpowiedzialny był jego bratanek Jerzy Wojciech Nowodworski. Prawdopodobnie miały one charakter oficjalny, a ich przebieg był zgodny z ceremoniałem zarezerwowanym dla stanu rycerskiego. Trumna z ciałem była przyozdobiona tarczą rodową z herbem Nałęcz oraz krzyżem kawalerów maltańskich⁸.

Na podstawie owych wydanych drukiem mów pogrzebowych dotychczasowi badacze przyjmują, że doczesne szczątki zostały pochowane w dzisiejszej bazylice

⁷ Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej APW), Zbiór Korotyńskich, sygn. XI/1751, k. 1.

⁸ *Krzyż kawalerski...*, s. 9–10.

archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, choć w spisie osób spoczywających w katedrze próżno szukać nazwiska Bartłomieja Nowodworskiego. Jednakże miejsce wygłoszenia mowy pogrzebowej Jakuba Sobieskiego określone jest następująco „Na pogrzebie Sławney Pamięci Kawalera w Warszawie u S. Jana w Kaplicy Świętokrzyskiej Proboszcza Warszawskiego nazwaney”. Kluczowa jest tu wspomniana kaplica, która być może przez wielu utożsamiana była z boczną częścią kościoła tworzącą odrębną całość, w której znajduje się ołtarz. *De facto* chodzi o ufundowaną w 1520 roku przez Marię Serafinową Möller Kaplicę Świętego Krzyża, która początkowo była kościołem filialnym warszawskiej kolegiaty. W 1626 roku biskup poznański, Jan Wężyk, ustanowił ten kościół siedzibą nowej parafii. W 1682 roku biskup poznański, Stefan Wierzbowski, wydał zgodę na rozbórkę dotychczasowej świątyni i budowę nowej⁹.

Jak napisał Franciszek Sobieczczański w 1863 roku, wewnątrz kościoła nie było wiele nagrobków, jednak w murach spoczywało „wiele ciał znakomitych mężów z czasów dawniejszych i nowszych”. W katakumbach kościoła pochowani byli zakonnicy i siostry miłosierdzia, zaś w ścianach kościelnych zmarli byli grzebani za pozwoleniem władzy¹⁰. Do naszych czasów nie przetrwała płyta nagrobna, ale znana jest inskrypcja widniejąca na epitafium, którą można przetłumaczyć następująco:

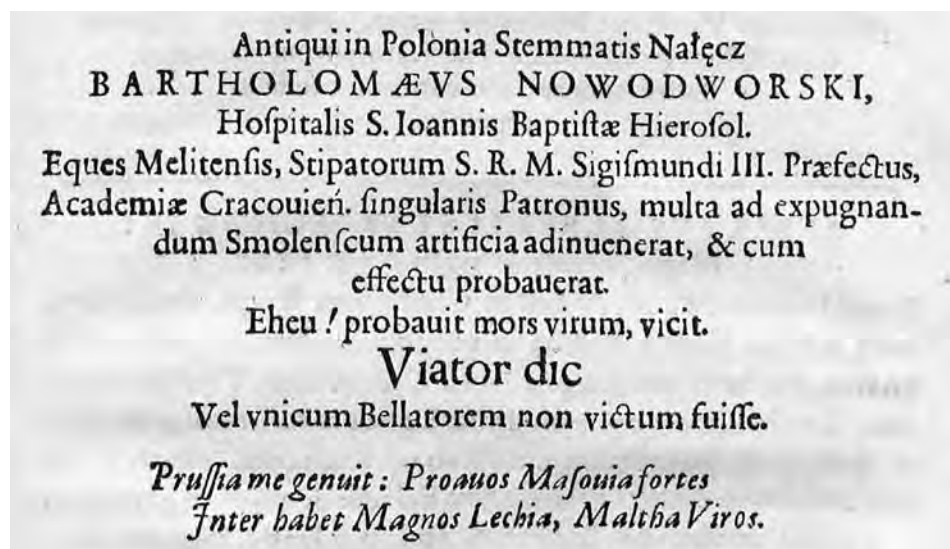
Starożytnego w Polsce herbu Nałęcz
BARTŁOMIEJ NOWODWORSKI
Szpital św. Jana Chrzciciela z Jerozolimy, kawaler maltański
osobisty ochroniarz Jego Królewskiej Mości Zygmunta III.
Prefekt Akademii Krakowskiej, wyjątkowy patron, który pomógł w zdobyciu Smoleń-
ska wieloma fortelami i udowodnił ich skuteczność.
Niestety! Potwierdzone śmierć zwyciężyła człowieka.
Powiedz podróżnikowi,
że nie było ani jednego wojownika, który nie zostałby pokonany.
Prusy dały początek (wydały na świat): mocni mazowieccy przodkowie
pomiedzy mają wielkiego męża Lechii i Malty”¹¹.

We wspomnianym dokumencie kapituły chełmińskiej zaznaczono, aby „w Kaplicy Św. Krzyża, gdzie ciało fundatora spoczywa” odprawiać nabożeństwa za „dusze nieboszczyka i wszystkich współbraci” – kawalerów maltańskich i innych

⁹ *Opis historyczny Kościoła Parafialnego S. Krzyża XX. Misyyonarzy w Warszawie*, „Rozmaitości Warszawskie pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego” nr 2, 12 I 1825, s. 12.

¹⁰ F. M. Sobieczczański, *Kościół Św. Krzyża w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 216, 14 XI 1863.

¹¹ S. Starowolski, *Monumenta Sarmatarum, viam universae carnis ingressorum*, Kraków 1655, s. 775.



Łacińska inskrypcja z epitafium Bartłomieja Nowodworskiego

zmarłych rycerzy¹². Biorąc powyższe pod uwagę, jest wielce prawdopodobne, że Bartłomiej Nowodworski spoczął w dzisiejszej bazylice Świętego Krzyża w Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście 3.

Podobnie jak data śmierci Bartłomieja Nowodworskiego budzi wątpliwości, to równie trudno określić, kiedy się urodził. Na pewno miało to miejsce w Nowym Dworze niedaleko Chojnic, który wówczas należał do powiatu tucholskiego. Rok urodzin możemy określić tylko pośrednio, drogą dedukcji. W historiografii uważa się, że Nowodworski urodził się pomiędzy 1545 a 1552 rokiem. Czyli w momencie śmierci miałby od 73 do 80 lat. Skąd te rozbieżności? Na obrazie z 1830 roku namalowanym przez Franciszka Preka i rytowanym przez Antona Tepplara odnaleźć możemy inskrypcję łacińską, w której napisano, że wizerunek przedstawia Nowodworskiego w wieku 79 lat. Przedstawiony jest z krzyżem komandorskim zakonu joannitów, czyli między lipcem 1624 a początkiem 1625 roku. Biorąc to pod uwagę, należałoby uznać, że urodził się w roku 1545/1546¹³.

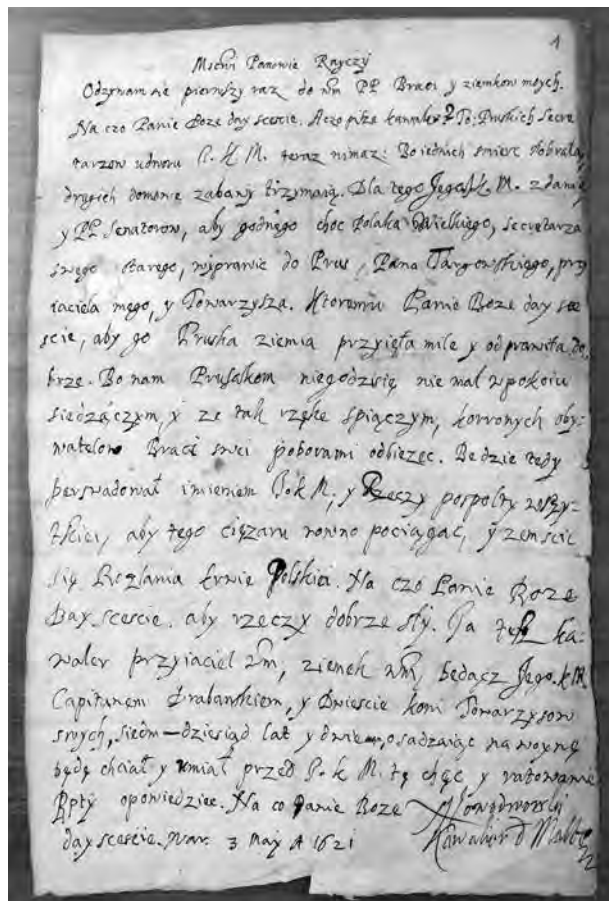
W zbiorach Archiwum Państwowego w Gdańsku przechowywany jest dokument, który dotychczas nie był wykorzystany. Jest to pierwszy (prawdopodobnie jedyny) list napisany przez Bartłomieja Nowodworskiego do rajców gdańskich, jako jego ziomków. Datowany jest 3 maja 1621 roku. Nowodworski ubolewa w nim, że nie ma „Pruskich sekretarzów u dworu” – jedni zmarli, inni są zbyt leniwi i skupieni na sprawach prywatnych. Kawaler maltański niejako anonsuje swego

¹² APW, Zbiór Korotyńskich, sygn. XI/1751, k. 2.

¹³ A. Tepplar, *Bartłomiej Nowodworski Kawaler Maltański*, ok. 1830 r.; <http://polona.pl/preview/0af37feb-4a49-40a7-91a9-068f659a9283> [dostęp: 13.10.2025].

przyjaciela sekretarza królewskiego Samuela z Kaczlina Targowskiego, który ma odwiedzić Prusy Królewskie. Liczy przy tym, „Panie Boże Day scecie, aby go Pruska ziemia przyiała mile o odprowadzi dobrze”. Ponadto Nowodworski apelował:

Bo nam Prusakom niegodzi się nie mał w pokoju siedzącym, y ze tak rzeke spiączym, kornonych obywatelów Braci swei poborami odbiezec. Będzie tedy perswadował imieniem Jo K.m., y Rzeczy pospolity wszystkim, aby tego ciężaru rowno pociągac, y zemścić się Rozlania krwi Polskiej. Na czo Panie Boże day scescie, aby rzeczy dobrze sły.



List Nowodworskiego do rajców gdańskich z 1621 r.
(Archiwum Państwowe w Gdańsku)

Proponował też przekazanie 200 koni swoim towarzyszom. W ostatnim zdaniu tego listu Nowodworski zawiera kluczową dla naszych rozważań informację, albowiem napisał „siedm-dziesiąt lat y dwie mam, osadziac na wojnę będę chciał y umiał przed P. K. M. tę chęć y ratowanie Rpty opowiedziec. Na co Panie Boże Day scescie”¹⁴. Skoro w 1621 roku Bartłomiej Nowodworski wskazał, że ma 72 lata, to znaczy, że urodził się w 1549 roku i zmarł, mając 75 lat.

Życie Bartłomieja Nowodworskiego było bardzo barwne i pełne zaskakujących zwrotów akcji. Jego ojciec – Augustyn – był chorążym pomorskim, rezydującym w powiecie tucholskim. Wywodził się z rodu szlacheckiego herbu Nałęcz z Nowego Dworu na Mazowszu. Wśród jego

przodków byli m.in. Dobrogost – arcybiskup gnieźnieński oraz Niemierza i Dobrogost – kasztelanowie warszawscy. Ze związku Augustyna z Marianną Deryng urodziło się trzech synów: Bartłomiej, Grzegorz (tucholski sędzia ziemski) i Dawid.

¹⁴ Archiwum Państwowe w Gdańsku, Akta miasta Gdańska, sygn. 300,52/431

Bracia w młodym wieku zostali sierotami. Bartłomiej nie zdołał zdobyć formalnego wykształcenia, chociaż pierwsze nauki pobierał w szkole parafialnej w Tucholi, a później w Chełmnie. Młodość spędził na nauce rzemiosła wojennego. Służył jako towarzysz pancerny w oddziałach książąt Michała i Janusza Zasławskich, walcząc z Tatarami na terenach dzisiejszej Ukrainy. Stamtąd przeniósł się do Siedmiogrodu i służył na dworze Stefana Batorego. Gdy ten został wybrany na króla Polski, Nowodworski pozostał w księstwie siedmiogrodzkim i był odpowiedzialny za kształcenie synów książęcych, Andrzeja i Baltazara. Po objęciu tronu Stefan Batory rozpoczął wyprawę przeciwko carstwu rosyjskiemu, zajmując Wielkie Łuki i Połock. Nowodworski dołączył do wyprawy w Wilnie, krótko przed zdobyciem Pskowa¹⁵.

Gdy król wraz ze swym dworem jechał do Wilna, to Nowodworski został wysłany jako goniec do sułtana Murata III, wioząc mu podarunki od polskiego króla. Przy okazji dostarczył nowe instrukcje do poselstwa Filipowskiego, według Koźmiana droga ta zajęła zaledwie 15 dni¹⁶. Po powrocie do Grodna nastąpił pierwszy zwrot w życiorysie naszego bohatera. Kres nabierającej tempa kariery politycznej przyniósł pojedynek z Biedrzyckim, w trakcie którego dworzanin królewski poniósł śmierć.

W obawie przed karą Nowodworski opuścił kraj i udał się do Francji, gdzie spędził kolejne 17 lat. Rozpoczął służbę u króla Henryka III i kontynuował ją u Henryka IV Burbona. Brał czynny udział w walkach z hugenotami i zdobył cenne doświadczenie wojenne. W roku 1599 wraz z listami polecającymi popłynął na Maltę i jako najemnik zasilił szeregi rycerskiego zakonu św. Jana¹⁷.

W 1602 roku kawalerowie maltańscy zdobyli afrykańską La Mahometę (dzisiejsze Hammamet w Tunezji). Za odniesione w trakcie walki obrażenia został odznaczony przez wielkiego mistrza zakonu. W kolejnym roku brał udział w zdobyciu Lepanto i Patras – miast będących w rękach tureckich. Prawdopodobnie uczestniczył również w próbie odbicia z rąk tureckich wyspy Lango (Kos) w 1604 roku. Dnia 23 października 1605 roku złożył śluby zakonne¹⁸.

Wraz ze zmianą na tronie polskim dla Nowodworskiego pojawiła się szansa powrotu do ojczyzny. Dzięki staraniom kawalera maltańskiego – Piotra Kochanowskiego – dokonano się to w 1607 roku. Nowodworski po powrocie został dowódcą tzw. harcerzy, czyli straży przybocznej króla Zygmunta III Wazy. Pojawiają się domniemania, że wizerunek Nowodworskiego w stroju kawalera maltańskiego uwieczniony jest na Rolce Sztokholmskiej, przedstawiającej orszak ślubny Konstancji Habsburżanki i Zygmunta III. Wskazywałby to na jego obecność w Polsce

¹⁵ T. W. Lange, *Komandoria...*, s. 200–201, *Żywot Bart. Nowodworskiego...*, s. 5–11.

¹⁶ *Żywot Bart. Nowodworskiego...*, s. 18–19.

¹⁷ T. W. Lange, *Komandoria...*, s. 201.

¹⁸ Tamże, s. 202.

już 11 grudnia 1605 roku. Jest to jednak mało prawdopodobne, a przedstawieni na rolce kawalerowie maltańscy to komandor Szczęsny Wojanowski herbu Leliwa i były komandor Mikołaj z Podhajec Wolski¹⁹.

Służba na dworze Zygmunta III Wazy to kolejny punkt zwrotny w życiu Bartłomieja Nowodworskiego. To u jego boku wziął on udział w wyprawie na Moskwę. Jego umiejętności okazały się kluczowe podczas oblężenia Smoleńska. W 1609 roku wysadził bramy Kopczyńską i Abrahamoską, jednak nie udało się wówczas zdobyć miasta. Nowodworski otrzymał do dyspozycji trzy tony prochu i przystąpił do podkładania materiałów wybuchowych pod mury miejskie w okolicach kanału odprowadzającego nieczystości. Ubrany był w maskujący strój dostosowany do pory roku, a nawet psie skóry. Dzięki temu 13 czerwca 1611 roku udało się wysadzić mur i polskie wojska zdobyły Smoleńsk. W uznaniu „krwawych zasług, król Zygmunt III w Wilnie łańcuch na niego złoty włożył, miecz mu staroświecki, ale osobiwszy oddał, niektóre dobra puścił”²⁰.



Fot. 6 Medal z okazji zdobycia Smoleńska w roku 1611 z portretem Zygmunta III Wazy (Muzeum w Nieborowie i Arkadii – Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie, NB 4357 MNW
<https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/zbiory/1048907>)

Po pewnym czasie Nowodworski stał się krytykiem postawy króla, pisząc: „wesół, nic go nie dolega, choć jest o czym myśleć [...] choć Ojczyzna gore”²¹. Po zakończeniu wyprawy rozpoczął w kołach poselskich starania o poparcie projektu szkolenia

¹⁹ A. Cieślak, *Kim są czarni rycerze?*, „Biuletyn Związku Polskich Kawalerów Maltańskich i Pomocy Maltańskiej” nr 8, marzec 2003.

²⁰ Cyt. za. P. Wita, *Kazania Fabiana Birkowskiego na pogrzebach kawalerów maltańskich*, „Meluzyna. Dawna Literatura i Kultura” 2017, nr 1, s. 43.

²¹ H. Barycz, *Nowodworski Bartłomiej* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, red. E. Rostrowski, Wrocław 1978, s. 356–360.

szlachty polskiej w komandoriach zakonu maltańskiego. Projekt ten znany jest jako „Sposób ćwiczenia szlachty Polskiej w dziele rycerskim w wojskach cudzoziemskich przez Krzyż św. religiej Maltańskiej od P Kawalera Nowodworskie nadany”²².

Jak zaznaczył na wstępie dokumentu:

Przepędziwszy ja większą część wieku swego w wojskach cudzoziemskich i tam nie raz za łaską Bożą a jakimkolwiek ćwiczeniem moim, dobrze się przeciwko nieprzajacielowi krzyża świętego stawiawszy, też ozdobę, też pożytki, którychem się w cudzych krajach napatrzył, radbym z nieśmiertelną sławą w ojczyźnie widział”. Dlatego Nowodworski zaproponował, aby w każdym województwie na królewskich ziemach nieprzynoszących zysku założyć komandorię. Służyć mieli w nich tylko i wyłącznie kawalerowie będący obywatelami Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Doświadczenie mieli oni zdobywać służyąc w obcych wojskach, a to przyniosłoby realną korzyść w postaci nowych umiejętności walki, które według niego były zaniedbane. W ten sposób młodzi szlachcice zostaliby wyszkoleni za darmo z wielką korzyścią dla Rzeczypospolitej. W ten sposób można byłoby pozyskać około 250 oficerów²³.

Niestety, ten wizjonerski i dalekosiężny projekt nie uzyskał aprobaty sejmu i króla. W związku z tym Bartłomiej Nowodworski postanowił przeznaczyć fundusze na rzecz Akademii Krakowskiej. Tak powstała pierwsza fundacja²⁴. W 1612 roku przekazał 5 tys. zł z rentą kapitałową 300 zł. Pieniądze pochodziły z klucza pacanowskiego. Pięć lat później w dniu patrona młodzieży – św. Kazimierza – 4 marca 1617 roku dołożył do tej fundacji 3 tys. zł, dzięki czemu renta kapitałowa wzrosła do 480 zł. Wygłosił też mowę do społeczności uniwersyteckiej, w której podkreślił, że nauka powinna współbrzmieć z miłością do Ojczyzny i tradycji narodowych²⁵. Jak podkreślał później fundator

nie mogłem zasługi godniejszej Rzeczypospolitej zostawić, jako nauki młodych ludzi wspierając i niedostatkowi wielu młodzi [...] chudobą swą dogadzając. Wiedząc tedy, że sławna Akademia Krakowska z pierwszego postanowienia swego na tem wszystka jest, aby godne syny Koronie Polskiej rodziła i wszelkim stanom Rzeczypospolitej gotowała, tum zbiorów swój ciężką, niebezpieczną, a prawie krwawą robotą wojenną wyrobiony obrócił²⁶.

²² M. Barłowska, *Jakub Sobieski pamięci wielkiego kawalera Bartłomieja Nowodworskiego. Wraz z tekstem mowy „Rzecz J. M. Pana Jakuba Sobieskiego [...] na pogrzebie sławnej pamięci Wielkiego Kawalera...”*, Szczecin 2006, s. XIII–XIV.

²³ M. Ferenc, *Projekt szkolenia wojskowego szlachty autorstwa Bartłomieja Nowodworskiego*, „Prace Historyczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2011, z. 138, s. 193–197.

²⁴ H. Barycz, *Historia Szkół Nowodworskich od założenia do reformy H. Kołłątaja (1588–1777)*, Kraków 1939–1947, s. 62–63.

²⁵ T. Graff, *Wokół staropolskich fundacji i benefaktorów Szkół Nowodworskich w Krakowie*, „Folia Historica Cracoviensia” 2013, vol. XIX, s. 165.

²⁶ H. Barycz, *Historia Szkół Nowodworskich...*, s. 63.



Strony tytułowe wydanych drukiem fundacji Bartłomieja Nowodworskiego

Zainwestowane w ten sposób pieniądze miały być przeznaczone na czterech ubogich studentów z powiatu tucholskiego – trzech szlachciców i jednego mieszczanina, których wskazywał proboszcz tucholski, oraz na utrzymanie trzech profesorów uczących w szkołach prywatnych funkcjonujących przy Akademii Krakowskiej, będących poza strukturą szkolnictwa parafialnego. Jak zaznaczył W. Śmieszkowicz w przedmowie do wydanych drukiem fundacji – podkreślił motywację Nowodworskiego, który „długimi a ciężkimi pracami zgromadzony nabytek swoy Szkołom darował: abo się na swoje nieszczęście żalując, że sam z pierwszych lat okazyey tey mieć nie mógł, dla miłey Braciey Powiatu swego, y sąsiadow, wszystko co ma, chętnie wylać miał”²⁷.

Na podstawie tej fundacji studenci mogli korzystać ze stypendium przez pięć lat, w trakcie których mieli zapewnione mieszkanie w Bursie Jerozolimskiej oraz otrzymywali 1 złoty dziennie. Musieli uczestniczyć w dwóch wykładach publicznych lub prywatnych z zakresu sztuk wyzwolonych, filozofii lub prawa. Zobowiązani byli także do udziału w dysputach akademickich oraz obrony pięciu tez w przeciągu półroczu. Ponadto stypendyści musieli uczęszczać na ćwiczenia stylistyczne pod kierunkiem profesora retoryki. Alumni mieli także powinności religijne – odmawianie co niedzielę pięć razy *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś Maryjo* za duszę fundatora, uczestniczenie w nabożeństwie do Ducha Świętego w kościele św. Anny i w pięciu mszach w kaplicy przy bursie. Nad sumiennym przestrzeganiem tych obowiązków czuwał prowizor, który mógł pouczyć żaka, obniżyć jego stypendium o połowę, a nawet odebrać je w całości za zgodą rektora i senatu²⁸.

²⁷ Dwie fyndacie Jego Mci P. Bartłomieia Nowodworskiego, kawalera maltańskiego K.I.M Dworzaniina etc, etc w sławney Akad. Krakowskiej y w tucholskiej szkole, za żywota szcudrobliwie wczynione y opisane, Kraków 1622.

²⁸ H. Barycz, *Historia Szkół Nowodworskich...*, s. 64–65; *Pierwsza Fvndacia. W Imie Pańskie, Amen.* [w:] *Dwie fyndacie...*

Dokument fundacji przechowywany jest w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na pierwszej karcie inwokacja oraz imię i nazwisko fundatora napisane są złotym atramentem. Na ostatniej karcie widnieją podpisy Nowodworskiego oraz rektora Walentego Fontany i profesorów. Dokument uwierzytelniają pieczęcie Nowodworskiego i Uniwersytetu Krakowskiego²⁹. By upamiętnić fundatora, sieć szkół prywatnych działających przy akademii została nazwana „Szkoly Nowodworskie”, a nowy budynek z 1643 roku nazwano Collegium Nowodworskiego. Nadal służy on Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

W 1617 roku Bartłomiej Nowodworski kolejny raz wziął udział w wyprawie na Moskwę, by obsadzić na tronie carskim królewicza Władysława. W nieudanej próbie zdobycia Możajsk został ranny w prawą rękę. Później Jakub Sobieski tak to opisał w swym diariuszu:

[...] Po tym chorągiew p[ana] Kiszki i moja przypada, zaraz i drugi i piechota Lermonta i p[ana] kawalera, którą był dobrze przywiódł, że już byli ogarnęli Moskwę, ale w rękę postrzelony zjechał [...] P[an] kawaler mężnie tam stanąwszy, dwóch rzeczy żałował, że w prawą rękę, a że non in victoria postrzelony [...] ³⁰

Natomiast F. Birkowski podkreślił później jego postawę rycerską: „Nowodworski, nie kawaler maltański, który zdrow a nienaruszony, tamten boleje na ranę, ale kawaler nie ma boleć, ma się raczej weselić, że dla dostojenstwa pana swego, dla sławy narodu polskiego ranę odniósł. Oby jeszcze Możajsk był wzięty tą raną!”³¹. Przypomniawszy to także podczas pogrzebu:

[...] nasz Nowodworski, gdy reka swa od postrzału z samopału moskiewskiego dziurawiona nowe petardy podkładał pod bramę Stołecznego Miasta Moskwy w Roku Pańskim 1618. W oczach Korony Polskiej y W.X.Lit. Postrzelony był troche przedtym pod Mozayskim zamkiem w tez znowu reke w bramie samey twierdzy Twirskiej przedniejszey Moskiewskiej kula nowa wpadła. [...] Nowodworski aby pożył y wniwecz obrócił nieprzyjaciela y upaloną ręką nowe ognie nosił³².

Odniesione obrażenia dawały się we znaki Nowodworskiemu w późniejszym okresie. Podpisując się pod listami, zaznaczał, którą ręką pisał, dodając słowa: „ręka lewa”.

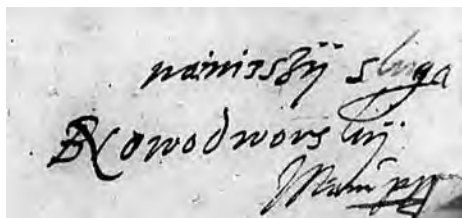
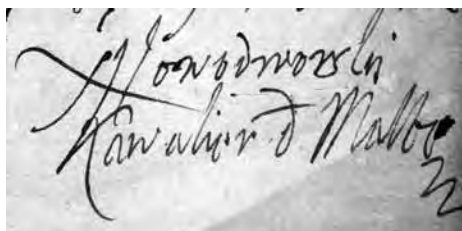
Po powrocie z wyprawy moskiewskiej Bartłomiej Nowodworski ustanowił w 1619 roku drugą fundację, aby „młodz do chwały Bożej, nauk wyzwolonych,

²⁹ M. Zdanek, *Dnia 4 marca 1617 roku. Pierwsza fundacja Bartłomieja Nowodworskiego*; https://archiwum.uj.edu.pl/kartki-z-dziejow-uniwersytetu-jagiellonskiego/-/journal_content/56_IN-STANCE_CFDNFa5dDa9S/1445705/135822206 [dostęp 13.10.2025].

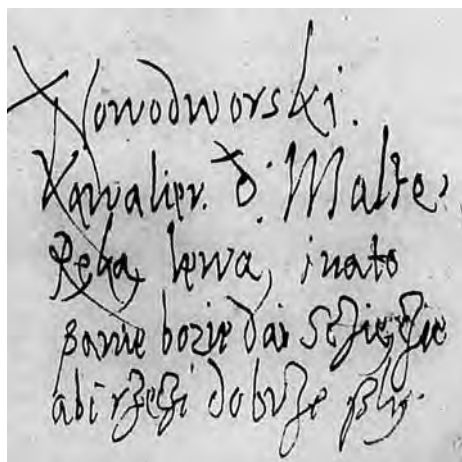
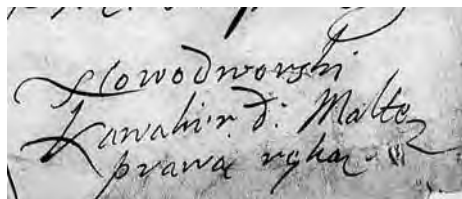
³⁰ Cyt. za. M. Barłowska, *Jakub Sobieski...*, s. XX.

³¹ Tamże, s. XXI.

³² *Krzyż kawalerski...*, s. 36.

Podpisy Bartłomieja Nowodworskiego
z różnych okresów jego życia
(AGAD, AP m.st. W, APG)

y uczciwych obyczajów, choć dosyć uboga, zaprowadzała” i przekazał kwotę 7 tys. złotych. Nowodworski zauważył, że Akademii Krakowskiej potrzeba jednej ważnej rzeczy – wydawania drukiem prac i książek, co przyniosłoby jej uznanie w międzynarodowym środowisku³³. Na ten cel przeznaczano 5 tys. zł – 250 zł rocznie. Dzięki temu ukazało się 110 książek, które musiały uzyskać aprobatę rektora, kanclerza i prowizora. Często były one opatrzone herbem Nałęcz oraz stosowną formułą, którą zastrzegł fundator. Brzmiała ona następująco:

„Sumptem (z wieczney fundacyey Akademiei Krakowskiej uczynioney) urodzonego B. Nowodworskiego, Kawalera Maltańskiego zakonu ś. Jana Chrzciciela z Jeruzalem, J.K.M. Dworzcy Kapitana Harc. Kom: Pozn: Na co Panie Boże day szczęście”. Książki ukazywać się miały „na papierze cudnym, dobrze czerpanym inkaustem i niestaremi formami”. Dzięki temu Nowodworski był postrzegany jako mecenas nauki³⁴. Ponadto Nowodworski wprowadził egzemplarz obowiązkowy, który miał być przekazywany do wskazanych przez niego bibliotek. Pozostałe

³³ Wtóra fundacja Jego Mci P. Bartłomieja Nowodworskiego z Nowodworu, Kawalera Maltańskiego Zakonu Ś. Jana Chrzciciela z Jeruzalem, K.I.M Dworzanina, y Kapitana Harcerskiego w Sławnej Akad. Krakowskiej y w tucholskiej szkole za żywota szczodrobliwie uczyniona [w:] Dwie fundacje Jego Mci P. Bartłomieja...

³⁴ M. Czernkiewicz, *Druki wydane dzięki tzw. wieczystej fundacji Bartłomieja Nowodworskiego – zarys zagadnienia*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2015, t. XLVI, s. 135–154.

50 zł z wyderkafu miało być przeznaczone na uposażenie prowizora (20 zł) i zaspokojenie potrzeb akademii.

Pozostałe 2 tys. zł przeznaczone miały być na uposażenie jednego mistrza nauk wyzwolonych i filozofii z Akademii, który miał uczyć w tucholskiej szkole parafialnej. Otrzymywać on miał 120 złotych rocznie, płatne w dwóch ratach. Oprócz nauki gramatyki, arytmetyki i muzyki, miał on też dopilnować, aby tucholscy żacy w każdą niedzielę po mszy świętej wielkiej odśpiewali *Bogurodnicę* za duszę fundatora. Nowodworski zażyczył sobie, aby pięć razy do roku w Bursie Jerozolimskiej odprowadzono msze we wspomnienie św. Jerzego (24 kwietnia), św. Petroneli (31 maja), św. Antoniego Padewskiego (13 czerwca), św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), św. Bartłomieja (24 sierpnia). Stypendyści krakowscy w te dni otrzymywali 2 zł. Tucholscy żacy w te dni musieli wystawić tragedię, komedię lub deklamację w obecności proboszcza i rajców miejskich. Tekst tych wystąpień miał być przesyłany do prowizora. Ponadto proboszcz wraz z innymi księżmi raz w roku egzaminował tucholskich żaków z postępów, jakie osiągnęli. Jeżeli mistrz tucholski by się nie sprawdził, to proboszcz tucholski mógł go, z mocy dekretu prowizora, oddalić³⁵. Znamy nazwiska czterech mistrzów wysłanych z Krakowa do Tucholi. W 1636 roku władze akademii wybrały magistra Seweryna Parnasiusa, w kolejnym roku do Tucholi przyjechał magister Jan Sadkowski, w 1650 roku mistrzem tucholskim został magister Hieronim Castelli, a w 1674 skierowano Marcina Osińskiego docenta extraneus z Wydziału Filozoficznego³⁶. Trzeba przyznać, że było to ogromne wyróżnienie dla tucholskiej szkoły parafialnej oraz młodzieży do niej uczęszczającej, że nauczycielami byli najlepsi akademicy z Krakowa.

Bez wątpienia działalność dobroczynna to ważny aspekt życia Nowodworskiego. Jest jeszcze jedna rzecz, która zasługuje na uwagę – przywiązanie do bliskiej jego sercu pieśni *Bogurodicy*. W przedmowie do drugiej fundacji napisanej przez samego Nowodworskiego w 1621 roku prosił:

A ty co Tucholska Szkoła Pharzka, Patrona mego ś. BARTŁOMIEIA u Phary, gdzie P. Bóg stary, przybogoboyności, przy naukach, przy obyczajach dobrych, moie Bogarodzice, Zakom Tucholskim twoim roskaż, na każda Niedziele po Mszy ś. Wielkey, zaraz gdy Kapłan Ite Missa Est śpiewa, zakrzyknąć. Na co P. Boże Day szczęście³⁷.

Z tej pieśni Nowodworski chciał uczynić hymn, starał się u papieża o odpust dla tych, którzy ją śpiewają, a w 1621 roku wydał ją drukiem. Na wstępie zaznaczył: „Bogarodzica to iest Pienie, testament Swietego Woyciecha, Apostoła

³⁵ *Wtóra fundacja...* [w:] *Dwie fyndacie Jego Mci P. Bartłomieia...*

³⁶ A. Groth, *W czasach Rzeczypospolitej (1466–1772) i początki pruskiego panowania (1772–1815)* [w:] *Tuchola. Od pradziejów do współczesności*, red. Wł. Jastrzębski, J. Szwanowski, Bydgoszcz–Tuchola 2010, s. 165.

³⁷ *Dwie fyndacie Jego Mci P. Bartłomieia...*

Polskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, na naukę niektórych członków wiary, Polakom zostawiony, w sobie mające”. Po tekście pieśni widniał podpis: „Daję Boga Rodzicę na pogrom pogański Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański”. Nowodworski zachęcił także dominikanina F. Birkowskiego, aby opublikował kazania obozowe o Bogarodzicy. Książka z dedykacją „Wysoce Wrodzonemu Jego Mści Panu Bratu Bartłomiejowi Nowodworskiemu. Kawalerowi Maltańskiemu, Harcerzowi I.K.M. Kapitanowi, etc. Brat Fabian Birkowski, z Zakonu Dominika ś. Kaznodziejskiego błogosławieństwa wiecznego” ukazała się dzięki drugiej fundacji Nowodworskiego³⁸.

W 1622 roku Nowodworski zapisał 2 tys. zł na rzecz zakonu dominikanów z przeznaczeniem na msze święte za kawalerów maltańskich, które miały być odprawiane w każdy piątek przy ołtarzu Bractwa Różanego Wianka. Z kolei w środę miały być odprawiane msze za powodzenie na wojnach dla żyjących polskich i maltańskich rycerzy³⁹.

Jak napisał po jego śmierci W. Śmiszkowicz:

Do ostatnich dni jego zadziwiała w nim wszystkich dziarska i bynajmniej nie zrędna starość, silna budowa ciała, rzadka zręczność, wielka wspaniałość umysłu, bystrość dowcipu, trafność sadu, zwięzłość mowy, prędką gotowość rady w potrzebach wojennych, szczególniejsza czujność, rzeźkość prawie młodzieńcza, zapał do pracy, wytrzymałość w trudach, przystojna wesołość i żartobliwość w obcowaniu, twarz zawsze pogodna i prawdziwa słodczy obyczajów⁴⁰.

Takim był w oczach współczesnych najśłynniejszy polski kawaler maltański, który pomimo burzliwego życia, bywania w różnych zakątkach Europy i Afryki, do końca życia pamiętał o miejsku, z którego się wywodził.

W rodzinnych stronach też o nim nie zapomniano. Pierwszą uroczystość ku czci Bartłomieja Nowodworskiego, która odbyła się w Tucholi 3 czerwca 1934 roku, zorganizowano z inicjatywy grona pedagogicznego tucholskiego seminarium nauczycielskiego⁴¹. W skład komitetu organizacyjnego weszli: A. Danek – dyrektor

³⁸ *Bogarodzica [w:] Dwie fundacje Jego Mci P. Bartłomieia..., Kraków 1623; Kazanie obozowe o Bogarodzicy; przy tym Nagrobek Osmanowi, cesarzowi tureckiemu, y insze kazania o s. Iackv y b. Kantym przez W.X.D. Fabiana Birkowskiego, Krolewica I.M. Wladislawa Zygmunta Kaznodzieie na swiat podany, Kraków 1623.*

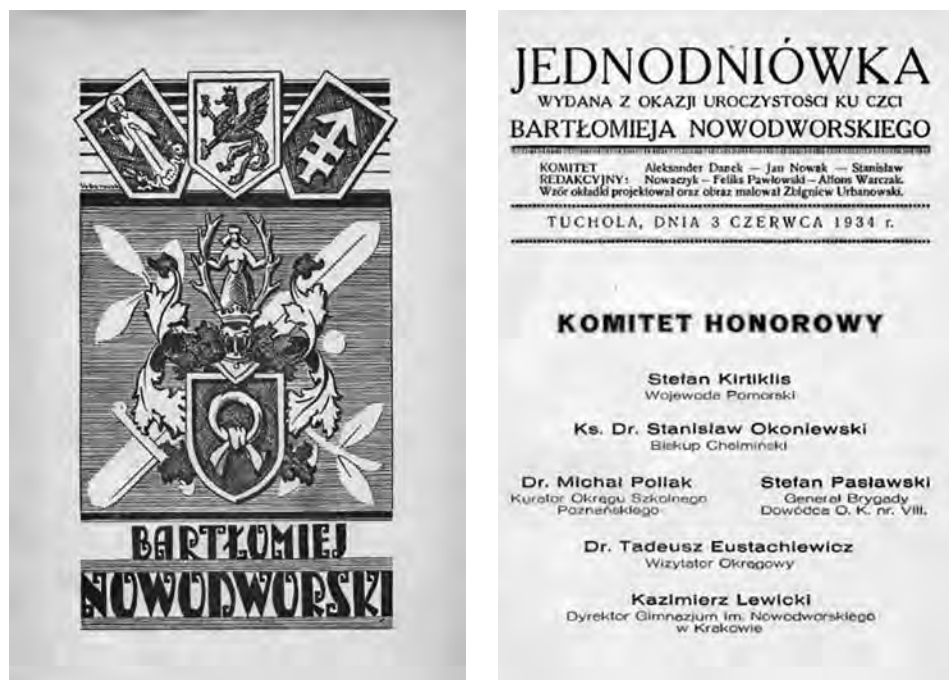
³⁹ *Trzecia fundacja Jego Mci P. Bartłomieia Nowodworskiego Nowodworskiego z Nowodworu, Kawalera Maltańskiego Zakonu S. Iana Chrzciciela z Ieruzalem, K.I.M Dworzanina, y Kapita-na Harcerskiego w Kościele Oycow Dominikanow warszawskich w Bractwie Rozanego Wianka Panny Maryey az żywota szcudrobliwie uczyniona, Kraków 1623.*

⁴⁰ Cyt. za T. W. Lange, *Komandoria..., s. 206.*

⁴¹ Zob. P. Redlarski, *Dzieje i działalność Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi w latach 1920–1936*, „Zapiski Tucholskie” 2013, nr 7, wydanie specjalne *Tradycje kształcenia nauczycieli w Tucholi. Od seminarium Nauczycielskiego do Liceum Pedagogicznego*, s. 94–95.

seminarium, S. Saganowski – burmistrz, dr Drzewiecki – lekarz powiatowy, Knapik – naczelnik sądu, Piskozub – rejent, ks. dr K. Kreft – proboszcz, ks. dziekan Siegmund, Sowiński – inspektor obwodowy oraz nauczyciele szkoły.

Komitet obywatelski tworzyły prezydium 38 instytucji i organizacji działających w Tucholi. Do komitetu honorowego zaproszono Stefana Kirtiklisa – wojewodę pomorskiego, ks. dr. Stanisława Okoniewskiego – biskupa chełmińskiego, dr. Michała Pollaka – kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Stefana Pasławskiego – generała brygady dowódcę DOK nr VIII, dr. Tadeusza Eustachiewicza – wizytatora okręgowego oraz dr. Kazimierza Lewickiego – dyrektora Gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie⁴². W drukarni Jana Lewandowskiego wydana została okolicznościowa jednodniówka poświęcona Nowodworskiemu.



Jednodniówka wydana z okazji tucholskich obchodów w 1934 r.

Uroczystość na cześć Nowodworskiego nie miała tylko stwarzać „pozorów przemijającej i powierzchownej demonstracji”. Miała „przybrać charakter uroczystości regionalnej”, która społeczeństwu ułatwi zrozumienie obywatelskiej postawy Nowodworskiego oraz pobudzi obywateli miasta i regionu do jego naśladowania. Zostawi „trwały i niezniszczalny ślad w społeczeństwie tucholskim”,

⁴² *Jednodniówka*, s. 3–4.

będzie „bodźcem do samodoskonalenia się społeczeństwa na wzór postaci Nowodworskiego”⁴³.

Obchody rozpoczęła polowa msza święta odprawiona na tucholskim rynku, po której wszyscy udali się do parku przy seminarium nauczycielskim, gdzie szkolna orkiestra dęta odegrała *Hymn Państwowy*, a chór mieszany Moniuszko wykonał *Gaude Mater Polonia*. Po oficjalnym przywitaniu gości chór mieszany seminarium zaśpiewał *Hymn Rzeczypospolitej Polskiej – Złamane berła* Feliksa Nowowiejskiego, po czym nastąpiły oficjalne przemówienia władz i przedstawicieli organizacji społecznych. Seminaryjna orkiestra dęta odegrała jeszcze *Poloneza A-dur Chopina* oraz marsza *Pierwsza Brygada*, a pomiędzy występami wygłoszono referat nt. Bartłomieja Nowodworskiego. Następnie przy wejściu głównym w gmachu seminarium (budynek dzisiejszego Technikum Leśnego) została odsłonięta tablica pamiątkowa. Z tej też okazji Rada Miejska zmieniła nazwę ulicy Seminaryjnej na Nowodworskiego. Po uroczystościach udano się na obiad do hotelu Du Nord, by o godz. 20.00 przejść do sali Browaru na komedię historyczną Józefa Szujskiego *Dwór królewicza Władysława*⁴⁴.

Zgodnie z założeniami Komitetu Organizacyjnego uroczystość miała duży oddźwięk w społeczeństwie miasta i regionu, o czym świadczą liczne artykuły w pomorskiej prasie. Patrząc na to wydarzenie z perspektywy czasu, można stwierdzić, że pozostawiło ono trwałe ślad w historii Tucholi.

Kolejna uroczystość odbyła się 18 czerwca 1977 roku, wówczas Bartłomiej Nowodworski został patronem Liceum Ogólnokształcącego w Tucholi, często nazywanego „Nowodworkiem”. W czerwcu 1990 roku w szkole po raz pierwszy zorganizowano Dzień Patrona, który na stałe wszedł do kalendarza imprez szkolnych⁴⁵.



Tablice pamiątkowe w tucholskich szkołach

⁴³ Tamże, s. 5

⁴⁴ Tamże, s. 6, 16.

⁴⁵ *Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego w Tucholi 1937–2007*, Tuchola 2007, s. 17, 21–22.

Bartłomieja Nowodworskiego uczczono także w jego rodzinnej wsi – Nowym Dworze niedaleko Chojnic. Dla upamiętnienia miejsca narodzin lokalna społeczność postanowiła odsłonić tablicę pamiątkową. Uroczystość odbyła się 22 sierpnia 1992 roku przy okazji oddania do użytku nowego wodociągu. Uczestniczyli w niej przedstawiciele miejscowych władz oraz zaproszeni goście, także z Tucholi. Jak podkreślił Kazimierz Gubernat, kierownik szkoły, przed którą ustawiono kamień z pamiątkową tablicą, był to wielki dzień dla mieszkańców tej miejscowości. Uroczystego odsłonięcia obelisku, wykonanego z funduszy sołeckich, dokonali Zbigniew Szczepański – wójt Gminy Chojnice, Ignacy Guenther – sołtys Nowego Dworu oraz Władysław Kanikowski – radny⁴⁶. Tego dnia założono też pamiątkową „Złotą księgę”, do której wpisali się obecni na uroczystości goście. Jest ona do dzisiaj przechowywana w świetlicy wiejskiej.



Obelisk w Nowym Dworze – rodzinnej miejscowości

Na koniec rozważań o życiu Bartłomieja Nowodworskiego przytoczmy ponadczasowe słowa skierowane do czytelnika pierwszej fundacji:

Jakby czasy po temu były, a dopuściły, abo ustnie wypowiedzieć, Abo piorem wykontersetować, y ono pierwsze, y to wtóre dzieło J.M.P. Kawalera Nowodworskiego przeciw Akademii Krakowskiej, to iest przeciw młodzieży Polskiej, y Oyczyźnie wszytkiej [...] Jako drudzy z mądrym rozumem zaraz urodzeni, wiecey widzą samą naturą bez nauki, niż drudzy z nauką, acz doskonalsze to przy tym : Jako drudzy [...] patrzac oczyma obaczyć nie mogą, aż im palcem pokażesz. Jako Stany rozne, każdy w swym powołaniu

⁴⁶ *Bartłomiej Nowodworski*, tekst przemówienia wygłoszony podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej, mps ze zbiorów Świetlicy Wiejskiej w Nowym Dworze; K. Ostrowski, *Na pamiątkę Nowodworskiemu*, „Gazeta Pomorska” nr 196, 21 VIII 1992.

przedsięwzięcia swego pilnując y do nie sposób zycia stosując, chwały wszelkiey godne, poki się w tym samym co im własnie należy obieraia. [...] niechże te same dzieła Je. M. P. Kawalera naszego za się mowia [...] Snadz milcząc wiecey znowia y sprawia, niż pisanie, które nie było nigdy tak szczęśliwe żadne, aby szczypani nie było podległe. Niechże P. Bog błogosławi ten zamysł [...] jeśli że Onego wieku złotego nie będzie się mogło wrócić, przynamniej go wspominać, y do niego zmierzać, nie będzie bez pożytku⁴⁷.

W 400. rocznicę śmierci Bartłomieja Nowodworskiego społeczność szkół noszących jego imię uczciła pamięć swojego patrona. W tucholskim „Nowodwor-ku” nauczyciel historii, autor niniejszego artykułu, wygłosił wykład pt. *Bartłomiej Nowodworski „komandos w psiej skórze” z Borów Tucholskich 1625–2025*. Natomiast szkolna Grupa Teatralna Masque przedstawiła scenkę *Nadanie fundacji przez Bartłomieja Nowodworskiego*, w której wystąpili Maksymilian Sobkiewicz (Zygmunt III Waza), Aleksander Reweziński (Bartłomiej Nowodworski), Kacper Pogorzelszyk (Rektor Akademii Krakowskiej), Diana Mardarenko, Wiktoria Nogowska, Patrycja Szymańska. Dyrektor dr Waldemar Ptak skierował do młodzieży i pracowników szkoły okolicznościowe przemówienie. Podsumowany został także projekt „Bartłomiej Nowodworski – Patron Szkoły – w przestrzeni naszego Miasta”, koordynowany przez nauczycielki Alinę Okonek i Aleksandrę Wegner. Projekt obejmował dwie sesje zdjęciowe w historycznych strojach, w różnych miejscach Tucholi, fotografie wykonywali uczniowie biorący udział w konkursie. Pierwsze miejsce zajęła Katarzyna Masalon, a wyróżnieni zostali Marcelina We-sołowska, Witold Blachnierek i Jakub Szyngwelski. W lokalnej prasie ukazał się także artykuł popularnonaukowy przypominający tucholskiej społeczności postać dawnego bohatera i jego osiągnięcia. Na listopad 2025 roku zaplanowana została także konferencja popularnonaukowa⁴⁸.

W I Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie uroczystość rocznicowa składała się z dwóch części. Pierwsza w auli szkolnej rozpoczęła się wykonaniem przez Chór Nowodworski – *Bogurodzicy*. Po odśpiewaniu *Hymnu szkoły* prof. Piotr Bi-liński zaprezentował sylwetkę patrona. W trakcie obchodów dyrektor Jacek Kaczor wręczył nową nagrodę Ministra Edukacji dla nauczycieli za wybitne zasługi na rzecz rozwijania uzdolnień uczniów pn. Pasjonaci. Pierwszą część uroczystości zakończył występ skrzypka koncertowego Mariusza Monczaka. Drugą część przygotowali uczniowie z poszczególnych klas, przybliżyli sylwetkę patrona, wyrecytowali wiersz *Wizja* napisany ku czci Bartłomieja Nowodworskiego przez Józefa Wiśniowskiego, odczytali fragmenty uchwał Akademii Krakowskiej, fundacji Bartłomieja Nowodworskiego oraz mowy pogrzebowej Jakuba Sobieskiego.

⁴⁷ *Wtóra fundacja...* [w:] *Dwie fundacje Jego Mci P. Bartłomieja...*

⁴⁸ P. Redlarski, *Jego życie to gotowy scenariusz na film*, „Tygodnik Tucholski”, nr 7, 13 II 2025, s. 21.

Uroczystość uświetniły też występy pianistów i Orkiestry Nowodworskiej oraz koncert uczniów „Nowodworka”⁴⁹.

W dniach 9, 11 i 12 października 2025 roku odbyły się także trzy koncerty w ramach projektu „Bartłomiej Nowodworski. Rycerz, który zainwestował w przyszłość” realizowanego przez Fundację Ars Acitiva, a dofinansowanego ze Środków Muzeum Historii Polski w Warszawie z programu „Patriotyzm Jutra”. Pierwszy koncert pt. „Pamięć i chwała” odbył się w Warszawie w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela, drugi pt. „Dziedzictwo i przyszłość” w kolegiacie św. Anny w Krakowie, a trzeci pt. „Początki i korzenie” w kościele parafialnym pw. Bożego Ciała w Tucholi. Podczas dwóch pierwszych koncertów wystąpili: Adam Michalak (tenor), Mariusz Monczak (skrzypce solo), Krzysztof Niegowski (organ), Artem Kozyra (skrzypce), Seweryn Kosiorowski (altówka), Tomasz Szczęsny (wolonczela), Paweł Knapik (kontrabas) oraz Chór I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego w Krakowie i Chór Absolwentów I LO KANON. Koncert w Tucholi uświetnili: A. Michalak (tenor), M. Monczak (skrzypce solo), Robert Adamczak (fortepian) i Kacper Kolański (wibrafon). Na potrzeby projektu powstały dwie premierowe kompozycje muzyczne inspirowane życiem Nowodworskiego autorstwa Krzysztofa Niegowskiego – uroczysty *Hymn Rycerza* oraz *Mysterium św. Jana*, które po raz pierwszy wykonano w trakcie tych koncertów. Podczas koncertów ze względów oczywistych nie mogło też zabraknąć *Bogurodzicy*⁵⁰.

Wywodzący się z niewielkiej miejscowości na Pomorzu Bartłomiej Nowodworski – jako patron szkół – stanowi przykład jednostki bardzo przywiązanej do wartości patriotycznych. Przez całe swoje życie, mimo że znaczną jego część spędził poza granicami kraju, miał poczucie obowiązku wobec państwa. Jego działania dowodzą, że nawet w kontekście międzynarodowej aktywności możliwe jest zachowanie silnego związku z Ojczyzną oraz aktywne uczestnictwo w jej życiu społeczno-politycznym. Nowodworski kontynuował swoją działalność nawet będąc już w zaawansowanym wieku. Wyrazem jego patriotyzmu była również decyzja o przeznaczeniu zgromadzonego majątku na cele edukacyjne. Ustanowienie fundacji miało zapewnić młodemu pokoleniu lepsze – niż on sam miał – warunki rozwoju. Nie zapomniał o swoich korzeniach i zainwestował nie tylko w przyszłość państwa, ale wsparł też tucholską społeczność, a zwłaszcza szkołę parafialną, z którą prawdopodobnie był osobiście związany.

Nowodworski wierny był cnotom chrześcijańskiego rycerza, jak pisał A. Koźmian „był prawdziwym Chrześcijaninem, prawdziwym rycerzem i prawdziwym Polakiem”, który łączył „pokorę umysłu, z wspaniałością ducha, prostotę serca

⁴⁹ H. Tyliba, *400-setna rocznica śmierci Bartłomieja Nowodworskiego*, <https://nowodworek.edu-page.org/news/?eqa=bmV3c2FyY2hpdmVmPTIwMjUtMDM%3D> [dostęp: 13.10.2025].

⁵⁰ *Bartłomiej Nowodworski. Rycerz, który zainwestował w przyszłość*, folder koncertowy 2025.

z tęgością duszy, łagodność obyczajów z męstwem niezachwianem”⁵¹. Cnoty, którym hołdował, były dla niego najważniejsze, ale nie robił tego dla swojej chwały, a dla dobra Rzeczypospolitej i przyszłych pokoleń. Bez wątpienia był to „człowiek [...] godny tego, by jego znakomite czyny sprawiły, że potomni zaliczą go do grona wielkich bohaterów starożytności, którego wierze i cnocie oddano by wszystko, gdyby to było możliwe”.

⁵¹ *Żywot Bart. Nowodworskiego...*, s. 90.

Arkadiusz Jażdżewski

Radio Weekend wczoraj i dziś – od audycji weekendowych do całotygodniowych

Początki działalności Radia Weekend w Chojnicach sięgają roku 1989. Wówczas to na fali entuzjazmu panującego w Polsce po zakończeniu okresu komunizmu, trwającą odtąd wolnością zachłysnęli się również mieszkańcy Chojnic. Między innymi dwóch lokalnych przedsiębiorców Edmund Pobłocki i Leszek Fryca. Rezultatem skorzystania przez nich z tej wolności była propozycja, która już w 1990 roku pojawiła się podczas jednej z dyskusji. Zrealizowana w późniejszym czasie słyszalna jest do dziś. Propozycja ta dotyczyła założenia w Chojnicach rozgłośni radiowej. Z pomysłem wystąpił Edmund Pobłocki, od 1972 roku licencjonowany krótkofalowiec, dla którego radiokomunikacja stanowiła hobby od zawsze. To on od samego początku zajmował się sprawami technicznymi i namawiał Leszka Frycę do uruchomienia radia. Fryca, który miał zająć się stroną organizacyjną, cały czas jednak pamiętał o czasach komunizmu i do pomysłu podchodził ostrożnie. Jednak, jak się okaże w późniejszym okresie, ten na początku „hamulcowy”, swoimi decyzjami przyczyni się potem do rozwoju rozgłośni.

Wkrótce obaj panowie coraz bardziej poważnie myśleli o lokalnym radiu. Zaczęły się pierwsze próby nadawcze. Edmund Pobłocki nie przyjmował do wiadomości ostrzeżeń kolegi. W połowie 1991 roku, opierając się na własnym doświadczeniu i zdobytych publikacjach na temat schematów budowy urządzeń nadawczych, samodzielnie zbudował tranzystorowy, posiadający koder stereofoniczny nadajnik. Urządzenie było dość prymitywne, ale – po jego zestrojeniu przy pomocy kolegów krótkofalowców – pozwalało na nadawanie programów. Początkowo nadajnik posiadał moc 1 W, później została ona zwiększona do 20 W.

Edmund Pobłocki testował możliwości swoich urządzeń, nadając z własnego mieszkania mieszczącego się w budynku przy ulicy Prochowej w Chojnicach. Na dachu tego budynku umieszczona była bardzo skuteczna antena pętlowa, również konstrukcji Pobłockiego. Chcąc sprawdzić zasięg, Edmund Pobłocki uruchamiał w swoim domu nadajnik, a w tym samym czasie jeżdżący w pobliżu Leszek Fryca ustawiał w samochodowym radiu częstotliwość, na której nadawał z domu kolega. Początkowo zasięg sięgał kilku ulic. Potem obejmował całe Chojnice. W niedługim

czasie sygnał nadawany z ulicy Prochowej słyszać było już w promieniu około 20 km.

Pierwotnie na antenie emitowana była jedynie muzyka. Pobłockiego fascynowała muzyka z lat 60. i 70. Do czasu pojawienia się w radiu warstwy słownej, właśnie przeboje z tych lat grane były praktycznie przez cały czas. Tymczasem o radiu w Chojnicach zaczęło robić się coraz głośniejsze. Do duetu Pobłocki i Fryca dołączył Wojciech Miller. Od tego czasu oprócz muzyki na antenie stopniowo zaczęło pojawiać się słowo. Przede wszystkim komentarze dotyczące aktualnych wydarzeń i koncerty życzeń. Podczas burzliwej dyskusji na przełomie 1991 i 1992 roku Edmund Pobłocki i Leszek Fryca podjęli decyzję o dalszym rozwoju radia. Z mieszkania przy ulicy Prochowej amatorskie studio przeniesiono do garażu Alojzego Grabowskiego na rogu ulic Sędzickiego i Broniewskiego w Chojnicach. Grabowski, który udostępnił pomieszczenie, zaoferował także pomoc w postaci zasilania. Edmund Pobłocki zakupił do „nowego” studia profesjonalną konsolę. Był to dwunastokanałowy stół mikserski produkcji enerdowskiej. Pano wie zdecydowali, że odtąd audycje na żywo nadawane będą jedynie w weekendy. Stąd nazwa Radio Weekend, którą chojnicka rozgłośnia nosi do dziś. Od godziny 16.00 w każdy piątek do niedzieli na antenie oprócz muzyki i koncertów życzeń zaczęły się pojawiać również telefoniczne „luźne” rozmowy ze słuchaczami. Podczas takich rozmów pytano słuchaczy między innymi o to, czy radio w Chojnicach jest potrzebne, próbowano wysondować publiczność radiową. Telefony od słuchaczy z okolicy pozwalały również zorientować się, jak daleko sięga sygnał radia.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że działalność związana z nadawaniem była cały czas nielegalna. Radio w każdej chwili narażone było na kontrolę ze strony Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej. Aby utrudnić namierzenie siedziby radia podczas rozmowy ze słuchaczami radio podawało numer telefonu czynny tylko w weekend. Dodatkowo słuchacze, chcąc dodzwonić się do rozgłośni, w rzeczywistości dzwonili pod inny numer telefonu niż ten, który właściwie znajdował się w miejscu nadawania. Taka praktyka możliwa była dzięki zaprzyjaźnionemu z „radiowcami” pracownikowi Urzędu Telekomunikacji, który przeprogramował w tym celu urządzenie w centrali telefonicznej. W momencie, kiedy słuchacz wybrał podany na antenie numer do radia (w rzeczywistości nie był to numer stacji, a należał do innego abonenta) urządzenie w centrali telekomunikacyjnej automatycznie przekierowywało połączenie pod właściwy numer znajdujący się w studiu radiowym.

Tymczasem Pobłocki i Fryca byli w stałym kontakcie z założycielami i pracownikami powstałej kilka miesięcy wcześniej krakowskiej rozgłośni Radio Małopolska FUN (dzisiejszy RMF FM). To właśnie na niej głównie wzorowali się, zakładając własne radio w Chojnicach. Po podjęciu decyzji o nadawaniu programu na żywo tylko w weekendy, do zagospodarowania były pozostałe dni w tygodniu. Od poniedziałku do piątku, dzięki porozumieniu z kolegami z krakowskiej rozgłośni, chojniczanie mogli słuchać właśnie Radia Małopolska FUN. Radiowcy z północy za pomocą satelity ściągał bowiem sygnał z Krakowa i rozprowadzali

go w Chojnicach poprzez własne nadajniki umieszczone w garażu na rogu ulic Sędzickiego i Broniewskiego. W takim układzie program Radia Weekend nadawany był do stycznia 1993 roku.

W tym czasie właściciele postanowili wyjść z podziemia. Rozgłośnia ponownie zmieniła siedzibę. Studio przeniesiono na ulicę Przemysławą do budynku przedsiębiorstwa Mostostal. Na potrzeby radia zagospodarowano pomieszczenia po radiowęźle. Pobłocki skonstruował nową dookólną antenę. Moc nadajnika podniesiono do 50 W. Tym samym zwiększył się zasięg rozgłośni. Jej sygnał słyszalny był nawet w promieniu 40 km. Radio nadawało wówczas na falach o częstotliwości 70,85 UKF.

Część sprzętu udało się pozyskać z Radia Gdańsk, m.in. profesjonalny studyjny magnetofon szpulowy na szeroką taśmę. Zwiększono liczbę audycji prowadzonych na żywo z dwóch do trzech dni w tygodniu. Choć o wynagrodzeniu za pracę w chojnickiej rozgłośni nikt wtedy nie myślał, bo miała ona charakter społeczny, w 1993 roku z radiem chciało współpracować coraz więcej ludzi. Wymusiło to konieczność organizowania naborów i selekcji kandydatów. W szczytowych okresach radia pracowało w nim około 30 osób. Niektóre z nich, jak na przykład Jacek Porożyński i Marek Marcinkiewicz, związane są z rozgłośnią do dziś.

Wykorzystując entuzjazm pracowników i ich zaangażowanie, Leszek Fryca podjął decyzję, by z Chojnic nadawać program przez 24 godziny na dobę. Program na żywo nadawany był od 6.00 rano. Na antenie oprócz muzyki, rozmów ze słuchaczami i koncertów życzeń pojawiały się audycje publicystyczne, kulturalne i tematyczne. Ponadto pierwsze serwisy informacyjne, wówczas czytane przez lektora prosto z ekranu telewizora, w którym emitowana była telegazeta. W zakresie przekazywania informacji rozgłośnia współpracowała z lokalnymi instytucjami, między innymi Urzędem Miejskim w Chojnicach i chojnicką prokuraturą.

Dzięki współpracy z Urzędem Pracy w Chojnicach słuchacze dowiadywali się o ofertach pracy w regionie. Przekazywane na antenie informacje o aktualnym stanie i prognozie pogody uzyskiwano natomiast ze stacji meteo w Chojnicach. Wkrótce w radiu emitowane były także pierwsze audycje muzyczne z aktualnymi przebojami.

Z czasem działalność Radia Weekend stawała się coraz bardziej jawna i coraz bardziej wpisywała się w chojnicki eter. Rozgłośnia, która jeszcze kilkanaście



Logo Radia Weekend, 1993 rok, skan z papieru firmowego udoświadczanego przez Edmunda Pobłockiego

Radio Weekend
Chojnice
ul. Przemysłowa

Proszę o bezpłatne wyemitowanie komunikatu dotyczącego sprawy prowadzonej przez tut. Prokuraturę. Komunikat ma dotyczyć zdarzenia mającego miejsce w dniu 2 marca 1993 roku przy ulicy Piłsudskiego 22. Szukany jest mężczyzna w wieku około 45 lat, wzrostu około 175 cm, krępej budowy ciała, ubrany w kurtkę z materiału długości 3/4, koloru brązowego, który dokonał spadu około godziny 14,30 na kobietę wchodzącą do budynku przy ulicy Piłsudskiego 22.

W wyniku napadu zabrał torbę wraz ze znajdującymi się w niej przedmiotami. Każdy kto widział zdarzenie, bądź posiada informacje proszony jest o zgłoszenie w Prokuraturze Rejonowej w Chojnicach, bądź w najbliższej Komendzie Policji.

S/TB

Prokurator Prokuratury Rejonowej
Roman Sidorczyk

Pismo z Prokuratury Rejonowej w Chojnicach do Radia Weekend – prośba o wyemitowanie komunikatu, 1993 rok, arch. Edmunda Pobłockiego

"Radio Weekend"
w Chojnicach

Urząd Miejski w Chojnicach prosi uprzejmie o podanie do publicznej wiadomości poniższego Komunikatu

SEKRETARZ MIASTA
mgr Andrzej Gajda

Pismo z Urzędu Miejskiego w Chojnicach skierowane do Radia Weekend, 1993 rok, arch. Edmunda Pobłockiego

miesiący wcześniej funkcjonowała jedynie w głośnikach dwójki entuzjastów, zaczynała organizacyjnie i technicznie przypominać prawdziwe radio, jak to z południa Polski, na którym się wzorowali Fryca i Pobłocki. Choć po jakimś czasie w Chojnicach i okolicy istnienie Radia Weekend dla nikogo nie było już tajemnicą, stacja grała cały czas nielegalnie.

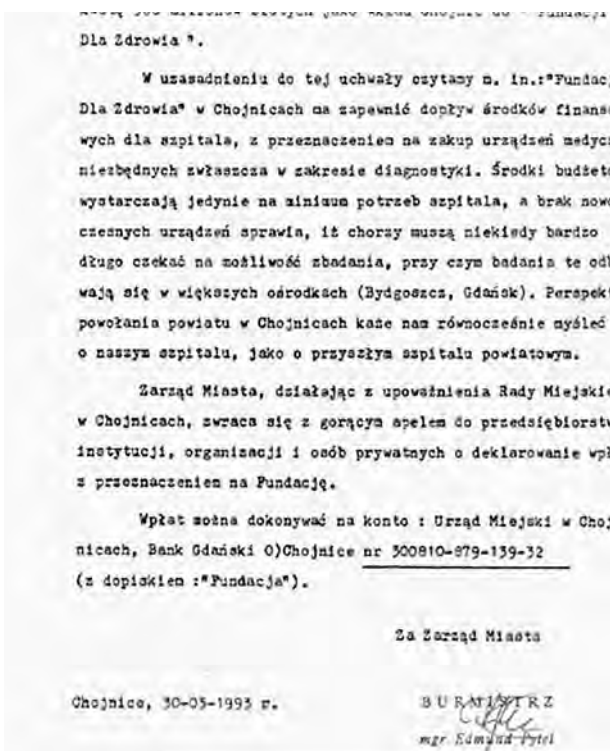
W połowie 1993 roku Państwowa Agencja Radiokomunikacyjna przeprowadziła w radiu kontrolę. Sprawa trafiła do chojnickiego sądu. W lipcu 1993 roku odbyła się w tej sprawie rozprawa. Przedstawiciel PAR-u wnioskuje o nałożenie na rozpowszechniającego nielegalnie sygnał nadawcę 10 milionów ówczesnych złotych kary. Sąd przychylił się jednak do wniosku obrony, która zaproponowała karę dziesięć razy niższą. Radio zapłaciło milion ówczesnych złotych, ale nie zostało pozbawione możliwości nadawania. Wówczas karalne było nadawanie za pomocą nadajników bez homologacji. W tym przypadku założyciele społecznego radia mogli być spokojni. Już wcześniej,

wiosną 1993 roku, z pomocą reklamodawców i sponsorów zebrali pieniądze na nowy nadajnik. W Białymstoku zakupili za nie profesjonalny 70 W nadajnik z homologacją.

Nadawanie bez koncesji nie mogło jednak trwać wiecznie. Leszek Fryca i Edmund Poblócki zaczęli patrzeć na społeczne dotąd radio w kategoriach biznesowych. Do tego niezbędna była jednak koncesja, a na jej przyznanie potrzebne niemałe pieniądze. Tymczasem symboliczne przychody z powoli pojawiających się na antenie reklam pozwalały jedynie na bieżące wydatki związane przede wszystkim z utrzymaniem pomieszczenia, w którym znajdowało się studio. Po dokonaniu wyliczeń Edmund Poblócki i Leszek Fryca doszli do wniosku, że nie stać ich na wykupienie koncesji. Postanowili sprzedać rozgłośnie.

We wrześniu 1993 roku radio odkupili od nich chojnicki przedsiębiorca Piotr Granowski wraz z żoną Anną Granowską¹. Małżeństwo posiada radio do dziś. W tym samym roku nowi właściciele złożyli wniosek o przyznanie koncesji. Jednocześnie zaczęli rozglądać się za nową siedzibą. Początkowo planowano przenieść studio do Szkoły Przyzakładowej w przedsiębiorstwie Mostostal, a następnie na ostatnie piętro biurowca tego przedsiębiorstwa. Jednak po rozmowie z dyrekcją zakładu i po głębszej analizie z obu pomysłów zrezygnowano.

Tymczasem 16 lutego 1994 roku szef departamentu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji poinformował, że dla Chojnic nie została przewidziana częstotliwość. Anna i Piotr Granowscy nie zrezygnowali jednak z walki o koncesję. W staraniach



Pismo z Urzędu Miejskiego w Chojnicach skierowane do Radia Weekend, 1993 rok, arch. Edmunda Poblóckiego

¹ Na podstawie informacji uzyskanych u założycieli Radia Weekend: Edmunda Poblóckiego i Leszka Frycy.

Nie będzie weekendu

Zgodnie z ustawą o radiofonii i TV od 1 lipca br. nadającym nielegalnie, czyli bez wymaganej koncesji, stacjom radiowym i TV grożą sankcje prawne (zagrożenie karą pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności lub grzywny).

Oficjalne stanowisko w sprawie wykonywania przepisów ustawy zajął 23 czerwca minister sprawiedliwości – prokurator generalny. Najogólniej rzecz biorąc, jest to stanowisko dalekie od rygorystycznego i dające podstawę do przypuszczenia, że więzienia nie tak znów od razu zapelnia się „piratami”.

„Gazeta” zwróciła się z pytaniem do kierownictwa działającego od ub. r. w Chojnicach „Radia Weekend”, czy radio zamknie, czy też nie. Jeden z organizatorów Radia Weekend p. Leszek Fryca powiedział:

– W związku z wystąpieniem prokuratora generalnego, który dostrzegł uchybienia w procedurze legislacyjnej i przyznawaniu koncesji...

nej możliwości uzyskania koncesji, jak większość stacji radiowych i TV. Zamierzamy o nią wystąpić w terminie przewidzianym przez rozporządzenie Krajowej Rady Radiofonii i TV.

Nasze radio jest apolityczne i nie zamierza się angażować w jakiegokolwiek rozgrywki tego typu. Sądzę, że mamy poparcie społeczne i jako typowe radio lokalne cieszymy się sympatią słuchaczy. Mam przeświadczenie, że jesteśmy potrzebni, że ludzie chcą nas słuchać. Zamierzamy zresztą przeprowadzić badania na temat radia wśród naszych odbiorców, ale dopiero wtedy, gdy otrzymamy koncesję. Wszystkich słuchaczy Radia Weekend mogę zapewnić...

Wycinek z „Gazety Regionalnej”, 1993 rok,
arch. Edmunda Pobłockiego



Jacek Porożyński w siedzibie Radia Weekend przy ul. Przemysłowej w Chojnicach, 1994 rok,
arch. Jacka Porożyńskiego

o nią wsparli ich słuchacze radia i abonenci telewizji kablowej „Petrus”, której właścicielami byli Granowsky. 29 kwietnia 1994 roku walka zakończyła się sukcesem. Rozgłośnia uzyłskała promesę koncesyjną. Ostatecznie Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała koncesję 2 grudnia 1994 roku.

Kilka miesięcy wcześniej, w maju 1994 roku, właściciele cały czas szukali nowej siedziby dla radia. Pojawiła się propozycja, by umieścić studio przy ulicy Jana Pawła II 1 w Chojnicach. Już w czerwcu wiadomo było, że właśnie to będzie nowy adres chojnickiego radia. Rozpoczęły się prace adaptacyjne. Burzono i stawiano ściany, wymieniano okna, zakładano nową instalację elektryczną i telefoniczną, wreszcie wykończono studia emisyjne i nagraniowe. Większość prac została wykonana ręko- ma pracowników firmy Petrus. W tym miejscu należy wspomnieć chociażby Eugeniusza Karpusa, Bronisława Iwickiego, Marka Brygiera, Jana Kukłę, Piotra Gintera czy Mariusza Mrówczyńskiego, a także redaktorów technicznych

Tadeusza Sztainke, Eugeniusza Radkowskiego, Arkadiusza Stasiaka i Jacka Porożyńskiego. W pracach porządkowych pomagali sami radiowcy. Proces powstawania

nowej siedziby i związana z tym, nierzadko 16-godzinna harówka pracowników udokumentowane są w materiale filmowym przygotowanym w tamtym czasie przez pracowników telewizji kablowej Petrus i Radia Weekend². Film pokazuje nie tylko, jak olbrzymich nakładów finansowych wymagał remont, ale przede wszystkim oddanie i poświęcenie ludzi w tworzeniu chojnickiej stacji radiowej. Do nowej siedziby radia zakupiono między innymi nową konsolę Soundcraft, mikrofony emisyjne, lampowe, pierwszy cyfrowy magnetofon DAT, 12-ścieżkowy magnetofon kasetowy z generatorem szumów, odtwarzacz CD oraz profesjonalny program emisyjny Dyna Studio³. 26 lutego 1995 roku nowa siedziba Radia Weekend przy ulicy Jana Pawła II 1 została otwarta. Pod tym adresem rozgłośnia nadaje do dziś.



Marek Marcinkiewicz w studiu Radia Weekend przy ul. Przemysłowej w Chojnicach, 1994 rok, arch. Marka Marcinkiewicza



Siedziba Radia Weekend przy ul. Jana Pawła II 1 w Chojnicach od 1995 roku, kwiecień 2007 roku, fot. Arkadiusz Jażdżewski

² Na podstawie materiału filmowego pt. *Droga do nowej siedziby, czyli prawda o tworzeniu, Telewizja Kablowa Petrus, Chojnice 1994/1995*.

³ Na podstawie informacji uzyskanych u dyrektora muzycznego Radia Weekend Marka Marcinkiewicza i redaktora technicznego Jacka Porożyńskiego.

Anna Urbańska

Motocykliści w Chojnicach

Motocykle w Polsce w latach dwudziestych XX wieku zaczynały zyskiwać popularność. W tym czasie rosło grono ich zagorzałych zwolenników. Były pojazdami używanymi przez zamożniejszą część społeczeństwa głównie do celów rekreacyjnych, turystycznych i sportowych. Miłośnicy i właściciele jednośladów należeli do klubów motocyklowych, a instytucją zrzeszającą wszystkie kluby był Polski Związek Motocyklowy. Celem działalności poszczególnych klubów było promowanie sportu motocyklowego poprzez organizowanie zawodów oraz wycieczek krajoznawczych. Na Pomorzu najprężniej działającym ośrodkiem motocyklowym był Grudziądz. Tam odbywały się międzynarodowe wyścigi motocyklowe na specjalnie przystosowanym do tego celu torze wyścigowym. Członkowie grudziądzkiego klubu byli pomysłodawcami i inicjatorami zorganizowania w Chojnicach Pierwszego Wojewódzkiego Zjazdu Motocyklistów na Pomorzu.

Zjazd odbył się w niedzielę, 23 czerwca 1929 roku. Dla miasta była to okazja do ukazania walorów turystycznych i krajoznawczych ziemi chojnickiej. Relację z przebiegu zjazdu zamieścił „Dziennik Pomorski” w numerze 145 z dnia 26 czerwca 1929 roku.

Do Chojnic przyjechali miłośnicy jednośladów zrzeszeni w pomorskich



Strona tytułowa jednodniówki wydanej przez klub motocyklistów w Grudziądzu (źródło: Polona.pl)

klubach motocyklowych. Najliczniejsza grupa zmotoryzowanych przybyła z Grudziądza. Oprócz nich w zlocie wzięli udział reprezentanci klubów z Bydgoszczy, Gdańska i Gdyni. Sporą grupę stanowili także motocykliści niezrzeszeni. Przyjechali ze Starogardu, Tucholi, Świecia, Kościerzyny, Więcborka, Chełmna i Nowego. Wśród uczestników zjazdu były też panie, które towarzyszyły motocyklistom jako pasażerki.



Uczestnicy zjazdu ze swoimi motocyklami na chojnickim Rynku, 23 czerwca 1929 r.
(autor fot. W. Grelewicz, ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego
im. J. Rydzkowskiego w Chojnicach)

Zjazd motocyklowy w Chojnicach miał charakter turystyczny i połączony był z krótkim odpoczynkiem nad jeziorem Łukomie i atrakcjami przygotowanymi przez członków Klubu Żeglarskiego. Zanim jednak motocykliści dojechali do Charzyków, zebrali się na chojnickim Rynku. W hotelu Polonia przygotowano dla gości punkt informacyjny oraz miejsce, w którym mogli się umyć i przebrać. Po nabożeństwie w kościele i zwiedzaniu miasta motocykliści spotkali się w hotelu, gdzie powitał ich na ziemi chojnickiej burmistrz dr Alojzy Sobierajczyk. Następnie wiceprezes grudziądzkiego klubu Aleksander Markwicz, redaktor pisma „Motocyklista”, opowiadał o celach motocyklizmu. Po przerwie obiadowej uczestnicy zlotu zebrali się na Rynku przed Ratuszem ze swoimi pojazdami udekorowanymi kwiatami. Ten moment został uwieczniony przez fotografów. Jedno z tych zdjęć znajduje się w zbiorach Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. J. Rydzkowskiego w Chojnicach.

Następnie przy dźwiękach orkiestry Zakładu Poprawczego uczestnicy zjazdu udali się do Charzyków, chociaż – jak czytamy w prasie – „zwisające czarne

chmury nie wróżyły nic dobrego”. W siedzibie Klubu Żeglarskiego goście zostali poczęstowani kawą. Niestety, kapryśna pogoda pokrzyżowała dalsze plany. Tylko nieliczni skorzystali z żeglowania po jeziorze oraz wspólnej zabawy na plaży. Deszcz ostatecznie zniweczył popołudniowe plany organizatorów. Goście zaczęli się rozjeżdżać, na pożegnanie wystąpiła grupa akrobatów, a chór „Lutnia” odśpiewał w Klubie Żeglarskim kilka utworów.

„Dziennik Pomorski” pozytywnie ocenił przebieg imprezy, podsumowując, iż uczestnicy zjazdu pochlebnie wyrażali się o organizatorach i gospodarzach, deklarując ponowny przyjazd nad jezioro Łukomie.

III

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Franciszek Stosik

Białe plamy na Pomorzu

Swoje wspomnienia Franciszek Stosik (1921–2002) spisał w 1992 roku. W sierpniu 2025 roku z zapytaniem o możliwość ich opublikowania do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” zwróciła się wnuczka autora Pani Ewelina Majewska z Kościerzyny. Wspomnienia Franciszka Stosika z Rytle stanowią krótkie, choć niezwykle przejmujące świadectwo losów mieszkańców ziemi chojnickiej wywiezionych w głąb ZSRR¹. Autor relacji urodził się 8 października 1921 roku w Rytle, a w latach 1928–1935 uczęszczał do miejscowej szkoły powszechnej. Następnie pracował na gospodarstwie rodziców. W lutym 1945 roku został aresztowany i wywieziony na Ural z grupą innych więźniów. Po powrocie z łagru, w maju 1946 roku, rozpoczął pracę na kolei jako „robotnik torowy”. Po ukończonym kursie został przeniesiony do Skarszew, gdzie objął funkcję dyżurnego ruchu. W czerwcu 1958 roku otrzymał stanowisko zawiadowcy stacji w Wielkim Kłinczu. Z koleją związany był do przejścia na emeryturę w 1982 roku. W kwietniu 1950 roku zawarł związek małżeński z Ireną Kujawską. Zmarł 13 maja 2002 roku².

Oryginalna wersja zapisana została pismem odręcznym na czterech kartkach formatu A2. Rękopis znajduje się w posiadaniu Eweliny Majewskiej, wnuczki autora. Prezentowane wspomnienia obejmują stosunkowo krótki okres i zawierają informacje o okolicznościach zatrzymania, transportu na wschód oraz samym pobycie na „niehumanitarnej ziemi”. Tekst poddano niewielkim modyfikacjom w zakresie interpunkcji; terminy i spójniki wprowadzone dla łatwiejszego zrozumienia tekstu umieszczono w nawiasach kwadratowych.

¹ Zob. też: K. Ostrowski, *W Polsce Ludowej i III Rzeczypospolitej* [w:] *Dzieje Chojnic*, red. tenże, Chojnice 2003, s. 609–612.

² Życiorys F. Stosika, 1961 r., rkps; Życiorys F. Stosika, 1992 r., rkps w zbiorach E. Majewskiej.

Czas okupacji spędziłem jako Polak z rodzicami, pracowałem w gospodarstwie rodziców. Po oswobodzeniu przez wojska rosyjskie i całkowitym spaleniu gospodarstwa w dniu 24 II 45 r. byłem oswobodzony wraz z rodzicami i rodzeństwem. Następnego dnia po oswobodzeniu wojska rosyjskie szukali ludzi do pracy budowy mostów, zgłosiłem się chętnie, ciesząc się, że zostaliśmy uwolnieni od hitlerowców. Pracowałem wraz z innymi przez całą noc w miejscowej kuźni. Po skończonej pracy Rosjanie zatrzymali nas wszystkich i po chwili weszli NKWD i zabrali na komendanturę, zapewniając, że otrzymamy dokumenty (bumażki) i pójdziemy do domu. Zamknęli nas do pomieszczenia, gdzie było już kilka innych osób z naszej wioski. Rozpoczęło się przesłuchiwanie i rewizja osobista, zabrano nam wszystko, co w kieszeniach posiadaliśmy, nie zostawiając nam nic. Tak zebrano kilkudziesięciu osób i stale liczba ta się powiększała. W dzień prowadzono nas od wioski do wioski, na noc zamykano w różnych pomieszczeniach, oborach, chlewniach pod ścisłą kontrolą z karabinem i bagnetem. Po nocach przesłuchania i rewizje osobiste. Po przejściu kilkunastu miejscowości powiatu chojnickiego i stale rosnącej ilości osób pewnego wieczoru znaleźliśmy się w więzieniu w Chojnicach, które ocalało od zniszczeń. Po trzech dniach pobytu w więzieniu i ostrzyżeniu włosów na głacza już w bardzo dużej ilości osób wyprowadzono nas przez całe miasto na dworzec kolejowy, gdzie stało już kilkanaście wagonów węglarek i po załadowaniu nas na wagony, dając prowiant na drogę po ½ głowy świnia na wagon. Nocą

Białe plany na Pomorzu

Wiosna 1945 roku, kiedy wojska radzieckie wchodziły do Polski, ja i rodzina, pracowałem w gospodarstwie rodziców. Po oswobodzeniu przez wojska radzieckie i całkowitym spaleniu gospodarstwa w dniu 24 II 45 r. byłem oswobodzony wraz z rodzicami i rodzeństwem. Następnego dnia po oswobodzeniu wojska rosyjskie szukali ludzi do pracy budowy mostów, zgłosiłem się chętnie, ciesząc się, że zostaliśmy uwolnieni od hitlerowców. Pracowałem wraz z innymi przez całą noc w miejscowej kuźni. Po skończonej pracy Rosjanie zatrzymali nas wszystkich i po chwili weszli NKWD i zabrali na komendanturę, zapewniając, że otrzymamy dokumenty (bumażki) i pójdziemy do domu. Zamknęli nas do pomieszczenia, gdzie było już kilka innych osób z naszej wioski. Rozpoczęło się przesłuchiwanie i rewizja osobista, zabrano nam wszystko, co w kieszeniach posiadaliśmy, nie zostawiając nam nic. Tak zebrano kilkudziesięciu osób i stale liczba ta się powiększała. W dzień prowadzono nas od wioski do wioski, na noc zamykano w różnych pomieszczeniach, oborach, chlewniach pod ścisłą kontrolą z karabinem i bagnetem. Po nocach przesłuchania i rewizje osobiste. Po przejściu kilkunastu miejscowości powiatu chojnickiego i stale rosnącej ilości osób pewnego wieczoru znaleźliśmy się w więzieniu w Chojnicach, które ocalało od zniszczeń. Po trzech dniach pobytu w więzieniu i ostrzyżeniu włosów na głacza już w bardzo dużej ilości osób wyprowadzono nas przez całe miasto na dworzec kolejowy, gdzie stało już kilkanaście wagonów węglarek i po załadowaniu nas na wagony, dając prowiant na drogę po ½ głowy świnia na wagon. Nocą

planu uwolnienia rodziców i rodziny. Rozpoczęło się przesłuchiwanie i rewizja osobista, zabrano nam wszystko, co w kieszeniach posiadaliśmy, nie zostawiając nam nic. Tak zebrano kilkudziesięciu osób i stale liczba ta się powiększała. W dzień prowadzono nas od wioski do wioski, na noc zamykano w różnych pomieszczeniach, oborach, chlewniach pod ścisłą kontrolą z karabinem i bagnetem. Po nocach przesłuchania i rewizje osobiste. Po przejściu kilkunastu miejscowości powiatu chojnickiego i stale rosnącej ilości osób pewnego wieczoru znaleźliśmy się w więzieniu w Chojnicach, które ocalało od zniszczeń. Po trzech dniach pobytu w więzieniu i ostrzyżeniu włosów na głacza już w bardzo dużej ilości osób wyprowadzono nas przez całe miasto na dworzec kolejowy, gdzie stało już kilkanaście wagonów węglarek i po załadowaniu nas na wagony, dając prowiant na drogę po ½ głowy świnia na wagon. Nocą

Rękopis wspomnień Franciszka Stosika, 1992 r. (zbiory E. Majewskiej)

odjazd w kierunku Nakło. Jechaliśmy trzy dni, aż zjechaliśmy do Działdowa. W Działdowie na placu więzienia pierwsze zgony. Rozpoczęto pojedyncze rewizje i przesłuchania do celów więziennych. Po trzech dniach pobytu w więzieniu załadowano w wagony szerokotorowe rosyjskie i pociąg ruszył na wschód. Pociągi takie odjeżdżały jeden dziennie. Po czterech tygodniach jazdy w wagonach po 40 i 80 osób zjechaliśmy na Ural w okolice Kopiejska. Po kilku dniach pobytu w lagrze rozpoczęto segregację osób przez lekarkę rosyjską. Z transportu 2000 osób wybrano 152 osoby, w których i ja się znalazłem. Wyruszyliśmy nocą do innego lagru, tam osadzono nas w osobnych barakach, był to lagier, z którego chodziliśmy do kopalni węgla³. Ja pracowałem przez cały czas pobytu na Uralu w kopalni węgla pod ziemią. Pracowałem w kilku kopalniach 41, 42, 43 i innych. W barakach spaliśmy tylko na gołych deskach, nie wolno było nic innego posiadać oprócz odzieży. Odzieży żadnej nie otrzymaliśmy. Ubiory i obuwie braliśmy od zmarłych, których było zawsze ponad 10 osób dziennie. Zmarłych rozbierano zupełnie do naga i w taki sposób wynosiła [ich] specjalna ekipa do ziemianki i raz w tygodniu wywożono [ciała] gdzieś poza lagier samochodami ciężarowymi. Wyżywienie [było] fatalne, kapusta, kasza, liście buraczane, kapuściane, no i chleb dla szchibora pod ziemią 1 kg na dzień, chleb kukurydziany z sorga i innych domieszek. Przeszedłem kilka lagrów. Baraki

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęcia
w Poznaniu

Wzr Nr 3
Ista miejsce w wieku od lat
do 50y

Zaświadczenie Nr 555795

Zaświadcza się niniejszym, że ob. Stosik Franciszek
(nazwisko, imię, data urodzenia)
5. 8. 1921 Rytel, p. Chojnice
(miejscowość urodzenia)

przyszedł do Polski z terytorium rosyjskiego
i dnia 26. listopada 1945 r. zarejestrował się na Punkcie
Przyjęcia w Poznaniu

Obecnie udaje się do Rytel, p. Chojnice Pomorze
(obchodzący adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia
ob. Stosik Franciszek ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do
Rytel, p. Chojnice Pomorze
Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.

U W A G A :
1. Okazicielowi niniejszego zaświadczenia obowiązany jest
zamówić się Między Okręgowymi w terminie
do 4 dni od daty wyrażenia zaświadczenia
i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
2. Po upływie terminu zawezwania zaświadczenie winno
być wymienione w miejscu pobytu – na
dowód tożsamości.

Miejsce
na fotografie

M. P.

Wydano d. 26. 5. 45 r.
Ważne do dnia 6. grudnia

00000 - IX, 45 - Druk. M. S. B. P. w Łodzi

Kierownik Punktu Przyjęcia
w Poznaniu

Zaświadczenie dla Franciszka Stosika wystawione przez
Państwowy Urząd Repatriacyjny w Poznaniu, 1945 r.
(zbiory E. Majewskiej)

³ W rękopisie, w tym miejscu, przekreślone: pod ziemią.



Tymczasowe Zaświadczenie Tożsamości Franciszka Stosika,
1947 r. (zbiory E. Majewskiej)

drewniane, półziemianki i na koniec w całkowitej ziemiance w Czelabińsku⁴. W dniu 24 listopada 45 roku nadszedł dzień, w którym załadowani do wagonów otwartych ruszyliśmy na zachód, do upragnionej ojczyzny. Z powrotem jechaliśmy cały miesiąc do Poznania. Z Poznania po otrzymaniu zwolnienia każdy na własną rękę jechał w poszukiwaniu rodziny. Najsmutniejszą chwilą była, gdy przyjechalśmy do Poznania. Wojska rosyj-

skie oddały nas polskim władzom, my bez żadnej pomocy, bez jedzenia, żądaliśmy pomocy, [a] do nas strzelano. Tak już jest, że niewolnik nie ma żadnego znaczenia [i] można go zabić.

⁴ W rękopisie: Trzelabińsku.

Marian Fryda

Nieznane dokumenty dotyczące historii Chocińskiego Młyna

Muzeum Regionalne w Człuchowie wzbogaciło się ostatnio o zestaw kilku ciekawych dokumentów dotyczących przeszłości Chocińskiego Młyna. W dniu 20 października 2025 roku dyrektor Parku Narodowego „Bory Tucholskie” mgr inż. Janusz Kochanowski przekazał do zbiorów poszyt dokumentów o tytule: *Skarżki i okoliczności względem Młyna Chocińskiego. 1800–1820*.

Poszyt składa się z 9 kart in folio, które według znaków wodnych (filigranów) pochodziły z ówczesnie działającej papierni w Nowej Brdziej¹. Resztę stanowią dwie mniejsze karty oraz jeden list. Dokumenty pierwotnie znajdowały się w archiwum klucza w Gemel (Jemielnie)². Zachowany fragment strony tytułowej poszytu opatrzony jest pieczęcią małą hrabiego Ignacego Skórzewskiego, który przejął klucz w roku 1818. Obok pieczęci widnieje własnoręczna adnotacja Ignacego: „Do administracyjnych. Nie potrzebne”. Po sprzedaży dóbr gemelskich w latach trzydziestych XIX wieku część dawnego archiwum podworskiego znalazła się w szafie na chórkę kolatorskim w kościele w Konarzynie. Obecnie akta te znajdują się w archiwum diecezjalnym w Pelplinie. W niejasnych okolicznościach wzmiankowany tu poszyt trafił do rąk prywatnych. Ich właściciel po uprzednim zabezpieczeniu zniszczonych brzegów dokumentów papierową taśmą, wkleił je do kartonowej teczki. Znajdujące się w niej dokumenty powstały pomiędzy 1797 a 1801 rokiem. Widniejące na okładce ramy chronologiczne (1800–1820) sugerują, że w teczkę mogło znajdować się pierwotnie więcej dokumentów. W 2015 roku poszyt znalazł się w zbiorach czytelnicy Parku Narodowego „Bory Tucholskie”. Po kolejnych

¹ Więcej w: Fr. Pabich, *Dzieje papierni radziwiłłowskiej w Nowej Brdziej położonej na gruntach starostwa człuchowskiego*, „Przegląd Papierniczy” 1985, nr 2; M. Fryda, „Nowa Brda jest tylko jedna...” *Opowieść o miejscu i ludziach*, Człuchów–Przechlewo 2003.

² O dziejach klucza więcej w: M. Fryda, *Wieś pomorska w pierwszym okresie panowania pruskiego na przykładzie klucza gemelskiego w powiecie człuchowskim (1772–1830)*, Gdańsk 2002.

10 latach został przekazany do zbiorów Muzeum Regionalnego w Człuchowie, kończąc swoją wędrówkę.

Przypomnijmy w skrócie historię Chocińskiego Młyna.

Początek miejscowości dał młyn wodny z tartakiem leżące w granicach ówczesnych dóbr szlacheckich rodziny Tuchołków, właścicieli między innymi Konarzyn i Sapolna. Młyn został zbudowany na podstawie przywileju z 29 stycznia 1746 roku, wydanego przez Tuchołków. Budowniczy młyna, Christian Bonin, stał się jego dziedzicznym dzierżawcą. Kolejnym był Gottlib Grolak. Do uposażenia młyna należały także 22 morgi ziemi. Roczny czynsz dzierżawny od całości został ustalony na 138 zł 7 gr i 9 den. Ponadto młynarz był zobowiązany do bezpłatnego przetarcia na potrzeby Tuchołków 30 sztuk tartaczki (camry) rocznie. Jednocześnie Tuchołkowie zobowiązywali się do bezpłatnego dostarczania drewna na niezbędne naprawy młyna i tartaku. W roku 1764 dobra konarzyńskie od Tuchołków kupili Skórzewscy³.

Sytuacja prawna młyna i tartaku zmieniła się radykalnie w roku 1797. Wtedy to dziedzic dóbr Józef Skórzewski postanowił wykupić młyn i tartak z rąk jego dziedzicznego dzierżawcy Dawida Ramlowa, z którym wcześniej miał spore kłopoty z wyegzekwowaniem należnego czynszu. W roku 1794 sprawa zaległości stanęła nawet przed sądem. Wówczas to Ramlow został zobowiązany łącznie do oddania 190 zł zaległego czynszu oraz 90 korcy żyta i 2 korcy owsa.

Ostateczną umowę kupna podpisano 28 marca 1797 roku w sądzie w Czarnem. Transakcja opiewała na ogólną kwotę 2025 talarów. Odtąd Skórzewscy mogli w sposób swobodny dysponować całością Chocińskiego Młyna. Jeszcze przed ostateczną finalizacją umowy w październiku 1796 roku dokonano inwentaryzacji młyna, jego budynków i urządzeń. Były tu dwa domy mieszkalne: dom młynarza zbudowany w pruski mur, kryty słomą. Po środku miał wejście do korytarza, po jego lewej stronie duży pokój z piecem i obszerny alkierz z komorą. Po prawej stronie korytarza była izba bez pieca oraz kuchnia z komorą. Z korytarza prowadziły schody na strych. Był to więc dom dość obszerny, przypominający dworaki ówczesnej zagrodowej szlachty na pobliskich Gochach. Drugi dom, o wiele skromniejszy, przeznaczony był dla innego dzierżawcy. Był to dom drewniany, kryty słomą. W nim dwie izby z piecami z cegły. W każdej izbie po jednym oknie. Obok jednej izby komora. Do szczytów przybudowane były dwa chlewiki z drewna. W podwórzu (gumno) młynarza znajdowała się stodoła o dwóch sąsiekach kryta słomą, owczarnia, chlew, obora oraz stajnia dla koni, zbudowana w pruski mur, kryta deskami. Urządzenia młyńskie to: „młynnica o dwóch gankach” wyposażona w cztery kamienie młyńskie oraz „nowa pieła ze wszelkim żelastwem”.

Wnet też Skórzewski zarządził kapitalny remont młyna. Wykonano nowe koła wodne (jedno napędzało młyn, drugie tartak), nowy, piętrowy budynek młyński, dwie śluzy oraz

³ Więcej w: Z. Kratochwil, *Wielkopolscy Skórzewscy w Prusach Królewskich w XVIII w.*, „Rocznik Gdański” 1991, z. 1.

most nad nimi. Młyn znajdował się po prawej stronie rzeki, tartak po lewej. Tu dodajmy, że kolejnego remontu młyna dokonano dopiero w roku 1824.

Rozpoczęło się poszukiwanie dzierżawcy. Ostatecznie został nim Michał Ludwik Brun, któremu zaoferowano następujące warunki:

1. Otrzyma dom mieszkalny, ziemię (ogród) oraz łąkę.
2. Wolniżnę w płaceniu czynszu na dwa lata.
3. W młynie mlewo i tarcie drewna „na trzecią miarę” (dwie dla pana, jedna dla młynarza)⁴.
4. Węgorze może łąpać (4:1 – cztery dla pana, jeden dla siebie).

Inne szczegóły znajdujemy w kolejnym kontrakcie z roku 1800, zawarty z tym samym młynarzem. Kontrakt publikujemy jako aneks nr 1.

Wydawało się Skórzewskiemu, że na transakcji zakupu młyna i tartaku wiele zyska. Okazało się, jednakże, że owszem – przybyło, ale głównie kłopotów. Zwłaszcza w okresie, gdy po śmierci Józefa Skórzewskiego w 1809 roku, który pozostawił po sobie ponad 50 tys. talarów długów, obciążających hipotekę klucza gemelskiego, dobrami zarządzali kolejno wyznaczeni przez wierzycieli komisarze. Ostatnim z nich był sąsiad Skórzewskich z Nowej Wsi, Żynda. On też wszelkimi sposobami starał się poprawić sytuację dóbr między innymi poprzez „śrubowanie” zysków z dzierżawy młynów. Tu dodajmy, że w kluczu były jeszcze dwa inne młyny – w Sąpolnie i w Gemel. Zachował się w aktach gemelskich dokument zawierający propozycje dla potencjalnych dzierżawców młyna w Chocińskim Młynie⁵. Projekt zakładał między innymi znaczne podniesienie czynszu za ziemię do wysokości 50 talarów, dochodów z mlewa w postaci 92 korców zboża (w tym 40 korców żyta) oraz podniesienie liczby przekazanych do dworu węgorzy do 80 sztuk. Nowością była konieczność wniesienia przez potencjalnego dzierżawcę bezprocentowej kaucji w wysokości 400 talarów. Oczywiście każdy kontrakt podlegał negocjacjom. Zawierane w kolejnych latach umowy były najczęściej krótkoterminowe (najczęściej na rok lub dwa) i dzierżawcy stale się zmieniali. Po wzmiankowanym wcześniej Brunie, młyn dzierżawili między innymi: Westphal, Poband, Dahmann, Rolbiecki, Olszewski, Remus, Goerke (ten był dzierżawcą najdłużej – 6 lat!) i Rhode.

Zmieniający się często dzierżawcy nie zawsze wywiązywali się ze swoich obowiązków, a ich oczekiwania pod adresem właściciela młyna ciągle rosły. Wiemy, że Skórzewscy wielokrotnie bezskutecznie próbowali sprzedać (!) młyn. Ostatecznie stało się to dopiero po burzliwym okresie uwłaszczenia w połowie XIX wieku. Młyn działał jeszcze po II wojnie światowej. Tartak, jako ostatni z elementów dawnego kompleksu przetwórczego w Chocińskim Młynie, zakończył wprawdzie

⁴ Zapłatę za mlewo pobierano w postaci części mielonego zboża. Było to tzw. *macowanie*. Zwyczajowo od korca zboża mielonego pobierano 1/12, czyli ok. 4,5 litra. Natomiast zapłatą za przetarcie drewna była pewna liczba gotowych desek. Często była to również „dwunasta deska”.

⁵ Projekt umowy dzierżawnej z 1814 r., dla młynarza Goerke na Chociński Młyn. Dawniej: Archiwum Parafialne Konarzyny, sygn. 129a.

swą działalność kilkadziesiąt lat później, ale obok niego powstał wkrótce, działający do dzisiaj, tartak elektryczny, podtrzymując dawne tradycje tego miejsca.

W interesującym nas poszycie, obok sygnalizowanej umowy dzierżawnej, znalazło się także kilka dokumentów o charakterze społeczno-obyczajowym. Mają one najczęściej formę skarg bądź wręcz donosów. Wszystkie dotyczą mieszkańców Chocińskiego Młyna i kierowane są do komisarza dóbr urzędującego w Gemel albo samego Skórzewskiego z prośbą o interwencję. Skargi dotyczą zarówno niewłaściwego zachowania dzierżawców młyna wobec innych mieszkańców osady, jak i odwrotnie: młynarze skarżą się na sąsiadów. Jedną ze skarg wystosowaną przez dzierżawcę Schultza, na młynarza Bruna, publikujemy jako aneks 2. Autorem innej skargi jest natomiast młynarz Westphal. Skarży się on na zachowanie niejakiego Schewe – innego dzierżawcy mieszkającego również w Chocińskim Młynie. Dokument ten publikujemy jako aneks 3.

Całkowicie inny charakter będzie miał aneks nr 4. Jest to list z dnia 22 sierpnia 1801 roku sędziego sądu w Czarnem, Hugo, skierowany do komisarza w Gemel. List dotyczy sporu rodzinnego młynarza Bruna. W sprawie tej, jak się wydaje, roli mediatora miał się podjąć wcześniej komisarz z Gemel. W liście Hugo donosi, że zgłosił się do niego Westfal, teść młynarza Bruna, ze skargą na swojego zięcia, który źle traktuje żonę, a jego córkę. Z listu wynika, że Westfal jest gotów na proces z zięciem. Aby temu zapobiec, sędzia prosi o pomoc komisarza. Ten w odpowiedzi datowanej na 8 października donosi sędziemu, że jedynym rozwiązaniem konfliktu będzie rozwód małżonków.

Wiemy, jaki był finał rodzinnych zatargów w łonie rodziny młynarza. Jej przebieg opisuje Skórzewskiemu w liście z 16 czerwca 1802 roku⁶ komisarz gemelski Schleichert. Oto jego relacja. Pewnego razu młynarz Brun wyjechał w interesach do młyna w Jarcewie. Tam dowiedział się, że w domu w Chocińskim Młynie czekają dwaj Żydzi, których wynajęła jego teściowa, aby ci wracającego z Jarcewa Bruna zabili. Brun, dowiedziawszy się o tym, nie wrócił prosto do domu, lecz udał się do Gemel do komisarza, któremu opowiedział o swoich kłopotach. Schleichert przydzielił mu dwóch parobków, aby mógł schwycić Żydów i przyprowadzić ich do Gemel. Tak też Brun uczynił. Niedoszłych morderców pochwylił, gdy ci byli już w drodze do Jarcewa. Wezwano do Gemel sędziego Hugo z Czarnego, który przeprowadził śledztwo. Żydzi przyznali się do planowanego zabójstwa, za które otrzymali już zapłatę od teściowej Bruna. Stanowiły ją: dwie koszule męskie, jedna kobieca, trzy pary butów i kilka sztuk pończoch. Do tego otrzymali w gotówce siedem talarów. Niedoszli sprawcy zostali ukarani więzieniem, a Brun otrzymał rozwód ze swoją żoną. Co się stało z teściową, tego nie wiemy.

Jak widać, spisek na życie Bruna był poprzedzony innymi wydarzeniami, o których mowa w liście Hugo.

⁶ Korespondencja Schleicherta z Józefem Skórzewskim. Dawniej: Archiwum Parafialne Konażyny, sygn. 143.

Wszystkie opublikowane poniżej dokumenty z poszytu zostały podane zgodnie z obowiązującymi powszechnie zasadami wydawania źródeł tego typu.

Aneksy

Aneks nr 1

Projekt kontraktu na dzierżawę młyna w Chocińskim Młynie zawartego 19 stycznia 1800 roku pomiędzy Józefem Skórzewskim i Michałem Ludwikiem Brunem, dzierżawcą. Papier czerpany, arkusz in folio ze śladami dodatkowego złożenia. Atrament brązowy. Pismo czytelne. Poszyt: *Skargi i okoliczności względem Młyna Chocińskiego*, Zbiory Muzeum Regionalnego w Człuchowie, brak sygnatury.

[1.] Ponieważ na dzień Wielkanocy kończy się czas P[an]a Majstra Michała Ludwika Bruna w r[ok]u teraźniejszym, więc między tymże czyni się na dalszy czas ugoda w sposobie takowym. Młyn ten mieć będzie na rok jeden⁷, a to począwszy od Wielkiej Nocy r[ok]u 1800. Kończąc się będzie na temże sam czas w r[ok]u, przy którym na łączkę i ogród ten sam mieć będzie co posiadał w roku przeszłym.

2. W młynie tym mieć będzie wolność młina wszelkiego zboża, lecz z tego zboża dwie miary na pan należeć będzie, trzecia onemuż⁸, które w skrzynię mającą być zrobioną, z przegrodami do każdego gatunku zboża, i pod zamknięciem i kluczem pańskim, nie biorąc nic dla siebie wsypywać będzie zboże, a co trzy lub cztery niedziele⁹, jak przybędzie posłaniec i otworzy skrzynię, na ten czas dwie na Pan[a], a trzecia onemuż miara dana będzie, w którą [skrzynię] sprawiedliwie wsypywać ma wszelki gatunek zboża, pod przysięgą, i dać baczenie, aby kto inny nie brał miary tylko sam, lub aby każda miara wysypana była.

3. Młynarczyka¹⁰ ma utrzymywać własnym kosztem oraz wszelkie smarowidła, dostarczać powinien do tegoż młyna bez wszelkiej dokładki¹¹.

4. Że zaś ten majster był obowiązany do piły zrobić werk¹² cały, i jeszcze nie zrobił, więc powinien w tym roku zrobić, oraz co by jeszcze nie dopełnił w kontrakcie pod dniem 16 Febr[uar] 1797 zawartym, to wszystko dopełnić i zrobić obliuguje się, i kamienie nowe wprowadzić i obsadzić.

⁷ Na marginesie dopisek Józefa Skórzewskiego: *Na rok jeden*.

⁸ Na marginesie dopisek Józefa Skórzewskiego: *z czwarty miary*. Sugerował więc podniesienie udziału dworu w zyskach młynarza. W późniejszych kontraktach ustalano z góry ilość oddawanego rocznie zboża do dworu, niezależnie od faktycznej wielkości przemiału. Ułatwiała to na pewno sposób rozliczania się młynarza z dworem.

⁹ Tygodnie.

¹⁰ Chłopicz do pomocy w młynie.

¹¹ *Dokładka* – inaczej rekompensata. Drewniane elementy napędowe młyna wymagały stałego smarowania. W tamtym czasie do tego stosowano dziegieć, czyli smołę drzewną.

¹² Chodziło tu prawdopodobnie o cały mechanizm do przecierania drewna łącznie z metalową piłą i jej mocowaniami.

5. Tenże pomieniony majster także piłę [tartak] utrzymywać będzie bez żadnej zapłaty, na której drzewo rznąć powinien, najmniej dwadzieścia cztery camrow [tartaczki], tak jak mu się okaże – na łąty bądź dyle, oraz dziesięć na szachulec urznąć, od których żadnej zapłaty żądać nie będzie¹³. Którą to piłę najdokładniej wyporządzić i dach na tęż położyć porznąwszy dyle, oprócz tychże wyrażonych, a to nie biorąc nic [wyraz nieczytelny] czyli zapłaty, jak od tych camrow wyżej wyrażonych tak i od tego drzewa co by zerznął do młyna i do piły potrzebnego¹⁴.

6. A że tam znajduje się węgornia¹⁵ więc z tejże oddawać ma węgorze, z których według sumienia dawać panu dziewięć, dziesiąty zaś za jego pilnowanie onemuż należeć będzie, które do Gemel¹⁶ oddawać ma.

7. Ponieważ tenże młyn tam budował, i jako w kontrakcie jest wyrażono, że od św. Michała do Wielkiejnocy powinien mi oddawać dwie miary, a sobie trzecią, więc też onemuż się odstępuje aż do pierwszego Februarego a od pierwszego Februarego roku 1800¹⁷. Zawczasu zrobiwszy skrzynię swoim expensem [kosztem], do mnie według kontraktu tego dwie mace [miary] należeć powinny a trzecia onemuż.

8. Ten młynarz powinien wszelkie zboże dla arendarza konarzynkowskiego¹⁸ bez macówki [bez opłaty w zbożu] i opłaty [w pieniądzu] jak na kaszę, ospy¹⁹ i mąkę młóć.

9. Tenże młynarz podejmuje się szynk utrzymywać w tym młynie, za którą fatygę dwudziesty pierwszy stoff²⁰ jak od piwa, tak od wódki dostanie.

¹³ Tartaczkę przerabiano na deski bądź belki, w tym belki szachulcowe o standaryzowanych wymiarach. Deski (Dielen) miały grubość jednego cala i długość 20–24 stopy (6,09–7,2 m), grubsze belki (Bohlen) miały 4 cale grubości i długość 18–24 stóp, łąty (Latten) grubość $\frac{3}{4}$ cala i 24 stopy długości. Usługi te dla dworu musiał młynarz wykonać bezpłatnie. Dawniej: Archiwum Parafialne Konarzyny, *Regestra konarzyńskich i gemelskich lasów 1820–1824*, sygn. 304.

¹⁴ Do tego punktu Skórzewski na marginesie wniósł swoje uwagi. Po pierwsze, podnosi do 40 liczbę darmowych „camrów” do przetarcia. Przy przecieraniu „cudzego” drewna z uzyskanej zapłaty w postaci desek lub belek (najczęściej była to co dwunasta deska) połowę należy odłożyć dla dworu. Gdyby młynarz chciał na własny użytek bądź handel przetrzeć swoje camry, za każdą musi wnieść opłatę do dworskiej kasy w wysokości 12 groszy.

¹⁵ Węgornia to rodzaj pułapki na węgorze, którą zakładało się najczęściej w nurcie rzeki lub w jej bocznych kanałach przy młynach. Młynarz chociński początkowo z każdych 10 złowionych węgorzy mógł zatrzymać sobie tylko jednego. W późniejszych kontraktach zrezygnowano z takiego przelicznika na rzecz stałej liczby węgorzy, jaką rocznie młynarz był zobowiązany dostarczyć do dworu. W roku 1824 roku było to 80 sztuk.

¹⁶ Gemel (Jemielnio) dzisiaj część miejscowości Płaszczyce. Tu znajdował się, istniejący do dziś, dwór Skórzewskich.

¹⁷ Tekst wykreślony prawdopodobnie przez Skórzewskiego. Dotyczył propozycji przedłużenia zwolnienia z opłat młyńskich na kolejny rok.

¹⁸ Folwark w Konarzynkach był najczęściej przez Skórzewskich dzierżawiony. Przez wiele lat dzierżawcami była rodzina Ruhnke.

¹⁹ Inaczej „sruta” – zboże rozdrobnione na paszę dla zwierząt. Mianem tym określano także otręby.

²⁰ Stoff to dawna jednostka miary płynów o wielkości 1,2–1,4 l. Prowadzenie karczmy przy młynie opierało się na tym, że młynarz sprzedawał piwo i wódkę, którą otrzymywał od dworu (sam

10. Kaszy perłowej [jęczmiennej] korzec jeden zrobić mi powinien, na który jęczmień dostanie i blachy których jeszcze nie ma potrzebne. Pytle zaś do mlewa swe mieć powinien.

Na który kontrakt jako dobrowolnie, namyślnie i nieprzymuszono uczyniony, Strony Obydwie podpisują się. Datt. W Gemłach d. 19 Januar 1800.

Aneks nr 2

Dzierżawca Schultz wnosi skargę przeciw borowemu oraz młynarzowi Brunowi z Chocińskiego Młyna. Skarga podana w dwóch wersjach: niemieckiej oraz polskiej. Publikowana jest wersja polska. Papier czerpany, dwa arkusze in folio. Atrament czarny. Pismo czytelne. Poszyt: *Skargi i okoliczności względem Młyna Chocińskiego*, Zbiory Muzeum Regionalnego w Człuchowie, brak sygnatury.

Nie chcąc się JWPanu i zwierzechności naprzykrzać, podaje tylko skargę przeciwko młynarzowi Brunce i tutejszemu borowemu.

1. Prawie przez całe lato ludzie młynarza tak się z nami kłócili, iż prawie za łeb brać chcieli, i poburzyli na nas ludzi z Małych i Wielkich Konarzyn, że nam pastwiska wzięli, ile że co chcieli u nich wskórali, i chcą nas wcale [całkowicie] zniszczyć, lubo oprócz tego Pan Bóg nas ukarał, a tych ludzi to nie porusza. A lubo się oto panu ekonomowi gemelskiemu skarżyliśmy, nigdy nie słuhał, tylko nam podaje abyśmy się o Loschein²¹ starali, ponieważ nie możemy wiele podarunków dawać, a młynarz przy tym ekonomie z bogaci się, atoli z każdym dziwactwa wyrządza.

2. Chcieliśmy kawałek naszej łąki sprzątnąć, i chcieliśmy wziąć czołno [łódkę] lecz należące do młynarza, a ponieważ młynarz od nas to cokolwiek siana od nas sam chciał, a my go w tym skąpym czasie sami potrzebowali, tedy nie mogliśmy mu go spuścić, więc postarałem się żem innym starym czołnem tam dojechał. Po czym młynarz zaraz wodę zastawił i łąkę zatopił²². W tym spostrzegłem stare żyzisko²³. Kazałem sobie przynieść siekiere i ściałem parę lichych majówek²⁴, aby to żyzisko poprawić. Tu dopiero młynarz poburzył borowego, którego i tak dla częstowania ma po sobie [po swojej stronie]. Ten borowy przyszedł do nas i mówił [:] – Schultz pożycz mi swojej siekiery, której mu też zaraz pożyczyłem, a ten powiedział, że tę siekiere zatrzymam za ścięte majówki. Ja mu powiedziałem, że tym sposobem siekiery odbierać mi był nie powinien, szkody tylko dla potrzeby ściałem, a tak mógł dać pokój [spokój] aż do przybycia JW Pana, tedy bym się według tego urzetelniał²⁵.

nie mógł ich produkować). Zapłatę otrzymywał w postaci 1/20 sprzedanych trunków, które mógł już sprzedać na własny rachunek.

²¹ Było to zezwolenie na opuszczenie dotychczasowego miejsca zamieszkania, dzierżawy. W niemieckiej wersji: *Loss-Schein*.

²² Wynika z tego, że łąka znajdowała się w górę rzeki od młyna.

²³ Prawdopodobnie chodzi o stare żyzisko (koryto) rzeki. Dzięki jego udrożnieniu przez wycięcie niewielkich zarośli, woda spłynęła z łąki.

²⁴ W tekście niemieckim użyto słowa *Fichte* (świerk), a nie słowa *Maibau*, ale być może tłumacz użył tego słowa celowo dla podkreślenia, że było to niewielkie, suche drzewko.

²⁵ W niemieckim tekście użyto słów: *nach zurecht komen* – dojść do prawdy.

3. Wkrótce po tym mój średni syn wycinał z wielką pracą cokolwiek łuczywa z sosien²⁶ złożył na kupkę, gdzie go borowy dostrzegł, i taczko do domu odwiózł, tedy syn powiedział, że go chciał odebrać, lecz my mu ostro zakazaliśmy, lecz mu to było bardzo bolesno, ile że wiele miał przy tym pracy, poszedł więc i wziął połowę, a drugą połowę chciał wziąć, gdy był borowy w domu. Na wieczor nie było jeszcze mego syna w domu, w tym przyszedł borowy do naszego okna i zaraz powiedział, iż słyszał żeśmy łotry i zabijacy²⁷, lecz teraz widzi, że prawda, w tym nadeszła moja żona do okna i mówiła, aby tak przed drzwiami nie szkalował, tylko wszedł do izby i powiedział co ma za przyczynę. W tym odpowiedział kto mu łuczywo zabrał, i gdyby tego dostał, to by go zabił jak psa, a jemu nikt nic zrobić nie może, on sobie może tam sobie [sam] zawsze sprawiedliwość uczynić, on już nie jednego zabił, a jemu nikt nic nie zrobił. Natenczas odpowiedziała moja żona. Że gdy się młyna nie puści, to zobaczy co z tego będzie. Po tym odszedł borowy i poszedł do młyna. Po tym przyszedł syn do domu i mówiliśmy mu czemu nam takiego zmartwienia narobił, w tym wyszedł syn i chciał konie wpędzić, natenczas przyszedł borowy z młyna, zastąpił mu drogę i mówił [:] czyli on był ten złodziej co mu łuczywo ukradł. Odpowiedział, że mu tego łuczywa nie ukradł, że to było jego łuczywo. W tym chwycił mojego syna za włosy, gdzie mu się wyrwał, w tym miał kosisko w rękę i chciał nim go w głowę uderzyć, mój syn chciał się uchylić i upadł i trafił go w udy [uda?] i upadł na płot chrościany. Myśmy usłyszeli to bicie w izbie a zląkszy się wypadliśmy z izby, zobaczyliśmy go leżącego, rozumiejąc, że nie żyje. W tym uchwycił syna za łeb i znowu go bił, wtenczas zerwał go starszy syn z niego zapytując się czyby jego brata chciał zabić. Po tym zaczął strasznie szkalować, mówiąc, że go zastrzeli, potem poszedł do młyna, przyniósł od młynarza nabita fuzję, którą mu młynarz w złości dał, lubo była szrotem nabita, w tym powrócił. Myśmy tam jeszcze stali. Zaczynam mówić [:] Wy niemieckie psia krew – ja ciebie jak psa zastrzelę, trzymając mu flintę przy piersi. Młynarka stała w rogu i patrzyła, a wiedząc, że chce strzelić zawołała – Jezu, nie strzelaj waść. Teraz powiadają, że flinta nie była nabita, ale gdyby nie była nabita, czemóż wołała, aby nie strzelał [?] Borowy z Małych Konarzyn mówił do mnie, że nabicie wykręcił, bo była samym szrotem nabita. Potem poszliśmy do Gemel skarżyć do Pana Ekonoma Schleicherta, który wielką stronność za młynarzem okazał i przy każdej okoliczności mówi nam abyśmy się o Losschein starali, i mówi zawsze, że młynarz sam mieć może. A przeto oni mogą czynić co chcą, myślą, że my o tym nie wiemy, dlatego tak nam są nieprzyjaźni. JWPan raczysz sobie przypomnieć, gdy był u młynarza i zapytał się do kogo tak wiele camrow, a młynarz odpowiedział, iż wszystkie pańskie, lecz z tych tyle ubył, iż trudno opisać. Ponieważ leśniczy powinien zawsze JW Pana młotkiem każdy camer nabijać, a z takowych camrow więcej 40 fur do Chojnic poszło, a tutejszy borowy musiał zawsze z nimi być i dyle przedawać. Wielki zaś camer dębowy, który JWPan widział, powiedzieli, że należał do królewskiego Oberforsta [leśniczego królewskiego], a on więcej jak dwa lata leżał i jest drzewa pańskiego. Teraz młynarz daje u siebie do ekonoma z niego wielką szafę robić na prezent, a taka parcyałość [zażyłość?] jest ze wszystkimi borowymi. Częstość borowych²⁸, ekonoma i leśniczego jak najbardziej. A ponieważ my o tym wiemy,

²⁶ Chodzi o sosnową drzazgę smolną używaną do rozpalki oraz jako łuczywo.

²⁷ W niemieckim tekście użyto bardziej dosadnego słowa: *Mörder*.

²⁸ W dobrach było kilku borowych, nad którymi nadzór sprawował leśniczy. W tym czasie leśniczym był Jaroszewski. Podlegało mu sześciu borowych. Więcej na ten temat: M. Fryda,

tedy pan ekonom [Schleichert] chce nas na gwałt rugować, a młynarzowi samemu wypuścić [wydzierżawić]. A zatem [prosimy] o łaskawe wysłuchanie, gdyż pan ekonom chce nas zniszczyć. Więcej [szczegółów] i zażaleń JWPanu ustnie opowiem. Schultz²⁹.

Aneks 3

Skarga Dawida Westphala młynarza z Chocińskiego Młyna przeciwko arendarzowi Schewe. Z treści wynika, że skargę pisał ktoś inny w imieniu pokrzywdzonego. Tekst oryginalny w języku niemieckim, obok na marginesie tłumaczenie na język polski. Papier czerpany, arkusz in folio. Atrament czarny. Pismo czytelne. Poszyt: *Skargi i okoliczności względem Młyna Chocińskiego*, Zbiory Muzeum Regionalnego w Człuchowie, brak sygnatury.

Skarga Dawida Westphala młynarza z Chocińskiego Młyna naprzeciwko arendarzowi Schewe z tamtądże.

1. Jak meł żyto [Schewe] to chciała [jego] żona od dwóch korcy, tylko jedną macę dać chciała [jako zapłatę]. A gdy uczeń młynarski (Müller Borsche) nie chciał [jednej], tylko dwie mace, tedy mu macę³⁰ wyrwała i sama mierzyć i dać mu jedna macę chciała. Tak macowane nie było zboże³¹.

2. Jak żołnierz, syn arendarza Schewe do domu [młynarza] przyszedł, tedy chciał mu psa zastrzelić i dwa razy do niego strzelił, i tak go skaleczył, że pies 3 dni w boru leżał, i długo się wykurować nie mógł.

3. Po trzecie, tenże żołnierz wpadł do izby [i] nawołał się na żonę młynarza i nazwał ją kosie (?)³² uchwycił za piersi i chciał ją zaprowadzić do festunku do kary.

4. Świnia arendarska [Schewego], wpadła do ogrodu młynarskiego i 8 prosiąt i narobiła wiele szkody.

5. Wół arendarski przeskoczył przez płot w ogród młynarski. Płot popsuł i szkody wielkie uczynił.

6. Żołnierz, syn arendarza, poszedł między gumna i strzelał. Świadkiem [całego zajścia] jest karczmarz z [Małych] Konarzyn Franciszek Grabowski.

7. Dziesięć świń arendarskich w ogrodzie młynarskim zjadły zagon pasternaku, zagon pietruszki, jarmuż popsuky i łąkę pokopały. Ta szkoda taxowana przez Mikołaja Kupeczyka sołtysa z Konarzynek i przysiężnego Andrzeja Neumana. I gdy przy tej szkodzie ojciec młynarza chciał świnie wyganiać, tedy przypadł żołnierz, syn arendarza z drugim synem,

Oficjaliści leśni w dobrach gemelskich w pierwszym okresie panowania pruskiego na ziemi człuchowskiej (1772–1830), „Szkice Człuchowskie” 1988, nr 7–8, s. 44–51.

²⁹ Podpis autora skargi tylko pod tekstem niemieckim.

³⁰ Pojęcie „maca” oznacza zarówno pewną ilość zboża, ale także specjalne naczynie drewniane służące do jego odmierzania.

³¹ Niezbyt jasna sytuacja, nie wyjaśnia jej także tekst niemiecki. Prawdopodobnie chodzi o to, że nie doszło do uiszczenia zapłaty za przemiał.

³² W tekście niemieckim użyto słowa „Kurchen”. Być może w miejscowej gwarze oznaczało „kurwa”.

trzymał bicz w ręku i groził wołając [:] ty niepocziwy hultaju, Spitzbude³³, będziesz świnie zabijał. Ja cię nauczę³⁴.

Aneks nr 4

List sędziego Hugo z Czarnego do Schleicherta, komisarza dóbr gemelskich w sprawie rodzinnych sporów w rodzinie Bruna młynarza z Chocińskiego Młyna. Pojedyncza kartka papieru czerpanego. Atrament czarny. Pismo czytelne. Poszyt: *Skargi i okoliczności względem Młyna Chocińskiego*, Zbiory Muzeum Regionalnego w Człuchowie, brak sygnatury.

Westfal cieśla z Tucholi, a ojciec żony młynarza z Młyna Chocińskiego, który ten list WPanu odda, powiadomił mnie, iż chociaż młynarz Brunke mnie zapewnił, że na przyszłość z swoją żoną, tak jak dobry mąż żyć będzie, z tym wszystkim ten swojego dotrzymywać nie chce zapewnienia, kiedy swoją żonę bije i nawet przed nią wikta jej suknie zamyka, tak iż ta z dziećmi podczas niebytności jego w młynie, przyzwolicie pokazać się nie może, zlecił także czeladzi, żonie co ma czynić nakazywał. Proszę pana uniżenie abyś młynarzowi Brunke to wystawił, iż podobne postępowania są bezprawne, za których konsekwencję on odpowiedzieć by musiał. Także doniósł Westfal, iż on swemu zięciowi młynarzowi Brunce pomagając budowania młyna chocińskiego, miał zapewnione od niego za to 50 talarów, dostał tylko talarów 30. WPan chcesz ich pogodzić, aby stąd nie wyniknął proces, ponieważ tak roszczenia [?] młynarza na swoją żonę i bieda ubogich a niewinnych dzieci pomnożonemi by zostały.

Bądź WPan łaskaw donieść mi po tym co też Jego pośrednictwo w tym względzie skuteczniło.

Hamersztyn [Czarne] dnia 22 augusta 1801

Hugo

³³ Potocznie słowo to oznacza właśnie hultaja, łotra, szelmę.

³⁴ W tym miejscu kończy się treść skargi. Być może miała ona dalszy ciąg.

IV

BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Katarzyna Słomińska

Wspomnienia z lat okupacji niemieckiej na Pomorzu

Relacja Katarzyny Słomińskiej (1910–2006) spisana została u schyłku XX wieku przez córkę autorki Małgorzatę Górską. W lipcu 2025 roku tekst przesłany został do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” z prośbą o publikację. Mimo niewielkiej objętości materiał stanowi cenny przyczynek do poznania losów mieszkańców ziemi chojnickiej. Warto nadmienić, że ojciec autorki był bratem Alojzego Słomińskiego z Brus, zamordowanego na Polach Igielskich w październiku 1939 roku¹.

Katarzyna Słomińska urodziła się 13 lutego 1910 roku w Rytlu. Z informacji przekazanych córce wiadomo, że przed wojną uzyskała „kwalifikacje kucharki”, uprawniające również do nauki zawodu oraz niezbędne umiejętności do „prowadzenia domu”. Ta krótka charakterystyka wskazywać może, że ukończyła jeden z kursów organizowanych przez siostry w Zakładzie św. Boromeusza w Chojnicach. W latach 30. XX wieku prowadziła podobny kurs dla gospodyń, którego organizatorem było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Następnie pracowała w Hotelu Dworcowym w Chojnicach, należącym wówczas do małżeństwa Kratzerów, na początku zarządzała kuchnią, a następnie całym hotelem.

W początkach okupacji została zwolniona z pracy i powróciła do Rytla, gdzie pomagała rodzinie w prowadzeniu gospodarstwa. W 1943 roku konsekwencją niepodpisania niemieckiej listy narodowościowej było umieszczenie braci autorki, Stanisława i Franciszka, w obozie w Potulicach. Natomiast Katarzyna otrzymała nakaz pracy przymusowej w hotelu Heinza Wiesego w Sępólnie, a następnie w miejscowej mleczarni, zarządzanej przez Heinza Hentschela, później przeniesiona została do Więcborka, w którym pracowała do zakończenia wojny. W czasach powojennych wykorzystywała zdobyte doświadczenie, ucząc praktycznej nauki zawodu w szkołach w Świeciu nad Osą i Białachowie, a także pełniąc funkcję instruktora na kursach gospodarstwa domowego prowadzonych w powiatach chojnickim i starogardzkim. Ponadto w rodzinnym Rytlu prowadziła w sezonie

¹ Zob. U. Steinke, *Wojna zabrała mi ojca*, „Kwartalnik Chojnicki” 2014, nr 9, s. 24–28.

skup runa leśnego. Katarzyna Słomińska zmarła 11 stycznia 2006 roku, pochowana została na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie².

Oryginalna wersja zapisana została pismem odręcznym na czterech kartkach formatu A4. Rękopis znajduje się w posiadaniu Małgorzaty Górskiej, córki autorki. Tekst poddano niewielkiej modernizacji, głównie zapisu nazw, dat i przytaczanych dialogów. Tytuł pochodzi od Redakcji³.

Urodziłam się w 1910 r. w miejscowości Rytel, powiat Chojnice, województwo pomorskie⁴. Przez kilka lat przed wybuchem wojny w 1939 r. i przez pierwszy okres okupacji niemieckiej pracowałam w Chojnicach, w hotelu przy ul. Dworcowej. Na samym początku okupacji przyjechał do Chojnic Albert Forster (gauleiter Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie), aby spotkać się na chojnickim rynku z niemieckimi mieszkańcami miasta⁵.

Udało nam się z koleżanką, także Polką dostać na strych w kamienicy, której okienko wychodziło na rynek. Leżałyśmy na podłodze i obserwowałyśmy całe wydarzenie przez uchylone okienko i słyszałyśmy każde słowo, bo rozumiałyśmy język niemiecki – musiałyśmy się go uczyć w szkole, całe szkolne nauczanie odbywało się w tym języku.

Spotkaniu z Forsterem towarzyszył wielki entuzjizm zebranych na rynku Niemców. W pewnej chwili Forster zadał pytanie:

– Czy chcecie, aby za 10 lat w Chojnicach i w całym powiecie chojnickim nie było już ani jednego Polaka?

– Ja, Ja! (Tak, tak!) – odpowiedzieli zebrani Niemcy.

– Czy chcecie, aby tu został wytarty każdy ślad polskości?

I znów wykrzykiwano za entuzjazmem: – Ja, Ja!

Przeżyłyśmy z koleżanką wewnętrzny wstrząs, ale to był dopiero początek prześladowań. Już w październiku–listopadzie 1939 r., w Igłach pod Chojnicami (obecnie jest to dzielnica miasta), dokonano pierwszej zbrodni w tzw. „Dolinie

² Życiorys opracowany na podstawie informacji od Małgorzaty Górskiej, córki K. Słomińskiej; korespondencja e-mail z 11 X 2025 r.

³ W rękopisie: *Wspomnienia Katarzyny Słomińskiej z lat okupacji niemieckiej na Pomorzu*, spisane przez jej córkę Małgorzatę Górską z d. Słomińską.

⁴ W czasach urodzenia autorki ziemia chojnicka wchodziła w skład prowincji Prusy Zachodnie.

⁵ Pobytu A. Forstera w Chojnicach nie udało się potwierdzić. Niewykluczone, że chodzi tu o wizytę dygnitarzy Trzeciej Rzeszy, która miała miejsce w 1940 r. Wówczas miasto wizytowali minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick, minister gospodarki Walther E. Funk oraz dowódca SA Viktor Lutze. Fragment wizyty uwieczniono na taśmie filmowej. <https://www.facebook.com/historiachojnic/videos/wizyta-hitlerowskich-dygnitarzy/1594922330572520/> [dostęp: 30.09.2025].

Śmierci”. Zamordowano tam wielu Polaków z Chojnic i okolicy, w tym mojego stryja Alojzego Słomińskiego z Brus, rodzonego brata mojego ojca Ryszarda Słomińskiego.

Jak powszechnie wiadomo, tereny Pomorza Gdańskiego zostały wcielone do Trzeciej Rzeszy. Ambicją Forstera było zupełne zniemczenie zamieszkujących Pomorze Polaków.

Zabroniono rozmawiać po polsku na ulicy i w miejscach publicznych. Z tym wiąże się dla mnie dość zabawne zdarzenie.

Spotkałam na ulicy dawno niewidzianą koleżankę i w dość ustronnym miejscu rozmawialiśmy długo, oczywiście po polsku. Nagle, jak spod ziemi, wyskoczył niemiecki żandarm i chciał nam wlepić wysoką karę pieniężną.

Na szczęście nie straciłam refleksu, nie przyjęłam mandatu i z pewną miną stwierdziłam, że nie rozmawialiśmy po polsku.

– Jak to? Słyszałam na własne oczy, że to było *polnische Sprache* – odrzekł żandarm.

– *Nein, nein polnische sprache aber kaszubische Sprache* – odpowiedziałam.

Żandarm zgłupiał, rozkaz dotyczył *polnische Sprache*, nic nie wiedział o zakazie rozmowy w języku kaszubskim, więc puścił nas wolno, bez mandatu i pieniężnej kary.

A ja po kaszubsku nie byłabym w stanie powiedzieć nawet jednego zdania.

To jednak tylko drobny epizod, lecz sytuacja Polaków stawała się coraz bardziej dramatyczna. Naciskano, aby podpisać jedną z trzech niemieckich list narodowościowych. Kto nie podpisał, został przez Forstera i jego urzędników uznany za wroga III Rzeszy Niemieckiej. A z wrogiem zrobić można wszystko. Toteż nic dziwnego, że ludzie ze strachu masowo podpisywali tzw. trzecią grupę.

W mojej rodzinnej miejscowości i w całej gminie Rytel, liczącej około 2500 mieszkańców odmówiły podpisania niemieckiej listy narodowościowej tylko 4 rodziny: rodzina Pukowników, rodzina Grzywaczów, rodzina Ćwidaków z Żukowa (gmina Rytel) i rodzina nasza, rodzina Słomińskich. Wszyscy otrzymaliśmy tzw. Polen karte (Haushaltskarte).

Pod koniec 1942 r. lub w początkach roku 1943 byłam świadkiem następującej sytuacji: W pokoju leżała obłożnie chora (już nie mogła opuszczać łóżka) moja matka Maria Słomińska z domu Pawłowska. W pewnej chwili wszedł tam mój brat Stanisław. Zostawił uchylone drzwi. Weszłam cicho do sąsiedniego pokoju i usłyszałam całą rozmowę.

Stanisław: – Mamo, my już musimy podpisać tę trzecią grupę, bo nas wyrzucą z naszego domu i ześlą do obozów.

Matka: – Stasiu, my nie podpiszemy, bo my nie jesteśmy Niemcami. My jesteśmy Polakami.

Stanisław: – Mamo, ale oni nas wszystkich zabiją.

Matka: – Stasiu, wszyscy kiedyś musimy umrzeć. Jak zabiją, to trudno. Ale umrzemy z honorem jak Polacy, którzy nie wyrzekli się Polski.

Moja matka, Maria Słomińska, zmarła 2 lipca 1943 r. Spoczywa na rytelskim cmentarzu. Dwóch moich braci – Stanisława i Franciszka Niemcy zesłali do obozów w Potulicach koło Bydgoszczy. Tam Franciszek poznał swoją przyszłą żonę Irenę, z którą przeżyli w małżeństwie 63 lata i dochowali się sześciorga dzieci i licznej gromadki wnuków i prawnuków. Franciszek często żartował, że wyswatał ich Hitler.

Mnie wysłali Niemcy na roboty przymusowe. Wszyscy przeżyliśmy wojnę i stale dumni byliśmy z naszej Matki, bo to Jej wewnętrzna moc i poczucie narodowej oporności dało nam siłę na dalsze trudne lata życia.

Jacek Klajna

Irena Klajna we wspomnieniach syna

24 czerwca 2020 roku zmarła Irena Klajna. Pierwsza, i jak dotąd jedyna, kobieta naczelnik (zgodnie z obecną nomenklaturą: burmistrz) Chojnic. Harcerka, samorządowiec, działaczka żeglarska i wieloletnia kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego.

Irena Klajna (Klauzo) urodziła się 16 stycznia 1939 roku w Chojnicach. Ojciec Stanisław Klauzo był mistrzem garbarskim, a matka – Maria – zajmowała się domem i piątką dzieci. Rodzice spotkali się w Tczewie, gdzie w Pomorskiej Centrali Skór pracował ojciec Ireny. Urodził się 25 listopada 1907 roku w Czycie (Kraj Zabajkalski, Rosja) jako potomek zesłańców. Rodzina Klauzo wywodzi się z Sienna (za czasów I Rzeczypospolitej było to woj. witebskie). Stanisław miał jeszcze dwóch braci i siostrę. Rodzina mieszkała na stacji kolejowej Czyta Dworzec, której kierownikiem był ojciec Stanisława Antoni Klauzo (ur. 1873 r. w Siennie). Był, jak zapisano w akcie urodzenia Stanisława, „mieszczaninem miasta Sienna, guberni Mohylewskiej”.

W listopadzie 1918 roku Polska odzyskała niepodległość po okresie zaborów. 16 września 1919 roku powołano we Władystoku Polski



Wrzesień 1939 r. ulica Szosa Gdańska 76 (Matejki 4). Pierwsze zdjęcie ośmiomiesięcznej Ireny z mamą i siostrą Krystyną, wykonane specjalnie, by wysłać je ojcu do obozu jenieckiego



Fotografia Ireny z dnia I Komunii Świętej –
29 czerwca 1949 r.



Komitet Ratunkowy (PKR) mający na celu wywiezienie dzieci polskich z Syberii. Głównymi postaciami tego komitetu byli: Anna Bielkiewicz i Józef Jakóbkiewicz. Zorganizowali oni trzy transporty do kraju. W roku 1920 z Władywostoku i Mandżurii wywieziono przez Japonię i Stany Zjednoczone 370 dzieci w pięciu etapach, a w roku 1922 z Harbinu (przez Japonię), w trzech etapach – 388 dzieci. Z Osaki do Gdańska przypłynęły statkami. Natomiast w roku 1923 z Czyty wywieziono transportem kolejowym przez Irkuck i Moskwę 117 dzieci (rodzicom nie zezwolono na wyjazd). Pociąg wyjechał z Czyty 21 stycznia 1923 roku i dotarł do Moskwy 30 stycznia 1923 roku. Stamtąd dzieci odjechały do Polski 10 lutego 1923 roku i dotarły do ośrodka wychowawczego dla dzieci syberyjskich w Wejherowie. Tu Stanisław i dwóch braci przebywali do osiągnięcia wieku dorosłego, jednocześnie ucząc się i zdobywając zawód. Ojciec Ireny po opuszczeniu ośrodka jako wykształcony garbarz znalazł pracę w Tczewie. Rodzina Marii Klauzo (z d. Zander), matki Ireny, wywodzi się natomiast z Kociewia, a dokładnie z Piaseczna koło Gniewu i niedalekiej miejscowości Królów Las (tu w 1884 r. urodziła się babcia Ireny, Aniela Zander). Matka Ireny, Maria, urodziła się jednak nie w Piasecznie, a w Mengede (dzisiaj dzielnica Dortmundu) w czasie, gdy jej ojciec Jan przebywał tam „za chlebem”.

Irena na wycieczce szkolnej
w klasie maturalnej. 1957 r.



Uroczystość wręczenia sztandaru Komendzie Hufca ZHP w Chojnicach na Placu Jagiellońskim.
5 czerwca 1960 r.

Irena Klajna ciężkie lata wojny spędziła z matką w rodzinnym domu przy ul. Szosa Gdańska 76 (później ul. Matejki 4) w Chojnicach. Ojciec po udziale w wojnie obronnej (walczył w Kompanii Obrony Narodowej Chojnice i 5 września dostał się do niewoli) przebywał w obozie jenieckim w Czarnem (Stalag II B) i wrócił do domu w roku 1943. Irena po wojnie, w latach 1946–1952, uczęszczała do szkoły podstawowej nr 1 w Chojnicach, a następnie do Technikum Finansowego na ul. Dworcowej. Świadectwo dojrzałości otrzymała w 1957 roku. Pracę zawodową rozpoczęła w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacji w Chojnicach 1 września 1957 roku, początkowo na stanowisku asystenta, a od 1 sierpnia 1959 roku – starszego asystenta. W styczniu 1970 roku objęła stanowisko Kierownika Oddziału Ruchu Telekomunikacyjnego Tf.Tg. i Opłat w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Chojnicach.

Bardzo szybko wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego, gdzie była członkiem Komendy Hufca Chojnice i Sekretarzem Rady Przyjaciół Harcerstwa w Chojnicach. Angażowała się w wychowanie młodzieży i prowadziła obozy harcerskie dla drużyn wodnych i lądowych. Jako sekretarz rady asystowała 5 czerwca 1960 roku w uroczystości wręczenia sztandaru komendzie Hufca ZHP w Chojnicach na Placu Jagiellońskim. W tej samej uroczystości, jako dowódca pocztu sztandarowego, brał udział Kierownik Harcerskiego Ośrodka Wodnego w Funce, Edmund Klajna, z którym wkrótce miał związać ją los. Ta harcerska para wzięła ślub w chojnickiej farze 23 kwietnia 1962 roku. Rodzina Edmunda wywodzi się z Kaszub. Ojciec Teofil urodził się w Augustowie (część wsi Mściszewice, powiat Kartuszy), a matka Anna (z d.



Ślub harcerskiej pary odbył się w chojnickiej farze
23 kwietnia 1962 r.

Pestka) w Zalesiu koło Brus. On przyszedł na świat 10 stycznia 1936 roku w podchojnickim Pawłótku. Irena i Edmund mieli dwóch synów – Jacka (30 lipca 1964 r.) i Aleksandra (25 listopada 1965 r.), urodzonych w Chojnicach).

W roku 1961 organizacja młodzieżowa ZHP wysunęła kandydaturę Ireny w wyborach do rady miejskiej. Przez kolejne kadencje, w latach 1961–1973 była radną Miejskiej Rady Narodowej w Chojnicach, a od 1 października 1970 roku do 20 grudnia 1973 roku – Zastępcą Przewodniczącego Prezydium MRN w Chojnicach (zgodnie z obecną nomenklaturą: wiceburmistrzem).

21 grudnia 1973 roku stanęła „u sterów” miasta, zostając pierwszą w historii Chojnic, i jak dotąd jedyną, kobietą Naczelnikiem Miasta Chojnice. Funkcję tę pełniła do 31 maja 1975 roku.

W czasie gdy była naczelnikiem, w mieście budowano największe zakłady pracy tamtych czasów – Mostostal i Zremb, wykonano nowe oświetlenie i pierwszą sygnalizację

światłą. Przed uroczystymi obchodami 700-lecia Chojnic dokonano także modernizacji płyty Starego Rynku, wybudowano w czynię społecznym Centrum Sportowe, hotel Olimp i odkryty basen, rozpoczęto budowę osiedla Zawadzkiego (obecnie Hallera), a także wykonano nowe ujęcie wody dla miasta w Funce.

Po kolejnej reformie administracji objęła stanowisko Kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego



Legitymacja służbowa Ireny po awansie na kierownika Oddziału Ruchu Telekomunikacyjnego Tf.Tg. i Opłat w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Chojnicach



W latach 60. Polacy często spotykali się w gronie rodzinnym. Chojnice, ul. Towarowa –
2 stycznia 1964 r. spotkanie w rodzinie męża Ireny



Harcerski Ośrodek Wodny w Funce – lato 1965 r. Irena z synem Jackiem
po powrocie z rejsu motorówką



Irena Klajna jako komendant obozu harcerskiego w Małych Swornegaciach. Lato 1967 r.

w Chojnicach (1 czerwca 1975–1 września 2000), które piastowała do czasu odejścia na emeryturę. W tym czasie udzieliła ok. 8 tys. ślubów mieszkańcom Chojnic. W latach 1976–1981 ukończyła studia na Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu, uzyskując tytuł magistra administracji. 8 maja 1980 roku wskutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym zmarł mąż Ireny Edmund Klajna.

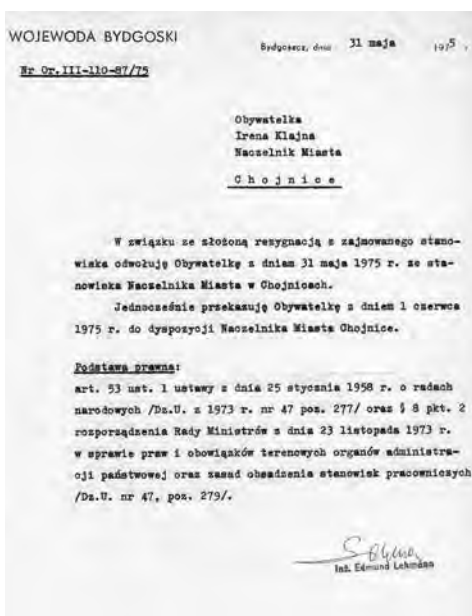


Legitymacja Ireny po objęciu stanowiska Zastępcy Przewodniczącego Prezydium MRN w Chojnicach (01.10.1970 do 20.12.1973)

Przez całe swoje życie udzielała się społecznie. Była sekretarzem, a następnie długoletnią Przewodniczącą Rady Nadzorczej PSS „Społem”, członkiem Rady Nadzorczej WSS „Społem” w Bydgoszczy, przewodniczącą Rady Nadzorczej chojnickiej spółdzielni mieszkaniowej, działaczką Ligi Kobiet Polskich w Zarządzie Miejskim w Chojnicach oraz członkinią Chojnickiego Klubu Żeglarskiego. Wraz



Akt powołania na stanowisko Naczelnika
Miasta Chojnice



Pismo Wojewody Bydgoskiego odwołujące
Irenę Klajną ze stanowiska



Irena na sali ślubów w chojnickim ratuszu

z drugim mężem, Leonardem Słowikiem, brała aktywny udział w życiu braci żeglarskiej ChKŻ, a ich jacht, „Orion” (nr rej. BD180) brał udział w większości żeglarskich imprez. Na emeryturę odeszła 1 września 2000 roku.

Odznaczona została: Krzyżem „Za zasługi dla ZHP”, Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz licznymi odznaczeniami resortowymi: medalem „Za zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego” oraz medalami 30-lecia i 40-lecia PRL. Odznaczona została srebrną i złotą honorową odznaką Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego i odznaką zasłużonego działacza ruchu spółdzielczego.

W uznaniu zasług w pracy zawodowej Prezes RM w 1986 roku nadał jej odznakę honorową „Zasłużony Pracownik Państwowy”.

Po kilkuletniej walce z ciężką chorobą odeszła 24 czerwca 2020 roku w domu syna w Charzykowach. Doczekała się dwóch synów, pięciu wnuków i dwóch prawnuczek, które miała jeszcze okazję trzymać na kolanach.

27 czerwca 2020 roku na cmentarzu komunalnym pożegnali ją rodzina, przyjaciele, znajomi oraz liczne delegacje. Przy grobie przemówił Robert Wajlonis, dyrektor generalny i sekretarz Urzędu Miejskiego w Chojnicach, który przed laty przejął po Irenie Klajnie funkcję kierownika Urzędu Stanu Cywilnego.



W marcu 2020 r. w plebiscycie, na „Chojniczanina Stulecia”, zorganizowanym przez Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, miesięcznik „Chojniczanin.pl” i Radio Weekend znalazła się w ekskluzywnym gronie pięciu finalistów

Każdy z chojniczan, który pojawił się na tym świecie, lub z tego świata odchodził, zawsze musiał przyjść przed oblicze pani Ireny, która była po prostu dobrym człowiekiem. Nie było takiej sytuacji, żeby ktoś w urzędzie, którym ona kierowała czegoś nie załatwił lub wyszedł niezadowolony. Była po prostu dobrym, życzliwym i ciepłym człowiekiem. Miała pasje, które dzieliła i czego symbolem są te szklanki, które przed chwilą były wybite na jej ostatnią wachtę. Zawsze pani mówiła, przekazując obrączki na ślubach, że są one symbolem kręgu, które zatacza życie. Wiem, że ten krąg, po którym pani stąpała może nie zawsze był gładki, może nie zawsze był wygodny, ale zawsze promieniował ciepłem, miłością i dobrocią, która w pani była. Dziś pozostaje nam wszystkim chylić głęboko czoła nad dziełem jej życia i powiedzieć zwyczajnie w świecie, do widzenia, pani Ireno.



Irena Klajna 16 stycznia 1939–24 czerwca 2020

Beata Stachowiak-Panske

Carl Castelli – zegarmistrz z Chojnic

Inspiracją do napisania tego artykułu był zakup zegarka kieszonkowego, na którego srebrnej kopercie widnieje napis: Carl Castelli Konitz, na drugiej stronie znajduje się numer seryjny 2438338 oraz próba srebra – 0.800. Ponadto został wygrawerowany termin naprawy – 24 kwietnia 1919 roku u BSz. O ile nazwa miasta Konitz nie była tajemnicą, to postać Carla Castelliego była zagadkowa. Skąd ktoś o włosko brzmiącym nazwisku w Chojnicach? Jak Carl Castelli znalazł się w Chojnicach? Kim był ów człowiek? Czy miał rodzinę? Jak potoczyły się jego losy? Oto wyniki prywatnego „śledztwa” – historia życia chojniczanina z przełomu wieków XIX/XX.



Zegarek pochodzący z warsztatu
C. Castelliego



Zegarek kieszonkowy złożony przez
C. Castelliego

Carl Castelli i jego rodzina

Carl Ferdinand Castelli urodził się w Chojnicach 2 lutego 1860 roku, był wyznania ewangelicko-unickiego i w tym obrzędku przyjął chrzest 12 lutego 1860 roku. Jego ojcem był Ferdinand Castelli, urodzony w Grudziądzu, mistrz rzeźnicki, a matką Caroline Körning, pochodząca ze Słupów – niewielkiej wsi koło Tucholi. Państwo Castelli pobrali się Tucholi, co zresztą nie powinno dziwić, gdyż miejsce zawierania małżeństw na ogół wiązało się z miejscem zamieszkania panny młodej. W Chojnicach rodzina Castellich pojawiła się w połowie XIX wieku, świadczą o tym informacje o narodzinach dzieci Ferdinanda i Caroline, w 1854 roku urodziła się Clara Francisca (1854–1930)¹, a około roku 1856 Maria Therese (1855/1856–1919)², natomiast w roku 1860 bohater artykułu Carl (1860–1924), a w roku 1862 Emma Castelli, o której wiadomo jedynie tyle, że zmarła w pierwszym roku życia i obrządki pogrzebowe miały miejsce w Tucholi. Czy było więcej dzieci w rodzinie Castellich – nie wiadomo. Carl, w odróżnieniu od sióstr, swoje życie związał z Chojnicami, pozostał w mieście także po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Mieszkał tutaj do swojej śmierci w sierpniu 1924 roku³.

Analiza dokumentów Urzędu Stanu Cywilnego w Chojnicach pozwala orzec, że Carl Castelli nie miał łatwego życia, dotyczyły go osobiste nieszczęścia i może z tego powodu uchodził pod koniec swojego życia za dziwaka. Jego pierwszą żoną była Martha Lübke⁴, pochodząca z Bytowa, sądząc po nazwiskach przodków jej rodziców, była Niemką wyznania ewangelicko-unickiego. Urodziła się około 1870 roku jako córka Carla Lübkego i Caroliny Raasch, nowożeńcy zamieszkali w Chojnicach, chociaż ślub zawierali zapewne w miejscu zamieszkania panny młodej. Niestety, dokumenty USC z Bytowa nie są dostępne, zaginęły w czasie wojny. W Chojnicach urodziły się ich dzieci: córka i trzech synów, co jest zaskakujące jak na owe czasy, wszystkie dożyły wieku dorosłego. Dzieci z pierwszego

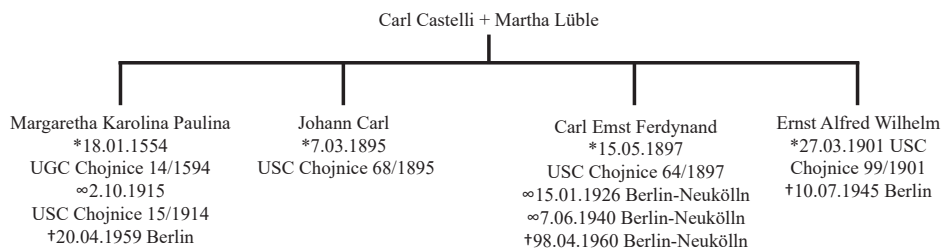
¹ Clara Francisca Castelli urodzona 4 października 1854 roku, ochrzczona 15 października w Chojnicach, wyszła za mąż za Wilhelma Alexandra Brunowa – urzędnika kolejowego, małżeństwo mieszkalo w różnych miejscowościach: Kyritz (miasto w Branderburgii), Königsbergu (Królewiec, obecnie Kalinigrad), Köslin (Koszalin). Wiadomo, że mieli córkę Ernę Clarę, która w roku 1910 wyszła za mąż w Neuhufen, Kreis (powiat Königsberg). Clara Brunow zmarła 25 lipca 1930 roku w Koszalinie, w wieku 75 lat, była już wtedy wdową, gdyż jej mąż odszedł z tego świata w wieku 75 lat w roku 1924. Informacje te pochodzą ze zdigitalizowanych dokumentów USC, dostępnych na portalu z danymi genealogicznymi – www.ancestry.de.

² Maria Therese wyszła za Williama Maxa Gebauera i zmarła w Berlinie-Neukölln w wieku 63 lat, w dniu 20 listopada 1919 roku. Informacje te pochodzą ze zdigitalizowanych dokumentów USC, dostępnych na portalu z danymi genealogicznymi – www.ancestry.de.

³ Zapis w akcie zgonu Carla Castelliego z dnia 14 sierpnia 1924 roku, numer 152/1924, USC Chojnice potwierdza tę informację.

⁴ Martha Castelli z domu Lübke zmarła 5 czerwca 1903 roku w Chojnicach, jest to zapisane w księdze zgonów USC w Chojnicach pod numerem 113/1903.

małżeństwa Carla Castelliego wyprowadziły się do Niemiec, na pewno troje z nich zamieszkało w Berlinie. Szczegóły przedstawiono na schemacie 1.



Schemat 1. Dzieci Carla i Marty Castellii

Pierworodna córka Margarethe Caroline Pauline urodziła się 18 stycznia 1894 roku, w wieku 21 lat wyszła za mąż za Johanna Friedricha Benno Berauera, zamieszkałego w Saarbrücken, który był o 20 lat od niej starszy. Carl Castelli był świadkiem na ślubie córki wraz z Carlem Piperem. Państwo Berauerowie zamieszkaali w Saarbrücken, później przenieśli się do Berlina. Zięć Carla Castelliego zmarł 24 czerwca 1938 roku w Berlinie–Tempelhof. Wdowa przeżyła wojnę i mieszkała w Berlinie-Wilmersdorf do 20 kwietnia 1959 roku. Być może para miała potomstwo, gdyż w roku 1925 zmarł w Berlinie pięciomiesięczny Heinz Benno Friedrich Berauer, lecz brak potwierdzenia, gdyż w akcie zgonu nie zapisano danych rodziców owego dziecka.

Rok później rodzina Castellich powiększyła się, 7 marca 1895 roku na świecie pojawił się syn Johannes Carl⁵, nic na razie o nim nie wiadomo. Z pewnością do roku 1914 nie zmarł.

Następnie, 15 marca 1897 roku, w rodzinie Castellich urodziło się kolejne dziecko – syn Carl Ernst Ferdinand, o nim można zdobyć więcej informacji niż o starszym bracie. 15 stycznia 1926 roku w Berlinie-Neukölln zawarł związek małżeński z Marią Marthą Glasemann. To małżeństwo przetrwało 14 lat, do 2 kwietnia roku 1940 roku. Jednak szybko, a dokładnie 7 czerwca 1940 roku, w Berlinie-Neukölln ożenił się powtórnie z Helene Puchalski, pochodzącą z Prus Wschodnich, a ściślej z Bischofsburga – dzisiejszego Biskupca. Carl Ernst Ferdinand Castelli był piekarzem–cukiernikiem, zmarł w Berlinie-Neukölln 8 kwietnia 1960 roku. Jego druga żona przeżyła go o 15 lat, zmarła w szpitalu 15 sierpnia 1975 roku w Berlinie-Neukölln.

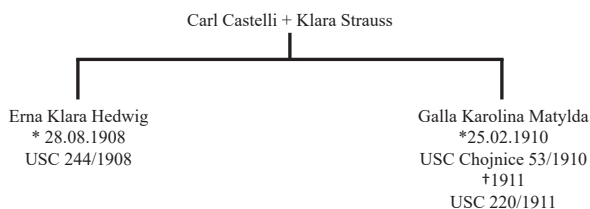
W roku 1901 urodziło się ostatnie dziecko Carla i Marthy, a mianowicie Ernst Alfred Wilhelm, on również swoje życie związał z Berlinem, był zegarmistrzem.

⁵ Akt urodzenia Johannesesa Carla Castelliego znajduje się w zdigitalizowanych zasobach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy na stronie www.genealogiawarchiwach.pl, właściwe oznaczenie to USC Chojnice 68/1895.

Nie założył rodziny, umarł jako kawaler, przeżywszy 44 lata, 10 lipca 1945 roku. Przyczyną jego zgonu była gruźlica.

Jak już zostało wspomniane, życie doświadczyło zegarmistrza Carla Castelliego, szczególnie przełom XIX i XX wieku był dla niego pełen nieszczęść. W przeciągu czterech lat zmarli jego rodzice, w roku 1900 w wieku 74 lat jego ojciec Ferdinand Castelli⁶, a cztery lata później matka Caroline Castelli⁷, również w wieku 74 lat. Jednakże śmiercią, która zapewne najbardziej nim wstrząsnęła, była śmierć żony, która przeżyła zaledwie 33 lata. Martha Castelli osierociła czworo dzieci, najstarsza córka miała dziewięć lat, a najmłodszy syn dwa lata. Trudno orzec, czy w pierwszym roku po śmierci żony Marthy Carlowi Castelliemu pomagała w wychowaniu dzieci i zarządzaniu domem matka, lecz i ta, jak już zostało wspomniane, zmarła w 1904.

Po jakimś czasie Carl Castelli podjął decyzję o zawarciu drugiego związku małżeńskiego. Nie wiadomo dokładnie, kiedy i gdzie to miało miejsce. Chojnicki zegarmistrz ożenił się z Klarą Strauss, pierwsze dziecko z tego związku przyszło na świat w 1908 roku. Była to córka Erna Clara Hedwig⁸, o której niewiele wiadomo. W roku 1910 urodziła się Galla Carolina Matylda, lecz dziewczynka przeżyła zaledwie rok. Drugie małżeństwo Carla Castelliego nie trwało długo, gdyż jego żona Klara Castelli z domu Strauss zmarła w wieku 45 lat, 4 listopada 1914 roku w Chojnicach.



Schemat 2. Dzieci Carla i Klary Castellich

Na podstawie internetowych baz danych udało się ustalić dalsze losy Erny Castelli. W dniu śmierci ojca miała ona niespełna 16 lat, lecz lokalna gazeta donosiła, że zegarmistrz mieszkał samotnie. Do roku 1924 brak aktu zgonu w USC Chojnice.

Czyżby Erna wyjechała z miasta? Wszak była niepełnoletnia, więc jeśli wyjechała, to do rodziny lub szkoły z internatem. Ernę Castelli odnajdujemy w roku 1939 w Königsbergu (obecnie Królewiec), mieszkała tam przy ul. Neue Dammgasse 34, raczej była panną. Wydaje się, że miała obywatelstwo polskie, ponieważ w niemieckim spisie ludności została ujęta jako cudzoziemka. Osobę o imieniu i nazwisku Erna Castelli odnajdujemy w książkach adresowych Frankfurtu nad Menem z lat 60. XX wieku, była technikem weterynarii, lecz trudno powiedzieć, czy to córka zegarmistrza z Chojnic.

⁶ Ferdinand Castelli zmarł w Chojnicach, zapewne został pochowany na cmentarzu ewangelickim. Zgon potwierdza zapis w dokumentacji USC w Chojnicach: akt zgonu 137/1900.

⁷ Caroline Castelli z domu Körnig zmarła w Chojnicach w dniu 21 kwietnia 1904 roku, jej akt zgonu znajduje się w księdze zgonów Urzędu Stanu Cywilnego w Chojnicach pod numerem 77/1904.

⁸ Erna Clara Hedwig Castelli, jej akt urodzenia z USC w Chojnicach ma sygnaturę 244/1908.

Carl Castelli był właścicielem kamienicy przy ul. Gdańskiej 33, dowodzą tego zapisy w książce adresowej dla Chojnic z 1908 roku i 1924 roku. Niestety mimo poszukiwań nie udało się ustalić, gdzie dokładnie znajdował się ten budynek⁹, są pewne tropy, ale trudno je potwierdzić, gdyż przedwojenne księgi wieczyste spaliły się w czasie wojny. O kamienicy Castelliego pojawia się wzmianka na łamach „Gazety Toruńskiej” w roku 1900, która doniosła o zniszczeniu dużego, cennego zegara znajdującego się przed jego domem podczas wystąpień antyżydowskich wywołanych śmiercią gimnazjalisty Ernsta Wintera.

Życie zawodowe Carla Castelliego

W Chojnicach było kilku zegarmistrzów, niektórzy z nich prowadzili także sprzedaż towarów ze srebra, złota, nie zajmowali się jedynie naprawą zegarków i zegarów, ale także ich wytwarzaniem i sprzedażą. Składali zegarki z mechanizmów szwajcarskich producentów i sygnowali je swoim nazwiskiem na kopercie bądź cyferblacie. Na podstawie książki adresowej dla Chojnic z 1908 roku odnajdujemy informacje o następujących osobach: Adalbercie Aberle z Gdańskiej 18, Robercie Boecku z Rynku Głównego 12, Augustie Müllerze z ul. Człuchowskiej 3, Otto Wogatzkim działającym przy Człuchowskiej 19 oraz



Reklamy Carla Castelliego z przełomu wieków

⁹ Dzięki pomocy dr. Marcina Synaka udało się ustalić lokalizację kamienicy Carla Castelliego, jest to obecnie budynek przy ulicy Kościuszki 36, do dnia dzisiejszego zachował się pierwotny numer domu z przełomu XIX/XX wieku.

Carlu Castellim prowadzącym działalność w swojej kamienicy przy ulicy Gdańskiej 33¹⁰.

Nie wiadomo czy Castelli zdobywał zawód w rodzinnym mieście, czy też w tym celu wyjechał. Może być też i tak, że uczył się u Augusta Müllera, który zakład zegarmistrzowski prowadził od 1853 roku. O jego działalności zawodowej można dowiedzieć się z pism branżowych oraz reklam zamieszczanych w lokalnych gazetach i księgach adresowych. W roku 1898 w niemieckim piśmie branżowym „Deutsche Uhrmacher Zeitung. Fachblatt für Uhrmacher”¹¹ Carl Castelli zamieścił ogłoszenie, że poszukuje młodego pomocnika zegarmistrza. Proponuje zatrudnienie od zaraz lub od 15 sierpnia w swoim zakładzie w Chojnicach. Ogłoszenie wskazuje na to, że Carl Castelli prowadził działalność już jakiś czas i potrzebował pomocy, gdyż miał dosyć dużo zleceń.

Sytuacja na rynku zegarmistrzowskim zmieniła się po 1920 roku, zapisy w księdze adresowej dla miast Chojnic i Czerska z 1924 roku wskazują na cztery zakłady jubilersko-złotnicze: Bruna Lougeara, Wiktorii Müller, Leonarda Weilanda oraz Alfonsa Tuszyńskiego. Carl Castelli nie był już aktywny zawodowo, być może z powodu stanu zdrowia – przeszedł dwa udary, a trzeci okazał się śmiertelny. Okres międzywojenny zamyka książka adresowa dla Chojnic z 1937 roku, z której dowiadujemy się, że zakłady zegarmistrzowskie poszerzały swoją ofertę o sprzedaż kryształów, platerowanych sztućców, biżuterii, artykułów optycznych, wykonywanie grawerów. Pod koniec lat 30. w Chojnicach funkcjonowały następujące firmy: Alfonsa Grossa, Augusta Müllera¹² oraz Alfonsa Tuszyńskiego. Zwyczajowo zakłady zegarmistrzowskie działały w centrum miasta, bowiem ulica Gdańska to obecna ulica Kościuszki.

Śmierć zegarmistrza

Carl Castelli zmarł 13 sierpnia 1924 roku¹³, przeżywszy 64 lata. Jego najmłodsze żyjące dziecko miało wówczas 16 lat, córki Erny zapewne nie było w domu, gdyż nikt nie udzielił mu pomocy. W lokalnej gazecie „Dzienniku Pomorskim” ukazywały się krótkie wzmianki, z których możemy się nieco dowiedzieć o ostatnich chwilach życia Carla Castelliego. Był określany przez redaktora jako

¹⁰ Informację o tym, że Carl Castelli jest właścicielem kamienicy przy ul. Gdańskiej 33 potwierdza zapis w księdze adresowej z 1908 roku.

¹¹ Pismo to ukazywało się od 1877 roku, obecnie jest dostępne online.

¹² Firma Augusta Müllera została założona w roku 1853, w latach 30. XX w. jej właścicielką była Charlotta Müller – córka Augusta Müllera. Być może zmiana właściciela była związana ze śmiercią w 1934 r. wdowy po Augustie Müllerze – Wiktorii z domu Rahm.

¹³ Akt zgonu Carla Castelliego został sporządzony pod numerem 152/1924.

chojnicki dziwak, zapewne dlatego, że żył samotnie i był schorowany. Dzieci z pierwszego małżeństwa mieszkaly w Niemczech.

I tak, piątkowy numer „Dziennika Pomorskiego”¹⁴ informował, iż zegarmistrz zamieszkały przy ul. Gdańskiej 20¹⁵ był umierający. Najprawdopodobniej dostał udaru mózgu w sobotę (9 sierpnia), do jego mieszkania pukano w niedzielę (10 sierpnia), nie odzywał się, nie wychodził. Dopiero w poniedziałek (11 sierpnia) wezwano policję, która otworzyła drzwi do mieszkania. Znalaziono go leżącego w przedpokoju, pomocy lekarskiej udzielał doktor Neumann, który zalecił umieszczenie Castelliego w szpitalu, czyli w Zakładzie św. Boromeusza. Stan pacjenta określano jako beznadziejny, nie odzyskał już przytomności. Był to jego trzeci już udar. Zmarł w środę 13 sierpnia 1924 roku o godzinie 16.00. Jego zgon 16 sierpnia 1924 roku zgłosiła w chojnickim Urzędzie Stanu Cywilnego przełożona Zakładu św. Boromeusza. Kolejny numer „Dziennika Pomorskiego”¹⁶

z dnia 17 sierpnia podał już informację o śmierci chojnickiego zegarmistrza. Zapewne został on pochowany na cmentarzu ewangelickim w Chojnicach.

Akt zgonu Carla Castelliego

Zamiast zakończenia

Minęło ponad 100 lat od śmierci chojnickiego zegarmistrza, a zegarek przez niego złożony jest sprawny i wskazuje prawidłowy czas. Daje świadectwo życia i pracy Carla Castelliego.

¹⁴ Informacje pochodzą z dwóch numerów „Dziennika Pomorskiego” nr 189, 15 VIII 1924 oraz nr 190, 17 VIII 1924.

¹⁵ W notce prasowej wystąpił błąd adresowy, nie ul. Gdańska 20, lecz ulica Gdańska 33.

¹⁶ Informacje pochodzą z „Dziennika Pomorskiego” nr 190, 17 VIII 1924.

Bibliografia

Adressbuch der Stadt und des Kreises Konitz nach dem Stande vom 1. August 1908: auf Grund amtlicher Unterlagen zusammengestellt, Konitz 1908.

Adresy miasta Chojnic i Czerska, Grudziądz 1925.

Portal z danymi genealogicznymi: www.ancestry.de

Portal z danymi genealogicznymi: www.genealogiawarchiwach.pl

Portal z danymi genealogicznymi: <https://www.familysearch.org>

Tadeusz Chrzanowski

Leśniczy Bernard Hapka (1909–1986)

Bernard Hapka urodził się 12 grudnia 1909 roku w Nowej Osusznicy koło Lipnicy, w rejonie Kaszub zwanych Gochami. Był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa. Jego rodzice Marcin i Praksesta prowadzili duże, 500-hektarowe gospodarstwo, z czego połowa to były lasy, a druga połowa – pola uprawne, łąki i piaszczyste nieużytki. Właśnie lasy stanowiły największy magnes przyciągający Bernarda swoją odmiennością, tajemnicą, ale też możliwością gospodarowania.

Droga do leśnictwa

Szkołę powszechną ukończył w odległych o 3 km Rucowych Lasach, a następnie, w latach 1921–1928, uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Chojnicach. Od dzieciństwa marzył o pracy w zawodzie leśnika. Aby dostać się do szkoły dla leśniczych należało najpierw odbyć, z wynikiem pozytywnym, co najmniej roczną naukę praktyczną w gospodarstwie leśnym. Bernard dokonał tego, pracując w borowiackim Nadleśnictwie Sarnia Góra, utwierdzając się w przekonaniu, że praca w leśnictwie to dla niego najlepszy wybór. Następnie został przyjęty do słynnej Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w północnej Wielkopolsce. Ukończył ją w 1930 roku z wynikiem ogólnym dobrym i zaraz został przyjęty na ponad półroczną, poszkołną praktykę zawodową w Nadleśnictwie Wierzchlas niedaleko Bysławia i Tucholi. Tu dostał powołanie do odbycia czynnej służby



Budynek Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie



Uroczystość nadania sztandaru Szkole dla Leśniczych
w Margoninie w 1929 r.



Leśnicy uczestniczący w szkoleniu strzeleckim w Margoninie



Grupa uczniów Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w bursie
szkolnej. Pierwszy od lewej – Bernard Hapka

wojskowej w 61 pułku piechoty w Bydgoszczy. Po powrocie z wojska pracował w kilku nadleśnictwach na Pomorzu: w Giełdonie koło Chojnic i w Mirachowie pod Kartuzami. Zdał kolejne egzaminy państwowe, cieszył się dobrą opinią przełożonych.

W 1937 roku otrzymał propozycję objęcia stanowiska leśniczego w Leśnictwie Głodówko w Nadleśnictwie Chylonia (dzisiaj tereny Nadleśnictwa Gdańsk). Ten awans zawodowy zbiegł się z ważnymi decyzjami w życiu prywatnym. Bernard zawarł związek małżeński z Agnieszką Machut z Kościerzyny. Młoda para zamieszkała w leśniczówce Głodówko. Wsparta przez rodziców znaczącym posagiem, mogła ze spokojem myśleć o swojej pomyślnej przyszłości. W marcu 1939 roku przyszła na świat córka Krystyna, nic nie zapowiadało, że pomyślność rodziny zostanie brutalnie zakłócona.



Bernard Hapka, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w mundurze leśnika



Agnieszka Hapka z d. Machut, żona leśniczego Bernarda Hapki

Tragedia w leśniczówce Głodówko

Na tydzień przed wybuchem wojny Bernard został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Brał udział w kampanii wrześniowej, walczył w 2 Morskim Pułku Strzelców w bohaterskiej obronie Oksywia aż do kapitulacji 19 września 1939 roku. Dostał się do niewoli niemieckiej i jako jeńiec wojenny nr 7371 trafił do Stalagu II D (w Stargardzie na Pomorzu Zachodnim).

Agnieszka, żona Bernarda, pozostała sama z małą córeczką w leśniczówce. Była w ciąży. Panowało wówczas przekonanie, że wojna szybko się skończy i mąż wróci do domu. Tak się nie stało. Do leśniczówki Niemcy skierowali folksdojczę o nazwisku Rozentreter, brutalnego człowieka, który pałał nienawiścią do Polaków i całą złość skupiał na żonie polskiego leśniczego, który przebywał w niewoli. Rozentreter przejął całe mienie Hapków, Agnieszce z córeczką wyznaczył jedno pomieszczenie i przy każdym spotkaniu nie szczędził wulgaryzmów pod ich adresem. Okolicznej ludności zakazał kontaktów z żoną leśniczego. Znalazła się tam jednak jedna, odważna kobieta, obsługująca gospodarstwo, która pod nieobecność Rozentretera lub nocą pomagała Agnieszce i przez okno dostarczała żywność.

Sytuacja Agnieszki pogarszała się z każdym dniem. W tym czasie na Pomorzu Gdańskim prowadzone były na szeroką skalę aresztowania Polaków, zabójstwa, rozstrzeliwania. Nienawiść Rozentretera przekraczała wszelkie granice, zdarzało się nawet, że strzelał z broni myśliwskiej w drzwi pokoju, w którym przebywała Agnieszka z córką. Nie mogła ona liczyć teraz już na żadną pomoc, a kontakt z rodziną był niemożliwy. W takiej atmosferze dochodzi do przedwczesnego porodu. Folksdojcz Rozentreter nie pozwala na jakąkolwiek pomoc ze strony sąsiadów, a tym bardziej na wezwanie lekarza. Nocą, 25 października 1939 roku, rodzą się bliźnięta, Maria i Antoni, które przeżyją tylko niespełna 7 godzin, zdeptane przez Rozentretera. W tej tragicznej sytuacji z pomocą przychodzi wspomniana odważna kobieta, która zwłoki noworodków złożyła w drewnianym pudełku po mydle i w tajemnicy przez Niemcami, a w porozumieniu z księdzem, dokonała pochówku na cmentarzu, w odległym około 20 km Kielnie. Po tej zbrodni Rozentreter unika Agnieszki, która otrzymuje pomoc od sąsiadów.

U rodziców w Nowej Osusznicy

Po kilku tygodniach, gdy Agnieszka wraca do sił, pakuje niewielki tobołek, zabiera córeczkę Krysię i potajemnie ucieka z leśniczówki. Nikt jej nie ściga, ani nie szuka. Szczęśliwie dociera do gospodarstwa swoich teściów w Nowej Osusznicy. Tu, póki co, jest bezpieczna. Dowiaduje się, że jej mąż Bernard żyje i przebywa w niemieckim Stalagu.



Prakseda i Marcin Hapka, rodzice Bernarda

Leśniczy Bernard Hapka, wraz z dużą grupą żołnierzy polskich wziętych do niewoli po upadku Oksywia, przebywał w Stalagu II D w Stargardzie przez 10 miesięcy. Po tym okresie, z grupą kilku współtowarzyszy, trafił jako robotnik przymusowy do niemieckiego gospodarstwa rolnego w Temniku (obecnie Ciemnik koło Ińska na terenie zachodniej Polski). Gospodarz okazał się uczciwym człowiekiem, był zadowolony z pra-

cy Polaków, starał się zapewnić im godne warunki zamieszkania i wyżywienia. Z czasem zgadzał się nawet, aby odwiedzali ich członkowie rodzin mieszkający



Leśnicy i grupa robotników w Leśnictwie Płecno na terenie Nadleśnictwa Giędon w 1933 r.
Czwarty od prawej – Bernard Hapka

w okupowanej Polsce. Żona leśniczego Hapki, Agnieszka z córeczką Krysią, odwiedzały go tam dwukrotnie.

Tymczasem sytuacja w dużym gospodarstwie rodziców w Nowej Osusznicy stawała się coraz trudniejsza. Znacząco pogorszył się stan zdrowia matki Praksedy. Bernard zabiegał o zwolnienie z przymusowych prac w Ciemniku, wskazując na konieczność pomocy rodzicom oraz swojej żonie i córce. Niemiecki gospodarz, jak się wydaje, poparł te starania, bo w kwietniu 1941 roku Bernard wrócił do Nowej Osusznicy.

W „Gryfie Pomorskim”

W tym czasie warunki życia Polaków na Pomorzu były bardzo ciężkie. Pomorze i Wielkopolska zostały wcielone do III Rzeszy. W pierwszych miesiącach wojny i okupacji Niemcy wymordowali w tej części kraju kilkadziesiąt tysięcy Polaków – przedstawicieli inteligencji i warstwy przywódczej społeczeństwa, a setki tysięcy, po przejęciu ich domów, gospodarstw, dobytku wysiedlili na teren Generalnego Gubernatorstwa. Jednocześnie wdrożyli program intensywnej, brutalnej germanizacji, by zatrzeć wszelkie ślady polskości. W takich warunkach rodzi się polski ruch oporu. Na terenie Pomorza jest to przede wszystkim Tajna Organizacja



Fotografia z 1934 r. wykonana w Brusach.
Pośrodku, w mundurze leśnika, Bernard Hapka

pseudonim Zbik. W tej organizacji z rąk komendanta wojskowego majora Józefa Gierszewskiego, ps. Ryś, został awansowany do stopnia starszego sierżanta i pełnił funkcję zastępcy komórki Gryfa działającej na terenie Lipnicy i Borowego Młyna. Jego bezpośrednim przełożonym był Marceli Gliwa, ps. Wilk.

Śmierć Jadwigi i Maksymiliana

Tymczasem nasilała się akcja zmuszania Polaków do przyjmowania obywatelstwa niemieckiego (niemieckiej listy narodowościowej). Cała rodzina Hapków odmówiła. Niemcy nie odpuszczali. W sposób szczególnie brutalny napastowana była przez żandarmów siostra Bernarda, Jadwiga. Była matką czwórki dzieci. Niemcy grozili jej aresztowaniem i wywózką do Niemiec do przymusowej pracy. Często ukrywała się, uciekała z domu, by nie wpaść w ręce działających bezkarnie oprawców. Okoliczności jej śmierci w grudniu 1942 roku nie są jasne. Mogła zostać zamordowana.

W maju 1943 roku Niemcy przeprowadzili szeroko zakrojoną obławę na osoby podejrzewane o przynależność bądź wspieranie Gryfa Pomorskiego. Pretekstem

Wojskowa „Gryf Pomorski”, której nadrzędnym celem było ratowanie najbardziej zagrożonych Polaków przed biologicznym wyniszczeniem. W lasach i wsiach kaszubskich powstaje gęsta sieć bunkrów i ziemianek, w których ukrywają się ludzie „spaleni”, poszukiwani przez okupanta, a z czasem również Polacy-dezerterzy z armii niemieckiej wcielani do niej siłą.

Bernard Hapka miał za sobą nie tylko doświadczenia służby wojskowej, w tym na polu walki podczas kampanii wrześniowej. Jako pracownik Lasów Państwowych przez kilka przedwojennych lat uczestniczył w kursach Przysposobienia Wojskowego Leśników, które przygotowywały służbę leśną do budowania skutecznego oporu w warunkach wojny i okupacji.

1 października 1941 roku Bernard przystąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, przyjął

była odmowa przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Do aresztu w Lipnicy trafili m.in. Bernard i Agnieszka Hapkowie. Wobec braku dowodów zostali zwolnieni.

W dramatycznych warunkach okupacji niemieckiej, ciągłego zagrożenia więzieniem i śmiercią, toczyło się też życie rodzinne Polaków kraszone radością narodzin kolejnych dzieci. W listopadzie 1943 roku w Nowej Osusznicy urodził się syn Bernarda i Agnieszki, Jerzy. Bernard został wezwany do przymusowej pracy na rzecz III Rzeszy. Wyręczył go w tym młodszy brat Maksymilian. Był jeszcze kawalerem i partyzantem Gryfa Pomorskiego. Pracował w młynie w Brodzie koło Brus. Wspomagał polskie rodziny i oddziały partyzanckie mąką wynoszoną z młyna. Prawdopodobnie na skutek donosu Niemcy zorganizowali obławę. Maksymilian uciekał wzdłuż rzeki Parzenica i tam zginął od kuli niemieckiego żandarma 17 marca 1944 roku.

Konzentrationslager Stutthof

Niemcy intensywnie rozpracowywali Gryfa Pomorskiego, m.in. lokując swoich agentów w tej organizacji. W czerwcu 1944 roku w kolejnej obławie zostali aresztowani i osadzeni wraz z setką innych członków Gryfa w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof, Bernard Hapka i jego szwagier nauczyciel Bolesław Machut (brat żony, Agnieszki). Bernard otrzymał numer obozowy 37234. Tam z błędnego powodu został skatowany przez jednego z SS-manów aż do utraty



Leśnicy z Pomorza – uczestnicy szkolenia sprawnościowego Przysposobienia Wojskowego
Leśników w Toruniu w 1934 r. Bernard Hapka w drugim rzędzie, drugi od lewej



Zdjęcie ślubne Bernarda i Agnieszki Hapków z 1938 r.

przytomności. Po trzech miesiącach obozowego koszmaru jego życie było skrajnie zagrożone. I wtedy nastąpiło zdarzenie nieprawdopodobne – 27 września 1944 roku do baraku wszedł SS-man i ogłosił: „Hapka ist frei” (Hapka jest wolny). Nikt nie rozumiał, dlaczego człowiek, który miał w obozie zginąć, wychodzi na wolność.

Najpierw podejrzewano, że Bernard poszedł na współpracę z Niemcami albo przekazał im jakieś ważne informacje. Ta wersja jednak szybko upadła, bo nikt po jego zwolnieniu nie był aresztowany ani w żaden sposób nie ucierpiał. Pełne wyjaśnienie tego swoistego „cudu odzyskania wolności” nastąpiło dopiero w 1969 roku, gdy z Wolfsburga (RFN) do domu Hapków przyjechała ciotka Margarete von die Luhe z domu... Hapka. Okazało się, że w czasie, gdy Bernard dogorywał w KL Stutthof, jesienią 1944 roku wraz z mężem Niemcem odwiedziła gospodarstwo jego rodziców w Nowej Osusznicy z prośbą o wsparcie żywnościowe, bo gdy armia niemiecka na wschodzie ponosiła klęski, alianci bombardowali niemieckie miasta, a oni, mieszkańcy Berlina, cierpieli niedostatek, nawet głód. Matka Praksesta nawet nie chciała z nimi rozmawiać ze względu na cierpienia, jakich doznała ich rodzina ze strony Niemców, jednak ojciec Marcin kojarzył, że to jego krewna, która wiele lat temu emigrowała do Niemiec. Nie pożałował żywności, jednak też wypomnił, że w tym czasie jego syn Bernard głoduje w niemieckim obozie koncentracyjnym. Margarete wróciła do Berlina i wraz z wysoko postawionym mężem Niemcem udała się wprost do Reichstagu z zażaleniem na traktowanie

Bernarda Hapki i jego rodziny. Interwencja okazała się skuteczna. Bernard Hapka wrócił do domu w Nowej Osusznicy.

W tym czasie do wojska niemieckiego został przymusowo wcielony jego najmłodszy brat, Alfons. Gdy w grudniu 1944 roku wrócił na pierwszy urlop po szkoleniu przygotowawczym, Bernard namówił go, by nie wracał na front i pozostał w bunkrze leśnym Gryfa. I ten tak zrobił. Być może dzięki temu ocalił swoje życie.

Powrót do pracy w lesie

Front wschodni przetoczył się przez Nową Osusznicę na początku marca 1945 roku, nie wyrządzając w tej okolicy poważniejszych szkód. Rosyjscy żołnierze prowadzili drogą setki niemieckich jeńców wojennych.

Bernard już 23 marca 1945 roku, jako pierwszy pracownik, zgłosił się do służby w pobliskim Nadleśnictwie Osusznica. Został przyjęty. Wkrótce jednak trafił na dwa miesiące do szpitala w Bydgoszczy ze względu na zagrażające życiu konsekwencje katowania, którego doznał w obozie Stutthof. Te problemy zdrowotne pozostały już z nim – w różnym nasileniu – do końca życia.

Władze polskie ogłosiły rejestrację szkód wojennych. Bernard Hapka składał dokładne wyliczenie strat poniesionych przez niego w wyniku konfiskaty i utraty majątku na rzecz Niemiec w Leśnictwie Głodówko, jednak ani wtedy, w 1945 roku, ani nigdy później żadnego odszkodowania nie otrzymał. Za to w wyniku przejmowania majątków przez rząd komunistyczny (dekret PKWN z września 1944 roku) gospodarstwo jego rodziców zostało pomniejszone z 500 do 100 hektarów, również bez żadnego odszkodowania.



Uczestnicy wesela Bernarda i Agnieszki Hapków 2 stycznia 1938 r.

W drugiej połowie 1946 roku Hapka objął Leśnictwo Wieczywno w Nadleśnictwie Osusznica. To wielka radość dla rodziny, w której było już troje dzieci, a w kolejnych latach urodziło się ich jeszcze dwoje. Byli na swoim, jednak warunki pracy i życia nie były łatwe. W leśniczówce nie było prądu. Leśniczy i jego żona, aby utrzymać rodzinę, musieli prowadzić małe gospodarstwo rolne. Leśniczówka Wieczywno była położona głęboko w kompleksie leśnym. Do najbliższej miejscowości, Borowego Młyna, było 7 km przez las. Tam był kościół, szkoła podstawowa, sklep, poczta. Starsze dzieci chodziły do tej szkoły. Rodzice uzgodnili z krewnymi mieszkającymi w Borowym Młynie warunki przyjęcia dzieci na stancję, gdyż niemożliwe byłoby codzienne doprowadzanie i odbieranie dzieci ze szkoły. Młodsze rodzeństwo, kilka lat później, aby uczęszczać do szkoły, zamieszkało u wuja w Pawłowie koło Chojnic, gdzie szkoła była na miejscu. Dopiero na wakacje dzieci zjeżdżały do rodzinnej leśniczówki w Wieczywnie.

Po 11 latach pobytu w Wieczywnie leśniczy podjął starania o przeniesienie do innego leśnictwa, położonego bliżej „cywilizacji”. Miał opinię bardzo dobrego fachowca i solidnego pracownika. W 1957 roku na własną prośbę i za zgodą przełożonych objął stanowisko leśniczego Leśnictwa Żychce. Tam było już znacznie łatwiej. Leśniczówka była zelektryfikowana. Dzieci do szkoły miały 2 km, a leśniczy zakupił motocykl. Niemniej, życie polegało na ciężkiej pracy rodziców i ogromnej determinacji potrzebnej do wykształcenia dzieci, których życie też nie rozpieszczało i musiały często same sobie radzić. Poza pracą w gospodarstwie, w sezonie dzieci zbierały w lesie grzyby i jagody, które można było sprzedać i zasilic skromny budżet rodzinny. Starsi chłopcy dorabiali nawet przy pracach leśnych. W Leśnictwie Żychce leśniczy pracował nieprzerwanie do 1975 roku, kiedy przeszedł na emeryturę.

Spóźnione uznanie

Bernard Hapka dopiero na emeryturze otrzymał potwierdzenie, że był żołnierzem podziemia (Gryfa Pomorskiego) oraz że był jeńcem wojennym i więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W latach 80. XX wieku otrzymał medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” oraz Medal Zwycięstwa i Wolności 1945. A dopiero w 1985 roku, na rok przed śmiercią, został uznany za kombatanta uprawnionego do dodatkowych świadczeń.

Leśniczy Bernard Hapka zmarł w 1986 roku. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Oświęcimskim. Żona leśniczego, Agnieszka, zmarła w 1990 roku. Takie były losy jednej z wielu rodzin leśnych, którym przyszło żyć w II Rzeczypospolitej, doświadczyć tragedii wojny i okupacji i podnosić się z gruzów w latach Polski Ludowej.

Na podstawie wspomnień Edmunda Hapki, syna leśniczego Bernarda Hapki.

Zdjęcia: archiwum rodzinne Edmunda Hapki.

V

SPRAWOZDANIA

Przemysław Zientkowski

Sprawozdanie z Chojnickich Dni Tischnerowskich 2025

W dniach 20–22 października 2025 roku w Chojnicach odbyły się Chojnickie Dni Tischnerowskie – wydarzenie o wyjątkowym znaczeniu naukowym i duchowym, organizowane w 25. rocznicę śmierci ks. prof. Józefa Tischnera. Tegoroczna edycja, zainaugurowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Chojnicach we współpracy z Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersyteciem Papieskim Jana Pawła II w Krakowie oraz władzami miasta, stała się przestrzenią autentycznego spotkania ludzi nauki, kultury i edukacji. Hasłem, które nieformalnie towarzyszyło wszystkim wydarzeniom, była myśl o spotkaniu jako podstawowej kategorii filozofii człowieka – idei szczególnie bliskiej Tischnerowi.

Pierwszy dzień – poniedziałek, 20 października – miał charakter popularyzatorski i literacki. W Wypożyczalni i Czytelnii dla Dzieci odbyło się spotkanie autorskie połączone z promocją książki Klary Zientkowskiej pt. *Myśl sercem. Wspomnienia o ks. Józefie Tischnerze*, skierowanej do młodych czytelników. Celem wydarzenia było przybliżenie postaci filozofa w sposób przystępny, a zarazem głęboki, poprzez wspomnienia i anegdoty, które ukazywały jego ciepło, poczucie humoru i duchową mądrość.

Po południu w czytelnii Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się spotkanie z Jackiem Cyganem, zatytułowane „Mistrzowie słowa: Goethe, Tischner, Cygan”. Znany autor tekstów i poeta podkreślał, jak bardzo tischnerowska wrażliwość na słowo i doświadczenie człowieka inspirowała jego własną twórczość. Wieczór ten stał się swoistym preludium do naukowych rozważań, które zdominowały kolejne dni.

Najważniejszym punktem programu była Ogólnopolska Interdyscyplinarna Konferencja Naukowa, która odbyła się we wtorek, 21 października, w Czytelnii Miejskiej Biblioteki Publicznej. Konferencja nosiła tytuł: „Obecność i dziedzictwo myśli ks. prof. Józefa Tischnera w kulturze polskiej – w 25. rocznicę śmierci”. Spotkanie odbyło się pod patronatem dziekan Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, prof. dr hab. Heleny Ostrowickiej, oraz dziekana Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, ks. dr. hab. Miłosza Holdy, prof. uczelni.

Konferencja rozpoczęła się referatem ks. dr. hab. Jarosława Jagiełły, prof. UPJP II, zatytułowanym *Józef Tischner: kultura w horyzoncie spotkania*. Autor nakreślił szeroką panoramę tischnerowskiej filozofii dialogu, wskazując, że „spotkanie” jest w niej nie tylko kategorią etyczną, ale również ontologiczną – sposobem bycia człowieka wobec drugiego.

Następnie ks. dr hab. Miłosz Hołda, prof. UPJP II, w wystąpieniu *Sens, miłość, solidarność. Tischner w dialogu z myślą postsekularną* podjął problem reinterpretacji duchowości w kontekście współczesnych debat nad sekularyzacją. Jego tekst, niezwykle spójny i głęboki, wzbudził ożywioną dyskusję dotyczącą miejsca religii w zsekularyzowanym świecie oraz sposobów rozumienia miłości jako relacji przekraczającej czysto emocjonalne doświadczenie.

W kolejnym wystąpieniu głos zabrała dr Monika Lewicka (UKW), która podjęła temat *Tischnerowskiej filozofii spotkania wobec wyzwań współczesnej rodziny*. W referacie zwróciła uwagę na niezwykle aktualność tischnerowskich intuicji wobec problemów współczesnej edukacji i wychowania w rodzinie – od kryzysu autorytetu po potrzebę dialogu pokoleń.

Ważnym głosem w części filozoficznej był referat dr. Zbyszka Dymarskiego (UG), *Przestrzeń ma znaczenie. Apologetyczno-krytyczna rozmowa z Józefem Tischnerem*, który ukazał tischnerowską refleksję o przestrzeni duchowej człowieka w perspektywie filozofii relacji. Następnie dr Przemysław Zientkowski (UKW) w wystąpieniu *Wolność, prawda, solidarność: personalistyczne podstawy edukacji w myśli Józefa Tischnera* zaprezentował zarys pedagogiki personalistycznej inspirowanej przez tischnerowską triadę wartości, nadając jej wymiar praktyczny w kontekście współczesnej szkoły i uniwersytetu.

Każde z wystąpień charakteryzowało się wysokim poziomem merytorycznym i głębią refleksji. Uczestnicy konferencji podkreślali, że nie było wśród nich referatu słabszego – wszystkie teksty były przemyślane, starannie opracowane i ukazywały różne wymiary myśli Tischnera: filozoficzny, teologiczny, pedagogiczny, a także społeczny. Wyróżniającym się elementem spotkania była żywa i niezwykle długa dyskusja, w której uczestnicy, niezależnie od dziedziny, wchodzili w autentyczny dialog, w duchu tischnerowskiej zasady spotkania. Dyskusja ta, trwająca długo po zakończeniu części referatowej, świadczyła o tym, że myśl Tischnera wciąż inspiruje, porusza i prowokuje do myślenia o człowieku jako istocie dialogicznej i wolnej.

Ostatniego dnia – w środę, 22 października – odbył się wykład dla młodzieży, który wygłosił ks. prof. Jarosław Jagiełło. Spotkanie w II Liceum Ogólnokształcącym im. gen. Władysława Andersa zatytułowane było „Był autorytetem. Dyskusja o życiu ks. prof. Józefa Tischnera”. Młodzież z wielkim zainteresowaniem uczestniczyła w rozmowie o autorytecie, wolności i odpowiedzialności, co dowodzi, że tischnerowska refleksja nadal znajduje odbiorców wśród młodych ludzi poszukujących sensu i duchowej orientacji w świecie.

Chojnickie Dni Tischnerowskie 2025 stały się nie tylko hołdem dla wybitnego filozofa, ale przede wszystkim świadectwem żywotności jego myśli. Filozofia spotkania, wolności i solidarności, która przenikała wszystkie wystąpienia i rozmowy, ukazała Tischnera jako myśliciela nie przestarzałego, lecz wciąż obecnego w debacie o człowieku, edukacji i kulturze. W duchu tych słów można powiedzieć, że tegoroczne chojnickie obchody były wydarzeniem, które nie tylko przypomniało o Tischnerze, ale pozwoliło go naprawdę spotkać – w słowie, refleksji i wzajemnym dialogu.

Maria Eichler

O Bieszku i o „naszych chłopcach”

30 maja w Technikum im. Stefana Bieszka w Chojnicach była okazja, by poszerzyć wiedzę o patronie szkoły. O Stefanie Bieszku opowiadali w szkole prof. Adela Kuik-Kalinowska i prof. Daniel Kalinowski. 15 września z kolei chojniczanie mogli podyskutować o dramatycznych losach Pomorzan wcielonych do Wehrmachtu. O wojnie była mowa podczas spotkania z prof. Cezarym Obracht-Prondzyńskim w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Z wykładami o Bieszku przyjechali ze Słupska prof. Adela Kuik-Kalinowska i prof. Daniel Kalinowski. Ta pierwsza przybliżyła drogę życiową Bieszka, urodzonego w Niemczech, a po I wojnie światowej przybyłego do kraju – wraz z ojcem Ferdynandem, dyrektorem chojnickiego gimnazjum. Obaj Bieszkowie byli ludźmi wielkiego formatu – wszechstronnie wykształceni, erudyci, głęboko wierzący, patrioci, wychowani w kulcie szacunku dla dużej i małej ojczyzny. Z etosem pracy, z misją wychowywania kolejnych pokoleń w myśl zasad, że ojczyzna to wielka odpowiedzialność i wielkie zobowiązanie, że trzeba umieć współdziałać (harcerstwo), że w zdrowym ciele zdrowy duch (żeglarstwo i inne sporty).

Prof. Daniel Kalinowski zajął się związkami Bieszka z teatrem. Wskazał, że we Fryburgu, gdzie mieszkali Bieszkowie, często bywali Jan Karnowski czy Leon Heyke, też zainteresowani tym rodzajem sztuki, a trwające przy herbatce pogaduchy toczyły się i po niemiecku, i po polsku, i po kaszubsku. To mogło być dla młodego Bieszka inspiracją w późniejszym życiu, bo zaczynał od tekstu scenicznego po niemiecku, by przejść na polski, a potem na kaszubski. W takich sztukach, jak *Tobie – ojczyzno* czy *Szturm na Chojnice* Bieszk uświadamiał swoim wychowankom, jak to ujął prof. Kalinowski, że historia nie rozgrywa się gdzieś daleko, że na pierwszym planie mogą się znaleźć ludzie „stąd”. Dramaty miały więc nie tylko rozwijać ciekawą intrygę, ale edukować i formować. Uczuć podejmowania właściwych decyzji, kształtować postawy.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstawały sztuki Bieszka pisane po kaszubsku, a są one bardzo interesujące. *Polna mysz* – z lat 50. – pisana do szuflady – nie miała szans na publikację, bo trójkąt małżeński może by uszedł, ale już nie realia



Prof. Adela Kuik-Kalinowska (z prawej) i prof. Daniel Kalinowski (z lewej)
z Małgorzatą Gierszewską, dyrektorką Zespołu Szkół i Sebastianem Matthesem,
prezesem Towarzystwa Przyjaciół LO im. Filomatów Chojnickich

socjalizmu na wsi... Tak samo próba kaszubskiego oratorium, tworzona z Janem Piepką, nie zmaterializowała się do końca, pozostał jedynie sześciostronicowy konspekt, przy czym prof. Kalinowski ubolewa, bo mielibyśmy coś na kształt kaszubskiej opery z lat 50. I namawia, że czas już najwyższy, by kaszubskie dzieła Bieszka wydać w jednym tomie!

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński był 15 września gościem chojniczan w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej – na zaproszenie Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i z intencją, by podyskutować o reperkusjach otwartej w Gdańsku wystawy pt. „Nasi chłopcy” i jej kontekstach.

Z zamierzonych czterech modułów spotkania zaproponowanych przez dr. Kazimierza Jaruszewskiego udało się przerobić jeden, bo temat okazał się trudny i wielowątkowy, a czasu nie było zbyt wiele. Część z obecnych wybrała się wcześniej na wystawę „Nasi chłopcy”, by zobaczyć ekspozycję na własne oczy i przekonać się, czy jest „antypolska, skandaliczna, gloryfikująca narrację niemiecką i w ogóle niemiecką opcję, generalnie jest zdradą, nie mieści się w głowie, przekłamuje historię, jest moralną prowokacją, dowodem głupoty, ślepoty i durnoty, nie służy polskiej polityce pamięci, a jej nazwa jest nie do zaakceptowania” (cytaty nie tylko z anonimowych użytkowników internetu, ale też z byłego już prezydenta RP, z byłego ministra edukacji i obecnego wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, tudzież rzecznika rządu Adama Szłapki).

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński przyznał, że i jego zaskoczyła skala reakcji i jej tonacja, ale podkreślił, że to nie niewiedza krytykujących, ale polityka



Prof. Cezary Obracht-Prondzyński rozmawia o recepcji wystawy „Nasi chłopcy” z Marią Eichler i z dr. Kazimierzem Jaruszewskim. Fot. MBP

zaważyła na takim, a nie innym odbiorze tej ekspozycji. „Były groźby, pogarda, nienawiść, ogromny jej potencjał” – mówił. „Taka mobilizacja może dotyczyć wszystkich – migrantów, LGBT, każdego, kto jest pod ręką”.

Profesor zaznaczył, że nie ma zgody na taką politykę, która pozwala wyłączać i wykluczać ludzi, ich historie, ich opowieści. Marzy o demokratycznej kulturze pamięci, bo mamy w Polsce różne doświadczenia i niekoniecznie jesteśmy tylko herosami albo ofiarami, jak to się nam wmawia. Wciąż nie potrafimy rozwiązywać problemu trudnych relacji – czy to z Żydami, czy z Niemcami, czy z Ukraińcami (profesor używa terminu judeizacja wobec procesu odczłowieczania tej nacji w Polsce), nie potrafimy o tym mówić. „Jesteśmy niepewni swojej tożsamości” – konstatuje. „Może i pióra husarskie wystają nam z tyłu, ale... wiele rzeczy nie przechodzi nam przez gardło. A musimy przestać się bać. Zabierać głos, nie być obojętnym! Mieć odwagę mówić, gdzie jesteśmy, jacy jesteśmy, jaka jest nasza historia”.

Częścią historii Pomorzan, częścią historii Kaszubów są więc także „nasi chłopcy” w Wehrmachcie – trudne, bolesne, dramatyczne, wciąż traumatyczne doświadczenie wielu pomorskich rodzin. Tak gorący temat oczywiście wywołał serię pytań i wspomnień – były opowieści rodzinne i refleksje natury ogólnej, a już po spotkaniu wokół prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego kłębił się tłum żądnych zamienienia z nim kilku choćby słów.

Mariusz Guzek

Filmobranie Chojnice 2025

Filmobranie w Chojnicach to nie tylko branżowa marka, rozpoznawalna w regionie, ale też propozycja repertuarowa konfrontująca najnowsze kino polskie z głównonurtowymi osiągnięciami światowej kinematografii. Obecne we wcześniejszych edycjach, sięgających czasów przed epidemią COVID, elementy dydaktyczne w postaci wykładów dla klas licealnych zastąpione zostały przez powszechne uczestnictwo w krótkich, eksperckich wystąpieniach poprzedzających każdą projekcję i możliwość ewentualnej rozmowy po seansie. Z jednej strony nie ma co dyskutować ze zmianami, które są częścią oczekiwań pokoleniowych, z drugiej – należy w nowej propozycji doszukiwać się naturalnych walorów, płynących z takiego wyboru. Niestrudzony organizator (i twórca) Filmobrania i jeden z dinozaurów miejscowego DKF-u Ciska Bogdan Kuffel obie perspektywy połączył i, jak udowadnia tegoroczne doświadczenie, trafił w dziesiątkę.

Zaproszeni prelegenci to starzy znajomi (ja jestem najstarszy z nich). Nie tylko znają miejscową publiczność i mają wypracowane instrumentarium krytyczne w postaci naukowego dorobku filmoznawczego, ale także doceniają wagę lokalnej kultury. Wszyscy reprezentują bydgoskie środowisko akademickie, a co za tym idzie – regionalne wartości edukacji filmowej są im bardzo bliskie. Dr Dominik Wierski jest też aktywnym organizatorem życia klubowego. Moim zdaniem odniósł ogromny sukces, prowadząc DKF Niespodzianka w Pałacu Młodzieży, który co tydzień przyciąga ponadstuosobową, wierną grupę kinomanów. Oferuje im repertuar nieoczywisty, ambitny, ale i taki, który ilustruje współczesne dylematy trapiące kulturę popularną. Nie poprzestaje na tym – co roku organizuje także listopadowy weekend filmowy, znany licealnej młodzieży jako „AFF-era filmowa”. I jest to jedna z niewielu imprez kultywujących stare, dobre tradycje ogólnopolskiej sekcji młodzieżowej DKF. Dr Marcin Kowalczyk od kilku lat zajmuje się popkulturą i jej tekstami – komiksem, literaturą gatunkową i filmem – ma więc bardzo szeroką podstawę, by w przystępny sposób wyjaśniać meandry dylematów obecnych na ekranie. Dysponuje ponadto olbrzymim doświadczeniem dydaktycznym. Dr hab. Mariusz Guzek (czyli piszący te słowa) jest badaczem lokalności

w kulturze audiowizualnej, zajmuje się od lat obecnością filmu w codzienności tak ciekawego miasta, jak Bydgoszcz, ale też uwzględnia związki między centrum a ośrodkami mniejszymi, czyli patrzy na regionalny porządek jak na całość systemowych zjawisk.

Każde spotkanie chojnickie, każde Filmobranie wyznacza pewien sposób czytania otaczającego nas świata. Temat, który gromadzi w sali widowiskowej Chojnickiego Centrum Kultury publiczność, można uznać za formułkę wszystko tłumaczącą, ale też można w nim dostrzec pytanie, jakie większość z nas sobie zadaje. W tym roku był bardzo pojemny – „Tacy sami”. Brak pytańnika spowodował, że formuła raportowania była właściwsza niż formuła prowokacyjnego szukania odpowiedzi. Nic zatem nie szkodziło zasiąść w kinowym fotelu i zobaczyć, czy „tacy sami” to określenie bezpieczne, czy niepokojące.

I jeszcze jedna konstatacja dotycząca programu. Bogdan Kuffel zaproponował sześć filmów, do obejrzenia w trzy weekendowe wieczory – 26, 27 i 28 września. Każdy reprezentował inną kinematografię narodową i każdy mieścił się w limitach wyznaczonych przez rodzimą politykę repertuarową – przez krótszy lub dłuższy czas pokazywano go w polskich kinach. To daje dodatkowy walor – możemy sami się przekonać, jaki był ich późniejszy los w praktykach kulturowych – czy szybko o nich zapomnieliśmy, czy były dyskutowane, recenzowane i oceniane oraz czy wracają do nas jako recyklingowa medialna propozycja. To walor nie do przecenienia – nie tylko dla kinafilów.

Pierwszy dzień upłynął pod znakiem francuskiego *Cudownego życia* w reż. Kena Scotta i włoskiej produkcji *Follemente. W tym szaleństwie jest metoda*, pod którą podpisał się Paolo Genovese (również współautor scenariusza). Drugi z filmów zafrapował mnie oryginalnym ujęciem. Pokazanie w tragicomiczny sposób ontologicznego wielogłosu, jak i ilustracji współczesnych nerwów wymagało rzetelnego warsztatu i realizacyjnej odwagi. Efekt w postaci gotowego obrazu świadczy o tym, że się opłaciło. Reakcje publiczności (od szczerego śmiechu, po nostalgiczne westchnienia) były pełne akceptacji. Z kolei Ken Scott zaoferował nadmiar sentymentalizmu, ale cóż – być może dzisiejsza Europa go potrzebuje.

Sobotnie popołudnie wypełnił dublet składający się z amerykańskiej *Rozgrywki życia* w reż. Davida Duchovnego z nim samym w roli głównej. Film był krótko eksploatowany na dużym ekranie i dosłownie po kilku dniach od chojnickiej premiery trafił do oferty telewizyjnej w kanale Ale kino+. To taki szybki recykling, o którym wspomniałem dwa akapity wcześniej. Obrazy o dobrym odchodzeniu, o śmierci, której sens tkwi w pamięci o umierającym, o żalu wynikającym ze straty, który może przemienić się w odrodzenie, było już sporo. *Rozgrywka życia* nie wyróżnia się na ich tle, ale dzięki aktorskiemu duetowi Logan Marshall-Green i David Duchovny uspokaja nas i daje nieco ponad 100 minut świetnego popkulturowego kontaktu ze sprawami, które staramy się ukryć pod pierzyną eufemizmów i niedopowiedzeń. Na tym tle nieco rozczarowujący był polski dramat *Skrzyżowanie* w reż. Dominiki Montean-Pańków. Jasne, że można go odczytać przez znane

nam filtry – kreacje aktorskie (są bardzo oczywiste nawiązania do filmu *Poślizg* Jana Łomnickiego z 1972 roku, w którym też zagrał Jan Englert) czy publicystyczna waga tematu, ale zabrakło czegoś więcej niż tylko rzetelne rzemiosło i sprawna narracja.

Ostatni dzień rozpoczął się od projekcji brytyjskiego (ale zrealizowanego z udziałem tak egzotycznych kinematografii jak zambijska i irlandzka) dramatu *Jak zostałam perliczką* w reż. Rungano Nyoni, która zaczynała swą filmową karierę na Czarnym Lądzie. To była gatunkowo najbardziej „poważna” propozycja przeglądu. Gorzka, pełna odniesień do postkolonialnych wyobrażeń opowieść o konflikcie między tradycją a poczuciem traumy rodzinnej. Ważny film i trochę przemilczany przez krytykę. Zwieńczeniem celuloidowego weekendu był najoryginalniejszy, estetycznie prowokacyjny obraz – baśń ekranowa *Brzydka siostra* łączący elementy czarnej komedii i body horroru. To kolejna koprodukcja – dzieło jest faktycznie norweskie, ale podpisali się pod nim jako współrealizatorzy także Polacy (użyczyliśmy plenerów w Gołuchowie, Lewkowie, Lubiążu i Łodzi), Duńczycy, Rumuni i Szwedzi. Alternatywna historia Kopciuszka ma zdecydowanie feministyczną fakturę. Trzeba ją zatem potraktować jako świadectwo nurtu, który nie zawsze budzi entuzjazm.

Już od dawna wpisałem wrześniowy weekend na chojnickim Filmobraniu do mojego podręcznego kalendarza. Jestem ciekaw, co czeka mnie za rok.

Piotr Eichler

Zbrodnia pomorska. Krojanty

Od samego początku obchodów rocznicowych szarży pod Krojantami uroczystościom patriotyczno-religijnym i festynowi kawaleryjskiemu towarzyszy konferencja popularnonaukowa, którą organizuje z ramienia Fundacji „Szarża pod Krojantami” Piotr Eichler. Pierwsze edycje odbywały się w klinice pp. Winieckich w Krojantach. Następnie – i tak jest do dzisiaj – konferencje zaczęły być organizowane w szkole w Nowej Cerkwi, notabene im. 18 Pułku Ułanów Pomorskich.

Z założenia tematyka konferencji miała być związana z szarżą, 18 pułkiem i kawalerią. Od początku miały się pojawiać prelekcje tematycznie dotyczące innych dyscyplin niż tylko historia. Stąd też pojawiły się tematy „Ułan w literaturze”, „Kawaleria w malarstwie” czy „Koń w kawalerii z punktu widzenia lekarza weterynarii”. Potem przyszła kolej na poszerzenie tematyki o historię lokalną inną niż szarża – np. obrona Chojnic w 1939 roku, działania innych formacji pod Chojnicami, losy oddziałów walczących pod Chojnicami w kolejnych dniach po 1 września. Pojawiały się referaty dotyczące życia żołnierskiego w II Rzeczypospolitej, obyczajowości, społecznej funkcji i roli poszczególnych korpusów osobowych (szeregowi, podoficerowie, oficerowie). A ostatnio, co było pokłosiem odkryć dokonanych przez archeologów w chojnickiej „Dolinie Śmierci” czy grupy detektorystów w okolicach Chojnic, pojawiła się tematyka wykraczająca poza ziemię chojnicką i cezurę 1939 roku.

Bezpośrednim przyczynkiem do tematu konferencji w roku 2025 były odkrycia dokonane pod kierunkiem archeologa, chojniczanina, dr. Dawida Kobiałki. Odnalazł on szczątki pomordowanych we wrześniu 1939 roku pensjonariuszy Krajowych Zakładów Opieki Społecznej (a miało ich być 218, wedle innych przekazów – 248). Zakład mieścił się w jednym z budynków przy zbiegu ulic Ceynowy i Igielskiej, w kompleksie dawnego zakładu poprawczego. Świadkowie potwierdzali, że wywożono umyślowo chorych i kilkaset metrów dalej rozstrzeliwano. Badania, które dr Kobiałka rozpoczął w 2020 roku, miały doprowadzić do odnalezienia ich szczątków, ewentualnie innych osób, ofiar rozstrzeliwań w okresie październik–listopad 1939. Nikt nie przypuszczał, że badania te doprowadzą do

sensacyjnego odkrycia. Nie tylko odnajdą 118 pomordowanych chorych psychicznie, ale też masową mogiłę ze spalonymi szczątkami (szacunkowo) 500 osób rozstrzelanych w 1945 roku.

Gdy w 2020 roku zaczęły się poszukiwania, w czerwcu tego roku Karol Wołński – jeden z członków ekipy – wykrzyknął: – „Mamy ludzi!”. W rękę miał 25 gramów spalonych kości. Nie wiedzieli, że zrobi się z tego tona. IPN przejął momentalnie śledztwo i je utajnił. Nie wszystkim z lokalnej społeczności, zainteresowanym żywo pracą archeologów, się to spodobało. Ale takie są procedury, mimo że zajmujemy się zbrodnią sprzed 80 lat i nikt z katów na pewno już nie żyje, więc śledztwa nie będzie utrudniać. Cztery lata prac dobiegały końca, dając wiele odpowiedzi na temat zbrodni z początku 1945 roku. Ale niestety nie udało się, choć w minimalnym stopniu, wyjaśnić do końca zbrodni dokonanych na Polach Igielskich w 1939 roku. Dwa tygodnie prac pod koniec wakacji 2023 roku niczego nowego już nie wniosły. Ekipa się rozjechała (w sumie przez te cztery lata zespół dr. Kobiałki liczył ok. 100 ludzi różnych specjalności). „Na Igłach” – tak też mówią o tym miejscu w Chojnicach – został dr Kobiałka z ojcem. Coś ich jeszcze ciągnęło w to miejsce. I stało się! 2 września, po 30 minutach penetrowania terenu, natrafili na pierwsze łuski. Potem żebro, paliczki, drobne kości. Decyzja prok. Tomasza Jankowskiego z IPN nikogo nie dziwi – „O Boże, za rok musimy tu wracać!” – nie może być inna.

14 maja 2024 roku o godz. 9.04 w wykopie znaleziono pierwsze szczątki. Bez żadnych artefaktów, ostały się jedynie cynowe guziki. Takie jak przy piżamach chorych przebywających w szpitalu. Archeolodzy wiedzieli już, że natrafili na zamordowanych pensjonariuszy Krajowych Zakładów Opieki Społecznej.

Pierwszym efektem prac zespołu dr. Dawida Kobiałki był pogrzeb szczątków ok. 700 osób. 2 września 2024 roku odbył się państwowy pochówek na Cmentarzu Ofiar Zbrodni Hitlerowskich. Praca archeologów doprowadziła do tego, że nie leżą już w dawnych rowach strzeleckich, przypadkowo wykopanych dołach, tylko w grobowcu na cmentarzu. – „Tyle mogliśmy dla nich zrobić” – mówi dr Kobiałka.

Właśnie na konferencji popularnonaukowej 6 września 2025 roku w szkole w Nowej Cerkwi o swoich pracach i odkryciach w „Dolinie Śmierci” opowiadał dr Dawid Kobiałka. Nie był on jedynym prelegentem, ale jego kilkuletnia praca wpisywała się w temat drugiego prelegenta – dr. hab. Tomasza Cerana z bydgoskiego oddziału IPN. To współautor monumentalnej pracy o zbrodni pomorskiej 1939 roku. I taki temat tegorocznej konferencji wybrał organizator. Jak powiedział na wstępie Piotr Eichler:

– Czas wreszcie, by do świadomości wszystkich dotarła prawda o tym, co działo się po przegranej wojnie obronnej 1939 roku, na samym początku okupacji. W świadomości przeciętnego Polaka utarł się pogląd, że największe zbrodnie to niemieccy naziści dokonali w Generalnej Guberni, a przede wszystkim w Warszawie. Nic bardziej mylnego i prawdę o tym, jak było, trzeba budować w świadomości ludzi od podstaw. Tak samo,

jak świadomość, że wojna nie rozpoczęła się na Westerplatte (4.45) czy bombardowaniem Wielunia (4.40), ale atakiem na chojnicki dworzec o 4.23.

Dr Tomasz Ceran stawia sprawę jasno – skala zbrodni niemieckich na Pomorzu w 1939 roku była największa w porównaniu z innymi regionami Polski. Szacunkowo życie mogło wtedy stracić 30 tys. osób w planowej likwidacji przedstawicieli inteligencji, ale też innych warstw społecznych. Dlatego termin „zbrodnia pomorska”, który określa to, co się stało, ale też obszar i czas, jakich te wydarzenia dotyczą, jest tak ważny. Bo w nauce podobna terminologia określa m.in. takie fakty, jak zbrodnia katyńska czy zbrodnia wołyńska.

– Nikt nie jest w stanie wymienić wszystkich miejscowości, gdzie doszło do ludobójstwa na Wołyniu – tłumaczył. – Bo to jest kilka tysięcy takich miasteczek i wsi, ale wszyscy kojarzą termin „zbrodnia wołyńska”. Na Pomorzu mamy ok. 400 miejscowości, gdzie Niemcy dopuszczali się masowych zbrodni. Dlatego zaczęliśmy my, historycy, te wydarzenia nazywać „zbrodnią pomorską 1939”.

Niemcy dopuszczali się zbrodni, pojedynczych morderstw. Ale suma tych prowadzonych planowo eliminacji nieprzypadkowych ludzi – tworzy ZBRODNIĘ, rozumianą jako jedną, będącą jednak składową wielu.

– Zależy nam także na podkreśleniu, że był to 1939 rok, początek wojny, bo to pokazywało, jaka ta wojna będzie – mówił dr Ceran. – Bezwzględna, wymierzona w cywilów, zmierzająca do oczyszczenia tego terenu z wszelkich elementów obcych, bo Pomorze miało być rasowo czyste, bez Polaków, bez Żydów, bez umysłowo chorych.

By pokazać skalę tego, co się na Pomorzu działo, należy przytoczyć liczby pokazujące rozmiary tego bestialstwa w innych częściach przedwojennej Rzeczypospolitej: Śląsk – 1500, Generalna Gubernia, czyli upraszczając obszar Mazowsza z Warszawą i Małopolski z Krakowem – 500–7000, Wielkopolska – 10 000, Pomorze, jak wspomniano wyżej – 30 000 zamordowanych.

Wciąż trudno określić liczbę ofiar masowych zbrodni w Chojnicach, być może to ok. tysiąc osób. I wciąż nie wiadomo, co się stanie z artefaktami, które wykopano w miejscu pochówku spalonych szczątków w 1945 roku (ok. 4 tys. znalezisk). Czy powstanie jakieś muzeum w Chojnicach? Czy może, jak sugeruje dr Ceran, lepiej, by to, co znaleźli archeolodzy, trafiło do Muzeum II Wojny Światowej czy do Muzeum Historii Polski? Bo to potwierdzałoby rangę odkryć.

Zebrani na konferencji mogli nabyć prace, których autorem i współautorem jest dr hab. Tomasz Ceran *Zbrodnia pomorska 1939. Początek ludobójstwa niemieckiego w Polsce* oraz *Zbrodnia pomorska 1939. Dokumentacja terroru niemieckiego* Tom 1, która zawiera m.in. dokumenty dotyczące Chojnic i powiatu chojnickiego. Publikacje cieszyły się dużym zainteresowaniem, a można było również uzyskać autograf autora. Niestety, na książki dr. Kobiątki, podsumowujące prace w Dolinie Śmierci – musimy jeszcze poczekać. Na pytanie, kiedy będą, sam zainteresowany odpowiada

– Wiele rzeczy jest już przygotowanych. To nie jest tak, że zaczynamy od zera. Ale myślę, że optymistyczny scenariusz to kwestia trzech–czterech lat. Mamy z prokuratorem Jankowskim taki plan, że jak już będzie widać koniec, to napiszemy monografię czy pracę zbiorową, która będzie prezentowała wyniki śledztwa i badań naukowych. Jest za wcześnie, żeby mówić o szczegółach, czy będziemy to rozbijać na poszczególne tematy, jak np. mordowanie inteligencji czy umysłowo chorych, czy to będzie w jednej monografii, nie wiem. Zakładam, że w jednym tomie się to nie zmieści.

A już po konferencji można było prowadzić mniej oficjalne rozmowy z prelegentami, popijając kawę lub przegryzając pajdą chleba ze smalcem i kiszonym ogórkiem, które znalazły się na zaaranżowanym szwedzkim stole przez gościnnych gospodarzy miejsca konferencji – dyrekcji i pracowników szkoły w Nowej Cerkwi.

Janusz Gierszewski, Wojciech Piestrzyński

Bezbronni czy świadomi? Seniorzy wobec zagrożeń informacyjnych i oszustw w powiecie chojnickim

Abstrakt

Artykuł prezentuje wyniki badań dotyczących bezpieczeństwa seniorów wobec zagrożeń informacyjnych i oszustw w powiecie chojnickim. Badania przeprowadzono w kwietniu i maju 2025 roku metodą ankiety specjalnie przygotowanej na potrzeby projektu. Próba badawcza objęła 80 osób w wieku 60+, z czego 52,5% posiadało wykształcenie wyższe, a 47,5% średnie lub zawodowe. Analiza dotyczyła trzech zagadnień: roli wykształcenia, udziału w szkoleniach oraz wieku w rozpoznawaniu oszustw metodą „na wnuczka”. Wyniki wykazały, że seniorzy z wyższym wykształceniem istotnie lepiej identyfikują tego typu oszustwa ($U=532.5$; $p=0.007$), co potwierdziło pierwszą hipotezę. Natomiast wiek respondentów oraz udział w szkoleniach nie miały statystycznie istotnego wpływu na zdolność rozpoznawania prób wyłudzeń. Uzyskane rezultaty sugerują, że istotnym czynnikiem ochronnym pozostaje poziom edukacji, podczas gdy działania szkoleniowe wymagają dalszego doskonalenia. Badania wskazują na potrzebę projektowania bardziej skutecznych form edukacji i prewencji skierowanych do osób starszych, które łączą elementy praktyczne z podnoszeniem świadomości zagrożeń informacyjnych.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo seniorów, bezpieczeństwo informacyjne, powiat chojnicki

Abstract

The article presents the results of a study on the security of seniors in the context of information threats and frauds in the Chojnice district. The research was conducted in April and May 2025 using a specially designed questionnaire. The sample included 80 respondents aged 60+, of whom 52.5% had higher education and 47.5% had secondary or vocational education. The analysis focused on three issues: the role of education, participation in training, and age in recognizing the “grandchild scam” (fraud scheme). The findings revealed that seniors with higher education were significantly better at identifying such fraud attempts ($U=532.5$; $p=0.007$), confirming the first hypothesis. In contrast, age and participation in training programs had no statistically significant effect on the ability to recognize fraud. The results suggest that the level of education is the key protective factor,

while preventive training requires further improvement. The study highlights the need to design more effective educational and preventive strategies for older adults, combining practical elements with raising awareness of information-related threats.

Keywords: seniors' security, information security. Chojnice district

Wprowadzenie i uzasadnienie podjęcia tematu

Współczesna rzeczywistość informacyjna, zdominowana przez media cyfrowe, stawia liczne wyzwania w zakresie bezpieczeństwa obywateli – zwłaszcza osób starszych. Seniorzy, ze względu na zmieniające się kompetencje poznawcze, ograniczony dostęp do wiedzy cyfrowej i mniejszą aktywność medialną, stają się szczególnie podatni na manipulacje, oszustwa finansowe oraz dezinformację (NASK, 2022).

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego osoby w wieku poprodukcyjnym (60+) stanowią już 20,7% populacji powiatu chojnickiego, co odpowiada ok. 19,8 tys. mieszkańców (GUS, 2024). To znacząca grupa społeczna – nie tylko liczebnie, ale również w kontekście potrzeb związanych z bezpieczeństwem ekonomicznym, informacyjnym i społecznym.

W ostatnich latach odnotowano wzrost liczby oszustw wymierzonych w seniorów, zarówno telefonicznych („na wnuczka”, „na policjanta”, „na ZUS”), jak i cyfrowych – phishingowych, fałszywych ofert handlowych czy manipulacyjnych komunikatów w mediach społecznościowych. Jak podaje Komenda Główna Policji, w 2023 roku liczba oszustw wobec osób powyżej 60. roku życia wzrosła o ponad 20% w stosunku do roku poprzedniego (Policja, 2024).

Równolegle nasilają się zjawiska dezinformacji, rozumianej jako celowe wprowadzanie w błąd w celu osiągnięcia korzyści politycznych, ideologicznych czy finansowych. Pandemia COVID-19, wojna na Ukrainie oraz kampanie polityczne pokazały, że seniorzy są szczególnie narażeni na fałszywe treści – badania CBOS dowodzą, że osoby starsze częściej niż młodsze grupy wiekowe mają trudności z oceną wiarygodności komunikatów medialnych, zwłaszcza emocjonalnych i pochodzących z mediów społecznościowych (CBOS, 2022).

Problematyka bezpieczeństwa seniorów była podejmowana głównie w ujęciu prawnokarnym, policyjnym i psychologicznym. W literaturze dominują trzy perspektywy:

- psychospołeczna – wskazująca na samotność oraz izolację seniorów jako czynniki ryzyka (Szatur-Jaworska, 2018; Halicki, 2019; Tysza, 2020),
- kryminologiczna – akcentująca brak systemowych programów prewencji (NIK, 2021; RPO, 2022),
- medialno-cyfrowa – dowodząca, że osoby 60+ posiadają najniższe kompetencje cyfrowe w społeczeństwie (NASK, 2022).

Pomimo licznych raportów i inicjatyw edukacyjnych, brakuje badań, które:

- łączą analizę oszustw finansowych i dezinformacji jako powiązanych zjawisk,
- odnoszą się do konkretnych uwarunkowań regionalnych,
- badają relację między edukacją medialną/cyfrową a realnym poziomem bezpieczeństwa seniorów.

W powiecie chojnickim dotąd nie przeprowadzono badań o takim charakterze, mimo że obszar ten – obejmujący zarówno gminy miejskie, jak i wiejskie – charakteryzuje się dużym zróżnicowaniem w dostępie do infrastruktury cyfrowej i edukacji medialnej. Szczególnie mieszkańcy wsi napotykają bariery w dostępie do Internetu i instytucji pomocowych, co sprzyja wykluczeniu cyfrowemu i zwiększa podatność na manipulację (GUS, 2024).

Badanie opisane w niniejszym artykule ma charakter diagnostyczny i prewencyjny – jego wyniki posłużą do projektowania lokalnych działań wzmacniających bezpieczeństwo informacyjne seniorów w powiecie chojnickim.

Cel główny badania

Celem głównym podjętego badania było zdiagnozowanie poziomu zagrożenia seniorów z powiatu chojnickiego w zakresie oszustw i dezinformacji oraz identyfikacja czynników wpływających na ich podatność bądź odporność wobec tych zjawisk. Szczególny nacisk położono na ocenę roli wykształcenia, wieku oraz uczestnictwa w szkoleniach jako potencjalnych determinant zdolności rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”.

Badanie miało charakter diagnostyczny i aplikacyjny. Jego zadaniem było nie tylko określenie poziomu świadomości oraz stosowanych przez seniorów strategii obronnych, ale również sformułowanie wniosków praktycznych wspierających działania profilaktyczne i edukacyjne w powiecie.

Problematyka ta wpisuje się w szerszy nurt badań nad bezpieczeństwem społecznym w małych środowiskach lokalnych. Jak wskazują Biernat i Gierszewski (2013), to właśnie w niewielkich społecznościach uwidaczniają się specyficzne czynniki wpływające na poczucie bezpieczeństwa, wynikające z więzi społecznych, dostępności instytucji oraz lokalnych uwarunkowań kulturowych. Z kolei badania Gierszewskiego, Pieczywoka i Piestrzyńskiego (2023), przeprowadzone również w powiecie chojnickim, potwierdzają, że diagnoza jakości życia i poczucia bezpieczeństwa na poziomie lokalnym stanowi niezbędny punkt wyjścia do projektowania adekwatnych działań profilaktycznych i prewencyjnych.

W tym kontekście niniejsze badanie stanowi próbę uchwycenia zależności pomiędzy cechami społeczno-demograficznymi seniorów (wiek, poziom wykształcenia, udział w szkoleniach) a ich podatnością na manipulacje informacyjne i oszustwa finansowe. Uzyskane wyniki, oparte na analizie 80 kwestionariuszy wypełnionych przez osoby w wieku 60+, pozwalają lepiej zrozumieć lokalną

specyfikę problemu oraz sformułować rekomendacje dla samorządu, instytucji bezpieczeństwa i organizacji seniorskich działających w regionie.

Metodologia badań

Badanie miało charakter ilościowy i diagnostyczny, ukierunkowany na identyfikację czynników sprzyjających lub ograniczających podatność seniorów na oszustwa oraz dezinformację. Zastosowano podejście empiryczne oparte na kwestionariuszu ankiety, co umożliwiło zebranie porównywalnych danych i przeprowadzenie analizy statystycznej.

Do badań zaproszono seniorów z powiatu chojnickiego. Badanie zostało przeprowadzone w kwietniu i maju 2025 roku. Ostatecznie uzyskano 80 kompletnie wypełnionych kwestionariuszy, które spełniały kryteria formalne (wiek 60+ oraz kompletność odpowiedzi).

Próba charakteryzowała się następującymi statystykami opisowymi:

- liczebność (N) = 80,
- średnia wieku (M) = 69,39,
- mediana (Me) = 70,
- odchylenie standardowe (SD) = 5,20,
- skośność (Sk) = -0,049,
- kurtoza (K) = -1,132.

W badaniu seniorów uzyskano $Sk = -0,049$, czyli bardzo bliskie zera. Oznacza to, że wiek respondentów jest rozkładem praktycznie symetrycznym – liczba osób „młodszych” (60–65) i „starszych” (75–79) rozkłada się równomiernie wokół średniej (69 lat).

W badaniu uzyskano $K = -1,132$, co wskazuje na rozproszenie wyników – rozkład wieku seniorów jest bardziej „spłaszczony” niż normalny. Oznacza to, że wartości nie koncentrują się silnie wokół średniej, lecz są stosunkowo równomiernie rozłożone w całym przedziale (60–79 lat).

Wiek badanych mieścił się w przedziale 60–79 lat. Pośród respondentów 52,5% posiadało wykształcenie wyższe, a pozostali (47,5%) legitymowali się wykształceniem średnim lub zawodowym. Dodatkowo 51,25% osób wskazało na swój udział w co najmniej jednym szkoleniu dotyczącym oszustw i dezinformacji.

Podstawowym narzędziem był kwestionariusz ankiety, skonstruowany specjalnie na potrzeby badania. Kwestionariusz zawierał pytania zamknięte oraz półotwarte, odnoszące się do:

- cech demograficznych (wiek, płeć, wykształcenie),
- doświadczeń związanych z kontaktami z oszustwami,
- oceny zdolności rozpoznawania prób oszustw metodą „na wnuczka”,

- doświadczeń w zakresie uczestnictwa w szkoleniach prewencyjnych,
- postrzegania zagrożeń dezinformacyjnych i źródeł informacji.

Kwestionariusze były dystrybuowane w formie papierowej, przy wsparciu lokalnych organizacji seniorskich i instytucji działających na rzecz osób starszych. Respondenci wypełniali ankiety samodzielnie, z możliwością uzyskania pomocy w zakresie technicznym. Szczególne podziękowania należą się radnemu miejskiemu Bogdanowi Kufflowi, który wspierał proces dystrybucji kwestionariuszy i nawiązywania kontaktu z lokalnymi środowiskami seniorskimi.

Do opracowania wyników wykorzystano podstawowe statystyki opisowe oraz testy nieparametryczne. W związku z nienormalnością rozkładów w części zmiennych (zweryfikowaną testem Kołmogorowa-Smirnowa), zastosowano test U Manna-Whitneya. Analiza obejmowała porównanie grup różniących się poziomem wykształcenia, udziałem w szkoleniach oraz wiekiem.

Problemy badawcze i hipotezy

Formułowanie problemów badawczych i hipotez stanowi istotny etap procesu metodologicznego, ponieważ pozwala na uporządkowanie pola eksploracji oraz precyzyjne określenie, jakie zmienne podlegają analizie i jakie relacje między nimi są przewidywane (Gierszewski & Pieczywok, 2019).

Problemy szczegółowe:

- P:1 Na ile poziom wykształcenia osób senioralnych decyduje o rozpoznawaniu oszustw metodą „na wnuczka”?
- P:2 Jak uczestnictwo seniorów w szkoleniach chroni ich przed oszustwami metodą „na wnuczka”?
- P:3 W jakim stopniu wiek badanych seniorów przyczynia się do rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”?

Powyższe pytania zostały sformułowane przy założeniu, że wykształcenie, edukacja prewencyjna i wiek to najważniejsze czynniki różnicujące poziom świadomości i odporności informacyjnej seniorów.

Na podstawie powyższych przesłanek sformułowano trzy hipotezy:

- H:1 Seniorzy z wyższym wykształceniem łatwiej rozpoznają oszustwa metodą „na wnuczka” niż seniorzy z niższym poziomem wykształcenia.
- H:2 Uczestnictwo seniorów w szkoleniach z zakresu prewencji oszustw skuteczniej chroni ich przed oszustwami metodą „na wnuczka” niż w przypadku osób, które nie brały udziału w takich działaniach.
- H:3 Wiek seniorów różnicuje zdolność rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka” – osoby „młodsze” (60–69 lat) radzą sobie lepiej niż „starsze” (70+).

Wyniki badań

Przeprowadzone badanie ankietowe wśród 80 seniorów z powiatu chojnickiego pozwoliło na weryfikację sformułowanych hipotez dotyczących wpływu poziomu wykształcenia, uczestnictwa w szkoleniach oraz wieku na zdolność rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”. Analiza obejmowała zarówno statystyki opisowe, jak i testy nieparametryczne, umożliwiające porównanie wyodrębnionych grup respondentów. Poniżej znajdują się szczegółowe wyniki wraz z interpretacją ich znaczenia.

Tabela nr 1. Statystyki opisowe wykształcenia badanych i jego znaczenia w radzeniu sobie z oszustwami metodą na wnuczka

Grupa*	N	Min.	Max.	M	Me	SD	SK	K
A	42	1	5	4.30	4	0.83	-1.15	0.94
B	38	1	5	3.57	4	1.19	-0.39	-0.71
Razem	80	1	5	3.93	4	1.01	-	-

Źródło: opracowanie własne

*A – Seniorzy z wyższym wykształceniem

B – Seniorzy z pozostałym wykształceniem

Dla A: K-S(D)=0.29; p=0.00103 – rozkład nienormalny

B: K-S(D)=0.17446; p=0.1757 – rozkład normalny

W związku z tym, że co najmniej jedna badana grupa prezentuje rozkład nienormalny, zastosowano test U Manna-Whitneya

Uzyskano: U=532.5; z-score=2.68; p=0.007

Analiza statystyk opisowych wykazała, że seniorzy z wyższym wykształceniem (grupa A) osiągnęli średni wynik $M = 4,30$ ($SD = 0,83$) w zakresie zdolności rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”, podczas gdy seniorzy z wykształceniem średnim i zawodowym (grupa B) uzyskali wynik niższy – $M = 3,57$ ($SD = 1,19$).

W związku z nienormalnością rozkładu w grupie A ($K-S\ p < 0,01$) zastosowano test U Manna-Whitneya, który potwierdził istotność różnic między grupami ($U = 532,5$; $z = 2,68$; $p = 0,007$). Wyniki wskazują, że osoby z wyższym wykształceniem są znacząco bardziej odporne na próby oszustwa telefonicznego. Hipoteza 1 została w pełni potwierdzona.

Tabela nr 2. Statystyki opisowe udziału badanych w szkoleniach i ich znaczenia w radzeniu sobie z oszustwami metodą na wnuczka

Grupa*	N	Min.	Max.	M	Me	SD	SK	K
A	41	1	5	4.09	4	0.91	-0.60	-0.64
B	39	1	5	3.87	4	1.18	-0.92	0.04
Razem	80	1	5	3.98	4	1.045	-	-

Źródło: opracowanie własne

*A – Seniorzy, którzy wzięli udział w szkoleniu

B – Pozostali seniorzy

Dla A: K-S(D)=0.25519; p=0.00764 – rozkład nienormalny

B: K-S(D)=0.041479; p=0.1467 – rozkład normalny

W związku z tym, że co najmniej jedna badana grupa prezentuje rozkład nienormalny, zastosowano test U Manna-Whitneya
 Uzyskano: $U=758$; $z\text{-score}=0.58095$; $p=0.56192$

Seniorzy, którzy brali udział w szkoleniach (grupa A) uzyskali średni wynik $M = 4,09$ ($SD = 0,91$), natomiast osoby bez takiego doświadczenia (grupa B) osiągnęły wynik $M = 3,87$ ($SD = 1,18$). Choć średnia była nieco wyższa wśród uczestników szkoleń, test U Manna-Whitneya nie wykazał różnic istotnych statystycznie ($U = 758$; $z = 0,58$; $p = 0,562$).

Oznacza to, że udział w szkoleniach nie miał jednoznacznego przełożenia na większą skuteczność w rozpoznawaniu oszustw. Hipoteza 2 nie znalazła potwierdzenia. Wynik ten sugeruje, że dotychczasowe formy edukacji mogą być zbyt ogólne lub niedostosowane do potrzeb osób starszych.

Tabela nr 3. Statystyki opisowe wieku badanych i jego znaczenia w radzeniu sobie z oszustwami metodą na wnuczka

Grupa*	N	Min.	Max.	M	Me	SD	SK	K
A	37	1	5	4.02	4	0.94	-0.86	0.08
B	43	1	5	3.90	4	1.19	-0.78	-0.26
Razem	80	1	5	3.96	4	1.065	-	-

Źródło: opracowanie własne

*A – Seniorzy w przedziale wiekowym 60–69 lat

B – Seniorzy w przedziale wiekowym 70–79 lat

Dla A: $K\text{-S}(D)=0.2782$; $p=0.00427$ – rozkład nienormalny

B: $K\text{-S}(D)=0.26521$; $p=0.0366$ – rozkład nienormalny

W związku z tym, że dwie badane grupy prezentują rozkład nienormalny, zastosowano test U Manna-Whitneya

Uzyskano: $U=802.5$; $z\text{-score}=-0.13249$; $p=0.89656$

W analizie porównano dwie grupy wiekowe: osoby „młodsze” (60–69 lat) i „starsze” (70–79 lat). Uzyskane średnie wyniosły odpowiednio $M = 4,02$ ($SD = 0,94$) oraz $M = 3,90$ ($SD = 1,19$). Test U Manna-Whitneya wykazał brak istotnych różnic ($U = 802,5$; $z = -0,13$; $p = 0,897$).

Wiek nie okazał się czynnikiem różnicującym zdolności rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”. Hipoteza 3 nie została potwierdzona. Wyniki sugerują, że w obrębie badanej próby (60–79 lat) istotne znaczenie mają inne zmienne, przede wszystkim poziom wykształcenia.

Przeprowadzone analizy wskazują jednoznacznie, że najważniejszym czynnikiem chroniącym seniorów przed oszustwami jest poziom wykształcenia. Udział w szkoleniach oraz wiek nie różnicują w sposób istotny zdolności rozpoznawania oszustw internetowych.

Wyniki te są zgodne z wcześniejszymi ustaleniami Gierszewskiego i współautorów (2023), którzy podkreślają, że w małych środowiskach lokalnych poziom

kapitału edukacyjnego i kompetencji informacyjnych ma większe znaczenie dla bezpieczeństwa społecznego niż wiek czy same działania instytucjonalne.

Dyskusja

Uzyskane wyniki potwierdziły, że poziom wykształcenia jest istotnym czynnikiem różnicującym zdolność seniorów do rozpoznawania oszustw metodą „na wnuczka”. Otrzymane rezultaty – że seniorzy z wyższym wykształceniem cechują się większą odpornością na próby oszustwa – można interpretować jako zgodne z ogólną perspektywą teoretyczną, iż edukacja sprzyja kształtowaniu świadomości zagrożeń i postaw obywatelskich. Jak podkreślają Gierszewski i Pieczywok (2019, 2024), edukacja dla bezpieczeństwa stanowi istotny element budowy społeczeństwa obywatelskiego i zwiększa zdolność jednostek do krytycznej oceny zjawisk społecznych, w tym zagrożeń informacyjnych. Wyniki wpisują się także w szerszy nurt badań nad bezpieczeństwem społecznym w małych środowiskach lokalnych, w których poziom wykształcenia i zasoby kulturowe przekładają się bezpośrednio na strategie obronne wobec ryzyk (Biernat & Gierszewski, 2013). Podobne wnioski płyną z badań Zhou, Bu, Bao i Zhao (2025), którzy wykazali, że skuteczność edukacji antyfraudowej wśród seniorów rośnie, gdy treści są dostosowane do ich możliwości poznawczych i preferencji emocjonalnych, a forma przekazu (np. wideo) może znacząco zwiększać zapamiętywanie i odporność na manipulację.

Zaskakującym wynikiem okazał się brak istotnego wpływu uczestnictwa w szkoleniach na zdolność rozpoznawania oszustw. W literaturze wielokrotnie podkreśla się znaczenie edukacji prewencyjnej jako jednego z podstawowych narzędzi ochrony osób starszych (NIK, 2021; RPO, 2022). W kontekście badania można jednak przypuszczać, że oferowane szkolenia miały charakter zbyt ogólny, jednorazowy bądź niedostosowany do realnych sytuacji, z jakimi spotykają się seniorzy. Wynik ten znajduje potwierdzenie w analizie Buttona, Shepherd, Hawkins i Tapley (2024), którzy wskazują, że skuteczność kampanii antyoszustwowych wśród osób starszych jest ograniczona, jeśli przekaz nie jest spersonalizowany i nie dociera kanałami preferowanymi przez odbiorców (np. bezpośrednio przez rodzinę lub znajomych). Z kolei Chung i Yeung (2023) wykazali, że interaktywne formy edukacji, takie jak gry planszowe symulujące sytuacje oszustw, mogą zwiększać samoocenę i świadomość zagrożeń, co sugeruje, że forma i kontekst szkolenia są równie ważne, jak jego treść.

Brak zależności między wiekiem a zdolnością rozpoznawania oszustw wskazuje, że w badanej próbie (60–79 lat) czynniki biologiczne czy poznawcze związane z procesem starzenia nie odgrywają decydującej roli. Wyniki te są zgodne z raportami NASK (2022), według których to kompetencje cyfrowe i edukacyjne – a nie sam wiek – stanowią istotne predyktory odporności informacyjnej. W tym kontekście Zhou et al. (2025) podkreślają, że programy edukacyjne powinny uwzględniać zarówno komponent poznawczy, jak i emocjonalny, aby skutecznie wzmocnić odporność na manipulację.

Badanie ma również istotny wymiar lokalny. W powiecie chojnickim – jak pokazały wcześniejsze prace Gierszewskiego, Pieczywoka i Piestrzyńskiego (2022, 2023) – bezpieczeństwo społeczne silnie zależy od dostępności instytucji wsparcia i jakości kapitału społecznego. Uzyskane wyniki potwierdzają, że działania prewencyjne powinny być zakorzenione w realiach małych społeczności, a nie jedynie adaptowane z poziomu ogólnokrajowego.

Analiza międzynarodowych raportów wskazuje na spójny przekaz dotyczący konieczności łączenia edukacji prewencyjnej z systematycznym monitorowaniem jej efektów. OECD (2020) podkreśla, że skuteczność działań ochronnych wobec konsumentów, w tym seniorów, zależy od długofalowych programów edukacyjnych oraz ścisłej współpracy sektora publicznego i pozarządowego. W podobnym duchu Federal Trade Commission (2022) akcentuje znaczenie kampanii prewencyjnych opartych na mierzalnych wskaźnikach, takich jak liczba zgłoszeń oszustw czy poziom świadomości badany ankietami. Europol (2021) rozszerza tę perspektywę o aspekt cyfrowy, wskazując na potrzebę rozwijania lokalnych punktów wsparcia technologicznego i programów inkluzji cyfrowej jako elementu budowania odporności na przestępczość internetową. WHO (2021) integruje te zalecenia z koncepcją zdrowego starzenia się, rekomendując włączenie edukacji cyfrowej i wsparcia instytucjonalnego do strategii poprawy jakości życia seniorów.

Podsumowując, wyniki badania sugerują, że w działaniach na rzecz bezpieczeństwa seniorów istotne znaczenie ma:

- podnoszenie poziomu świadomości i kompetencji edukacyjnych,
- tworzenie lokalnych, praktycznych form szkoleń dostosowanych do realnych zagrożeń,
- wzmacnianie instytucjonalnego wsparcia w środowiskach o ograniczonym dostępie do usług cyfrowych.

Bibliografia:

- Biernat, T., & Gierszewski, J. (2013). *Poczucie bezpieczeństwa społecznego młodzieży w małym środowisku*. Toruń.
- Button, M., Shepherd, D., Hawkins, C., & Tapley, J. (2024). *Disseminating fraud awareness and prevention advice to older adults: Perspectives on the most effective means of delivery*. „*Crime Prevention and Community Safety*”, 26 (4), 385–400. <https://doi.org/10.1057/s41300-024-00218-3>
- CBOS. (2022). *Dezinformacja i fake newsy*. Centrum Badania Opinii Społecznej. <https://www.cbos.pl>
- Chung, E. K. H., & Yeung, D. Y.-I. (2023). *Reducing older people's risk of fraud victimization through an anti-scam board game*. „*Journal of Elder Abuse & Neglect*”, 35 (2–3), 121–138. <https://doi.org/10.1080/08946566.2023.2240005>
- Europol. (2021). *Internet organised crime threat assessment (IOCTA)*.
- Federal Trade Commission. (2022). *Protecting older consumers*.

- Gierszewski, J., & Pieczywok, A. (2019). *Spoleczny wymiar bezpieczeństwa człowieka*. Warszawa.
- Gierszewski, J., & Pieczywok, A. (2020). *Metodologiczne podstawy badania problemów bezpieczeństwa*. Warszawa.
- Gierszewski J. & Pieczywok, A., (2024). *Edukacja dla bezpieczeństwa a kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego*. „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej”, (3), 115–132. <https://doi.org/10.34813/21coll2024>
- Gierszewski, J., Pieczywok, A., & Piestrzyński, W. (2022). *Poczucie przynależności jako determinanta jakości życia mieszkańców powiatu chojnickiego*. „Studia Gdańskie. Wizje i Rzeczywistość”, 19, 105–122.
- Gierszewski, J., Pieczywok, A., & Piestrzyński, W. (2023). *Pomiar jakości życia i poczucia bezpieczeństwa na poziomie lokalnym. Przykład powiatu chojnickiego*. Warszawa.
- Główny Urząd Statystyczny. (2024). *Bank Danych Lokalnych – Powiat chojnicki. Ludność według ekonomicznych grup wieku*. GUS. <https://bdl.stat.gov.pl>
- Halicki, M. (2019). *Człowiek stary w rodzinie i społeczeństwie*. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Komenda Główna Policji. (2024). *Statystyka przestępczości – oszustwa wobec osób starszych w 2023 r.* Policja.pl. <https://policja.pl>
- NASK. (2022). *Kompetencje cyfrowe Polaków 2022*. Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – Państwowy Instytut Badawczy. <https://www.nask.pl>
- Najwyższa Izba Kontroli. (2021). *Ochrona seniorów przed przestępczością – raport pokontrolny*. NIK. <https://www.nik.gov.pl>
- Rzecznik Praw Obywatelskich. (2022). *Raport RPO o sytuacji seniorów w Polsce*. Biuro RPO. <https://bip.brpo.gov.pl>
- Szatur-Jaworska, B. (2018). *Polityka społeczna wobec starości i starzenia się*. Wydawnictwo Aspra.
- OECD. (2020). *Consumer vulnerability and fraud*. OECD iLibrary. <https://doi.org/10.1787/edb074c2-en>
- Tyszką, J. (2020). *Socjologia starości*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- World Health Organization. (2021). *Decade of healthy ageing*.
- Zhou, Y.-B., Bu, Y.-R., Bao, Q., & Zhao, H.-J. (2025). *Multimodal anti-fraud education improves cognitive, emotional, and behavioral engagement in older adults*. „Scientific Reports”, 15, 15519. <https://doi.org/10.1038/s41598-025-15519-2>

Załącznik:**Tabela rekomendacji**

Obszar / Adresat	Rekomendacja	Proponowany miernik realizacji
Samorząd lokalny	Wspieranie rozwoju systematycznych programów edukacyjnych dla seniorów, obejmujących zagadnienia finansowe i odporność na dezinformację.	Liczba uruchomionych programów w roku. Liczba uczestników. Odsetek seniorów deklarujących wzrost wiedzy (ankieta ewaluacyjna). Liczba gmin objętych programem
Policja i służby porządkowe	Zacieśnienie współpracy z organizacjami seniorskimi i prowadzenie regularnych kampanii prewencyjnych opartych na praktycznych przykładach oszustw.	Liczba wspólnych inicjatyw z organizacjami seniorskimi. Liczba kampanii prewencyjnych rocznie. Liczba odbiorców kampanii (oszacowana). Spadek liczby zgłoszonych przypadków oszustw wśród seniorów
Organizacje pozarządowe i uniwersytety trzeciego wieku	Wdrażanie programów edukacji medialnej i cyfrowej dostosowanych do potrzeb seniorów, także w środowiskach wiejskich.	Liczba zrealizowanych szkoleń/warsztatów. Liczba uczestników z terenów wiejskich. Poziom satysfakcji uczestników (ankieta). Liczba seniorów deklarujących poprawę umiejętności cyfrowych
Instytucje edukacyjne i kulturalne	Pełnienie roli centrów wsparcia, oferujących warsztaty praktyczne, konsultacje i pomoc w korzystaniu z technologii cyfrowych.	Liczba zorganizowanych warsztatów i konsultacji. Liczba seniorów korzystających z pomocy. Liczba godzin wsparcia udzielonego w miesiącu. Poziom zadowolenia uczestników
Polityka lokalna i regionalna	Ukierunkowanie działań na zmniejszanie wykluczenia cyfrowego w powiecie chojnickim, szczególnie w gminach wiejskich.	Liczba nowych punktów dostępu do internetu. Liczba gospodarstw domowych z dostępem do szerokopasmowego internetu. Liczba mobilnych punktów wsparcia technologicznego. Spadek odsetka seniorów deklarujących brak dostępu do internetu

Źródło: opracowanie własne

Damian Nosko

Konferencja naukowa w Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach: „Zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży”

Zdrowie psychiczne młodzieży stanowi obecnie jedno z kluczowych wyzwań społecznych i edukacyjnych. W obliczu dynamicznych przemian społeczno-kulturowych, intensywnej cyfryzacji życia codziennego oraz rosnącej presji edukacyjnej i społecznej, kondycja psychiczna młodego pokolenia ulega znacznym obciążeniom. W dniach 10–11 grudnia 2024 roku w Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach odbyła się konferencja naukowa poświęcona tym zagadnieniom. Wydarzenie uroczystie otworzył Pomorski Kurator Oświaty, Grzegorz Kryger, który w swoim wystąpieniu podkreślił, że troska o zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży jest jednym z najważniejszych zadań edukacji i wychowania. Zaznaczył przy tym, że celem spotkania nie jest wyłącznie pogłębiona refleksja nad samym zjawiskiem, lecz przede wszystkim prezentacja i wymiana praktycznych rozwiązań proponowanych przez ekspertów. Konferencja została zorganizowana przy udziale pracowników Kuratorium Oświaty w Gdańsku i Katedry Pedagogiki Resocjalizacyjnej UKW w Bydgoszczy, którzy współtworzyli jej koncepcję merytoryczną; przewodnictwo w Komitecie Organizacyjnym pełnił dr Damian Nosko, pracownik Kuratorium Oświaty w Gdańsku oraz adiunkt Katedry Pedagogiki Resocjalizacyjnej UKW. Wydarzenie zgromadziło ekspertów z różnych środowisk naukowych i praktycznych, tworząc przestrzeń do interdyscyplinarnej wymiany doświadczeń.

Perspektywy teoretyczne i praktyczne

Pierwszy dzień obrad – zatytułowany „O kondycji psychicznej dzieci i młodzieży – od teorii do praktyki” – poświęcony był analizie czynników kształtujących dobrostan psychiczny młodego pokolenia. Dr hab. Jacek Szczepkowski zwrócił uwagę na konieczność odejścia od patologizującego sposobu myślenia o młodzieży i docenienia potencjału, jaki kryje się w podejściu skoncentrowanym na rozwiązaniach. Konfrontacja paradygmatu medycznego z podejściem niemedycznym ukazała, że w podejściu skoncentrowanym na rozwiązaniach akcent przesunięty jest z diagnozowania problemu na wzmacnianie sprawczości i rozwijanie zasobów jednostki.

Dr Marcin Szulc podjął istotny wątek błędów w odczytywaniu współczesnej młodzieży. Jego refleksje dotyczące pokolenia Z uświadamiają, że krytyczne spojrzenie starszych generacji, utrwalane przez media społecznościowe, prowadzi do polaryzacji i pogłębiania dystansu międzypokoleniowego. Jak podkreślał, dialog wymaga odejścia od protekcjonalizmu i otwarcia się na autentyczne potrzeby młodych ludzi.

Dr Agata Rudnik i dr Danuta Sowińska zwróciły uwagę na wczesne sygnały ostrzegawcze związane z ryzykiem zachowań suicydalnych. Obie prelegentki podkreślały znaczenie uważnej obserwacji otoczenia, znajomości syndromu presuicydalnego oraz identyfikacji indywidualnych i środowiskowych czynników ryzyka. Dane statystyczne przedstawione przez podkom. Monikę Kaczmarską z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku potwierdziły dramatyzm zjawiska, wskazując na konieczność intensyfikacji działań profilaktycznych.

Praktyczne strategie wsparcia

Istotnym elementem pierwszego dnia były wystąpienia poświęcone pracy instytucji lokalnych. Agnieszka Kortas-Koczur przedstawiła działalność Ośrodka Profilaktyki Rodzinnej w Chojnicach, akcentując potrzebę dostosowywania działań profilaktycznych do wieku i specyfiki grupy. Z kolei Bogna Klunder omówiła praktyczne aspekty pracy poradni psychologiczno-pedagogicznych, ukazując, jak przejść od diagnozy do realnego wsparcia. Wnioski z tych wystąpień jednoznacznie wskazują, że lokalne instytucje mogą i powinny tworzyć komplementarny system opieki.

Warsztaty i wymiar praktyczny

Konferencja nie ograniczała się jedynie do wykładów. Ważnym elementem pierwszego dnia były warsztaty, w których uczestnicy mogli doskonalić umiejętności w pracy z młodzieżą – m.in. poprzez moduł kontroli złości w ramach Treningu Zastępowania Agresji, praktyczne ćwiczenia rozwijające komunikację i współpracę z młodzieżą, umiejętne diagnozowanie wybranych zachowań ryzykownych dzieci i młodzieży, a także zastosowanie podejścia skoncentrowanego na rozwiązaniach. Dzięki temu wydarzenie zyskało wymiar nie tylko teoretyczny, lecz także praktyczny.

Drugi dzień obrad – „Otwórz oczy – psycholog już tu jest!” – koncentrował się na roli psychologa w systemie edukacji. Tego dnia współorganizatorem konferencji, obok Kuratorium Oświaty w Gdańsku, było Polskie Towarzystwo Psychologiczne, Warszawski Oddział Terenowy, co dodatkowo podkreśliło rangę wydarzenia i nadało mu wymiar ogólnopolski. Wystąpienia dr hab. Grażyny Katry i dr. Piotra Toczyskiego unaocznily znaczenie profesjonalizacji zawodu psychologa i konieczności jasnego określenia jego statusu w placówkach oświatowych. Podjęto także problem przygotowania pedagogicznego psychologów, co szczegółowo omówiła dr Karolina Appelt.

Ważnym głosem w dyskusji było wystąpienie Izabeli Ziętary, która z perspektywy dyrektora szkoły wskazała na wyzwania, jakie wiążą się z codzienną współpracą z psychologiem. Z kolei Katarzyna Łaziuk podkreśliła, że zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży jest priorytetem również dla samorządów.

Nie bez znaczenia pozostają także wątki poruszane przez praktyków – Ewa Ulicz wskazała na perspektywę uczniów i ich oczekiwań wobec psychologów, zaś Justyna Kotowska podjęła niezwykle delikatną i trudną problematykę diagnozy wykorzystywania seksualnego. Dyskusja ta uwidoczniła, że psycholog w szkole pełni rolę nie tylko wspierającą, ale i ochronną wobec dzieci.

Konferencja chojnicka miała istotne znaczenie zarówno dla praktyków, jak i badaczy. Po pierwsze – pokazała, że zdrowie psychiczne młodzieży wymaga podejścia wieloaspektowego – obejmującego zarówno działania profilaktyczne, jak i systematyczne wsparcie instytucjonalne. Po drugie – zwrócono uwagę na konieczność przezwycięzania stereotypów i uprzedzeń wobec młodego pokolenia. Po trzecie – podkreślono rolę współpracy między szkołą, psychologami, rodziną, samorządami i organizacjami społecznymi.

Zdrowie psychiczne jest fundamentem rozwoju, edukacji i uczestnictwa w życiu społecznym młodzieży. Konferencja zorganizowana w Chojnicach uwypukliła, że troska o jej kondycję psychiczną nie może być postrzegana jako kwestia marginalna. To wyzwanie systemowe, które wymaga zaangażowania całego środowiska wychowawczego: od instytucji edukacyjnych, przez organizacje lokalne, aż po politykę społeczną państwa.

Refleksje płynące z chojnickiej konferencji wpisują się w szerszy nurt działań na rzecz zdrowia psychicznego młodzieży w Polsce. Wydarzenie to udowodniło, że interdyscyplinarna współpraca specjalistów może prowadzić do wypracowania realnych, praktycznych rozwiązań. Ostatecznie zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży należy traktować jako inwestycję w przyszłość społeczeństwa – inwestycję, która przynosi długofalowe korzyści jednostce, rodzinie i wspólnocie lokalnej.

VI

RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Przemysław Zientkowski

***Ksiądz Arkadiusz Liss. Proboszcz chojnickiej Fary
1947–1974, Praca zbiorowa, red. ks. dr Karol Misiurski,
Katowice 2024, ss. 60***

Książka, wydana przez Wydawnictwo Emmanuel, stanowi monografię życia i posługi kapłańskiej ks. Arkadiusza Lissa, przez niemal trzy dekady proboszcza chojnickiej Fary. Jej opracowanie dokonane zostało głównie z okazji 50. rocznicy śmierci księdza, co nadaje wydawnictwu charakter wspomnieniowy i komemoratywny. W zamyśle redaktora i autorów celem była zarówno rekonstrukcja biografii kapłańskiej (od narodzin aż do śmierci), jak i ukazanie relacji lokalnej – relacji między proboszczem a parafią, środowiskiem duchownych i wiernych w trudnych czasach PRL-u. Książka aspiruje do funkcji dokumentu parafialnego, lecz zawiera także elementy analizy historycznej.

W sensie *stricte* naukowym publikacja nie formułuje jednej dominującej tezy, np. reinterpretującej rolę Kościoła w Chojnicach w okresie powojennym. Raczej zbiera i zestawia materiał źródłowy, pozwalając czytelnikowi – historykowi, lokalnemu badaczowi – wyciągać wnioski. Taki model „monografii kapłańskiej” stanowi dziś popularny sposób upamiętniania lokalnych duchownych, i choć ma ograniczoną „teoretyczną” ambicję, to może być cennym wkładem w historię Kościoła lokalnego.

Sięgając po publikację, zadałem sobie kilka ważnych, z mojej perspektywy, pytań. Między innymi, na ile książka spełnia standardy pracy historycznej w zakresie źródeł, krytyki źródeł, kontekstualizacji oraz refleksji interpretacyjnej – i w jakim stopniu może być inspiracją lub bazą dla dalszych badań.

Książka została podzielona na kilka bloków, które współdziałają, choć ich rozmieszczenie nie zawsze jest całkowicie spójne z perspektywą historyczną:

1. Słowo wstępne – autorstwa obecnego proboszcza parafii, ks. Jacka Dawidowskiego. Ma ono charakter świadectwa i wprowadzenia do postaci ks. Lissa dla czytelnika parafialnego.
2. Główny tekst monograficzny – autorstwa ks. kanclerza Adama Kałduńskiego, zatytułowany *Ksiądz Arkadiusz Liss, proboszcz chojnicki 1947–1974*. Tekst ten (niezbyt obszerny) stanowi trzon publikacji. Autor korzysta z dostępnych źródeł (między innymi z teczek personalnej ks. Lissa w archiwum diecezjalnym w Pelplinie), ale także sięga do innych dokumentów, wspomnień i książek.

3. Wspomnienia i depozyty rodzinne – tu mieszczą się teksty Piotra Stankego (ministranta), brata ciotecznego Grzegorza Lissa, bratanicy i siostrzenicy ks. Lissa oraz duchownych, którzy znali ks. Lissa (ks. Stanisław Gackowski, ks. Mieczysław Drewek). Są to teksty bardziej refleksyjne i osobiste, uzupełniające obraz kapłana „od strony parafialnej i relacyjnej”. Niezwykle dziwi wpleciona między wspomnienia nota biograficzna oraz materiały źródłowe, które w mojej ocenie stanowią niezależny blok.
4. Notka biograficzna oraz załączniki źródłowe – tutaj autorzy (niepodpisani z imienia) zamieszczają dokumenty: akt urodzenia, świadectwo dojrzałości, dyplom magistra teologii, potwierdzenie obrony pracy doktorskiej, różne zaświadczenia, a także fotografie i artykuły prasowe autorstwa ks. Lissa lub o nim.
5. Materiały ilustracyjne i graficzne – liczne fotografie ze zbiorów rodziny ks. Lissa i zbiorów pana Marcina Kłosowskiego, zdjęcia wnętrza bazyliki, zdjęcia jubileuszy, uroczystości itp.

Książka jest wydana w miękkiej oprawie, na papierze dobrej jakości, ilustrowana w kolorze i czerni i bieli. Na okładce frontowej znajduje się zdjęcie ks. prob. Lissa, a na tylnej – fotografia miejsca jego pochówku.

Z formalnego punktu widzenia struktura książki jest zaburzona. Tradycyjna dla tego typu wydawnictw lokalnych to: najpierw nota biograficzna, potem wspomnienia, na końcu dokumenty. Wyważenie między warstwą narracyjną a dokumentacyjną bywa nierówne – momentami czytelnik przenosi się gwałtownie z tekstu analitycznego do wspomnienia osobistego, co zakłóca ciągłość narracji.

Bez wątplenia jednak mocną stroną publikacji jest bogactwo materiałów źródłowych. Dzięki dostępowi do teczek personalnej ks. Lissa (choć niekompletnej) możemy odtworzyć wiele etapów jego kapłańskiej kariery – studia, święcenia, nominacje. Ponadto zaświadczenia, certyfikaty i dokumenty urzędowe pomagają uwiarygodnić narrację. Warstwa fotograficzna – zwłaszcza kolorowe zdjęcia bazyliki, uroczystości parafialnych – znacznie wzbogaca publikację, nadaje jej walor materialny, autentyczny.

Wspomnienia ministranta i krewnych pozwalają zobaczyć duchowną postać z „drugiej strony” – jak był postrzegany w praktyce życia parafialnego, jak działał liturgicznie, jakie miał relacje z wiernymi. Te teksty nadają kolorytu i uzupełniają suchą narrację dokumentalną. Brak jednak w mojej ocenie dwóch–trzech wspomnień ówczesnych parafian, niezwiązanych emocjonalnie z ks. Lissem.

Dla historyków Chojnic, regionalistów, badaczy dziejów diecezji (choćby pelplińskiej) książka stanowi koncentrat wielu danych – chronologii posługi kapłańskiej, nazwisk, dat, dokumentów, anegdot i relacji społecznych. Może posłużyć jako punkt wyjścia lub komplementarny materiał do zestawień regionalnych. Książka może zachęcić też do porównań: jak wyglądały losy proboszczów w innych miastach o podobnym statusie (np. w innych mniejszych miastach Pomorza), jakie strategie przetrwania stosowali duchowni wobec represji państwowych. Można zaproponować studia porównawcze: proboszczowie w latach 50.–70. w regionie

kaszubskim albo w diecezji chełmińskiej. Na bazie tej publikacji można kontynuować badania: uzupełniać luki poprzez eksplorację archiwów państwowych, archiwów bezpieczeństwa, prasy lokalnej, kronik miejskich. Można przeanalizować księgi parafialne, dokumenty dekanatu, dzienniki kurialne, korespondencję duchownych. W ten sposób obraz postaci kapłana mógłby być pogłębiony i skonfrontowany z dokumentami z zewnątrz.

Dla badacza zainteresowanego dziejami Chojnic, regionu czy miejscowego Kościoła książka stanowi cenne źródło – wiele dokumentów, dat, zdjęć i wspomnień udało się skompilować w jednym tomie. Dla lokalnych czytelników zaś, którzy znali ks. Lissę lub pamiętają jego działalność, publikacja ma dużą wartość wspomnieniową.

Janusz Szczepański

**Przemysław Zientkowski, *Stefana Bieszka dramaty dydaktyczne i ich pedagogiczne interpretacje*,
Wydawnictwo Bernardinum 2024, ss. 226**

Na chojnickim rynku wydawniczym w ostatnich latach szczęśliwie nie brakuje publikacji dotyczących życia oraz twórczości osób na różne sposoby związanych z Chojnicami. W ów trend doskonale wpisuje się publikacja autorstwa Przemysława Zientkowskiego. Wydana nakładem Wydawnictwa Bernardinum pozycja po raz kolejny nawiązuje do twórczości Stefana Bieszka; co więcej – w pewnym sensie jest owej twórczości „reprintem”.

Stefan Bieszk chojniczanom, a w szczególności absolwentom i przyjaciółom Zespołu Szkół przy Nowym Mieście, kojarzy się z wieloma rodzajami aktywności. Należą do nich m.in.: nauczanie w chojnickim gimnazjum, działalność harcerska, kontakty z charzykowskim środowiskiem żeglarskim czy wreszcie miłość do kaszubszczyzny. Autor publikacji tym razem jednak na warsztat bierze twórczość literacką Bieszka, dokładniej dramaty jego autorstwa, przypominając ich treść, ale nade wszystko okraszając ją znakomitą interpretacją przeprowadzoną z perspektywy pedagoga oraz filozofa.

Publikacja składa się z dwóch głównych części poprzedzonych wstępem i zakończonych posłowiem autorstwa Kazimierza M. Jaruszewskiego.

We wstępie autor nakreśla kontekst życiowy, w którym powstawały dramaty Stefana Bieszka. Jest nim najogólniej mówiąc Polska z okresu międzywojennego. Polska poraniona, jednocześnie odradzająca się jako niepodległe państwo. Zientkowski zauważa, że szczególną rolę w budowaniu narodowego ducha odgrywało kształtowanie postaw młodych pokoleń. Do tych zaś od zawsze najlepiej docierały metody innowacyjne i nietuzinkowe, a jedną z takich metod, łączącą przekazywanie patriotycznych treści i ich przeżywanie, posługiwał się właśnie Stefan Bieszk. Metodą tą był teatr, jednak jak wskazuje autor, o ile wykorzystanie do krzewienia patriotyzmu sceny, widowni, światła, dialogów, choreografii i innych teatralnych narzędzi szczególnie nie dziwiło mieszkańców Krakowa, Warszawy czy ówczesnego Lwowa, to na ziemi chojnickiej było prawdziwą rewolucją. W dalszej części wstępu pojawia się definicja i charakterystyka kluczowego w recenzowanej publikacji pojęcia „dramat dydaktyczny”.

Na pierwszych stronach publikacji znajdziemy zwięzłą biografię Stefana Bieszka. Opisując jego życiowe losy, autor zwraca szczególną uwagę na to, iż idea dramatu dydaktycznego stała się bliska Bieszkowi na długo przed momentem, w którym stał się autorem własnych sztuk teatralnych. Ów wybitny chojniczanin, pisząc swoje pierwsze rozprawy, czerpał bowiem z Ajschylosa oraz Seneki, starożytnych autorów, którym nieobce było akcentowanie głębi ludzkich emocji, konfliktów moralnych, nieuchronności losu. Te same zabiegi, także stosowanie retorycznego stylu w późniejszej twórczości dramatycznej Stefana Bieszka, zdają się potwierdzać tezy stawiane przez autora. Wskazywane następnie jest to, jak wielką rolę w twórczości Bieszka odgrywała tożsamość kaszubska, doświadczenie migracji i wreszcie misja bycia wychowawcą młodych pokoleń.

Kolejne karty publikacji przynoszą streszczenie i dociekliwe zestawienie realiów historycznych z tłem wydarzeń opisanych na kartach kolejnych dramatów Stefana Bieszka: *Krwia kapłańską*, *Szturm na Chojnice...* oraz *Tobie – Ojczyzno*. Ta część publikacji wydaje się być nadzwyczaj przystępna, i choć jest preludium do poważnych filozoficzno-pedagogicznych rozważań, dzięki lekkiemu pióru autora będzie przyjemna w odbiorze dla wszystkich, nawet słabiej oswojonych z trudniejszą literaturą czytelników. Być może nużąca dla niektórych okaże się przydługawa część nakreślająca rys historyczny wydarzeń będących kontekstem dla pierwszej z tych sztuk, jednak z drugiej strony dla amatorów historii Chojnic będzie to prawdziwa gratka. Niejako oddzielne miejsce w końcówce rozdziału otrzymuje refleksja nad czwartym dramatem Bieszka – *Hiobem*.

Kolejne części publikacji mają już charakter wybitnie analityczny. Znajdujemy tu najpierw szczegółowe dociekania na temat wychowania w ujęciu filozoficznym. Autor szuka odpowiedzi na pytania dotyczące podstawowych uzasadnień procesu wychowawczego, jak także wskazuje, że otwierają one współczesnym pedagogom szerokie pole do interpretacji, są więc zachętą do pozbawionej utartych schematów pracy z wychowankami. Zientkowski na kolejnych kartach dowodzi, że owe filozoficzne podstawy wychowania Stefan Bieszk wykorzystuje w swojej twórczości w sposób w pełni świadomy i są one fundamentem dalszego konstruowania narzędzia wychowawczego – tytułowego dramatu dydaktycznego.

Kolejny nagłówek „Pedagogika kultury” rozpoczyna ważną część recenzowanej publikacji. Układa się ona w pewną kłamrę, łączącą wiele poruszanych wcześniej wątków. I chociaż fragment ten jest w mojej opinii najtrudniejszy w odbiorze, zachęca do zrozumienia wagi komplementarnego pojmowania roli filozofii, pedagogiki, kultury oraz patriotyzmu w procesie wychowania w pełni świadomego patrioty młodego pokolenia. Autor wykazuje tutaj, że Bieszk często sięgał w swojej pracy pedagogicznej po metody związane z kulturą. Czytając dalej, dowiadujemy się, że to właśnie elementy kulturowe stanowią ważną część pedagogiki dramatu, Bieszk zaś chętnie stosuje je w swoich dziełach literackich. Tu następuje dalsza analiza źródeł wskazująca, iż od pedagogiki kultury jest już tylko mały krok do wychowania patriotycznego z elementami filozofii dramatu, a więc wplatania

w fabułę głębszych rozmyślań oraz refleksji. Wychowanie patriotyczne bowiem, zdaniem autora, Bieszk rozumie jako kształtowanie świadomych historii i tradycji obywateli. Tu klamra się zamyka. Uzupełnieniem myśli autora staje się w tym miejscu nawiązanie do filozofii dramatu ks. Józefa Tischnera i zestawienia jej z Bieszkową, tytułową pedagogiką dramatu.

W tym miejscu znajdujemy syntetyczne podsumowanie, które ułatwia usystematyzowanie informacji i myśli przelanych na papier przez autora. Podsumowanie to, pisane lekkim językiem, stanowi swoiste „odprężenie” po wysiłku intelektualnym, który w pełni aktywny i wnikliwy czytelnik musi wnieść do lektury.

Na kolejnych 165 stronach znajdujemy unikatowy druk pełnych tekstów wszystkich czterech dramatów autorstwa Stefana Bieszka. Unikatowość owa polega na pierwszej w historii publikacji dramatu *Hiob*, którego rękopis trafił w ręce autora za pośrednictwem chojnickiego regionalisty i działacza społecznego Bogdana Kuffla. Rękopis ten został pieczołowicie przepisany i opracowany graficznie, dzięki czemu stanowi ogromną wartość na regionalnym rynku wydawniczym.

Publikacja kończy się interesującym posłowiem dr. Kazimierza Jaruszewskiego, które raz jeszcze przybliży sylwetkę Stefana Bieszka, tym razem akcentując jego rolę w działalności harcerskiej oraz wychowawczej.

Na uwagę zasługuje także bibliografia, która potwierdza tischnerowskie inklinacje Przemysława Zientkowskiego, a także wskazuje na pozycje niecytowane wprost w publikacji, mogące poszerzyć horyzont czytelnika w perspektywie zarówno pedagogicznej, jak także filozoficznej.

Podsumowując, recenzowana pozycja wydawnicza sama w sobie jest niezwykle wartościowa. To nie tylko przedruk dramatów Bieszka wraz z zarysowaniem kontekstu historycznego czasów współczesnych temu znanemu chojniczaninowi oraz czasów, w których żyli bohaterowie jego dramatów, to nie tylko pierwsza transkrypcja rękopisu czwartego dramatu Bieszka, ale przede wszystkim wspaniała inspiracja dla współczesnych pedagogów. Inspiracja, która bliska sercu będzie zwłaszcza tym, którzy otwarci są na metody dydaktyczne mniej popularne, ale za to głębiej docierające do uczniów. I chociaż pewnym paradoksem wydaje się być uznawanie za innowacyjne metod sprzed wieku, warto z pokorą przypomnieć sobie to, co zapomniane i nie wyważając drzwi wcześniej już otwartych, wsłuchać się w przesłanie patriotyczne Stefana Bieszka doskonale omówione przez dr. Przemysława Zientkowskiego.

Tomasz Myszk

Opowieść rzeźnika w *Kręgach przemocy* H. W. Smitha – refleksja po ćwierćwieczu

Z autorem *The Butcher's Tale* los zetknął mnie w momencie, w którym książka wydana obecnie pod tytułem *Kręgi przemocy* dopiero powstawała. Był rok 1999, Helmut Walser Smith, absolwent Yale i wykładowca historii na Vanderbilt University w Nashville, przybył z USA do Chojnic via Toruń, gdzie uzupełniał materiały do opowieści, którą zamierzał stworzyć. Któryś ze znajomych z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, pracujący w tamtejszym archiwum, podał moje nazwisko, ktoś w przydworcowym hotelu, gdzie zatrzymał się Smith znalazł mój numer – w efekcie tych zbiegów okoliczności do dziś pamiętam swą konsternację wobec zadanego mi po angielsku przez telefon (odebrany w pracy) pytania: „czy mówi panu coś nazwisko Ernst Winter?”...

Coś mówiło – na temat tzw. sprawy Wintera natrafiłem w trakcie własnych kwerend jeszcze w trakcie studiów, pisano o niej w polskich gazetach ówczesnych Prus Zachodnich, jak i reszty zaboru pruskiego – w „Gazecie Toruńskiej” czy „Dzienniku Poznańskim”. Jej echa pobrzmiwały też w opowieściach starszych ludzi, zasłyszanych w dzieciństwie w samych Chojnicach. Rzecz była jednak z perspektywy stulecia, które od niej minęło, tudzież dwóch wojen światowych, znacznych wymian ludności i trzykrotnej zmiany przynależności państwowej miasta, tak odległa i mglista, że w zbiorowej, lokalnej pamięci nie pozostało z niej właściwie niemal nic.

Spotkaliśmy się przed wspomnianym hotelem Polonia. Helmut wyjaśnił, że podczas swych badań nad relacjami protestantów, katolików i Żydów w wilhelmińskiej Rzeszy znalazł w berlińskim Tajnym Archiwum Fundacji Dziedzictwa Pruskiego niemal kompletne akta sądowe sprawy dotyczącej domniemanego mordu rytualnego popełnionego na chojnickim gimnazjaliście, które ukazują owe stosunki jak w soczewce, a samą społeczność ówczesnego Konitz roku 1900 w niewiarygodnym wręcz detalu. Sprawa pochłonięła go bez reszty, zebrał już właściwie materiały wystarczające do napisania książki, teraz chciałby jedynie skonfrontować swą wiedzę z tym, co z dawnego miasta pozostało i dokonać swoistej wizji lokalnej.

Ruszyliśmy do centrum ul. Dworcową, czy raczej Bahnhofstrasse – jak wynikało z planu, który Smith wyciągnął z pękatej teczki, wypełnionej planami, kopiami dokumentów i zdjęciami z epoki. Wspomniał przy tym, że po przyjeździe, jeszcze poprzedniego wieczoru wybrał się z ową mapą w teren i ostatecznie zbłądził na blokowisko rozświetlone wielką imprezą plenerową, w której rozpoznałem organizowaną wówczas przez radio RMF FM tzw. „Inwazję mocy”. Stracił wówczas, jak stwierdził, na moment nadzieję na ujście namacalnych śladów przeszłości, których szukał. Na widok wciąż eleganckich, pomimo lat zaniedbań, kamienic mijanych wzdłuż arterii miasta łączącej dworzec z rynkiem, szybko ją odzyskał.

Warto nadmienić, że Chojnice czasu owej peregrynacji też już są historią, kolejną warstwą dziejowego palimpsestu – działał wówczas jeszcze dawny młyn Klotza, który minęliśmy wówczas przy ul. Piłsudskiego, wciąż przyjmował pacjentów stary szpital w niegdyśszym Zakładzie św. Boromeusza, a na rynku dopiero zaczynała się budowlana transformacja zakończona parę lat później powstaniem obecnej fontanny; galerie handlowe jeszcze nie wyssały życia z centrum, miasto w owym 1999 roku, wskutek reformy administracyjnej, zmieniło wojewódzką stolicę z Bydgoszczy na Gdańsk. Polska wstąpiła akurat do NATO, choć wejście do Unii wciąż było odległą perspektywą, nadal produkowano Poloneza, a parlament Niemiec właśnie powrócił do Berlina...

Helmut tymczasem prowadził mnie przez pruskie Konitz z czasów cesarza Wilhelma II AD 1900, którego najnowocześniejsze wówczas, klasycystyczno-secesyjne dzielnice akurat przemierzaliśmy. Uzbrojony w plany miasta sprzed 100 lat, przejął na chwilę rolę przewodnika, porównując archiwalne zdjęcia z rzeczywistością ulicy. Co prawda na placu św. Jerzego nie znalazł kolumny patrona tego miejsca widocznej na pocztówkach, nie było też gospody Pod Żłotym Lwem, za to w prawdziwe zdumienie wprawił go fakt zachowania oryginalnego cokołu dawnego pomnika cesarza Wilhelma I na „Wilhelmsplatz” (pl. Niepodległości) – zajętego w dodatku teraz przez figurę Chrystusa Króla. „Właściwie to bardzo logiczne rozwiązanie, zresztą kogo ważniejszego mieli postawić tu Polacy po odzyskaniu niepodległości?” – stwierdził z uśmiechem.

Za rogiem, zgodnie z mapą, powinno było znajdować się miejsce, które stanowiło scenę prologu dramatu opisanego potem w książce. Brzegu Jeziora Zakonnego od dawna tam jednak nie ma, w przedostatnim roku XX wieku, nieco dalej w półdziczym parku sprzed rewitalizacji istniał jeszcze jedynie spory staw nazywany Menzą – swoista pamiątka niemieckojęzycznej nazwy jeziora: Mönchsee. Wyjaśniłem, iż ulicę, która jest przedłużeniem dawnej Rähmestrasse, wytyczyli, wyburzając przy okazji parę domów, w czasie okupacji Niemcy, a brzeg jeziora zasypano gruzami ze starego miasta po wojnie. Niezrażony tym Smith wyciągnął ze swej przepastnej teczki zdjęcie i stwierdził, iż „to musiało być tutaj – dalej była synagoga i łoża masońska”. Grupa postaci o aparycjach z filmu niemego nad brzegiem z przedwiosennymi resztkami trzcin, mężczyźni w kapeluszach, z których jeden trzyma zanurzoną w wodzie tyczkę. W tle drewniane płoty, szopy i górująca

nad wszystkim, niezwykła w tej scenerii chojnicka Bazylika pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela. Raptem do obrazów miasta znanych mi choćby z wydanego przez chojnickie muzeum niedługo przedtem albumu dołączyła narracja i kontekst.

Helmut opowiedział, jak to w marcu 1900 roku poszukujący zaginionego od paru dni syna Johannes Winter, wraz z pomagającym mu piekarzem Langem, u którego ten jako gimnazjalista mieszkał na stacji, wyłowili w tym miejscu paczkę owiniętą papierem i sznurkiem. Jak po otwarciu jej ujrzeli górną część męskiego torsu bez głowy i rąk, jak znaleźli i drugą – z dolną częścią ciała, bez nóg, jak ojciec rozpoznał ciało. Miejscowy lekarz sądowy, doktor Müller, wraz z doktorem Bleskem dokonali oględzin i stwierdzili, że denat musiał zginąć od wykrwawienia się spowodowanego podcięciem gardła. Na prawe ramię natknął się parę dni później przy bramie cmentarza protestanckiego jakiś chłopiec, lewe udo znaleziono również w jeziorze, a dopiero po miesiącu na skraju lasu przy gospodarstwie Dunkschagena i siedzibie Bractwa Strzeleckiego znaleziono głowę...

Ulicą Kościuszki – ówczesną Danzigerstrasse skierowaliśmy się w kierunku rynku. Po drodze Smith nakreślił sytuację, w której miasto zaczęło wrzeć od domysłów. Sugestie lekarzy skłoniły mieszkańców do sięgnięcia po znany od średniowiecza mit o pozyskiwaniu przez Żydów krwi do sporządzania macy i innych tajemnych praktyk. „Niemała cała ludność Konitz jest przekonana, że Ernst Winter padł ofiarą mordu rytualnego – napisał starosta powiatowy baron von Zedlitz do pruskiego ministra spraw wewnętrznych” (tu kolejna kopia dokumentu z teczeki historia ujrzała światło dzienne).

Zaczęły się nocne wybijania szyb w żydowskich domach. Fotograf Max Heyn rozpoczął kolportaż zdjęcia Wintera, mnożyły się zatem i skojarzenia. Ktoś np. stwierdził, że widział jednego z Żydów – Wolfa Israelskiego – niosącego okrągły przedmiot w stronę lasu. Zjawili się dziennikarze prasy berlińskiej. Przybył też inspektor Braun ze stołecznego wydziału zabójstw, który zwrócił uwagę na precyzję cięć opisaną w autopsji, wskazującą na chirurga lub rzeźnika. Co za tym idzie – i na rzeźnika Gustava Hoffmanna, mieszkającego niedaleko potencjalnego miejsca zbrodni. Z jego córką Anną Ernst rzekomo miał romans. Według Brauna miał on przyłapać córkę in flagranti z Winterem i zabić go w afekcie. W odpowiedzi na próbę aresztowania szanowanego obywatela, luteranina i członka rady miejskiej powstał komitet obywatelski, który wraz z Wilhelmem Bruhnem z antysemitkiej „Die Staatsbürger-Zeitung” rezydował w hotelu Kühn. Rozpoczęli własne śledztwo skierowane przeciwko Żydom i wytypowanemu przez siebie podejrzanemu – Adolphowi Lewy’emu, również rzeźnikowi, tyle że żydowskiemu. Wreszcie doszło do zamieszek, próbowano podpalić synagogę, zaatakowano ratusz. Burmistrz Georg Deditius wezwał na pomoc wojsko. Sprawa doszła w końcu do samego cesarza Wilhelma II. Ten rozkazał wysłać cały batalion i spacyfikować miasto. Wystawiono warty w centrum, co 60 kroków stał żołnierz –

Helmut nie omieszkiał sprawdzić tego dystansu własnymi nogami w terenie.

Dotarliśmy do kamienic Hoffmanna i Lewy’ego, stojących do dziś przy Kościuszki. Ich zaplecza stykają się w wąskiej i ciemnej ul. Krętej, w 1900 roku – Mauergasse. Powiedziałem wówczas, że ma szczęście, bowiem przeciwległa pierzeja

kamienic przy bazylice legła w gruzach w czasie działań wojennych w 1945 roku. Tu scenografia pozostała nietknięta. Oba budynki wyglądały jak na zdjęciach z epoki wyciągniętych z teczki, brakowało tylko szyldów i okiennic. „To tu było centrum wydarzeń” – opowiadał Smith.

Hoffmann w odpowiedzi na zarzuty opublikował petycję, którą uważam za punkt kulminacyjny całej sprawy, obciążającą sąsiada – Adolpha Lewy’ego oraz jego syna Moritza. Rozpoznał rzekomo nawet „koszerne cięcie” na znalezionych szczątkach. Całość zagmatwało ustanowienie przez pruskiego ministra sprawiedliwości nagrody za wskazanie sprawcy, najwyższej w historii wilhelmińskiej Rzeszy – 20 tys. marek, za które można było nawet kupić porządny dom. Zaczęli zgłaszać się świadkowie – mówiąc, co widzieli, słyszeli, czuli, co im się śniło. Zapisano nawet opowieść kilkuletniej dziewczynki, która stwierdziła, że to jej ojciec zabił Wintera i że zjedli go na obiad. Do sierpnia zebrano 800 zeznań. Dwa z nich najsilniej oddziaływały na masową wyobraźnię. Niejaki Masloff opowiedział, iż w noc morderstwa widział światło w piwnicy domu Lewy’ego, obszedł go i ujrzał Adolpha i jeszcze dwóch Żydów niosących pakunki w stronę jeziora. Poparła go teściowa, sprzątaczką u Lewych. Ona z kolei miała znaleźć w ich praniu chustkę z inicjałami E. W. Powszechnie uznano, że zbrodni dokonano w piwnicy Lewy’ego. Wyszła nawet makabryczna pocztówka przedstawiająca Lewych i ich pomocników podcinających gardło Winterowi. Jej wydawca dostał parę miesięcy aresztu. Podobnie potraktowano i Masloffą, motającego się coraz bardziej w zeznaniach. Nie uniknął jednak losu ofiary społecznego spisku syn Adolpha – Moritz Lewy, którego za domniemane krzywoprzysięstwo wtrącono do więzienia, oraz jego rodzina, która w obliczu gróźb i presji w końcu wyprowadziła się z miasta.

Oczywiście Helmut rzeczoną pocztówkę zaprezentował. Pamiętam też, jak przyklęknął w trakcie opowieści na ulicy przy piwnicznym oknie, próbując wcielić się w Masloffą, czym wzbudził zaciekawienie starszej pani siedzącej powyżej w oknie. Jako że drzwi były otwarte, zeszliśmy nawet do piwnicy niegdysiejszego domu Lewych...

Potem dawna Danzigerstrasse doprowadziła nas na rynek, gdzie historyk co prawda nie odnalazł dawnego kościoła protestanckiego, który stał się sceną wielkiej manifestacji w trakcie pogrzebu Wintera, ale z ciekawością obejrzał bazę berlińskiej prasy w postaci mieszczącego się tu wówczas hotelu Kühn przy ul. Młynskiej, gdzie dziś rezyduje cukiernia Sowa, a wówczas działał jeszcze ZURT, oraz kamienicę mieszczącą niegdyś gospodę Falkenberga. Odwiedziliśmy też budynek łoży masonskiej, obecnie siedzibę szkoły muzycznej, w której ogrodzie niemal rok po morderstwie znaleziono spodnie ofiary, co stało się przełomem w śledztwie. Zmierzyliśmy nawet możliwy czas przejścia ze stacji Wintera przy dzisiejszej ul. Pocztowej do brzegu jeziora.

Po dłuższym marszu dotarliśmy nawet do dawnej siedziby Bractwa Strzeleckiego pod Laskiem Miejskim, gdzie spotkany przed budynkiem starszy człowiek chętnie odpowiedział łamanym niemieckim na pytania gościa, z dumą zaprezentował składane krzesło sprzed I wojny, na którym siedział, i poprowadził nas do

dawnego rowu strzeleckiego przy samej ścianie lasu, stwierdzając, iż „na drutach puszczali tu sztuczne króliki i do nich strzelali, ten drut mam tu jeszcze w kurniku”. Nicco poniżej znaleziono niegdyś głowę zamordowanego...

Wyprawę w czasie zakończyliśmy pod wieczór w pizzerii Laguna naprzeciwko Wzgórza Ewangelickiego. Tylko równe rzędy drzew, na których lądowały chmary gawronów i kawek świadczyły o tym, że niegdyś był to ewangelicki cmentarz, gdzie pochowano Ernsta Wintera.

Helmut Smith opowiedział o koncepcji planowanej książki.

Chciałbym przyjrzeć się, jak wiara w pogłoski o mordzie rytualnym rozprzestrzeniła się w lokalnej społeczności. Był to już mimo wszystko rok 1900, a opowieść o tym, że Żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej jako składnika macy podczas święta Paschy pochodzi ze średniowiecza. Wyglądało to w końcu niemal jak proces czarownic w nowoczesnej scenarii. Postaram się spojrzeć na problem z wielu stron, sprawdzić jak to się dzieje, że ludzie kreują historie i sami zaczynają w nie wierzyć. Inny aspekt to spojrzenie na przemoc jako rodzaj rytuału powtarzanego na przestrzeni bardzo długiego czasu. To głęboko ludzkie, psychologiczne i historyczne kwestie, coś znacznie szerszego niż historia Polaków, Niemców czy Żydów.

Chciał, żeby opowieść „była nie tyle historią z Konitz, co czymś bardziej uniwersalnym. Analizą społecznej dynamiki, potężnej tkanki kłamstw i oskarżeń – jak mówił inspektor Braun, psychologii sąsiadów zmieniających się we wrogów”. Na pytanie, czy znalazł prawdziwego sprawcę zbrodni, odpowiedział, że ma swoje rozwiązanie zagadki: „pytanie tylko, czy przekona ono czytelników”.

Potem nastąpiła między nami wymiana korespondencji, ustalanie drobnych szczegółów i odniesień do lokalnej historii, topografii, weryfikacja ikonografii. Nadeszły wreszcie i kolejne fragmenty wstępnej wersji dzieła, będące ciekawym wejrzeniem w proces twórczy i w fascynującą historię, która się z nich wyłaniała.

Książka pod tytułem *The butcher's tale* (*Opowieść rzeźnika*) ukazała się wreszcie w 2002 roku w wydawnictwie W. W. Norton & Company i stała się nawet bestsellerem przetłumaczonym na kilka języków, otrzymała też prestiżową Fraenkel Prize i inne wyróżnienia. Pierwsze wydanie polskie pod tytułem *Opowieść rzeźnika* w tłumaczeniu Marcina Wałdocha ukazało się staraniem chojnickiej Fundacji Fuhrmanna w 2015 roku. W roku 2025 pod tytułem *Kręgi przemocy* w przekładzie Mariusza Gądka wydało ją wydawnictwo Drzazgi.

Autorowi z pewnością udało się zrealizować wspomniane założenie „uniwersalności” poprzez ukazanie ogólnych procesów i mechanizmów społecznych, możliwości do zastosowania w ocenie interakcji nie tylko różnych nacji, mniejszości, ale i po prostu różnych grup ludzi. Znajdziemy tu zarówno analizę zachowania tłumu i rytuału jako czynnika wzmacniania więzi społecznych w ujęciu Durkheima, jak i antropologiczne opisanie jego sekwencji wg Turnera (fazy: naruszenia, kryzysu, przywrócenia równowagi i integracji, a za nimi tworzące się koncentryczne kręgi aktywnych uczestników, współdziałających obserwatorów i publiczności stały się

chyba nawet inspiracją do przyjęcia tytułu *Kręgi przemocy* w przypadku najnowszego tłumaczenia książki, co moim zdaniem jest nieco zbyt odległą interpretacją oryginalnego tytułu). Jest odniesienie do słynnego stanfordzkiego eksperymentu Philipa Zimbardo dotyczącego zachowania i emocji jednostki, zależnego od roli, w jakiej się ją obsadzi, a nawet uwzględnienie „błędu Kartezjusza”, zakładającego, iż rozumowe operacje umysłu pozostają wyraźnie oddzielone od dyktowanych przez emocje instynktownych reakcji. Są wreszcie rozważania na temat granic oddzielających różne grupy społeczne, religijne, mechanizmów przekroczeń i transgresji. Uniwersalne na tyle, że stanowić mogą matrycę do oceny zarówno napięć i zachowań tłumu w czasie zamieszek w Konitz czy motywów świadomych kłamstw Masloffa i jego teściowej, jak i niemal każdej podobnej sytuacji w wieloetnicznych środowiskach świata współczesnego.

Ciekawy i „uniwersalnie nowoczesny” jest np. wątek roli mediów w opisanych wydarzeniach. Dziennikarze prasy berlińskiej na czele z Wilhelmem Bruhnem ze „Staatsbürger-Zeitung” zjeżdżają niczym współczesne wozy transmisyjne do wydarzenia na prowincji i przy wtórze lokalnego „Konitzer Tageblatt” nie tyle relacjonują, co wręcz kierują jego następstwami według założonych przez siebie tez (przypadek wsparcia obrony Hoffmanna przez Bruhna, inspirowanie Speisingera i innych świadków).

Co ważne – książka po ćwierćwieczu od napisania nie straciła nic z owej „siły analitycznej”, jest być może nawet w dobie Internetu, natężenia migracji i problemów asymilacji bardziej aktualna w swym przekazie niż dawniej.

Siłą rzeczy ważną część narracji zajmuje też historia mitu i opowieści o mordzie rytualnym – od pierwszego udokumentowanego w 1150 roku przypadku po zabójstwie Williama z Norwich, poprzez XIII-wieczne fale kolejnych oskarżeń i późniejszych wygnań z Niemiec, sprawę Szymona z Trydentu z 1475 roku czy choćby przypadek z Sandomierza w 1710 roku, aż po nieodległy od Chojnic Skórcz w 1884 roku oraz Xanten w 1891 roku, z powtarzalnym motywem zabójstwa dla pozyskania krwi. Autor analizuje też dogłębnie XIX-wieczny antysemityzm polityczny, łącznie z jego kulminacją w postaci sprawy Dreyfusa.

Dla czytelnika związanego z Chojnicami jednak najciekawszy jest obraz miasta i jego mieszkańców AD 1900, ukazany w książce niczym w historycznej stop-klatce. Konitz, które kończyło się na dzisiejszych ulicach: Wysokiej, Prochowej i Mickiewicza, mimo swych nieco ponad 10 tys. mieszkańców ma tutaj prawie wielkomiejski sznyt i quasi-wiktoriański polor (żyła wszak jeszcze królowa Wiktorja). Miasto, gdzie pośród nowych kamienic przy Danzigerstrasse, nieustępujących, poza rozmiarami, swą architekturą tym w Berlinie, nawet gimnazjalista Winter przechadza się ubrany jak dandys w welurowy kołnierz i kapelusz ze złotymi guzikami. Gdzie jednak istnieją i ciemne zaułki okolic Rähmestrasse, lupanary i „kilkadziesiąt miejsc, gdzie można wypić piwo”. Skąd wreszcie w ciągu paru godzin można dojechać koleją do stolicy wilhelmińskiej Rzeszy i wrócić tego samego dnia – jak nauczyciel Weichel, który taki wyjazd do lekarza w Berlinie

przedstawia jako alibi. Fascynująca jest galeria typów ludzkich, które przemawiają tu własnym, udokumentowanym głosem. Od elit w osobach burmistrza Deditiusa, starosty von Zedlitza czy Augusty Rhode, która nie może przypomnieć sobie, jak jej chusteczka z anagramem znalazła się przy głowie zawiniętej w gazetę, poprzez „dżentelmenów” Thiela, Höfrichtera i Maibauera z komitetu obywatelskiego i dziennikarzy Bruhna i Lehmana oraz inspektora Brauna, miejscowych Żydów w osobach rabina Kellermanna, Lewych, czy choćby Mety Caspari aż po warstwy najniższe w osobach Wolfa Israelskiego czy „Głupiego Alexa” – nocnego stróża oraz półświatek Masloff, „czarnej Dominiki” czy Gasta. Frapujący jest wreszcie łączący wszystkich wątek kryminalny, którego okoliczności i bohaterów scenograficznie można skojarzyć z Kubą Rozpruwaczem, którego zbrodnie w Whitechapel zdarzyły się raptem 12 lat wcześniej. Rzeczywistość alternatywna, której zaprzeczeniem, zwodniczemu urokowi i estetyce łatwo ulec.

Na koniec rodzi się pytanie, na ile tamto miasto jest „nasze”, na ile jesteśmy „kontynuacją” tamtej społeczności.

Helmut Smith z oddali perspektywy amerykańskiej traktuje samą sprawę jako „generalnie niemiecką”, głównie po prostu z powodu ówczesnej przynależności państwowej miasta (choć ma oczywiście świadomość istnienia silnego żywiołu polskiego, wspominał nawet podczas rzeczzonej wizji lokalnej, że „literatura tematu sugerowała mu pewne polskie inspiracje, dokumentacja potwierdziła jednak coś zupełnie innego”, co zdecydowanie podkreślił).

Przywołując garść oficjalnej statystyki z tego okresu: język niemiecki jako ojczysty podawało 92% mieszkańców ówczesnych Chojnic – skoro zresztą był językiem administracji i panującej państwowości, to dość zrozumiałe. Kryterium wyznawcze ukazuje rzecz pod trochę innym kątem: 5349 ewangelików, 4974 katolików, 364 Żydów. Okolice, w której opisane wydarzenia bezpośrednio rezonowały, była jednak w większości polsko-kaszubska, nawet przy uwzględnieniu Kosznejdrów. Wielu miejscowych ziemian, takich jak Sikorski czy Wolszlegier było Polakami (Władysław Wolszlegier, polski poseł do Reichstagu, co wzmiankuje autor i co znaczące, podpisu na liście tzw. „Stowarzyszenia ds. wyjaśnienia sprawy morderstwa” nie złożył). Znana jest wreszcie skądinąd skala organizacji życia polskiego, które istniało pod administracją pruską (zgrzyta nieco w tym kontekście automatyczne przeniesienie z amerykańskiej wersji książki podtytułu *Morderstwo i antysemityzm w niemieckim miasteczku* w obecnym wydaniu). Nawet zatem uwzględniając późniejsze wymiany i przemieszczenia ludności, rdzeń tożsamości Chojnic jako miasta i etnos jego mieszkańców pozostał, śmiem twierdzić, ciągłością. Dlatego i naszej pamięci i różnorodnej refleksji ta opowieść może być przeznaczona.

Czy po prostu – jeśli ktoś ma ochotę przenieść się na chwilę w swojsko znajomy, a jednocześnie egzotycznie obcy świat i posłuchać, o czym mówią jego całkowicie niefikcyjni mieszkańcy, w dodatku wynosząc zeń parę przemyśleń natury ogólnej, powinien tę książkę przeczytać.

Kazimierz Jaruszewski

Marek Prejs, *Kalwarie polskie. Perspektywa komunikacyjna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, ss. 296

W zapoczątkowanej w 2005 roku przez prof. Andrzeja Mencwela serii „Communicare. Historia i kultura” ukazała się kolejna godna polecenia publikacja. Jej autorem jest prof. Marek Prejs, ceniony znawca piśmiennictwa barokowego, kultury staropolskiej i tradycji biblijnych. *Kalwarie polskie. Perspektywa komunikacyjna* to udana próba naukowego opisu najbardziej reprezentatywnych pod względem historycznym, architektonicznym i krajobrazowym kalwarii. Przedstawione obiekty powstały od XVII do początków XXI stulecia. Znaczącym, niejako organicznym, dopełnieniem publikacji jest materiał ilustracyjny w postaci zdjęć wykonanych przez autora. Fotografie są rezultatem kilkuletniej pracy i eksploracji terenowej, jako że M. Prejs dotarł do wszystkich opisanych kalwarii (również w Portugalii słynącej z wielu arcydzieł sztuki religijnej późnego baroku).

Omawiana publikacja obejmuje sześć zasadniczych, analitycznych rozdziałów, których tytuły trafnie odnoszą się do ich zawartości, m.in. *Zapomniany mnemotopos* (s. 119–166), *Teatralizacja i oralizacja* (s. 167–229) czy *Motoryka i werbomotoryka wspinania* (s. 230–265). Mnemotopos odnosi się do wyżynnego położenia Jerozolimy oraz reguł Adrychomiusza, określających tworzenie nowych założeń i *drózek* kalwaryjskich. Budowniczości współczesnych kalwarii najczęściej nie przestrzegają, jak napisał M. Prejs, „świętych miar jerozolimskich”, nie mając ich świadomości (s. 166). Książka nie jest zatem kolejnym przewodnikiem o charakterze turystyczno-krajoznawczym, a rzetelnym opracowaniem naukowym, w którym autor tę samą miarę zastosował do wszystkich ukazanych kalwarii. Napisał bowiem w *Zakończeniu*: „(...) na równych prawach i równie szczegółowo poddane zostały analizie z perspektywy teorii komunikacji zarówno »utytułowane« kalwarie (barokowe – K.J.), takie jak Zebrzydowska czy Wambierzycka, jak i te z XX i XXI wieku, takie jak w Kurzętniku czy też w Wąsoszu Górnym” (s. 266).

Warszawski badacz podkreślił rażącą dysproporcję w zakresie dotychczasowej wiedzy na temat założeń kalwaryjskich. W zadowalający sposób opracowano tematykę obiektów pochodzących z XVII i XVIII stulecia (np. w Wejherowie), natomiast brakuje opracowań naukowych na temat obecnie zakładanych kalwarii.

Uwagi te dotyczą m.in. przywołanej wyżej kalwarii w Kurzętniku na Pojezierzu Brodnickim.

M. Prejs w swoim naukowym wywodzie odniósł się do problematyki kalwaryjskiej, będącej z jednej strony fenomenem narodowej tożsamości Polaków, z drugiej zaś dość skomplikowanym i wielopiętrowym tekstem kultury. Obiekty kalwaryjskie komunikują się, w opinii autora, z ich użytkownikami (przede wszystkim: pątnikami) językiem sakralnej przestrzeni, pamięci kulturowej, dekoracji plastycznej i architektonicznej, ale też mową gestu i ciała. Książka umożliwia czytelnikom ponadto zrozumienie nie tylko komunikacyjnego (zawierającego ogrom informacji), ale także terytorialnego potencjału drzemiącego w polskich kalwariach. Możemy dotrzeć do obiektów rozproszonych w całym kraju, posiadających różnorodne walory historyczno-religijne oraz artystyczne. Autor ukazał ponad 20 kalwarii (także mniej znanych, jak Panewnicka w dzielnicy Katowic czy Radochowska w Górach Żłoty), analizując ich perspektywę poznawczą i komunikacyjną. Spośród obiektów poddanych naukowemu oglądowi wymienić możemy, w ujęciu chronologicznym – okresu ich powstania – historyczne, barokowe kalwarie (m.in. Krzeszowska, Paclawska, Pakoska czy szczególnie znana Pomorzanom – Wejherowska), XIX-wieczne i te z I połowy XX wieku (np. Głotowska, Piekarska, Ujska i położona na południu Kaszub – Wielewska) oraz nowe, z końca XX stulecia i już z XXI wieku: Gietrzwałdzka, Golgota Beskidów, Kodeńska, w Pratulinie na Podlasiu czy w Wierszach na obrzeżu Puszczy Kampinoskiej.

Czytelnikom „Zeszytów Chojnickich” proponujemy, oczywiście, odwiedzenie wszystkich opisanych przez M. Prejsa miejsc poświęconych kultowi Męki Pańskiej, pamiętając o tych nam najbliższych: w Wielu, w Wejherowie i w Kurzętniku k. Nowego Miasta Lubawskiego. Zachęcamy do zapoznania się z zawartością książki, a jej fragmenty dotyczące Kalwarii Wielewskiej – wytyczonej i wybudowanej w drugiej i trzeciej dekadzie ubiegłego wieku – odnajdziemy na stronach 105–110 tudzież 116–117. Częściej natomiast autor odnosił się do Kalwarii Wejherowskiej, bowiem informacje o niej pomieścił na 18, rozproszonych w tekście, stronach. O Kurzętniku i „przestrzennej realizacji idei duchowości salezjańskiej” poczytamy na stronach 160–164.

W kontekście kilku najnowszych w kraju kalwarii (w tym w Ujściu nad Notecią i, właśnie, w Kurzętniku) używa miana „pobożnej rekreacji”, polegającej na połączeniu przeżycia religijnego z czynnie uprawianym sportem i turystyką; także młodzieży pod opieką wychowawców (s. 164). My, Pomorzanie, zgodzić się jednakże możemy ze stwierdzeniem warszawskiego profesora, że opisane kalwarie stanowią system „przestrzennych podpór pamięci kulturowej” (s. 230 i 256). Problematyce tej M. Prejs poświęcił kilka swoich wcześniejszych publikacji, m.in. artykuł *Polskie kalwarie XIX i XX wieku wobec wzorca Adrychomiusza* z 2013 roku. Ten tekst naukowy szczególnie pożyteczny byłby dla twórców kolejnych w tym stuleciu ścieżek i budynków kalwaryjskich.

VII
MISCELLANEA

Krzysztof Tyborski

Stowarzyszenie Historyczne „Osorya”

Stowarzyszenie Historyczne „Osorya” to wspólnota pasjonatów historii, którzy pielęgnują pamięć o przodkach i bohaterach narodowych oraz dbają o zachowanie lokalnej tożsamości. Naszą misją jest odkrywanie, dokumentowanie i popularyzowanie dziejów ziem bytowskiej, chojnickiej i człuchowskiej, a także pozyskiwanie przedmiotów związanych z wydarzeniami historycznymi z terenu południowej części Kaszub. Organizujemy debaty regionalne, wyprawy, wystawy i spotkania historyczne, a także wydajemy regionalne czasopismo historyczne „Osorya”, w którym publikujemy artykuły, wspomnienia i opracowania źródłowe dotyczące pogranicza polsko-niemieckiego w czasach II Rzeczypospolitej. Upamiętniamy ważne rocznice i wydarzenia, opiekujemy się miejscami pamięci, wspieramy badania regionalne.

Początki oraz pochodzenie nazwy

Stowarzyszenie powstało w lutym 2020 roku, a siedzibą stały się Konarzynki w gm. Konarzyny (pow. chojnicki). Konarzyny uważane są za kolebkę rodu Konarskich, który pieczętował się herbem Kolczyk (Koło Złamane, Fracta rota, Konarzyn, Condarsin) zaliczanym jako Ossoria (Osorya) odmienny. Była to stara, zamożna i wielce zasłużona dla Pomorza rodzina szlachecka. Do jej protoplastów zalicza się wzmiankowanych w 1275 roku Myślibóra Malowego (sądowny dla Chojnic) i Stanocha Malowego (sądowny dla Konarzyn), obaj pochodzący z Konarzyn.

Po dwóch latach działalności Stowarzyszenie uzyskało status organizacji pożytku publicznego, co pozwoliło zdobywać środki z odpisu 1,5% podatku.

Przed powstaniem Stowarzyszenia jego przyszli członkowie angażowali się w różne lokalne przedsięwzięcia, takie jak: powstanie miejsca pamięci historycznej w Konarzynach (w miejscu, gdzie w 1932 roku ustawiono pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego), Dęby Katyńskie, renowacja cmentarza ewangelickiego w Ciecholewach, utworzenie lapidarium upamiętniającego byłe przejście graniczne i kamień wersalski w Konarzynach, pomnik Straży Granicznej w Brzeźnie

Szlacheckim (pow. bytowski) oraz liczne wystawy pokazujące historię od czasów zaborów do PRL-u. Jedną z wystaw przedstawiała tragiczny los Kaszubów przymusowo wcielonych do służby w Wehrmachcie. To temat wzbudzający wiele emocji i kontrowersji, szczególnie w ostatnim czasie.

Konkursy i wsparcie młodzieży

W listopadzie 2020 roku ogłosiliśmy konkurs pod hasłem „Najstarszy przedmiot w moim domu”. W konkursie mogły brać udział dzieci i młodzież do lat 18, mieszkające na terenie gminy Konarzyny. Nagrody i dyplomy dla zwycięzców, wyróżnionych i wszystkich uczestników ufundowane były przez Stowarzyszenie. Wyniki konkursu przedstawiały się następująco: 1. Jakub Kostrzewski (*Metalowy uchwyt do szklanki z czasów II Wojny Światowej*), 2. Anastazja Tyborska (*Barometr dziadka*), 3. Milena Gasperowicz (*Tramwaje w zagrodzie*). Z treściami prac zwycięskich i wyróżnionych można było zapoznać się na wystawie w korytarzu Biura Obsługi Klienta w Konarzynach oraz w Internecie.

Pod koniec 2020 roku złożyliśmy wniosek do Gminy Konarzyny o dofinansowanie zakupu kurtek moro dla członków młodzieżowej grupy rekonstrukcyjnej z Konarzyn, będącej wówczas pod opieką Stowarzyszenia. Fundusze zostały przekazane, a kurtki rozdane młodzieży. Grupa rekonstrukcyjna regularnie pełni warty honorowe podczas uroczystości narodowych i kościelnych. Ma na swoim koncie udział w filmie *Jakusz*, opowiadającym o członkach „Gryfa Pomorskiego” z oddziału Konarzyny oraz o grupie „Jakusza” ze Swornegaci. To właśnie podczas prac nad tym filmem narodził się pomysł utworzenia stowarzyszenia historycznego. Film



Jedna ze scen do filmu *Jakusz*. Fot. Krzysztof Tyborski

zdobył statuetkę „Dokonań roku 2018” powiatu chojnickiego i można go obejrzeć w internecie. Grupa stworzyła także rekonstrukcję (spektakl teatralny) wytyczania granicy polsko-niemieckiej na Gochach 1919–1920 czyli tzw. „wojny palikowej”.



Młodzieżowa grupa rekonstrukcyjna tuż po odegraniu spektaklu przedstawiającego wydarzenia związane z „wojną palikową”. Zdjęcie zrobione przy lapidarium kamieni granicznych w Konarzynach. Fot. Krzysztof Tyborski

W styczniu 2022 roku przeprowadziliśmy dla nich kolejny konkurs dla młodzieży. Polegał on na tym, aby przebrać się za postać historyczną i zrobić zdjęcie. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody za udział.

Działalność wydawnicza i medialna

W połowie 2021 roku podjęliśmy inicjatywę cyklicznego (kwartalnego) wydawania własnego czasopisma. Po uzyskaniu numeru ISSN nawiązaliśmy współpracę z wydawnictwem Region z Gdyni i światło dzienne ujrzał biuletyn Stowarzyszenia Historycznego „Osorya”. Początkowo chcieliśmy umieszczać w nim tylko informacje o działalności naszego Stowarzyszenia. Szybko po wydaniu pierwszego numeru zauważyliśmy, że jest zainteresowanie i potrzeba dokumentowania informacji historycznych „piórem” badaczy-amatorów i regionalistów. Publikacja wyróżnia się nie tylko bogactwem treści, ale i konsekwentnym ukierunkowaniem na dokumentowanie dziejów ziem bytowskiej, chojnickiej i człuchowskiej. Redakcja stawia na różnorodność tematów: od biografii lokalnych bohaterów, przez



Czasopismo „Osorya” nr 1 (4) 2022

opisy wydarzeń historycznych aż po analizy źródeł i reportaże z bieżących inicjatyw społeczno-kulturalnych. Na uwagę zasługuje również język publikacji: przystępny, ale niepozbawiony naukowego charakteru. Dzięki temu czasopismo trafia zarówno do badaczy, jak i do szerokiego grona czytelników zainteresowanych historią swojego regionu. Kolejne numery wzbogacane są o ilustracje, fotografie i źródła, które nie tylko uatrakcyjnijają przekaz, lecz także pełnią funkcję materiałów archiwalnych dla przyszłych pokoleń. Czasopismo wydawane jest w formie papierowej (nakład 100 sztuk), w formacie PDF – udostępnione na oficjalnej stronie Gminy Konarzyny w zakładce „Stowarzyszenia” i „Osorya”. Finansowane jest ze środków własnych Stowarzyszenia oraz z dotacji Powiatu Chojnickiego i Gminy

Konarzyny w ramach współpracy z organizacjami pozarządowymi. Dotychczas wydaliśmy 17 numerów.

W maju 2021 roku uczestniczyliśmy w nagraniu w ramach projektu „Szkola Tradycji Kaszubskich”, organizowanym przez Gminny Ośrodek Kultury w Chojnicach. Zadanie było odpowiedzią na problem zanikania tradycji i kultury kaszubskiej w życiu codziennym mieszkańców gminy Chojnice. Film dostępny jest w Internecie. We własnym zakresie zrealizowaliśmy film opowiadający o Josephie Tiborze, artyście malarzu i rzeźbiarzu pochodzącym z Konarzynek. Wyemitowany został publicznie podczas wystawy poświęconej temu artyście i debaty regionalnej.

Podążając za dynamicznie zmieniającym się światem i rosnącą rolą mediów społecznościowych, postanowiliśmy opowiadać o lokalnej historii również na platformach YouTube i TikTok, wykorzystując przy tym możliwości, jakie daje sztuczna inteligencja.

Debaty i wyprawy

W listopadzie 2022 roku w sali widowiskowej BOK w Konarzynach zorganizowaliśmy „I debatę regionalną, Konarzyny 2022”. Tematem przewodnim była książka: *Z kaszubskich Konarzynek do Hamburga-Altony. Życie i twórczość Józefa*

Tyborskiego (Joseph Tibor; 1877–1922). Po przemówieniu współautora książki prof. dr. hab. Wiesława Sieradzana z UMK, regionaliści opowiedzieli o swoich najnowszych odkryciach z historii regionu. „II debata regionalna, Przechlewo 2023” odbyła się 20 października. Atrakcją była zorganizowana przez „Osoryę” wystawa polskich mundurów oraz promocja książki Krzysztofa Michałowskiego pt. *Przechlewo i okolice na dawnych pocztówkach* przygotowana przez Gminną Bibliotekę i Centrum Kultury w Przechlewie. Tematem naszej debaty był: „Wpływ działalności badaczy regionalnych na rozwój wiedzy naukowej”. „III debata regionalna, Swornegacie 2024” z udziałem prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jana Wyrowińskiego i właściciela Wydawnictwa Region Jarosława Ellwarta, odbyła się 24 listopada. Skupiliśmy się na dyskusji o osiągnięciach i inicjatywach przez nas podjętych. Na koniec nastąpiła prezentacja książki: *Swornegacie i Konarzyny. Wspólna historia 1918–1945*. „IV debata regionalna, Borowy Młyn 2025” odbyła się 22 listopada, a jej tematem była wystawa „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”.

Tradycją stowarzyszenia są wiosenne wyprawy historyczne. 27 kwietnia 2024 roku zorganizowaliśmy kolejną z nich pod hasłem „Obrona Psiej Góry. Swornegacie 1939”. Po spacerze ulicami Swornegaci 60 uczestników wyprawy udało się na dawne przejście graniczne Neugut-Neukrug między Nową Wsią (gm. Przechlewo) a Nową Karczmą (gm. Konarzyny). Tam można było wysłuchać opowieści o funkcjonowaniu granicy w okresie międzywojennym, m.in. o tym, jak



Jedna z wypraw. Byłę przejście graniczne Neugut–Neukrug w m. Jarzębnik na granicy gmin Konarzyny i Przechlewo. Fot. Krzysztof Tyborski

przemycano jajka, drób, a nawet kamienie do zapalniczek czy w jaki sposób pod osłoną nocy przewożono świnię i przeprowadzano krowy. W programie wyprawy znalazła się również wizyta w miejscu dawnego niemieckiego radaru pod Konarzynami oraz w miejscowym lapidarium, gdzie zgromadzono repliki kamieni granicznych z okresu międzywojnia. To właśnie w Konarzynach stał kiedyś słynny kamień wersalski, symbol wyznaczający granice nowego ładu po I wojnie światowej.

Kolejna wyprawa odbyła się 12 kwietnia 2025 roku i miała na celu odnalezienie zapomnianej osady Rotzollen koło Kopernicy nad jeziorem Charzykowskim. Cel został osiągnięty.

Współpraca samorządowa i działalność charytatywna

Stowarzyszenie aktywnie współpracuje z lokalnymi samorządami i jednostkami, takimi jak Urząd Gminy Konarzyny, Starostwo Powiatowe w Chojnicach, Zespół Szkół Publicznych w Konarzynach, Szkoła Podstawowa im. Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w Sapolnie, BOK Konarzyny, Gminna Biblioteka i Centrum Kultury w Przechlewie. Angażuje się w działalność charytatywną poprzez coroczny udział w zbiórce „Świąteczna paczka”. Dzięki tej akcji udało się pomóc osobom potrzebujących z gmin: Rzeczenica (pow. człuchowski), Przechlewo (pow. człuchowski) i Konarzyny (pow. chojnicki).

Niemal od początku współpracujemy z Człuchowską Grupą Eksploracyjną, która zajmuje się: dokumentowaniem dawnych grodzisk, kurhanów, miejscowości, cmentarzy, obiektów militarnych czy pozostałości po II wojnie światowej, odkrywaniem zapomnianych miejsc, schronów, linii okopów, śladów dawnej infrastruktury, ochroną lokalnego dziedzictwa, np. zgłaszaniem znalezisk do konserwatora zabytków, współpracą z muzeami i stowarzyszeniami, dzieleniem się wynikami poszukiwań w Internecie, na spotkaniach czy w publikacjach regionalnych.

1 marca 2024 roku wraz z Biblioteką Gminną i Centrum Kultury w Przechlewie zorganizowaliśmy spotkanie pt.: „Zmagania 19 Armii w operacji chojnicko-koszalińskiej”.

25 maja 2025 roku w Konarzynach odbyły się uroczystości związane ze 105. rocznicą powrotu Konarzyn do Macierzy, a także upamiętniono zbrodnię katyńską, w której zginął związany z ziemią konarzyńską były komendant komisariatu Straży Granicznej w Konarzynach mjr Kazimierz Kociatkiewicz. Jako stowarzyszenie wraz z Gminą Konarzyny byliśmy organizatorami tych uroczystości. Towarzyszyła im muzyka w wykonaniu Orkiestry Morskiego Oddziału Straży Granicznej z Gdańska, prowadzona przez starszego chorążego sztabowego SG Bartosza Sulkowskiego. W złożeniu kwiatów przy Dębie Katyńskim wójtowi gminy Konarzyny, Jackowi Warsińskiemu, towarzyszyła delegacja Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. W drugiej części uroczystości uczestnicy przemaszerowali do miejsca pamięci historycznej, a następnie udali się na część historyczno-artystyczną, która odbyła się w sali widowiskowej BOK w Konarzynach. Wartę honorową

przy obelisku wystawili żołnierze 34. Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego oraz młodzież w mundurach rekonstrukcyjnych, reprezentująca gminę Konarzyny i sołectwo Swornegacie.

7 czerwca 2025 roku nasze stowarzyszenie gościło panią Marion Kampmann, przewodniczącą stowarzyszenia Heimatkreisausschuss (HKA) z siedzibą w Northeim w Niemczech. Stowarzyszenie HKA zajmuje się dziedzictwem kulturowym dawnego powiatu człuchowskiego. Należą do niego dawni mieszkańcy tych ziem, którzy po II wojnie światowej zostali przesiedleni do Niemiec, a także ich potomkowie. Ponadto organizacja wydaje broszurę zatytułowaną *Mitteilungsblatt für den Heimatkreis Schlochau*. W trakcie spotkania omówiliśmy możliwości współpracy i wymiany materiałów źródłowych dotyczących dawnego pogranicza.

Stowarzyszenie utrzymuje kontakt z małą wsią gminną Alsunga w historycznej krainie Kurlandii na Łotwie. Jest ona centrum kultury Suitów. Powstanie Suitów wiąże się z luteraniskim rodem Szwerynów (von Schwerin), którzy byli właścicielami Alsungi (ówczesne Alszwang). Jan Ulryk Szweryn (syn marszałka Jakuba Szweryna) przeszedł na katolicyzm, aby poślubić polską szlachciankę Barbarę Konarską z Konarzyn (herbu Osorya). Do ślubu doszło w 1619 roku. Wraz ze Szwerynem na katolicyzm przeszła znaczna część jego poddanych, mieszkańców Alsungi oraz okolic. Kościół w Alsundze został odebrany luteranom i przyznany katolikom z inicjatywy Szwerynów.

„Osoryę” tworzą ludzie różnych zawodów i środowisk. Łączy nas wspólna pasja odkrywania dziejów i dzielenia się nimi z kolejnymi pokoleniami. „Osorya” to strażnik tradycji i historii, działamy, aby pamięć o przeszłości inspirowała teraźniejszość i budowała przyszłość.

Noty o autorach

„Zeszyty Chojnickie” 2025, nr 41

Tadeusz Chrzanowski – leśnik, absolwent biologii środowiskowej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie. Autor ponad 100 artykułów popularnonaukowych i publicystycznych o tematyce przyrodniczo-leśnej w prasie branżowej, przyrodniczej oraz dziennikach regionalnych i ogólnopolskich. Badacz historii leśnictwa polskiego ze szczególnym uwzględnieniem regionu Pomorza i Kujaw. Długoletni (1998–2023) redaktor naczelny kwartalnika „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich”. Redaktor i współautor kilku publikacji książkowych, w tym: *Dwunastu z Listy Katyńskiej* (2014), dwóch tomów dzieła *Leśnicy dla Niepodległej* (2018 i 2021), *Leśnicy polscy ofiarami Zbrodni Pomorskiej 1939 roku* (2022) oraz *Księgi pamięci leśników polskich osadzonych w obozie Stutthof w latach 1939–1945* (2024).

Maria Eichler – polonistka i teatrolożka, dziennikarka, obecnie pisująca regularnie do miesięcznika „Chojniczanin.pl”, od czasu do czasu do „Kwartalnika Chojnickiego”, aktywna dziennikarsko na Facebooku.

Piotr Eichler – historyk, nauczyciel historii i informatyki w Szkole Podstawowej nr 5 w Chojnicach. Członek zarządu Fundacji „Szarża pod Krojantami” i Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wiceprzewodniczący Komitetu Rewitalizacji Miasta Chojnice, dziennikarz i publicysta, wiceprezes Polskiego Związku Krótkofalowców.

Tomasz Fiałkowski – dr historii, nauczyciel w szkołach gminy Kamień Krajeński i Liceum Ogólnokształcącym w Sępólnie Krajeńskim. Współautor monografii: *Dzieje Kamienia Krajeńskiego i okolic. Od pradziejów do współczesności* (2009 r.); *Dzieje Sępólna Krajeńskiego* (2010 r.); *Powiat sępoleński 1920–2020* (2020 r.). Autor monografii *Dekanat kamieński w latach 1945–1992* (2025 r.). Współautor haseł do *Leksykonu Krajny* (2018 r.). Publikował w periodykach: „Krajeńskie Zeszyty Historyczne”, „Mała ojczyzna. Rocznik miłośników gminy Sępólno Krajeńskie” oraz w lokalnym tygodniku „Wiadomości Krajeńskie”.

Marian Fryda – regionalista, historyk specjalizujący się w historii gospodarczej wsi pomorskiej czasów nowożytnych; wydawca inwentarzy starostwa człuchowskiego z XVII i XVIII wieku; kustosz Muzeum Regionalnego w Człuchowie, autor kilkunastu książek; redaktor naczelny „Merkurysza Człuchowskiego”; członek Instytutu Kaszubskiego.

Janusz Gierszewski – prof. dr hab., zatrudniony w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku na stanowisku Dyrektora Instytutu Bezpieczeństwa i Socjologii oraz Kierownika Zakładu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zajmuje się problematyką współczesnych zagrożeń bezpieczeństwa i porządku publicznego w ujęciu systemowym. Uwzględniając interdyscyplinarny charakter badań nad bezpieczeństwem, podejmuje także zagadnienia organizacyjnej, prawnej oraz historycznej problematyki tego obszaru. Autor i współautor przeszło 100 publikacji poświęconych różnym aspektom bezpieczeństwa.

Ukończył WSP w Bydgoszczy (obecnie UKW) – studia magisterskie w zakresie filologii polskiej, WSPol. w Szczytnie (obecnie Akademia Policji) – Studium Oficerskie oraz studia podyplomowe na Wydziałach Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego (z zakresu przestępczości zorganizowanej) i Uniwersytetu Wrocławskiego (z zakresu kryminalistyki), Politechniki Koszalińskiej (zarządzanie firmą i marketing) i Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Gdańsku (MBA – Executive Master of Business Administration). Absolwent LO im. Filomatów Chojnickich, członek Zarządu TPLO.

Krystian Gralla – student pierwszego roku drugiego stopnia kierunku historia na Uniwersytecie Szczecińskim. Obronił pracę licencjacką na temat: *Obraz tzw. „ankiety Sienkiewicza” na łamach „Dziennika Poznańskiego” oraz „Kuriera Poznańskiego” w latach 1907–1908*. Uczestnik konferencji naukowych (przykładowy temat: *Obraz Argentyny z połowy XIX wieku w świetle relacji Heleny Negroni*). Jego obecnymi zainteresowaniami są: region Pomorza w latach 1918–1939 oraz Policja Państwowa II Rzeczypospolitej.

Mariusz Guzek – dr hab., prof. na Wydziale Nauk o Kulturze Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zajmuje się regionalistyką (ze szczególnym uwzględnieniem kultury filmowej Bydgoszczy), wczesnymi dziejami kina polskiego, kinematografią czechosłowacką i czeską oraz aksjologią polskiego i środkowoeuropejskiego komiksu historycznego. Jest autorem książek: *Filmowa Bydgoszcz 1896–1939* (2004) i *Co wspólnego z wojną ma kinematograf? Kultura filmowa na ziemiach polskich 1914–1918* (2014), współautorem opracowań *Wojna i wojskowość w twórczości oraz adaptacjach powieści Bolesława Prusa* (2016) i *Sąsiedzi – film o bydgoskim wrześniu 1939 r.* (2019).

Kazimierz Jaruszewski – dr historii, mgr filologii polskiej, nauczyciel w Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach, regionalista i samorządowiec, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Arkadiusz Jażdżewski – dziennikarz radiowy, absolwent politologii ze specjalnością dziennikarstwo na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2012 roku redaktor naczelny chojnickiego radia Weekend FM. Przed laty wieloletni współpracownik TVN i TVN24. Doświadczenie zdobywał również w polonijnych mediach w Londynie.

Jacek Klajna – ur. 30.07.1964 r. w Chojnicach. Ukończył LO im. Filomatów Chojnickich. W latach 1983–2010 był żołnierzem zawodowym Wojska Polskiego. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu; studia podyplomowe ukończył w Bydgoszczy, Gdańsku, Koszalinie i w Toruniu. Prowadzi aktywną działalność na niwie samorządowej: w latach 2014–2018 był radnym Rady Miejskiej w Chojnicach, a od 2018 r. jest radnym Rady Powiatu Chojnickiego i obecnie wicestarostą chojnickim. Żywo interesuje się życiem społeczno-kulturalnym miasta: w latach 2016–2024 był redaktorem naczelnym miesięcznika społeczno-historycznego „chojniczanin.pl”, należy do kolegium redakcyjnego „Kwartalnika Chojnickiego”. Z zamiłowania jest wędutystą – od wielu lat, z powodzeniem, zajmuje się rysunkiem miejskim. Drugą jego pasją jest fotografia, trzecią – lokalna historia. Pasje historyczne udokumentował w postaci kilku cyklów grafik poświęconych architekturze dawnych i współczesnych Chojnic.

Jacek Knopek – prof. dr hab., politolog; kierownik Katedry Nauk o Polityce na Wydziale Humanistycznym Politechniki Koszalińskiej w Koszalinie; zainteresowania badawcze: systemy polityczne, stosunki międzynarodowe, przemiany społeczne i cywilizacyjne, kwestie narodowościowe i polonijne, polityka regionalna; publikacje: 15 monografii, 55 redakcji książkowych, 200 rozpraw i artykułów, 10 ekspertyz, 300 biogramów i haseł encyklopedycznych, 60 recenzji i sprawozdań naukowych, 300 artykułów prasowych.

Kinga Laska – studentka pierwszego roku drugiego stopnia kierunku historia na Uniwersytecie Szczecińskim, urodzona w Chojnicach. Obroniła pracę licencjacką pod tytułem *Szczecinianie wobec konfliktu o Zatokę Pomorską w latach 1985–1989*. Uczestniczka konferencji ogólnopolskich z tematem przykładowym *Zabójstwo Kazimierza Zabłockiego z Chojnic: analiza propagandy, prawa i dehumanizacji*. Obecnym zainteresowaniem badawczym i obiektem pracy magisterskiej jest analiza przypadku Hansa Krügera jako sędziego w sądzie specjalnym w Chojnicach w czasach II wojny światowej.

Tomasz Myszka – absolwent historii na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa i administracji, chojniczanin.

Paweł Mynarczyk – historyk, dziennikarz, wiceprezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zainteresowania badawcze: historia Pomorza Gdańskiego, historia Kościoła w średniowieczu i w czasach nowożytnych.

Damian Nosko – dr, adiunkt badawczo-dydaktyczny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Wydział Pedagogiki, Katedra Resocjalizacji; starszy wizytator w Kuratorium Oświaty w Gdańsku; pedagog; absolwent Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu specjalności resocjalizacja; ukończył studia podyplomowe z zakresu zarządzania oświatą w KPSW w Bydgoszczy; zainteresowania badawcze koncentruje w obrębie nauk społecznych – zwłaszcza problematyki związanej ze stylem życia współczesnej młodzieży w kontekście zażywania środków psychoaktywnych oraz procesu reintegracji społecznej młodzieży; autor wielu artykułów naukowych oraz monografii; członek Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Wojciech Piestrzyński – psycholog, pedagog, dr nauk humanistycznych, pracuje na Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku w Instytucie Bezpieczeństwa i Socjologii. Zainteresowania badawcze: bezpieczeństwo wewnętrzne, bezpieczeństwo personalne, zagrożenia społeczne, zachowania ryzykowne, jakość życia, psychoseksualność, rodzina, gerontologia, psychologia bezpieczeństwa, komunikacja interpersonalna. Członek projektów badawczych z zakresu nauk społecznych, członek komitetów naukowych i organizacyjnych konferencji naukowych, czynny uczestnik konferencji naukowych – zagranicznych oraz w Polsce o randze międzynarodowej i krajowej, członek komitetu naukowego Centrum Profilaktyki Społecznej.

Paweł Redlarski – ur. 15.08.1985 r. w Tucholi. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 2016 roku podstawie rozprawy *Kurkowe Bractwa Strzeleckie w Polsce po 1918 r.* Jest autorem kilku monografii oraz artykułów naukowych i popularnonaukowych poświęconych działalności bractw kurkowych oraz historii Tucholi i okolic. Od 2011 roku pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tucholi im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego. W 2019 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Raciążu i Liceum Ogólnokształcącym im. B. Nowodworskiego w Tucholi.

Katarzyna Słomińska – ur. 13.02.1910 r. w Rytlu, zm. 11.01.2006 r., pochowana w Warszawie. Przed wojną, m.in., zarządzała Hotelem Dworcowym w Chojnicach. W czasie okupacji, w związku z nieprzyjęciem niemieckiej listy narodowościowej, otrzymała nakaz pracy przymusowej. Po wojnie prowadziła praktyczną naukę zawodu oraz kursy gospodarstwa domowego.

Beata Stachowiak-Panske – dr hab. nauk społecznych, zatrudniona na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na stanowisku profesor uczelni; rodowita chojniczanka, naukowo zajmuje się zagadnieniami bezpieczeństwa jednostki w społeczeństwie informacyjnym oraz zastosowaniami e-administracji, a w czasie wolnym poszukiwaniami genealogicznymi.

Franciszek Stosik – ur. 8.10.1921 w Rytlu. W 1945 r. aresztowany i wywieziony za Ural. Po powrocie do Polski w 1946 r. rozpoczął pracę na kolei, gdzie w drodze kolejnych awansów otrzymał w 1958 r. stanowisko zawiadowcy stacji. Zmarł 13.05.2002 r.

Marcin Synak – dr nauk humanistycznych w zakresie historii, dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach im. J. Rydzkowskiego, myśliwy Koła Łowieckiego nr 31 im. dr. Jana Łukowicza w Klosnowie.

Janusz Szczepański – absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach. Ukończył studia magisterskie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz studia podyplomowe z zakresu prawa administracyjnego i samorządowego. Aktywny działacz na rzecz lokalnej społeczności, samorządowiec, od 2022 roku Zastępca Wójta Gminy Chojnice.

Jerzy Szwankowski – dr historii, specjalność: historia XIX wieku; współautor monografii historycznych m.in. Debrzna, miasta i gminy Mroczka, gminy Rzeczenica, Sępólna Krajeńskiego, Tucholi, powiatów chojnickiego, nakielskiego i tucholskiego, niemieckiej enklawy osadniczej Kosznajderii oraz autor biografii wywodzącego się z tej krainy biskupa chełmińskiego Augustyna Rosentretera; za swoje prace był trzykrotnie wyróżniany i nagradzany w Konkursie Literatury Pomorskiej COSTERINA w kategorii opracowań naukowych i esejów; laureat Nagrody Wojewody dla Animatora Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Tradycji Województwa Kujawsko-Pomorskiego; jest członkiem Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku oraz Rady Naukowo-Społecznej LKP Bory Tucholskie.

Krzysztof Tyborski – regionalista, blogger, twórca internetowy i dokumentalista. Inicjator licznych działań patriotycznych, społecznych i zawodowych. Pasjonat historii Pomorza, popularyzator wiedzy o martyrologii oraz o dokonaniach mieszkańców regionu. Organizator wielu wystaw, prelekcji, akademii i uroczystości plenerowych, które kultywują pamięć o walczących i cierpiących za wolność Polski. Autor książek oraz licznych artykułów popularnonaukowych. Redaktor naczelny czasopisma „Osorya”. Prowadzi własny kanał YouTube o tematyce regionalno-historycznej, na którym z wykorzystaniem sztucznej inteligencji „ożywia” postacie i wydarzenia z przeszłości. Był najmłodszy w Polsce przewodniczący rady gminy; radny gminy Konarzyny w latach 2002–2014. Zawodowo związany z rolnictwem, propagator i praktyk hodowli ekstensywnej oraz produkcji zrównoważonej.

Anna Urbańska – mgr, absolwentka historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku oraz studium podyplomowego na kierunku ochrona i zarządzanie kolekcją muzealną na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, adiunkt w Muzeum Historyczno-Etnograficznym im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach.

Przemysław Zientkowski – dr, adiunkt w Katedrze Pedagogiki Kultury na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pełnomocnik Burmistrza Miasta Chojnice ds. Rozwoju i Współpracy Naukowej. Członek Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Internationale Ferdinand Ebner Gesellschaft oraz Pomorskiego Towarzystwa Filozoficzno-Teologicznego. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, teologia polityczna, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia wychowania, personalizm, filozofia dialogu.

Instrukcja dla autorów

1. Materiały przeznaczone do druku w „Zeszytach Chojnickich” prosimy dostarczać w postaci elektronicznej (za pomocą poczty elektronicznej na adres: kjaruszewski67@wp.pl), w pliku tekstowym (.doc, .docx.). Tekst powinien być znormalizowany:
 - a) czcionka: Times New Roman;
 - b) rozmiar czcionki: tekst główny – 12, przypisy – 10;
 - b) interlinia: tekst główny – 1,5, przypisy – 1.
2. Objętość przyjmowanych materiałów:
 - a) artykuł – do 60 000 znaków ze spacjami;
 - b) artykuł recenzyjny – do 40 000 znaków;
 - c) recenzja – do 20 000 znaków ze spacjami;
 - d) omówienie – do 10 000 znaków.
3. Tekst główny:
 - a) w tekście i przypisach daty w pełnym brzmieniu należy zapisywać za pomocą cyfr, np. 4 XII 1610 r. W przypadku gdy nie jest podana data roczna, używamy słownego określenia miesiąca, np. 12 lipca. Określenia „roku” i „wieku” należy skracać po liczbie, np.: „w 1618 r.”, „w XVIII w.” W przypadku gdy znajdują się przed liczbą należy podawać je w pełnym brzmieniu, np.: „w roku 1943”, „w wieku XX”. Nie należy stosować cyfr przy określaniu epok, przybliżonych przedziałów czasowych oraz numeracji wojen, w konstrukcjach, np.: „lata trzydzieste”, „pierwsza połowa XVIII w.”, „pierwsza wojna bałkańska”, „druga wojna światowa”.
4. Materiał ilustracyjny:
 - a) ilustracje dołączane do tekstów powinny być dostarczone w formatach jpg lub tiff, a ich rozdzielczość nie powinna być mniejsza niż 600 dpi;
 - b) materiał ilustracyjny powinien być zaopatrzony w dokładny opis, ze wskazaniem autora lub pochodzenia ilustracji.
5. Przypisy:
 - a) w artykule należy stosować przypisy dolne;
 - b) w przypisach opis bibliograficzny należy podawać według poniższego schematu: inicjał imienia autora i nazwisko, tytuł monografii zapisany kursywą, ewentualny autor przekładu, miejsce i rok wydania, strona lub zakres stron;
 - c) tytuły monografii cytowanych po raz pierwszy podawane są w pełnym brzmieniu, zgodnie z przedstawionym wyżej wzorem;

- d) w przypadku ponownego cytowania jedynej pracy danego autora należy użyć skrótu „op. cit.”, przy więcej niż jednej pracy tego samego autora stosujemy incipit, nie zaopatrując go w wielokropek. Cytując dzieło z poprzedniego przypisu, należy użyć terminu „Ibidem”. W przypadku gdy bezpośrednio po dziele danego autora cytowane jest kolejne jego dzieło, to zamiast nazwiska autora należy zapisać: idem, eadem, iidem/eidem etc. Identyczne zasady powtórnego cytowania należy stosować przy artykułach z czasopism, prac zbiorowych, w wydawnictwach źródłowych itp.;
- e) cytując tom zbiorowy lub wydawnictwo źródłowe, należy podać nazwisko redaktora lub wydawcy w mianowniku, poprzedzone stosownym skrótem: „red.”, „wyd.”, „opr.” itp. Cytując artykuł w pracy zbiorowej, między tytułem artykułu i tomu należy umieścić po przecinku „[w:]”;
- f) cytując artykuł w czasopiśmie, po nazwisku autora i pełnym tytule, należy umieścić po przecinku tytuł czasopisma bez cudzysłowu, następnie numer tomu (skrót „t.”) lub rocznika (skrót „R.”) po dwukropku rok wydania, następnie po przecinku numer zeszytu (w zależności od czasopisma skrót „nr” lub „z.”) oraz zakres stron. W przypadku czasopisma zagranicznego stosujemy zapis oryginalny (Bd., Jg., vol.). W przypadku, gdy czasopismo nie stosuje określeń typu „z.” czy „nr”, można stosować zapis „[nr]”, „[z.]”, w przypadku czasopism zagranicznych „[no.]”;
- g) tytuły wielokrotnie cytowanych czasopism, wydawnictw zbiorowych, edycji źródeł a także nazwy instytucji, takich jak archiwa czy biblioteki, po raz pierwszy należy zapisać w pełnym brzmieniu, w nawiasie podając używany dalej, powszechnie przyjęty lub najczęściej stosowany skrót („dalej cyt. ...”), np.: „Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB)”.
6. Recenzje przygotowywać należy według schematu: imię i nazwisko autora/autorów recenzowanej pracy, pełny tytuł kursywą, liczbę tomów lub części cyframi arabskimi (jeżeli występują), nazwa serii i numer tomu w ramach serii (jeżeli występują), nazwa wydawnictwa, miejsce i rok wydania, liczba stron, ISBN/ISSN. W przypadku publikacji obcojęzycznych w zapisie stosujemy język publikacji (np. vol., Bd., no., H., ed., hrsg., etc).
7. Wszystkie teksty przyjęte do publikacji na łamach „Zeszytów Chojnickich” są poddawane adiustacji i korektom, po czym przekazywane do korekty autorskiej. Autorzy zobowiązują się do niezwłocznego jej wykonania (nie dłużej niż 10 dni).
8. Po opublikowaniu tekstu autor otrzymuje egzemplarz autorski „Zeszytów Chojnickich” oraz nadbitki w wersji .pdf.

„Zeszyty Chojnickie” towarzyszą lokalnej społeczności już od 1964 roku, kiedy ukazał się pierwszy numer tego pisma, ciesząc się zarazem dużym zainteresowaniem i uznaniem mieszkańców miasta i powiatu. Dzięki temu na trwale wpisały się w życie regionalne, przypominając o jego wydarzeniach historycznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Spełniają zatem „Zeszyty” określone funkcje w społeczności regionalnej. Wśród nich wskazać można na aspekty kulturotwórcze, opiniotwórcze, dokumentujące dokonania przedstawicieli ziemi chojnickiej czy popularyzujące wiedzę o regionie.

Redakcja „Zeszytów Chojnickich” jednocześnie zaprasza do współpracy osoby i instytucje, które zajmują się gromadzeniem materiałów oraz popularyzowaniem wiedzy o regionie. Od czasu wydania kolejnej edycji „Zeszytów Chojnickich” – co stało się po dziesięciu latach przerwy, w 1997 roku – mają one charakter regionalny i interdyscyplinarny oraz redagowane są w niezmiennym trybie, a poszczególne jego części stanowią następujące kwestie:

- Artykuły i rozprawy;
- Studia i materiały;
- Materiały źródłowe;
- Biografie, sylwetki i wspomnienia;
- Sprawozdania;
- Recenzje, omówienia, polemiki;
- Miscellanea.

Należy życzyć tej inicjatywie dalszych słonecznych dni, a obecna redakcja periodyku pamiętać będzie o swoich poprzednikach, korzystając z podjętego dyskursu wytyczonego jeszcze przez amerykańskiego filozofa i poetę pochodzenia hiszpańskiego George’a Santayanę (1863–1952): „Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie”.

ISSN 1509-3050

